

ZESZYT STO TRZYDZIESTY SIÓDMY

ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
2001

ZESZYT STO TRZYDZIESTY SIÓDMY

ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
2001

BIBLIOTEKA «KULTURY»
TOM 516

Editeur: INSTITUT LITTERAIRE
91, avenue de Poissy, 78600 Le Mesnil-le-Roi

La directeur de la publication: Zofia Hertz.
Commission Paritaire: N° en cours.
Dépôt légal: 3éme trimestre 2001.

Imprimé en France.

Małgorzata PTASIŃSKA

RZYMSKIE LATA INSTYTUTU LITERACKIEGO*

Najprawdopodobniej idea założenia własnej, niezależnej oficyny wydawniczej pojawiła się u Jerzego Giedroycia w trakcie pracy w redakcji czasopism i wydawnictw wojskowych 2 Korpusu¹. Dojrzała wraz z jego przeżyciami po 1939 roku, na które nałożyły się doświadczenia z okresu międzywojennego, uzmysławiającymi, jak potężne narzędzie oddziaływania stanowi słowo pisane. W jednym z listów do płk. Ignacego Witka pisał: „[...] sprawę utworzenia Instytutu postawiłem po raz pierwszy w 1943 roku w Jerozolimie, a od 1944 do 1946 włożyłem całą energię i wysiłek, i w Londynie i w Korpusie, by do utworzenia Instytutu doprowadzić”². Początkowa data przypadła na „rok złych wróżb”³ dla narodu polskiego i wiązała

* Artykuł stanowi fragment pracy doktorskiej „Wydawnictwa książkowe Instytutu Literackiego z Maisons-Laffitte w latach 1947–1976”.

1. Jerzy Giedroyc, po służbie w Samodzielnej Brygadzie Strzelców Karpackich gen. Stanisława Kopańskiego, został przeniesiony – dzięki Józefowi Czapskiemu – do Wydziału Informacji i Oświaty jeszcze APW w czerwcu 1943 roku, przekształconego w wyniku licznych reorganizacji w Oddział Kultury i Prasy 2 Korpusu. Kierował Redakcją Czasopism i Wydawnictw Wojskowych do połowy 1944. Zob. „Autobiografia na cztery ręce”, Warszawa 1996.

2. List J. Giedroycia do płk. I. Witka, 4 II 1948 r., Paryż. Archiwum Instytutu Literackiego w Maisons-Laffitte [dalej AIL–ML].

3. Patrz: T. Katelbach, „Rok złych wróżb (1943)”, Paryż 1959. Są to

się z bolesnymi wydarzeniami – prognozującymi tułaczy los jej niektórych bohaterów – na arenie politycznej Europy, potwierdzając słuszność koncepcji Redaktora. Odkrycie prawdy o Katyniu, katastrofa gibraltarska czy konferencja w Teheranie to jedynie najważniejsze z ówczesnych faktów, które realistom uzmysławiały powagę i złożoność sytuacji⁴.

Z perspektywy czasu Jerzy Giedroyc wspominał: „W roku 1945, na krótko przed zakończeniem działań wojennych było dla mnie jasne, że, wbrew rozpowszechnionym wówczas poglądom, czeka nas długotrwała emigracja, co pociągało za sobą konieczność pomyślenia o pracy kulturalno-politycznej, obliczonej na szereg lat, w zupełnie nowych i trudnych warunkach”⁵. Słowa te potwierdziła Zofia Hertz: „Jerzy, w związku z tym, że nastawiał się na długą emigrację, zaczął myśleć o robieniu czegoś, co w tych warunkach będzie potrzebne. Jako człowiek słowa wiązał oczywiście tę przyszłość z działalnością wydawniczą. I takie rozmowy odbywały się w naszym gronie jeszcze przed końcem wojny”⁶. W ówczesnych warunkach zrealizowanie tego pomysłu wymagało ogromnego trudu i zaangażowania, zwłaszcza w odniesieniu do wydawnictwa prywatnego i niezależnego, jakie Giedroyc na początku projektował stworzyć. Służąc w wojsku posiadał ograniczone pole manewru i przede wszystkim musiał liczyć się z wynikającymi stąd konsekwencjami. Dlatego próbował za-

wspomnienia autora z tamtego okresu poparte refleksjami nad tym przełomowym rokiem.

4. Na powyższe wydarzenia nałożyły się kolejne przesilenia w Rządzie RP w Londynie, zerwanie stosunków z ZSSR. Te wszystkie fakty wpłynęły na nastroje żołnierzy Armii Polskiej na Wschodzie, coraz bardziej się radykalizujące. Jednym z tych objawów było zawiązanie tzw. klimkowszczyzny, w której – zdaniem Stanisława Kota – brał udział Giedroyc i ludzie z kręgu „Buntu Młodych”. (Zob.: T. P. Rutkowski, „Stanisław Kot 1885-1975. Biografia polityczna”, Warszawa 2000, s. 321-322). Twierdzeniom tym zaprzeczał nie tylko sam Redaktor (J. Giedroyc, „Autobiografia...”, s. 100-102), ale również zaangażowany w ten ruch Zdzisław Bau. Uważając, iż Giedroyc od razu rozszyfrował Jerzego Klimkowskiego (Z. Bau, „«Salus» i konspiracja Klimkowskiego”, *Kultura*, Paryż 1978, nr 1/2-4) i dzięki niemu on oraz Czapski poznali się na całej mistyfikacji tego ruchu.

5. J. Kowalik, „*Kultura* 1947-1957. Bibliografia zawartości treści. Działalność wydawnicza (1946-maj 1959)”, Paryż 1959, s. 375.

6. I. Chruślińska, „Była raz *Kultura*...”, Warszawa 1994, s. 43.

chęć do swej inicjatywy ludzi z różnych środowisk zarówno wojskowych, jak i państwowych. W tych zakulisowych działaniach pomagał mu mający rozległe kontakty Józef Czapski. Pozyskał on sojusznika w osobie płk. Wincentego Bąkiewicza i m.in. doprowadził do ich spotkania, wykorzystując w tym celu problemy narosłe wokół funkcjonowania placówki paryskiej.⁷ Po tej rozmowie Pułkownik donosił: „Zarówno z Giedroyciem jak Zielićkim sporo pogadałem. Oczywiście jestem Wam gotów pomagać w miarę moich możliwości. Niestety wiem, że te możliwości nie są duże. W każdym razie mniejsze niż się Wam wydaje. [...] Wreszcie zainteresowałem D-cę Korpusu i gen. Wiśniowskiego Instytutem Literackim. Środki pieniężne musi dać D-ca Korpusu. Wydaje mi się, że sprawa jest na dobrej drodze. Zresztą pewno otrzymasz sprawozdanie od nich. Niestety to jest wszystko, co mogę zrobić”⁸. Czapski doskonale wiedział, do kogo się należy zwrócić z tą koncepcją, a reakcja Bąkiewicza⁹, na pozór lapidarna, wskazywała na istotne zainteresowanie się nią Generałów. Z Pułkownikiem liczono się w Sztabie Głównym gen. Władysława Andersa, o czym świadczyło m.in. wcześniejsze „przejęcie” przez Drugi Oddział wpływów w Oddziale Kultury i Prasy 2 Korpusu. Bąkiewicz zdawał sobie sprawę, że Dowódca 2 Korpusu uważał układ sił w Europie za tymczasowy,

7. List J. Czapskiego do płk. W. Bąkiewicza, 14 XII 1945 r. Paryż. Biblioteka im. Czartoryskich w Krakowie, Archiwum Czapskiego, Kolekcja dotycząca tzw. placówki paryskiej. Zastanawiający jest fakt, iż Giedroyc w swej autobiografii nie wspomniał o tej roli Bąkiewicza, podkreślając jedynie wrogość pułkownika do niego. Zob.: J. Giedroyc, „Autobiografia...”, s. 106, 107, 113, 127.

8. List płk. W. Bąkiewicza do J. Czapskiego, 2 II 1946 r. Londyn. Biblioteka im. Czartoryskich w Krakowie, Archiwum Czapskiego, Kolekcja dotycząca tzw. placówki paryskiej. Kolejna partia listów między nimi znajduje się w Londynie. Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego [dalej: IPMS], Kol. A. XI a. 30/7. Józef Zielićki był zastępcą Czapskiego w Paryżu.

9. Z. S. Siemaszko wypowiedział się o pułkowniku: „Na ogół był on mało znany, a tymczasem odnosi się wrażenie, iż wywierał poważny wpływ na polski sztab w ZSSR, a później na Środkowym Wschodzie i we Włoszech. W ciągu całego tego okresu miał on również łatwy dostęp do gen. Andersa i z pewnością był jednym z jego doradców”. Zob.: Z. S. Siemaszko, „Niektóre wypowiedzi płk. W. Bąkiewicza”, *Zeszyty Historyczne*, z. 29, s. 144-156.

i oczekiwał kolejnego konfliktu zbrojnego. Dlatego inicjatywa Giedroycia wydała się szalenie atrakcyjna; podobnie jak Redaktor, gen. Anders doceniał znaczenie wszelkich form druku. Poza tym tandem Czapski–Giedroyc sprawdził się już wcześniej w wojsku i miano nadzieję, że się stanie podobnie. Przypuszczalnie sam zainteresowany, tj. Redaktor, często monitorował obu generałów, prowadząc intensywne starania na dwu, a może i na więcej frontach. Z dostępnych materiałów wynika, iż w rozgrywkach londyńskich kluczową rolę odegrał Adam Pragier, któremu Giedroyc przysłał projekt organizacyjny i plan pracy Instytutu Wydawniczego we Włoszech, najpierw w lipcu i październiku 1945 roku, a później – po okresie milczenia – w lutym następnego roku. Zawierał on przemyślaną koncepcję utworzenia oficyny na terenie Italii, z uwzględnieniem wszelkich warunków, w jakich miałyby funkcjonować¹⁰. Minister na ponaglenia odpowiedział: „Obecnie zrozumienie potrzeby takiego Instytutu wydaje mi się utrwalone. [...] Ponieważ merytorycznie biorąc działalność Instytutu interesuje nie tylko mnie, lecz prof. Folkierskiego, musiałem zwrócić się do niego w tej sprawie i mam w nim dziś sojusznika, a nie przeciwnika. Pociąga to za sobą oczywiście pewne komplikacje personalne, które trzeba będzie potem załatwić. Najważniejszą jest jednak zasadnicza sprawa stworzenia Instytutu. [...] Na razie sadzę, że zarówno ze względów taktycznych jak i rzeczowych powinien Pan uruchomić Instytut w tych rozmiarach, w jakich pozwala to uczynić obecna sytuacja finansowa”¹¹. Sugestie Pragiera po-

10. Projekt – przypuszczalnie było ich więcej – sporządzony przez Jerzego Giedroycia dnia 14 lutego 1946 roku w Paryżu stanowi podsumowanie poprzednich i jasno stawia cele (z uwzględnieniem sytuacji społeczno-politycznej), organizację (wskazuje na konieczność zakupu drukarni) oraz plan wydawniczy projektowanej instytucji. Prawdopodobnie Redaktor rozsyłał je do wszystkich, których chciał zainteresować swoją koncepcją, AIL-ML.

11. List A. Pragiera do J. Giedroycia z dnia 24 lutego 1946 roku. IPMS, KGA. VI. Prof. Pragier – jak wyżej wspomniano – piastował tekę Ministra Informacji i Dokumentacji w rządzie Arciszewskiego i tą drogą mógł szukać sojuszników dla idei Giedroycia. Jednym z nich został prof. Władysław Folkierski – Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Poparcie to było o tyle istotne, iż ministerstwo to prowadziło na Bliskim Wschodzie (centrum w Palestynie) szeroką działalność wydawniczą. Poza tym obaj

kryły się z decyzją gen. Andersa – być może były razem uzgadniane – umożliwiającą organizację oficyny z wyraźnym podkreśleniem, iż do jej tworzenia wyznaczył ppor. Giedroycia Jerzego, ppor. Wachałę Władysława, ppor. Siutę Tadeusza, a na kupno drukarni przeznaczył 8.000.000 lirów¹². Instytut od początku nie miał wyraźnie wyznaczonej podległości służbowej, zależał zarówno od czynników wojskowych, jak również rządowych¹³. Giedroyc systematycznie donosił o postępach w jego organizowaniu zarówno Pragierowi, jak i gen. Wiśniowskiemu¹⁴. Poruszał z nimi problemy stąd wynikające, zdarzało się, iż w trudnych sytuacjach prosił o pomoc w ich rozwiązaniu. Cały czas nie ustawał w wysiłkach, by – zwłaszcza w początkowym stadium funkcjonowania – zjednywać sobie kolejnych sprzymierzeńców. W szczególności

pochodzili z różnych partii, pierwszy z PPS-u, a drugi z SN i w ten sposób rozszerzał się krąg zwolenników Instytutu. Rolę Pragiera w powstaniu oficyny potwierdziła również Lidia Ciołkosz w rozmowie z Andrzejem Friszke: „Spojrzenie wstecz”, Paryż 1995, s. 225.

12. Pismo gen. Wł. Andersa z dnia 11 II 1946 roku, do wiadomości otrzymali Szef Służby Pieniężnej oraz kierownik Instytutu Wydawniczego. AIL-ML.

13. Świadczy o tym list Ministra Pragiera do Giedroycia zawierający stwierdzenia: „W związku z tworzeniem się Instytutu Wydawniczego we Włoszech podlegającego mojemu urzędowi przesyłam Panu Porucznikowi poniższą instrukcję na najbliższą przyszłość: 1. Instytut ma być zorganizowany w taki sposób, by rozpoczynając w skromnej skali, na którą pozwalają środki uzyskane przez Pana z dotychczasowego źródła, mógł ulec odpowiedniemu rozszerzeniu przy uzyskaniu dodatkowych środków, z przewidywanego innego źródła. 2. Instytut ma rozpocząć swoją działalność formalnie i faktycznie jak najrychlej w takim zakresie, jaki dziś jest możliwy. 3. Instytut ma służyć pracy politycznej polskiej za granicą, jako narzędzie walki o niepodległość, w zakresie propagandowym, i jako zespół środków przechowywania i rozwijania dorobku pisarskiego polskiego. 4. W pracy i organizacji Instytutu momenty partyjno-polityczne nie mogą znaleźć uwzględnienia. [...] Praca polityczna Instytutu musi być tak prowadzona, by mógł on znaleźć wspólny język z czynnikami politycznymi Europy zachodniej i środkowo-wschodniej o charakterze szczerze demokratycznym i opierającym się na wpływowym i rządzących ugrupowaniach politycznych i prądach umysłowych tegoż charakteru. 5. Przeciwnie proponowanej przez Pana Porucznika obsadzie dotychczasowej nie mam zastrzeżeń”. Londyn 15 III 1946 r. AIL-ML.

14. Przemawiają za tym korespondencja pomiędzy zainteresowanymi osobami przechowywana w trzech archiwach: Archiwum Instytutu Literackiego w Maisons-Laffitte, IPMS w Londynie i Bibliotece im. Czartoryskich w Krakowie, Archiwum Czapskiego, Kolekcja dotycząca tzw. placówki paryskiej.

dla siebie sposób potrafił zaprezentować znaczenie Instytutu, jego dokonania (choćby nawet niewielkie) i prosić wszystkich – począwszy od Prezydenta Władysława Raczkiewicza¹⁵, ministrów, wojskowych po znajomych i bliskich włącznie – o pomoc oraz wsparcie finansowe w dalszej pracy. Na przykład do Jana Kwapińskiego zwrócił się w tonie: „Bardzo się cieszę, iż mogę zakomunikować Panu Ministrowi, że Instytut Literacki został definitywnie zorganizowany, przy uwzględnieniu wszystkich zastrzeżeń i postulatów Pana Ministra. [...] Mam wrażenie, że jak na warunki, w których musieliśmy pracować, nie potrzebujemy się wstydzić rezultatów. Niemniej jednak sytuacja finansowa jest bardzo ciężka”¹⁶. Gen. Józefa Wiatra informował: „Jestem nareszcie w trakcie finalizowania Instytutu Wydawniczego. Sam Instytut pod nazwą «Casa Editrice Lettere» – Instytut Literacki jest już w rejestracji i już zawarłem umowę o kupno drukarni, którą przejmę dn. 10 kwietnia r.b.”¹⁷. Zaś tego samego dnia Janinie Pilatowej donosił: „Nareszcie dobijam do swego Instytutu. [...] I tu liczę na Pani pomoc. [...] Zaczynam tę pracę w bardzo ciężkich warunkach i z więcej niż szczupłymi możliwościami finansowymi. Jeżeli jednak wszyscy nasi dawni przyjaciele zechcą nam szczerze i gorąco pomóc, tak jak przy początkach propagandy 2 Korpusu, to jestem przekonany, że Instytut nie tylko stanie na nogi, ale stanie się naprawdę Instytutem kultury polskiej. W tej pracy, bez komplementów, bardzo liczę na Pani pomoc i entuzjazm”¹⁸. Natomiast Stefanii Zahorskiej pisał: „Zapewne jest już Pani poinformowana przez Profesora [tj. Pragiera] i p. Maję [Prądyńską] o Instytucie Literackim, którego organizacja, mimo niesłychanych trudności, zbliża się

15. List J. Giedroycia do Prezydenta Władysława Raczkiewicza, 26 X 1946 r. Wynika z niego, iż Redaktor został osobiście przyjęty przez Prezydenta w tej sprawie. AIL-ML.

16. List J. Giedroycia do Ministra Przemysłu, Handlu i Żeglugi J. Kwapińskiego, 26 X 1946 r. AIL-ML.

17. List J. Giedroycia do gen. J. Wiatra, 29 III 1946 r. AIL-ML. Dowódca Jednostek Wojska na Środkowym Wschodzie 1945-1947.

18. List J. Giedroycia do J. Pilatowej, 29 III 1946 r. AIL-ML. Pilatowa pracowała w Sekcji Wydawniczej Jednostek Wojska na Środkowym Wschodzie w latach 1943-1947, brała czynny udział w akcjach kulturalno-wydawniczych na tym terenie.

do końca. [...] Otóż byłbym bardzo wdzięczny, gdyby Związek Pisarzy zechciał zawiadomić wszystkich literatów polskich na uchodźstwie o powstaniu Instytutu i zachęcić ich do współpracy”¹⁹. Redaktor rozwinął całą akcję propagandową, czy ujmując współcześnie marketingową, wykorzystując w tym celu wszystkie swe możliwości i kontakty. Zjednoczył wokół swej idei ludzi, których drogi się rozeszły w późniejszym czasie, a część z nich stała się „nieprzejednanymi” adwersarzami Giedroycia.

Pierwsze uregulowania prawne zostały poczynione na przełomie marca i kwietnia 1946 roku. Instytut Literacki został zarejestrowany pod nazwą Casa Editrice Lettere, a jego pierwszym oficjalnym, aczkolwiek fikcyjnym, właścicielem został Włoch – Aleksander Mańkowski. Zgodnie z ówczesnymi przepisami włoskimi obcokrajowcy, w rym przypadku obywatele polscy, nie mogli założyć własnej spółki. Toteż posłużono się fortelem prawnym, a dla zabezpieczenia ewentualnych roszczeń Mańkowskiego sporządzono u notariusza dwa pełnomocnictwa (prokury). Pierwsze generalne upoważniało Giedroycia do całkowitego kierowania Instytutem ze sprzedażą włącznie, i drugie uprawniało Władysława Wąchałę do załatwiania wszelkich spraw handlowo-administracyjnych zarówno wobec władz i urzędów, jak również osób prywatnych. Planowano, po zdemobilizowaniu i otrzymaniu prawa pobytu we Włoszech dla Giedroycia i Wąchały, przekształcić Instytut w mieszaną spółkę handlową polsko-włoską. 11 kwietnia została zakupiona drukarnia Officine Grafiche Italiane, która otrzymała odrębną osobowość prawną²⁰. Te posunięcia organizacyjne w stosunku do władz włoskich nie rozwiązywały kwestii najważniejszej z punktu widzenia ustawodawstwa polskiego, to znaczy formalnego uregulowania na drodze wojskowej i cywilnej. Wynikało to z oczywistej situa-

19. List J. Giedroycia do S. Zahorskiej, 8 IV 1946 r., Rzym. AIL-ML. Pisarka, współpracowała z *Wiadomościami* londyńskimi, na łamach których systematycznie publikowała felietony pod pseudonimem, wspólnym z A. Pragierem, Pandora.

20. List J. Giedroycia do A. Pragiera, 3 IV 1946 r., Paryż. Pismo J. Giedroycia do Delegata Szefa Służby Pieniężnej Sztabu Głównego płk. Witka, 18 IX 1946, Rzym, L. dz. 125/46. AIL-ML.

cji 2 Korpusu, który jako polska formacja wojskowa, stacjonująca na obcym terytorium, podlegał jedynie jurysdykcji swego kraju. Oficyna znalazła się w trochę niezręcznym położeniu, gdyż *de facto* już funkcjonowała, lecz *de iure* znajdowała się w trakcie formowania. Pociągało to za sobą wiele konsekwencji organizacyjnych, a nade wszystko pozbawiało poczucia stabilizacji pomimo, wcześniejszych pisemnych, zapewnień Dowództwa 2 Korpusu. Dało to asumpt do wielu zakulisowych gier wokół Casa Editrice Lettere i próby jej przejęcia przez potencjalnych sukcesorów Redaktora²¹. Problemu nie rozstrzygnęła zwołana przez gen. Andersa – na początku lipca 1946 r. – konferencja poświęcona Instytutowi, podczas której sprawy oficyny referował gen. Wiśniowski. Zniecierpliwiony Giedroyc żalił się Jerzemu Niezbrzyckiemu: „Nic nie robię od twego wyjazdu jak tylko ścigam obu wodzów, by doprowadzić wreszcie do sprecyzowania Instytutu pod względem personalno-organizacyjnym, jak i zapewnienia jemu niezbędnych podstaw finansowych. Ślimaczy się to niesłuchanie dlatego, że nie tylko brak jest decyzji, ale jednocześnie milion intryg”²². To przeciągające się wyczekiwanie spowodowane było zmieniającą się – z miesiąca na miesiąc – „atmosferą” polityczną wokół PSZ na Zachodzie. Lato 1946 roku to przede wszystkim okres klarowania dalszych losów Polaków – wychodźców zdanych na ustalenia swych sprzymierzeńców, głównie Wielkiej Brytanii. Ta zaś, pomimo panującego powszechnie niezadowolenia oraz rozczarowania pośród rodaków, postanowiła tę sprawę rozstrzygnąć w sposób dla siebie najdogodniejszy²³. Dla tych, którzy nie chcieli wrócić do ojczyzny, utworzyła Polski Korpus Przysposobienia i Rozmieszczenia²⁴. Miał on za zadanie przygotować żołnierzy

21. Problemy te sygnalizował Redaktor [w:] List J. Giedroycia do J. Niezbrzyckiego [Ryszarda Wragi], 29 VII 1946 r., Rzym; J. Giedroyc do Stanisława Gierata, 4 VII 1946 r., Rzym. AIL-ML.

22. *Ibidem*.

23. Rząd J.K.M. w Londynie w tym samym czasie prowadził rozmowy z Warszawą o powrocie wojska polskiego do kraju. Zdając sobie jednak sprawę z trudności czy wręcz niemożliwości wyboru żołnierzy z PSZ i ich braku zaufania do TRJN oświadczył, iż nie zamierza wywierać na nich żadnego nacisku.

24. Zagadnienie to poruszyli m.in.: A. Gella, „Zagłada Drugiej Rze-

„do życia cywilnego, osiedlenia i zatrudnienia”²⁵ poza krajem, a także ich demobilizować. Zaistniałe okoliczności zmusiły Polaków na obczyźnie do dramatycznego wyboru pomiędzy powrotem do ojczyzny „okupowanej” przez Sowieców a obraniem drogi uchodźcy, którego niedole żywo pamiętano chociażby z dziewiętnastowiecznej[?] Wielkiej Emigracji. W takiej atmosferze gen. Anders, po przeanalizowaniu znaczenia oficyny w swoich planach, wydał rozkaz o organizacji Instytutu Literackiego w Rzymie z podpisem Szefa Sztabu 2 Korpusu gen. Wiśniowskiego²⁶. W ośmiu punktach regulował on funkcjonowanie oficyny, jej podległość wojskową i zadania. Przyznawał, iż Instytut powołany został w porozumieniu z Rządem RP w Londynie 11 lutego 1946 roku i że w przyszłości spółka z ogr. odp. przekształcić się miała w spółkę handlową. Wyznaczał zarząd – powoływany imiennie przez gen. Andersa – składający się z kierownika Instytutu, kierownika działu finansowo-administracyjnego, kierownika literackiego i kierownika drukarni. Ponosił on odpowiedzialność za pracę Instytutu. Obsada stanowisk należała do zarządu w ramach zatwierdzonego preliminarza budżetowego. Wynagrodzenie dla zarządu i pracowników ustalał gen. Anders. Jako cele rozkaz wymieniał po pierwsze: prowadzenie akcji wydawniczej w dziedzinie kulturalnej, literackiej i społecznej dla zaspokojenia potrzeb czytelnich Polaków w tej sferze. Po drugie, zbieranie dorobku piśmiennictwa polskiego. Dla osiągnięcia wyznaczonych dążeń zakupiono drukarnię Officine Grafiche Italiane (skrót O.G.I.)²⁷ i przy-

czypospolitej 1945-1947”, Warszawa 1998; J. Morawicz, „Demobilizacja Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie”, [w:] „Mobilizacja uchodźstwa do walki politycznej 1945-1990”, red. L. Kliszewicz, Londyn 1995, s. 1-28; W. Leitgeber, „Polski Korpus Przysposobienia i Rozmieszczenia w świetle dokumentów brytyjskich”, [w:] „Mobilizacja...”, s. 29; R. Habielski, „Likwidacja Polskich Sił Zbrojnych. Utworzenie PKPR”, [w:] „Życie społeczne i kulturalne emigracji”, Warszawa 1999, s. 22-40.

25. Rozkaz Szefa Sztabu Głównego gen. dyw. Stanisława Kopańskiego w sprawie wstępowania do PKPR z dnia 3 września 1946 roku, L. dz. 171/tjn./O. S. Zbr., IPMS, Kol. A. XI. 17/6.

26. Rozkaz Organizacyjny Instytutu Literackiego w Rzymie, m.p. 28 września 1946 r. AIL-ML.

27. Formalnymi właścicielami O.G.I., podobnie jak w przypadku Instytutu, zostali obywatele włoscy A. Mańkowski i E. de Andreis. Przy czym

znano fundusze na kapitał obrotowy drukarni oraz Instytutu, a także utworzono przy nim bibliotekę. Spółka O.G.I. została podporządkowana kierownikowi IL z zachowaniem samodzielności i odrębności prawnej wynikającej z jej statutu. Ponadto sprawy finansowe Instytutu i drukarni rozdzielono i zabroniono przenosić jakiegokolwiek zobowiązania. Kontrolę prawną i finansową powierzono płk. Ignacemu Witkowi w okresie jego pobytu we Włoszech, a po jego wyjeździe amb. Kazimierzowi Papee i osobom wskazanym przez gen. Andersa. Przepisy końcowe stanowiły, iż uprawnienia gen. Andersa w odniesieniu do Instytutu Literackiego i do spółki O.G.I. przechodziły na osoby przez niego wyznaczone, a przy braku takiego zarządzenia na osoby wyznaczone przez Rząd RP w Londynie, tj. Ministerstwo Informacji i Dokumentacji. Zatwierdzony rozkaz organizacyjny nie zawierał, proponowanych we wcześniejszym jego wstępnym planie, zapisów mówiących o ścisłej współpracy z Oddziałem Kultury i Prasy 2 Korpusu. Poza tym znalazły się w nim ciekawe informacje o ich wzajemnych rozliczeniach (tzn. liczenie kosztów faktycznych, czyli własnych wydanych wydawnictw), o sprzęcie pozostawionym oficynie (tj.: linotyp z matrycami polskimi, maszynę do szycia, kocioł do topienia metalu i jedną maszynę płaską z „Dziennika Żołnierza APW” oraz dwa agregaty) i na koniec lista wyposażenia Instytutu (a w niej: 2 samochody ciężarowe, 2 samochody osobowe, zapas części wymiennych i opon, 150 beczek benzyny, proporcjonalną ilość nafty, ropy i olejów, żywność i papierosy, 10 pistoletów, kołdry watowe, koce, kurtki skórzane, kurtki patrolowe, kozuchy, zelówki) oraz plan wydawniczy na najbliższy czas. Nie udało się odnaleźć ostatecznej formy statutu IL, jego dostępny projekt zasadniczo się pokrywał z treścią rozkazu organizacyjnego gen. Andersa. Jedyne nowości dotyczyły spraw wynagrodzenia pracowników IL, którzy pobierali gaże wojskowe i korzystali z ich świadczeń przy jednoczesnym obowiązku chodzenia po cywilnemu. Ponadto zaakcentowano, iż Instytut podlegał

cesje *in blanco* zabezpieczające prawa własności znajdowały się w rękach władz Korpusu. Jeden z projektów rozkazu organizacyjnego Instytutu Literackiego. AIL-ML.

Dowódcy 2 Korpusu i współpracował z Ministerstwem Informacji. Natomiast z chwilą efektywnego wkładu rządu, tj. finansowego, miałyby zostać ustalone kompetencje ministrów Informacji i Oświaty odnośnie IL. Podkreślono apolityczność oficyny i poświęcenie działalności zagadnieniom wydawniczym o charakterze kulturalnym, literackim i naukowym. Instytut Literacki musiał ściśle przestrzegać zasady dochodowości i dążyć do osiągnięcia samofinansowania akcji propagandowo-politycznej na terenie emigracyjnym²⁸. Posiadał prawo organizowania własnego kolportażu na terenie 2 Korpusu. Mimo iż przedstawione zapisy pochodziły jedynie z projektu statutu, to wziąwszy pod uwagę zasady funkcjonowania oficyny w okresie rzymskim należy przyjąć jego wiarygodność. Redaktor w trakcie przeprowadzania tych wszystkich czynności informował Pragiera: „Niestety nieprzewidziane trudności zupełnie ode mnie niezależne spowodowały, że dopiero teraz, przed samym końcem Korpusu Instytut nareszcie został ukonstytuowany. Statut organizacyjny i skład personalny zna już Pan Profesor z listu gen. Wiśniowskiego”²⁹. Kolejny dokument, z podpisem gen. Andersa, dotyczył mianowania Jerzego Giedroycia kierownikiem Casa Editrice Lettere, dra Tadeusza Siutę kierownikiem literackim, Władysława Wachałę drukarni. Kierownika działu gospodarczego miał wyznaczyć płk Witek. Obsada personalna Instytutu Literackiego – w istocie – należała do Giedroycia, chociaż w pierwszych rozkazach pojawiły się nazwiska narzucone przez Dowództwo Korpusu, przy akceptacji

28. Nie był jedynym przedsięwzięciem ekonomicznym. W projekcie statutu „Związku Samopomocy Gospodarczej” powstałym przy Funduszu Społecznym Żołnierzy 2 Korpusu napisano, iż jego celem „jest zatrudnianie b. żołnierzy 2 Korpusu na terenie Francji w warsztatach pracy złożonych przez Związek, w celu zapewnienia im bytu. [...] Związek zakupuje względnie dzierżawi fermę rolnicze, garaże i warsztaty samochodowe oraz biura transportowe, hotele i inne przedsiębiorstwa, zatrudniając w nich w pierwszym rzędzie b. żołnierzy 2 Korpusu i Polaków.” W następnych punktach podkreślono ich samodzielność i samofinansowanie zgodne z zasadami rynkowymi. IPMS Kol. gen. Wiśniowskiego, 117/4. Według relacji K. Zamorskiego (Monachium, lipiec 2000) fundusze, którymi zarządzał gen. Anders mogły pochodzić z pożyczek udzielonych przez Rząd Brytyjski PSZ tuż przed ich rozwiązaniem.

29. List J. Giedroycia do A. Pragiera, 26 X 1946 r., Rzym. AIL-ML.

Redaktora. Prezentacja początkowego składu osobowego nastręcza nieco kłopotów, gdyż w wyniku panujących ówczesnie układów politycznych nastąpiły „komplikacje personalne” przy jego kompletowaniu. Sprawa w zasadzie dotyczyła dwu osób związanych z prof. Folkierskim, a co za tym szło – ze Stronnictwem Narodowym, tj. Jana Bielatowicza i Michała Pawlikowskiego. Redaktor pisał do Pragiera: „Po przeanalizowaniu sytuacji z tutejszymi czynnikami miarodajnymi doszedłem do przekonania, że ten układ będzie najlepszy. Nie chciałbym niepotrzebnie zadrażniać stosunków z prof. Folkierskim i dlatego ostatecznie godzę się na p. Pawlikowskiego. Mało tego, dokooptowuję Bielatowicza, również jego kandydata. P. Bielatowicz niewątpliwie na tutejszym terenie jest człowiekiem najbardziej nadającym się do pracy redakcyjno-wydawniczej, w przeciwieństwie do p. Pawlikowskiego”³⁰. Natomiast Prądyńskiej donosił: „Osobiście nie tracę nadziei, że Pawlikowskiego uda mi się jeszcze wyeliminować. Na jego miejsce lansuję Jana Bielatowicza. Też endek, ale będzie znacznie dla nas potrzebniejszy. Sprawa mnie tym więcej złości, że w momencie kiedy finansowo wiszę zupełnie w powietrzu – żąda się, aby Pawlikowski miał zapewnione pobory i to dość wysokie, podczas gdy zdecydowałem, że ani ja, ani moi współpracownicy, przynajmniej do czasu postawienia Instytutu na nogi, nie będą brali żadnych pensji”³¹. Sytuacja wytworzyła się o tyle trudna, iż obaj protegowani – według Pragiera – uskarżali się na Giedroycia przed prof. Folkierskim, a Pawlikowski nawet przed gen. Andersem. Minister zasugerował ponadto, iż niezadowolenie sprawy może doprowadzić do „trudności ze strony prof. Folkierskiego i jego przyjaciół na terenie londyńskim, a byłoby to jak najbardziej niepożądane”³². Tego typu naciski nie spowodowały jednak wyraźnej zmiany w postępowaniu Redaktora. W efekcie obaj opuścili Włochy i wyjechali do Londynu. Na miejsce

30. List J. Giedroycia do A. Pragiera, 3 IV 1946 r., Rzym. AIL-ML.

31. List J. Giedroycia do M. Prądyńskiej, 1 IV 1946 r., Rzym. AIL-ML.

32. List A. Pragiera do J. Giedroycia, 5 VII 1946 r., Londyn. AIL-ML.

Te słowa mogą dziwić po skonfrontowaniu ich z uprzednimi deklaracjami Ministra, iż „rozstrzygać muszą w każdym wypadku wyłącznie względy merytoryczne” (zob. przyp. 15).

Pawlikowskiego wyznaczono dr Karolinę Lanckorońską, która jednak nie zasiłowała szeregow Instytutu. To „zamieszanie” personalne ochłodziło nieco kontakty z Ministrem WRiOP i niestety odbiło się ujemnie na dalszej ich współpracy³³.

Po tych przetasowaniach doszło do ostatecznego ukształtowania obsady Instytutu Literackiego, którą stanowili³⁴:

– oficerowie:

ppor. Giedroyc Jerzy

por. Hertz Zygmunt

ppor. Wachała Władysław

ppor. Siuta Tadeusz

– szeregowi:

kpr. pchor. Grudziński Herling Gustaw

strz. P[ublic] R[elations]O[fficer] Fryd Józef

kpr. Hendel Konrad

bomb. Diduch Włodzimierz

strz. Windfang Fryderyk

– P[omocnicza] S[łużba] K[obiet]:

sierż. PRO Hertz Zofia

st. och. Siuta Izabela

W myśl „Regulaminu Zajęć w Instytucie Literackim w Rzymie”³⁵, z chwilą otwarcia biura przy placu Remuria 2a, pracowników obowiązywały następujące godziny urzędowania: od 9 do 13 i od 16 do 18. Podział pracy, zakres uprawnień i odpowiedzialności wyglądał następująco:

1). Kierownik Instytutu (Giedroyc) decydował o polityce Instytutu i drukarni oraz regulował stosunki pomiędzy nimi, rozstrzygał o planie wydawniczym po zaopiniowaniu książek czy rękopisów przez Komitet Redakcyjny, zawierał umowy w imieniu oficyny, a także ustalał kalkulację książek w

33. „Bardzo mi przykro, że prof. Folkierski - pisał Redaktor Pragierowi - odnosi się z pewną niechęcią do Instytutu, a jednocześnie nie stara się nam przyjść z żadną pomocą. Nie mówię już o stronie finansowej, ale o sprawach dotyczących podręczników czy nawet rękopisów. Szczegóły w tej sprawie może zresztą dostarczyć Panu Profesorowi p. Weintraub.” List J. Giedroycia do A. Pragiera, 15 VIII 1946 r., Rzym. AIL-ML.

34. Pismo J. Giedroycia do II Zastępcy Kwatermistrza 2 Korpusu w m.p., L. dz. 176/46 Instytut Literacki, 6 XI 1946 r., Rzym. AIL-ML.

35. Regulamin Zajęć w Instytucie Literackim w Rzymie, podpisany przez Giedroycia, 5 XI 1946 r., Rzym. AIL-ML.

porozumieniu z kierownikiem działu finansowego.

2). Kierownik działu finansowego Instytutu (od 1 XII 1946 r. został wyznaczony mjr int. Kazimierz Sikorski³⁶) prowadził nadzór nad interesami i gospodarką Instytutu i drukarni, prowadził księgę buchalteryjną, brał współudział w kalkulacji wydawanych książek.

3). Komitet Redakcyjny (Siuta i Herling-Grudziński) opiniował książki i rękopisy przeznaczone do druku, w wyjątkowych sytuacjach zaopatrywał je we wstęp, postłowie lub objaśnienia. Tłumaczył z języków obcych pozycje proponowane do wydania. Odpowiadał za stronę graficzną wydawnictw i ich korektę (Grudziński). Opracowywał codziennie przegląd prasowy i polityczny (Siuta) i prowadził bibliotekę Instytutu (Grudziński).

4). Sprawy gospodarczo-handlowe (Zygmunt Hertz) polegały na załatwianiu spraw kwaterunkowych i zaopatrzeniowych, kolportowaniu książek Instytutu i innych na terenie Włoch oraz ich ekspedycji za granicę.

5). Sekretariat Instytutu (Zofia Hertz) prowadził sprawy prawne i ogólne oficyny, kasę, korespondencję, jak również adiustację książek bądź rękopisów wydawanych przez Instytut oraz ich rewizję.

Osoby nie wymienione w regulaminie pracowały w drukarni; Wąchała jako jej kierownik, Fryd na stanowisku kierownika technicznego, zaś Siuta Izabela pełniła funkcję korektorki i maszynistki na potrzeby całej firmy. Podobnie jak kierowcy: Windfang i Diduch. Wspomnieć należy także o personelu włoskim, który zasilił O.G.I. i obsługiwał maszyny drukarskie. Z ukształtowanego składu Instytutu tylko Siuta i Wąchała zostali od początku narzuceni przez Dowództwo 2 Korpusu i pozostali w nim do końca rzymskiej działalności, pozostałych Giedroyc wybrał sam. W marcu 1946 roku do

36. Pismo Szefa Delegatury płk. Witka wyznaczające kierownika działu finansowo-administracyjnego Instytutu Literackiego w Rzymie, L. dz. 4725/46/1/Tjn. Delegatura Szefa Służby Pieniężnej Sztabu Głównego, 26 XI 1946 r., m.p. AIL-ML. Giedroyc proponował stanowisko to powierzyć dr Witoldowi Jeszke jako najlepszemu kandydatowi. Niestety nie został on przydzielony, a konsekwencje fatalnej decyzji dały o sobie znać w trakcie likwidacji i wszelkich rozliczeń finansowych Instytutu w Rzymie.

Redaktora dołączyła Zofia Hertz, bez której, śmiało można skonstatować, rozwój oficyny byłby niemożliwy, co potwierdziła zachowana korespondencja m.in. z Prądką czy z samym Giedroyciem. W Rzymie, podczas jego częstych nieobecności, *de facto* kierowała całą firmą przejmując na siebie ciężar odpowiedzialności. W tym samym czasie współpracę podjął Herling-Grudziński, zaś najpóźniej dołączył Zygmunt Hertz, gdyż po 17 lipca. Wprawdzie Redaktor równocześnie 26 czerwca wystąpił o odkomenderowanie kpr. pchor. Gustawa Herlinga-Grudzińskiego z Oddziału Kultury i Prasy – Redakcji *Orla Białego* oraz Zygmunta Andrzeja Hertza z 8 Pułku Art. Przeciwlotniczej Ciężkiej i dokooptowanie ich do składu Casa Editrice Lettere³⁷. Jak to jednak bywało w tej oficynie, i odpowiadało rzeczywistości wojskowej, działania nieformalne wyprzedzały wszelkiego rodzaju uregulowania służbowe. Ponadto Giedroyc planował zatrudnić jeszcze Zygmunta Gorgola zachęcając go słowami: „Jak Panu wiadomo moja idea *fixe* w postaci Instytutu Literackiego z własną drukarnią została zrealizowana. Męcę się z Wachałą, Siutą, Grudzińskim, Janem Wolskim i z piszącą te słowa [Zofią Hertz]. Ponieważ za parę miesięcy patrzeć na siebie już nie będziemy mogli, więc chcieliśmy Panu zaproponować przyjazd do tego domu wariatów. Propozycja moja idzie w tym kierunku, by przyszedł Pan do nas do drukarni i po przejściu w niej praktyki został zastępcą kierownika, tzn. Jana Wolskiego”³⁸. Jednak oferta ta nie została przyjęta i oficyna ostatecznie funkcjonowała w wyżej zaprezentowanym składzie. W układach personalnych dochodziło również do nieprzyjemnych sytuacji. Od połowy kwietnia do pierwszego sierpnia 1946 roku pracował w drukarni ppor. Jan Wolski, sprowadzony przez Giedroycia, jako kierownik techniczny

37. Dwa pisma J. Giedroycia do Szefa Sztabu w tej sprawie. AIL-ML. Patrząc na stronę formalną to ostatni został dokooptowany Grudziński dopiero 22 VIII 1946 r., kiedy został przeniesiony do Komendy Miasta Rzym, której podlegał cały skład Instytutu. Księga Ewidencji Personalnej, Wydziału Kultury i Prasy 2 Korpusu. IPMS, Zespół A.XIa.30/1.

38. List J. Giedroycia do Z. Gorgola, 24 VI 1946 r., Rzym. AIL-ML. U dołu listu Zofia Hertz dodała od siebie: „Drogi Zygmuncie, Jesteś co prawda wielka SW, że nie odpisujesz na moje listy, tym niemniej bardzo serdecznie Cię pozdrawiam i cieszę się, że się niedługo zobaczymy”.

O.G.I. Oficjalnie zrezygnował z zajmowanego stanowiska na własną prośbę, a Redaktor w jego zaświadczeniu pracy napisał: „W czasie pełnienia swoich funkcji ppor. Wolski Jan wykazał dużą znajomość techniczną, pracowitość i sumienność, przyczyniając się do rozwoju przedsiębiorstwa, które objął w b. trudnych warunkach”³⁹. Natomiast Niezbrzyckiemu ubolewał: „Wolskiego bowiem, mimo wszystkich kłopotów jakie to mi sprawia, musiałem usunąć z dniem 1 sierpnia za nielojalność i właśnie gadanie ze wszystkimi. Wolski bowiem wykombinował sobie, że znacznie lepiej będzie, jeżeli oderwie drukarnię od Instytutu i zwiąże się czy to z propagandą, czy z Intendenturą. Jest to dla mnie jednym z nieprzyjemniejszych i kłopotliwszych wypadków personalnych”⁴⁰. Niestety, nie ostatnim w tym prawie dwuletnim okresie funkcjonowania CEL.



Od początku sytuacja finansowa Instytutu była bardzo trudna. Jedyną konkretną pomoc pieniężną uzyskał od Dowództwa 2 Korpusu, które oprócz wymienionych już 8 milionów lirów na zakup drukarni O.G.I. od Szefa Służby Pieniężnej Sztabu Głównego, wyraziło zgodę na dodatkowe 4 miliony lirów z Funduszu Społecznego 2 Korpusu na kapitał zakładowy Instytutu⁴¹. W marcu 1947 roku została pożyczona kolejna kwota 2.5 miliona w Delegaturze Szefa Służby Pieniężnej. Od rządu Instytut nie otrzymał żadnego wsparcia

39. Zaświadczenie, podpisane przez J. Giedroycia i W. Wachałę, L.dz. 83/46 Instytut Literacki, 5 VII 1946 r., Rzym. AIL-ML.

40. List J. Giedroycia do J. Niezbrzyckiego, 29 VII 1946 r., Rzym. AIL-ML.

41. Pierwsza kwota została wypłacona na podstawie decyzji gen. Andersa z 11 lutego 1946 r., natomiast kolejne w sumie 4 miliony uiszczono: 3 miliony 15 kwietnia, zaś następny 1 milion 4 maja 1946 r. W całości dało to kwotę 12 milionów długu, który został zabezpieczony przez obranie męża zaufania 2 Korpusu – ppłk. Sieleckiego, prawnego właściciela maszyn drukarskich. Pismo J. Giedroycia do Szefa Służby Pieniężnej 2 Korpusu w m.p., L. dz. 129/46, I X 1946 r. IPMS, Kolekcja gen. Wiśniowskiego 117/4; Pismo Szefa Służby Pieniężnej ppłk. Kamińskiego do Dyrektora Administracyjnego Instytutu Literackiego por. Władysława Wachały, m.p. L. dz. 2118/46/IV, 4 V 1946 r. AIL-ML.

finansowego, mimo iż założono go pod jego auspicjami. Dlatego Redaktor jego udział nazywał fikcyjnym. Resztę funduszy musiał wygospodarować z dochodów oficyny i drukarni.

Instytut Literacki rozpoczął działalność wydawniczą w dość skomplikowanych i szybko zmieniających się okolicznościach. Na początku 1946 roku odczuwalny był, trwający nieprzerwanie od dwu lat, boom na słowo drukowane. Jego przyczyny leżały w systematycznym rozroście PSZ na Zachodzie⁴², tj. w Wielkiej Brytanii, Niemczech, Włoszech i na Bliskim Wschodzie, (a zwłaszcza 2 Korpusu⁴³), licznej grupie polskich dipisów⁴⁴ oraz w powstaniu Oddziałów Wartowniczych⁴⁵. Jednak powoli, wobec zmieniającej się atmosfery wokół wojska polskiego w Europie Zachodniej, zaczęły pojawiać się symptomy dekoniunktury czytelniczej związane z jego likwidacją i utworzeniem PKPR. Nie zważając jednak na te okoliczności Instytut z marszu rozpoczął pracę, która zasadała się na trzech podstawowych filarach: prowadzeniu własnej polityki wydawniczej, działalności usługowej wobec różnych instytucji składających zamówienia ze względu na posiadaną przez CEL drukarnię oraz kolportaż wydawnictw. Przewidując znaczenie rynku brytyjskiego, już w czerwcu 1946 roku, uczynił dra Wiktora Weintrauba przedstawicielem Instytutu w Wielkiej Brytanii. W związku z czym informował Pradzyńską: „[...] to musi być gość z kwalifikacjami literackimi, naukowymi etc. i myślę, że Weintraub byłby bardzo dobry, tym bardziej jeżeliby mnie nie kosztował (ma się rozumieć nie mówię o honorariach za rzeczy przez

42. „To gwałtowne powiększenie liczebne nastąpiło na skutek wejścia do PSZ żołnierzy i oficerów z niemieckich obozów jenieckich z kampanii wrześniowej i Armii Krajowej oraz pewnej liczby Polaków wziętych do Wehrmachtu z terenów przyłączonych do Rzeszy”, cyt. za A. Gella, „Pozbycie się Polskich Sił Zbrojnych przez brytyjski Rząd J.K.M. 1945-47”, *Znaki Czasu* 1988, nr 9, s. 111.

43. Według gen. Andersa jego stan w sierpniu 1945 roku wynosił 105 tys. Zob.: W. Anders, „Bez ostatniego rozdziału”, Bydgoszcz 1989, s. 356.

44. Więcej na ten temat [w:] K. Kersten, „Repatriacja ludności polskiej po II wojnie światowej. (Studium historyczne)”, Warszawa 1974; C. Łuczak, „Polacy w okupowanych Niemczech 1945-1949”, Poznań 1993.

45. Zob.: C. Brzoza, „Zapomniana armia. Polskie Oddziały Wartownicze w Europie (1945-1951)”, *Zeszyty Historyczne* 1996, z. 116, s. 3-21.

niego opracowane), ale przede wszystkim potrzebuję człowieka uczciwego i obrotowego, który zająłby się sprawą rozsprzedaży książek i to jest dla mnie tak samo ważne, jeżeli nie najważniejsze. Muszę bowiem zdobyć rynek londyński i teraz, ze względu na brak gotówki, no i w przyszłości, jak ewentualnie stracę tutejszego wielkiego odbiorcę. To przedstawicielstwo utrzymywałoby się z rabatu, który dałbym na wydawnictwa”⁴⁶. Funkcja takiego reprezentanta, wobec rozwoju Instytutu i zmieniających się warunków, w pewnym momencie stała się niewystarczająca. Dlatego nie było przypadkiem, że pierwszą firmą, z którą Instytut podjął współpracę, była spółka kolportażowa kierowana przez Aleksandra Piskora i Marię Prądyńską THE VISTULA PRESS LTD. w Londynie. W myśl najważniejszych zapisów oficyna powierzała Vistuli prawo wyłącznego rozprowadzania książek, wydawanych przez IL na terenie Wielkiej Brytanii, a w zamian firma zobowiązała się nabywać za gotówkę 2000 egz. każdej pozycji oraz 500 dalszych brać do komisowej sprzedaży. Instytut udzielił spółce 50% rabatu od ceny detalicznej na wszystkie książki. Niniejsza umowa została zawarta od 1 października 1946 roku do dnia 31 grudnia 1947 roku z możliwością dalszego automatycznego przedłużenia na następny rok⁴⁷. 4 września 1947 roku – ze względu na kryzys czytelnictwa na emigracji – dokonano rewizji niektórych postanowień. M.in. zmniejszono do 600 liczbę obligatoryjnie zakupywanych książek i wprowadzono nowy zapis mówiący o wykonywaniu usług drukarskich na potrzeby Vistuli. Podobną współpracę Instytut nawiązał z księgarnią nakładową kolportażowo-wydawniczą Libella sp. z ogr. odp. w Paryżu, która otrzymała prawo do rozprowadzania wydawnictw oficyny we Francji, Belgii, Holandii i Luksemburgu. Libella zobligowała się do kupna za gotówkę 1000 egz. każdej książki IL, a ponadto do wzięcia w komisową rozsprzedaż następnych 500 egz⁴⁸. Uzgodnione

46. List J. Giedroycia do M. Prądyńskiej, 18 IV 1946 r., Rzym. AIL-ML.

47. Oryginał umowy, 1 X 1946 r. Rzym, z podpisami Giedroycia, Piskora i Prądyńskiej w AIL-ML.

48. Umowa z Libellą Sp. z ogr. odp. w osobie Antoniego Zielińskiego a Instytutem Literackim w osobie Jerzego Giedroycia, 24 X 1946 r. Rzym, AIL-ML.

warunki stwarzały oficynie możliwość w miarę szybkiego docierania jej wydawnictw do Polonii i wychodźstwa wojennego w sporej części Europy Zachodniej. W ten sposób zdejmując z niej, jakże trudny ówczesnie, problem rozpoznawania nowych rynków zbytu. Inny charakter miało porozumienie podpisane z Wydziałem Oświaty 2 Korpusu dotyczące zamawiania przez nich druku książek w Instytucie. Zleceniodawca przekazywał materiały w postaci rękopisu względnie egzemplarza do przedruku. Termin wydania każdej pozycji ustalany był każdorazowo, zaś płatność następowała natychmiast po otrzymaniu rachunku i wysyłce danej książki. Natomiast zleceniobiorca brał na siebie cały trud związany z wydaniem książek od układu typograficznego po druk w „sposób staranny i sumienny” w możliwie jak najkrótszym czasie. Podchwytliwym pozostał zapis, którego dalszych konsekwencji nie przewidzieli sami zainteresowani, mówiący, iż „książki drukowane przez Instytut Literacki dla Wydziału Oświaty będą wychodziły bądź pod firmą Instytutu Literackiego, bądź pod inną firmą, wskazaną przez Wydział Oświaty. W wypadku gdy książka Wydziału Oświaty ukaże się pod firmą Instytutu – Wydział Oświaty będzie miał wyłączne prawo do kolportowania tej książki na całym świecie”⁴⁹. Z całego nakładu oficyna zatrzymywała dla siebie 200 egzemplarzy do kolportowania na terenie Włoch. Cenę podstawową dla tych pozycji wyznaczał Wydział. Niniejsza umowa obowiązywała od 11 października 1946 r. do 31 grudnia roku następnego. Jako jedne z pierwszych zostały zamówione i wydane, sygnowane przez Instytut, Andrzeja Struga „Mogła nieznanego żołnierza” i „Dzieje jednego pocisku” (po 5000 egz.). Natomiast najbardziej wszechstronną współpracę podjęła oficyna z Oddziałem Kultury i Prasy 2 Korpusu. Po pierwsze, jego szef, płk Protasewicz, postanowił drukować swoje wydawnictwa w O.G.I. W związku z czym Giedroyc prosił o pozostawienie w Instytucie jednego linotypu trzy- lub czteromagazynowego z matrycami polskimi, jednej maszyny introligatorskiej do

49. Umowa pomiędzy Wydziałem Oświaty 2 Korpusu w osobach kpt. Kazimierza Konkola i ppor. Zdzisława Poklewskiego a Instytutem Literackim reprezentowanym przez Jerzego Giedroycia i Władysława Wachałę, 11 X 1946 r. Rzym, AIL-ML.

szycia oraz jednego agregatu⁵⁰. Dało to również asumpt do prośby o pozostawienie Grudzińskiego na dłuższy czas w Rzymie dla czuwania nad całością prac. Po drugie, zgodnie z zawartą umową Oddział wydrukowane wydawnictwa powierzył Instytutowi, który jednocześnie zobowiązał się do ich rozprowadzania w miarę możliwości we wszystkich ośrodkach polskich na terenie Włoch. Ponadto oficyna zobowiązała się, w momencie podjęcia działalności przez Oddział lub zorganizowania odpowiedniej spółki na terenie W. Brytanii, oddać tej placówce przedstawicielstwo wydawnictw własnych na W. Brytanię. Ten zapis w niedalekiej przyszłości spowodował, iż Instytut zawiesił współpracę z Vistulą na rzecz Gryfa. Instytut kooperował również z YMCA, różnymi jednostkami dywizyjnymi oraz oficyną Kazimierza Breitera, a także próbował nawiązać łączność z przedstawicielami Ministerstwa WRiOP na Bliskim Wschodzie, by tam również zaistniały jego wydawnictwa. Spod pras drukarskich Instytutu wychodził szeroki asortyment, poczynsz od literatury społeczno-politycznej, publikacji informacyjnych, np. słowników do nauki języków obcych, informatorów-przewodników, m.in. zaspokajających ciekawość co do miejsca ewentualnego przeniesienia, wszelkiego rodzaju podręczników szkolnych, skryptów, a skończywszy na beletrystyce służącej „pokrzepieniu serc”.

Redaktor, wraz z dalszym rozwojem sytuacji we Włoszech, przemyślał, w jaki sposób zabezpieczyć dalsze funkcjonowanie Instytutu. „Staramy się – donosił Pragierowi – umocnić naszą pozycję przez oddanie go pod opiekę jakiejś organizacji polskiej w Ameryce”⁵¹. Zbliżająca się demobilizacja oraz coraz bardziej niekorzystne warunki do pracy motywowały do tego rodzaju myślenia. Redaktor już w pierwszych projektach brał taką ewentualność pod uwagę, zakładając przy tym dalsze funkcjonowanie oficyny we Włoszech. Twierdził, iż „jest kilka możliwości utrzymania Instytutu, nadania mu statutu prawnego, który zapewni długotrwałą pracę bez względu na koniunkturę polityczną”. Dalej motywował: „Nieależ-

50. Pismo J. Giedroycia i Wł. Wachały do Szefa Sztabu Oddziału i Prasy 2 Korpusu, 31 VII 1946 r., Rzym. AIL-ML.

51. List J. Giedroycia do A. Pragiera, 26 X 1946 r., AIL-ML.

nie od urządzeń i wyposażenia bibliotecznego, zakupionych specjalnie dla Instytutu, Instytut miałby możliwość odegrać rolę bazy która by przejęła na siebie przynajmniej część urządzeń i wyposażenia wydawniczych wojska na wypadek jego likwidacji. [...] Doniosłym momentem, który moim zdaniem winien przesądzić o umiejscowieniu takiego Instytutu na terenie Italii jest fakt, że w pewnym momencie działalność Instytutu będzie można oprzeć o sprzyjające nam koła włoskie i watykańskie. Ponadto należy się liczyć, że w najbliższym czasie Italia stanie się kanałem dla propagandy warszawskiej i propagandy sowieckiej. Jest więc rzeczą celową i konieczną paraliżowanie tej akcji na miejscu”⁵². Do jakiego stopnia mylna była to diagnoza, wskazywały słowa Giedroycia skierowane – nieco później – do gen. Wiśniowskiego: „We Włoszech sytuacja robi się coraz bardziej beznadziejna. Jedyne autorytet, którym powinien być Watykan, przestaje coraz bardziej grać”⁵³. Zaś Prądyńskiej pisał: „Niemniej sytuację uważam za dosyć ciężką i nie jestem pewien czy Instytut zdoła wygospodarować utrzymanie swego personelu, gdyż wojsko kończy się szybciej niż myślałem”⁵⁴.

Pierwszą koncepcją zmierzającą w kierunku „ochrony” Instytutu Literackiego było przejęcie opieki nad nim przez jedną z polskich organizacji w Stanach Zjednoczonych. Redaktor w projekcie takiego rozwiązania, już po wcześniejszych konsultacjach prawnych, proponował, by istniejąca lub powołana w tym celu organizacja polska w Stanach Zjednoczonych otworzyła swoją filię w Rzymie. Jej przedstawicielem zostałaby kierownik Instytutu Literackiego, tj. Giedroyc, który zgłosiłby władzom włoskim zawiadomienie o utworzeniu filii towarzystwa amerykańskiego wraz z wykazem jej pracowników. Założona instytucja stanowiłaby tzw. *ente culturale*, czyli towarzystwo kulturalne, i posiadałaby półosobowość prawną. W praktyce oznaczało to, iż nie mogła ona być właścicielką nieruchomości, ale miała prawo do rzeczy ruchomych, jak: biblioteka, maszyny drukarskie, meble. I stałaby się właścicielką

52. Notatka J. Giedroycia z 14 II 1946 r., Rzym. AIL-ML.

53. List J. Giedroycia do gen. K. Wiśniowskiego, 21 IV 1947 r., Rzym. AIL-ML.

54. List J. Giedroycia do M. Prądyńskiej, 9 IX 1946 r., Rzym. AIL-ML.

drukarni. Giedroyc proponował, aby nakłonić do tego Polski Instytut Naukowy w Stanach Zjednoczonych jako pokrewny w działalności z Casa Editrice Lettere. Uważał on, iż „podany sposób jest wobec istniejących ustaw włoskich najłatwiejszy do przeprowadzenia i dający największe szanse zabezpieczenia. Przejęcie tytułu własności spółki wydawniczej, czy też nieruchomości, wymagałoby wiele czasu i zachodu”⁵⁵. Oczywiście, by znaleźć sprzymierzeńców wpływowych dla swego pomysłu jednocześnie pisał do przyjaznego Pragiera oraz Prezydenta RP⁵⁶. Natomiast do Profesora Oskara Haleckiego zwrócił się słowami: „Nasza sytuacja prawna – dopóki znajdowało się tutaj wojsko, a Włochy były krajem okupowanym – nie nastręczała większych trudności. Trudności te powstają dopiero teraz, kiedy wojsko opuściło Włochy, a moi współpracownicy są w trakcie demobilizowania się na tym terenie. Trudności te są dwojakiego rodzaju: przede wszystkim strona prawna pozostających we Włoszech pracowników Instytutu, gdyż dawne paszporty polskie nie są honorowane, a ponadto ataki ambasady warszawskiej w osobie prof. Kota, których należy się spodziewać, jakkolwiek Instytut ma charakter kulturalno-oświatowy i polityką się nie zajmuje. W czasie pobytu Prezesa [Ignacego] Nurkiewicza rozmawiał z nim Dowódca Korpusu oraz ja, o możliwościach roztoczenia opieki nad Instytutem przez którąś z organizacji amerykańskich lub polskich, zarejestrowanych na terenie Stanów Zjednoczonych. [...] Mamy nadzieję, że Instytut nie zawiedzie zaufania, jakie by Pan Profesor nam okazał. Pragnę od razu wyjaśnić, że chodzi jedynie o pomoc prawną, nie zaś materialną”⁵⁷. W odpowiedzi Halecki skonstatował: „Zgodnie z propozycją Szanownego Pana, załączam pismo w języku angielskim które, jak sądzę, uczyni zadość potrzebom obecnej sytuacji”⁵⁸. Propozycję swą Profesor powtórzył w następnym liście konkludując: „Proszę więc Pana, by zechciał Pan, jako nasz delegat, przystąpić do organizacji Sekcji Rzymskiej na-

55. Notatka J. Giedroycia z 23 października 1946 roku. AIL-ML.

56. List J. Giedroycia do Prezydenta, 26 X 1946 r., Rzym. List J. Giedroycia do A. Pragiera, 26 X 1946 r., Rzym. AIL-ML.

57. List J. Giedroycia do O. Haleckiego, 7 XI 1946 r., Rzym, AIL-ML.

58. List O. Haleckiego do J. Giedroycia, 11 XII 1946 r., Nowy Jork, AIL-ML.

szego Instytutu, z pełnomocnictwami przyjmowania współpracowników”⁵⁹. Jednak w tym momencie oferta stała się nieaktualna. Redaktor wraz Dowództwem 2 Korpusu wybrali inną opcję, z dzisiejszej perspektywy znacznie korzystniejszą.

Punktem newralgicznym w nowych rozstrzygnięciach stały się – już wcześniej sygnalizowane – sprawy prawne, a w konsekwencji i finansowe, które w zasadzie zadecydowały o podjętych decyzjach. Według Giedroycia Instytut nadal posiadał – mimo początków 1947 roku – niejasną sytuację prawną⁶⁰. Nie zostało wyraźnie określone, czy oficynę należało uważać za przedsiębiorstwo państwowe, społeczne czy własność prywatną i w związku z tym, jak traktować zaciągnięte kredyty. Giedroyc – wobec przewlekających się działań Haleckiego – sugerował różne koncepcje ratujące Instytut. Pierwsza zakładała sprzedaż drukarni za sumę dwukrotnie przewyższającą jej wartość. Za nią zostałaby spłacona pożyczka i powstałby kapitał obrotowy dla pozostawionego Instytutu, który drukowałby wtedy swoje książki w drukarniach włoskich, w Rzymie czy wszędzie tam, gdzie byłoby taniej. Zgodnie z drugą po sprzedaniu drukarni i przeniesieniu Instytutu, wraz z całym majątkiem do Francji, dokonano by fuzji z placówką Czapskiego, tj. z Libellą i drukarnią Presses-Rapides. W ten sposób powstałaby jedna stabilna instytucja na zachodzie Europy zamiast dwu słabszych⁶¹. Pewnym rozwiązaniem miało być również rozszerzenie zakresu działalności oficyny i wydawanie na potrzeby Korpusu Przysposobienia podręczników technicznych, a czasami słowników, w porozumieniu ze Związkiem Techników i Inżynierów we Włoszech, który kończył w najbliższym czasie pracę wydawniczą. Zwłaszcza, iż wg Redaktora w tej dziedzinie powstał dziki rynek. Pomysł – jak przystało

59. List O. Haleckiego do J. Giedroycia, 14 III 1947 r., Nowy Jork, AIL-ML.

60. Gen. K. Wiśniowski stale indagowany w tej sprawie przez Giedroycia przypominał statut Instytutu ustalony jeszcze w Ankonie, który wyraźnie stanowił, iż Instytut jest instytucją państwową pod kierownictwem gen. Andersa lub osoby przez niego wskazanej. Generał nie widział potrzeby zmiany tego zapisu. List gen. K. Wiśniowskiego do J. Giedroycia, 27 II 1947 r., Londyn, AIL-ML. Problem ten do końca działalności Casa Editrice Lettere stanowił punkt niezgody.

61. Obszernie pisze o tym Giedroyc do gen. K. Wiśniowskiego w liście z dnia 19 lutego 1947 r. w Rzymie. AIL-ML.

na Giedroycia – był obmyślany w każdym calu, łącznie z pierwszymi propozycjami i wstępną kalkulacją. Dla uwierzytelnienia tego przedsięwzięcia patronowałyby jemu Ministerstwa Informacji, Oświaty, Skarbu i Sztab Główny⁶². Sprawy dalszego losu Instytutu stały się dla Giedroycia na tyle priorytetowe, iż w razie ich niezafatwienia Redaktor sygnalizował swą dymisję.

Decyzje o przeniesieniu Instytutu Literackiego nad Sekwanę zapadły podczas konferencji zorganizowanej przez gen. Wiśniowskiego w dniach 31 marca i 1 kwietnia 1947 roku w Paryżu. Wzięli w niej udział oprócz Generała: płk Witek, mjr Czapski, por. Jerzy Łubieński, por. Zieliński oraz główny zainteresowany ppor. Giedroyc. Na początku Redaktor przedstawił położenie Instytutu, którego ciężkie warunki przypisał nieotrzymaniu kapitału obrotowego w wys. 6 milionów lirów i kryzysowi czytelnictwa. Powtórzył zaprezentowane wcześniej drogi wyjścia z tej patowej sytuacji. Płk Witek nie wniósł żadnych nowych elementów, powtarzając za gen. Masnym, iż oficyna nie dostanie dodatkowych pieniędzy. Najważniejsze były jednak konkluzje gen. Wiśniowskiego, który po wysłuchaniu stron i dyskusji zdecydował przenieść Instytut Literacki do Paryża. Zaznaczył, iż w likwidacji oficyny we Włoszech udział weźmie płk Witek dokonując przy okazji jej kontroli. W Paryżu Instytut miał podlegać mjr. Czapskiemu jako kierownikowi tzw. placówki paryskiej odpowiedzialnej za propagandę na terenie Francji. Politykę finansową powierzono por. Jerzemu Łubieńskiemu łącznie ze sprawami drukarni, przyjmowaniu zamówień, udzielaniu kredytów. Giedroyc odpowiadał za repertuar wydawniczy. Natomiast zarówno drukarnia Presses-Rapides i księgarnia Libella miały prowadzić wspólne działania wydawnicze na zasadach handlowych. Instytut Literacki planowano połączyć jedną z nich, ale nie określono z którą. Obie bowiem posiadały prawa wydawnicze na terenie Francji⁶³.

62. Redaktor, by zachęcić do swojej idei, pisał o tym, wtrącając pomiędzy wierszami, do Pragiera (list z 13 marca 1947 r.) oraz gen. Wiśniowskiego (listy z 22 stycznia oraz 19 lutego 1947 r.). Charakterystyczny dla postępowania Giedroycia jest fakt, iż w przypadku braku zainteresowania ze strony Generała próbował dalej u Ministra.

63. Notatka z konferencji z dnia 31 III 1947 i 1 IV 1947 u Pana Generała Wiśniowskiego w Paryżu; z podpisem gen. Wiśniowskiego. AIL-ML.

Zadecydowano o sprzedaży drukarni, ale bez sprecyzowania jej warunków. Naturalną konsekwencją powyższych ustaleń było pismo ułatwiające wjazd do Wielkiej Brytanii tym współpracownikom oficyny, którzy nie zdecydowali się na pozostanie we Włoszech⁶⁴. Gdy wydawało się, iż los Instytutu został przesądzony, przyszła wiadomość od gen. Andersa wstrzymująca ustalenia paryskie. Giedroyc, ustosunkowując się do niej, rozżalony pisał gen. Wiśniowskiemu: „W pierwszym okresie pracy wyglądało, że tym środowiskiem są Włochy, że podstawy finansowe Instytutu są zapewnione i że zespół ludzi, których dobrałem – jest na wysokości zadania. Gdy sytuacja zmieniła się krańcowo, nie miałem chwili wahania, by robotę przestawić w myśl dyspozycji paryskiej Pana Generała. Przeniesienie do Francji pozwalałoby robotę nie tylko utrzymać, ale rozwinąć, gdyż miałbym w tym wypadku bez porównania większy kapitał obrotowy dzięki sprzedaży drukarni oraz jeszcze lepsze warunki techniczne, mając na miejscu również drukarnię, a do tego jeszcze księgarnię i kolportaż, których we Włoszech nie ma. Politycznie środowisko francuskie stało się również ważniejsze od włoskiego. Francja bowiem jest dzisiaj przedmiotem penetracji amerykańskiej, ma lepszy kontakt z krajem, posiada własne zaplecze polskie, nie mówiąc o tym, że daje lepszą łączność ze środowiskiem polskim w W. Brytanii, Belgii i Niemczech – niż to jest we Włoszech. [...] Nie zależy mi na utrzymaniu placówki handlowej, która pozwoli mi lepiej czy gorzej egzystować. Na to szkoda byłoby nie tylko pieniędzy państwowych, ale i mego czasu. Mogę pracować tylko wtedy – i za pracę brać odpowiedzialność – jeżeli w nią wierzę. Otóż mogę ponosić odpowiedzialność za kontynuowanie pracy Instytutu Literackiego, gdy zostanie on przeniesiony do Francji i w zespole, który został uzgodniony z Panem Generałem. W przeciwnym wypadku proszę mi nie brać za złe mojej rezygnacji”⁶⁵.

Przypuszczalnie pretekstem do zawieszenia tzw. decyzji paryskiej i ochłodzenia kontaktów pomiędzy Redaktorem a

64. Pismo gen. K. Wiśniowskiego do Zastępcy Szefa Sztabu dla spraw Wojska Polskiego, Dowódcy Grupy Obozów Rozmieszczenia we Forli, 1 IV 1947 r. AIL-ML.

65. List J. Giedroycia do gen. K. Wiśniowskiego, 21 IV 1947 r., Rzym, s. 1-2. AIL-ML.

generałami Andersem i Wiśniowskim stał się kolportaż wydawnictw IL na terenie W. Brytanii. Dowództwo Oddziału Kultury i Prasy przygotowywało się do utworzenia, po demobilizacji w W. Brytanii, firmy pozwalającej kontynuować działalność przeniesioną z 2 Korpusu. W perspektywie miała ona stanowić konkurencję dla Vistuli i wyprzeć ją w kontaktach z Instytutem, a być może nawet go przejąć⁶⁶. Wskazywała na to – wyznaczona przez gen. Wiśniowskiego w osobie kapitana Tadeusza Bornholtza – niespodziewana kontrola komisowa oraz gotówkowa sprzedaży wydawnictw Instytutu Literackiego przez Vistulę, od 1 czerwca 1946 roku do 1 maja 1947, w myśl umowy zawartej między obiema firmami dnia 1 października 1946 r.⁶⁷ Redaktor ponownie ostro zareagował, uznał decyzję Generała za krzywdzącą i wskazującą na brak zaufania do niego. Zwłaszcza że o wszelkich formach współpracy i umowach z Vistulą informował zarówno gen. Wiśniowskiego, jak i płk. Witka. Wyrzucał, iż swoją pracą i zaangażowaniem nie zasłużył na traktowanie go jako osobę podejrzaną lub kogoś, kto ciągnie prywatne zyski z pracy społecznej. Zwłaszcza że o kontroli, wcześniej od niego, wiedziały osoby mu niezyczliwe i od jakiegoś czasu działające na niekorzyść Instytutu. Giedroyc miał na myśli niektórych swych

66. Chodziło o Spółkę Wydawniczą „Gryf” założoną na jesieni 1946 roku w Londynie, w której jednym z głównych udziałowców formalnych był płk Michał Protasewicz (szef Wydziału Kultury i Prasy, Oddziału Kultury i Prasy 2 Korpusu). Stosunek Oddziału Kultury i Prasy nie został nigdy ściśle określony i prawnie uregulowany. Co nie przeszkadzało „Gryfowi” w przejęciu maszyn drukarskich z inwentarzem po Drukarni Polowej 2 Korpusu. IPMS Zespół A. XI a. 30/9. W lutym 1947 roku wchłonął Polski Dom Wydawniczy, wydawał *Słowo Polskie*. IPMS, Kol. gen. Wiśniowskiego 117/6.

67. Pismo gen. K. Wiśniowskiego do Zarządu firmy Vistula Press Ltd., 27 IV 1947 r., Londyn. Ponadto wymiana pism pomiędzy kapitanem Bornholtzem (29 IV 1947 r.) a Vistulą (2 V 1947 r.) w sprawie wyznaczenia terminu tej kontroli. Na uwagę zasługuje *passus* Aleksandra Piskora uświadamiający: „Oczywiście przeprowadzenie kontroli komisowej sprzedaży wydawnictw Instytutu Literackiego przez naszą firmę jest niemożliwe w ścisłym tego słowa znaczeniu, gdyż THE VISTULA PRESS Ltd. jest prywatną brytyjską spółką akcyjną. Zależy nam jednak bardzo, aby władze przełożone Instytutu Literackiego były dokładnie poinformowane o naszych wysiłkach, związanych z dystrybucją książek, wydawanych przez Instytut Literacki. Z tego powodu chętnie udzielimy Panu Majorowi w drodze prywatnej najbardziej szczegółowych wyjaśnień i informacji, aby mógł Pan przedstawić dokładny obraz sytuacji”. AIL-ML.

pracowników związanych z drukarnią, którzy zachowywali się niełojalnie⁶⁸. Po tych wszystkich komerażach doszło do następnej konferencji w sprawie Instytutu Literackiego u gen. Andersa 19 maja 1947 roku. Wzięli w niej udział Dowódca 2 Korpusu, gen. Wiśniowski, mjr Czapski, kpt. Gierat, por. Zielicki. Po wysłuchaniu opinii i dyskusji gen. Anders postanowił o pozostawieniu por. Giedroycia nadal kierownikiem Instytutu Literackiego, o przeniesieniu oficyny na teren Francji i zlikwidowaniu jego agend w Rzymie. Personel miano zredukować do maksymalnie 4 osób, łącznie z kierownikiem i on decydował o jego składzie. Płk Witek odpowiadał za przeprowadzenie sprzedaży drukarni, likwidacji agend rzymskich i przeniesienie Instytutu do Paryża. Na likwidatora wyznaczono por. Jeszke. Kwoty uzyskane ze sprzedaży drukarni miały być przekazane na teren Francji, w dyspozycji gen. Andersa, z przeznaczeniem na cele wydawnicze. Z wyjątkiem 4 milionów lirów Funduszu Społecznego, przekazanych Stowarzyszeniu Polskich Kombatan-tów. Dokument podpisał gen. K. Wiśniowski⁶⁹. Kiedy się wydawało, iż wreszcie sprawa Instytutu została definitywnie zakończona, pojawiły się kolejne problemy. Tym bardziej przykre dla Redaktora, gdyż część z nich dotyczyła niektórych pracowników Instytutu. Z postępowaniem Giedroycia nie zgadzali się Wąchała, Fryd i Siutowie, którzy chcieli pozostawienia drukarni w Rzymie i dalszego jej funkcjonowania. Zarzucali mu ponadto poplecznictwo przy kompletowaniu składu Instytutu w Paryżu⁷⁰.

68. Dwa listy J. Giedroycia do gen. K. Wiśniowskiego, 5 V 1947 r., Pierwszy oficjalny, przewodni, drugi osobisty. AIL-ML. Spośród wszystkich członków Instytutu Literackiego pierwszą osobą, która rozpoczęła intrygi przeciwko Giedroyciowi był Wąchała. Już we wrześniu 1946 roku próbował on, przy okazji podpisywania umowy z Wydziałem Oświaty, zdyskredytować postanowienia Redaktora. List [podpis nieczytelny] do Pana Pułkownika [M. Protasewicza], 17 IX 1946 r., m.p. IPMS, Kol. A.XI.22/1.

69. Protokół z konferencji u gen. Andersa w sprawie Instytutu Literackiego w Rzymie, 19 V 1947. AIL-ML.

70. Czując się pokrzywdzonymi monitowali pisemnie w tej sprawie. List J. Fryda do E. de Andreisa, b.d., Rzym; List T. Siuty do A. Mańkowskiego, b.d., (z zapisem: „odszkodowanie za współpracę z człowiekiem z zasady niełojalnym wobec pracowników 1 lir”), List A. Mańkowskiego do J. Giedroycia, 27 VI 1947 r., Rzym. Zawierał on m.in. słowa: „Proszę o uregulowanie wszelkich spraw, związanych z likwidacją personelu Instytutu i załatwienie wszelkich ewentualnych pretensji do Instytutu Literackiego. Zanim te

Redaktor bronił swego stanowiska wskazując jednocześnie na ich partykularne zachowanie: „PP. Wąchała i Siuta zaczęli traktować drukarnię i Instytut jako przedsiębiorstwo prywatne, którego są właścicielami, i gdy ich projekty utrzymania tutaj drukarni zostały przez Pana Generała odrzucone, postanowili utrudnić likwidację i zrujnować przedsiębiorstwo. Nie mogę bowiem inaczej ocenić ich postępowania. Pomijając już zgłoszenie fantazyjnych pretensji o odszkodowania, idące w miliony lirów, a które – pomijając aspekt społeczny naszej działalności – nie mają najmniejszego uzasadnienia prawnego, sabotują pracę w drukarni, narażając Instytut na ogromne straty, oraz rozgłaszają po mieście – zarówno wśród Polonii tutejszej i Włochów – wiadomości o bankructwie Instytutu⁷¹. Następny problem wynikał z zapisu przyznającego stowarzyszeniu kombatanatów pieniądze Instytutu, które ten przeznaczył na spłatę pożyczki zaciągniętej z Funduszu Społecznego Żołnierzy 2 Korpusu, i stąd ich pretensji do jednej trzeciej wartości drukarni. Ponadto z roszczeniami wystąpił także płk Protasewicz. Po raz kolejny Giedroyc zwrócił się do gen. Wiśniowskiego o wsparcie: „Nie jestem w stanie opisać Panu Generałowi trudności i przykrości, jakie spotykają mnie na każdym kroku, i myślę, że tylko mój wrodzony upór powstrzymuje mnie od zrezygnowania z dalszego

sprawy nie będą załatwione, nie będę w stanie podpisać żadnego aktu, potrzebnego dla likwidacji Casa Editrice Lettere. Zawiadamiam, że z dniem dzisiejszym cofam Panu udzieloną prokurę”. AIL-ML.

71. List J. Giedroycia do gen. K. Wiśniowskiego, 30 VI 1947 r., AIL-ML.

W całości poświęcony został problemom personalnym Instytutu. Przy końcu Redaktor stwierdził: „Nie chcąc rzucić przedczesnych oskarżeń, dopóki cała sprawa nie zostanie ostatecznie zbadana przez Delegaturę – mogę jednak już dziś stwierdzić, że ostatnia „działalność” p. Wąchały w drukarni narażała instytucję na ogromne straty”. Po dokonaniu likwidacji płk Witke referował gen. Andersowi w tej sprawie: „Nawet jeszcze w lutym [...] panowie Wąchała i Siuta usiłowali przekonać swe władze, że zdołają ze zysków odłożyć co miesiąc 200 tys. lirów na spłatę długów. A wówczas już nie można było przecieżyć zebrać dostatecznej gotówki na zapłatę długów. [...] Niefachowość i brak charakteru p. Wąchały, o którego odwołanie prosiłem już 21 VI 1946 r. po przyglądaniu się jego pracy przez 6 tygodni, przerodziły się wprost w złą wolę. Bez przebierania w środkach szukano wprost sposobu, jakby utrzymać O.G.I. jak najdłużej w rękach, co wg mego przekonania byłoby się skończyło katastrofą i utratą włożonego kapitału”. Pismo Szefa Komisji Likwidacyjnej Służby Pieniężnej w Italii, płk. Witka do gen. Wł. Andersa, L.dz. 97/47/tjn., 15 I 1948 r., AIL-ML.

szamotania się. Wiem, że nieobecni tracą, i że fakt, że nie mogą być w Londynie i osobiście bronić interesów Instytutu przed apetytami czy to organizacyjnymi, czy personalnymi – działa na moją niekorzyść. Dlatego też, znając zrozumienie Pana Generała dla zagadnień społeczno-kulturalnych i ponieważ Pan Generał już wielokrotnie pomagał nam w tej trudnej pracy – pozwalam sobie raz jeszcze zwrócić się do Pana Generała z prośbą o opiekę nad instytucją, która doszła do skutku jedynie dzięki życzliwości i pomocy Pana Generała”⁷². Tym razem interwencja Generała poskutkowała i Instytut dalej kontynuował swą przeprowadzkę przy równoczesnym prowadzeniu działalności wydawniczej.

We wrześniu 1947 roku doszło do sfinalizowania sprzedaży spółki z ogr. odp. Officine Grafiche Italiane w osobach dra Witolda Jeszke jako kierownika IL w Rzymie i dra Egisto de Andreis kupującego. W spisanych protokołach zawarto najważniejsze postanowienia, zgodnie z którymi nabywca drukarni przejął na siebie wszystkie aktywa i pasywa O.G.I., w szczególności także wszelkie podatki i świadczenia społeczne tak za spółkę, jak i jej pracowników, robotników. Ewentualne roszczenia żołnierzy 2 Korpusu, odkomenderowanych swego czasu do pracy w drukarni, podlegały rozpatrzeniu przez Instytut Literacki lub właściwe władze wojskowe polskie i spółka za nie odpowiadała. Cenę kupna, przy uwzględnieniu przejętych aktywów i pasywów, ustalono na 18 mln lirów. Płatną w dwu ratach, przy protokole wstępnym 2 mln, dalsza kwota przy protokole końcowym. Oba dokumenty regulowały wszelkie wcześniejsze porozumienia z Aleksandrem Mańkowskim oraz Stanisławem Sieleckim⁷³. Ze spraw finansowych zostały jeszcze do uregulowania wcześniej zaciągnięte pożyczki. Sprawa ta była o tyle skomplikowana, iż według płk. Witka sposób jej spłaty zależał od sposobu traktowania Instytutu jako podmiotu prawnego. Dlatego decyzja gen. Andersa stanowiąca 12 mil. lirów, tj. 8 mil. z Delegata Służby Pieniężnej oraz 4 mil. z Funduszu Społecznego, bezwrotną subwencją okazała się niemożliwa do zrealizowania⁷⁴. W toku dalszego postępowania wyjaśniającego uzgodniono warunki,

72. List J. Giedroycia do gen. K. Wiśniowskiego, 1 VII 1947 r., Rzym, AIL-ML.

73. Protokół z dnia 11 września 1947 r., pomiędzy dr. W. Jeszke a E. de Andreisem; Protokół Końcowy z 24 września 1947 r., pomiędzy jw. AIL-ML.

na jakich Instytut miał spłacić zaciągnięte kredyty. W efekcie finalnym dług z Funduszu Społecznego Żołnierzy został zwrócony z nadwyżką 416 tys. lirów jako udział w zyskach Instytutu Literackiego⁷⁵. Natomiast, na mocy tajnego rozporządzenia gen. Andersa, suma 8 milionów wraz z zyskiem ze sprzedaży drukarni została przekazana do dyspozycji Czapskiego dla dalszego funkcjonowania Instytutu⁷⁶. Oficyna, ostatni dług spłaciła po niekorzystnym dla siebie kursie i zamiast 2.5 mil. lirów wyłożyła 3.666,667 lirów. Z chwilą rozpoczęcia działalności w Paryżu Instytut prowadził gospodarkę finansową w ramach preliminarza budżetowego zatwierdzonego przez Generałów Andersa i Wiśniowskiego⁷⁷.

Kolejnym krokiem przy przenoszeniu Instytutu do Francji stał [był?] się, definitywnie zatwierdzony przez gen. Andersa, skład Instytutu w Paryżu w osobach: Giedroyc – kierownik, Hertz Zofia – sekretarz, Herling-Grudziński – doradca literacki i współredaktor *Kultury*, Hertz Zygmunt – administrator⁷⁸. Reszta członków Instytutu (tj. małżeństwo Siutów) wyjechała do Argentyny, Wachała z Frydem pozostali we Włoszech⁷⁹, zaś nie udało się ustalić, co zrobili Hendel, Windfang i Diduch. Ten ostatni ożeniony z Włoszką być może został w Italii. W ostatniej chwili z wyjazdu do Francji wycofał się Grudziński i wraz z żoną Krystyną przeniósł się do Londynu. Trudno w sposób jednoznaczny podać przyczyny zmiany tej decyzji. Sam nigdy oficjalnie się nie wypowiedział na ten temat. Jedynie lakonicznie wspominał w ostatniej swej książce: „Kiedy Giedroyc zdecydował się przenieść Instytut Literacki do Paryża – co, muszę przyznać, było jego mądrą i dalekowzroczą decyzją, bo ja wolałem zostać we Włoszech – zdecydowałem się

75. Protokół Walnego Zgromadzenia Stowarzyszenia Funduszu Społecznego Żołnierzy 2 Korpusu, 30 X 1947 r., IPMS, Kolekcja gen. Wiśniowskiego 117/4.

76. Pismo gen. Wł. Andersa do majora J. Czapskiego (tajne), 8 IX 1947 r., Londyn, AIL-ML.

77. Sprawozdanie z Likwidacji Agend Instytutu Literackiego (poufne), 14 XI 1947 r., Paryż, AIL-ML.

78. Pismo gen. Wł. Andersa do J. Giedroycia, 27 VIII 1947 r., Londyn, AIL-ML.

79. Iza Chruślińska, „Była raz *Kultura*... Rozmowy z Zofią Hertz”, Warszawa 1994, s. 49.

wyjechać z Krystyną do Anglii”⁸⁰. Redaktor podawał jako powód takiego postanowienia niepewną sytuację finansową Instytutu i w związku z tym niewielkie wynagrodzenie, które nie wystarczało mu na utrzymanie siebie i żony. „Jeżeli bowiem – donosił Pragierowi – dajemy sobie tutaj radę, to tylko dlatego, że musieliśmy zorganizować coś w rodzaju «komuny». [...] Sprawa Grudzińskiego – pisał dalej – jest dla mnie bardzo przykra, gdyż zależy mi na nim jako na współpracowniku, ale przede wszystkim uważam go za niewątpliwie największy i najbardziej obiecujący talent młodego pokolenia emigracyjnego, a jest ich bardzo niewiele. Obawiam się, że od stycznia (zabezpieczyłem go do grudnia włącznie) Grudziński znajdzie się w bardzo trudnej sytuacji materialnej i albo będzie musiał oddać się jakiejś pracy fizycznej, albo zarznie swój talent sieczką dziennikarską. [...] Znając jednak zrozumienie Pana Profesora dla talentu i wartości charakteru, pozwalam sobie zwrócić się z gorącą prośbą o przyznanie Grudzińskiemu miesięcznej subwencji w kwocie 15 funtów, która zapewniłaby mu podstawę egzystencji. Mógłby on wtedy oddać się pracy literackiej i współpracować w redagowaniu *Kultury* jako miesięcznika, z której mógłby sobie też wyrobić pewien stały dochód, ze skromnych honorariów, jakie mogę płacić”⁸¹. Najprawdopodobniej Giedroyc, aby pomóc Grudzińskiemu, ułatwił jemu i żonie otrzymanie – już wiosną 1947 roku – pracy w księgarni Libella na okres roku, z pensją 8 tys. franków miesięcznie. Zaświadczenie o angażu podpisał jej dyrektor Kazimierz Romanowicz⁸². Niestety te wszystkie zabiegi nie przyniosły rezultatu i Grudzińscy wyjechali do Londynu, a pisarz równocześnie rozstał się z Instytutem na blisko 10 lat.

Wszyscy pracownicy Instytutu, czekając na demobilizację na terenie Włoch, zostali na początku przydzieleni do Batalionu Wartowniczego w Pedasco, by pobierać żołąd oraz suchy

80. G. Herling-Grudziński, „Najkrótszy przewodnik ...”, s. 54.

81. List J. Giedroycia do A. Pragiera, 26 XI 1947 r., Paryż, AIL-ML. Prawie w całości poświęcony sprawie Grudzińskiego. O nim wspominał także gen. Wiśniowskiemu: List J. Giedroycia do gen. Wiśniowskiego, 3 XI 1947 r., Paryż, AIL-ML.

82. Certificat d’Engagement, dla Gustawa Herlinga-Grudzińskiego i Krystyny Domańskiej-Grudzińskiej, 28 IV 1947 r., AIL-ML.

prowiant. Natomiast ci, którzy się zdecydowali przenieść do Paryża, wraz z Instytutem, przyłączeni zostali do Grupy Delegatury Szefa Służby Pieniężnej wyjeżdżającej do W. Brytanii i tam się demobilizującej.

Dnia 13 października 1947 roku Zofia i Zygmunt Hertz przyjechali do Paryża, na Dworzec Lyoński. Wkrótce, po dołączeniu do nich Giedroycia, cała trójka rozpoczęła kolejny etap swej wychodźczej peregrynacji, osiadając w małej miejscowości podparyskiej Maisons-Laffitte.

Małgorzata PTASIŃSKA

Podstawą źródłową stały się kwerendy archiwalne przeprowadzone w Instytucie Literackim w Maisons-Laffitte, Instytucie Polskim i Muzeum im. Gen. Sikorskiego w Londynie oraz Bibliotece im. Czartoryskich w Krakowie.

Celowo pominięto omówienie dorobku wydawniczego oficyny z tego okresu, wskazując jedynie na najważniejsze formy jej działalności, gdyż wymaga ona oddzielnego podsumowania⁸³.

83. Zob.: M. Ptasńska, „Casa Editrice Lettere w latach 1946-1947. O pierwszych inicjatywach edytorskich Instytutu Literackiego w Maisons-Laffitte”, [w:] „Kieleckie Studia Bibliologiczne”, T. 5, 2000, s. 81-94. Spośród bogatej literatury poświęconej Instytutowi Literackiemu na uwagę zasługują: K. Kopczyński, „Przed przystankiem Niepodległość. Paryska Kultura i Kraj w latach 1980-1989”, Warszawa 1990; K. Dybciaka, „Dzieje i dorobek Instytutu Literackiego”, [w:] „Zostało tylko słowo... Wybór tekstów o Kulturze paryskiej i jej twórcach, Lublin” [br.], s. 3-20. Z. Kudelski, „Spotkania z paryską Kulturą”, Warszawa 1995; J. Korek, „Paradoksy paryskiej Kultury. Ewolucja myśli politycznej w latach 1947-1980”, Sztokholm 1998; G. Pomian „Wizja Polski na łamach Kultury 1947-1976”, Lublin 1999. Wymienione źródło stanowią tomy korespondencji J. Giedroycia z K. Jeleńskim, W. Gombrowiczem, J. Stempowskim, A. Bobkowskim, J. Mieroszewskim i M. Wańkowiczem wydawane w ramach „Archiwum Kultury” przez SW „Czytelnik”.

Marek KORNAT

WIKTOR SUKIENNICKI (1901-1983) – PRAWNIK, SOWIETOLOG, HISTORYK

W tym roku przypada stulecie urodzin Wiktora Sukienickiego. W kręgu humanistyki polskiej XX w. zajmuje on ważne i własne miejsce. Na uwagę zasługują na pewno jego koncepcje prawnicze – kształtowane w dobie międzywojennej, jak i powojenny, wielowątkowy dorobek historyczny. Sukiennicki był jednak przede wszystkim sowietologiem, wybitnym znawcą dziejów rewolucyjnej Rosji i badaczem ustroju politycznego ZSSR. Należał do twórców Instytutu Naukowo-Badawczego Europy Wschodniej w Wilnie. W wydatny sposób kształtował oblicze związanej z tym miastem „szkoły sowietologicznej”. Zauważyć należy, iż stosunkowo nieźle znana jest sylwetka Stanisława Swianiewicza – znakomitego badacza ekonomiki państw totalitarnych, profesora Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, więźnia Kozielska, naocznego niemal świadka zbrodni katyńskiej w roku 1940¹. Ostatnio zaś przypomniano tragiczne losy Stefana Ehrenkreutza, rektora Uniwersytetu w Wilnie w roku 1939, który był *spiritus movens* Instytutu na

Autor jest stypendystą Funduszu Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej w roku 2001 r.

1. Głównie z powodu jego wspomnień „W cieniu Katynia”, Paryż (Instytut Literacki) 1976, [wyd. krajowe Warszawa 1990].

przestrzeni jego dziewięcioletnich dziejów². Dorobek naukowy Sukiennickiego pozostaje tymczasem jakby poza zasięgiem uwagi badaczy. Źródłowa biografia tego uczonego wydaje się więc ważnym postulatem historiografii. Jego poglądom ideowym i stanowisku w nauce poświęcony jest ten artykuł.

Wiktor Sukiennicki urodził się dokładnie sto lat temu – 25 lipca 1901 r. w Aleksocie (w ówczesnym powiecie kowieńskim), w zubożałej rodzinie ziemiańskiej³. Dzieciństwo miał niełatwe. Małżeństwo jego rodziców bowiem rychło się rozpadło. Wychowywała go matka Jadwiga z Kobylińskich, która została „wydana wbrew woli za mąż, po kilku latach opuściła męża i zarabiała na życie swoje i dwojga dzieci” – jak napisze potem Halina z Zasztowtów Sukiennicka⁴. Wychowywał się na Żmudzi. W Kownie zaczął naukę w gimnazjum. Na tzw. Ziemiach Zabrzanych dawnej Rzeczypospolitej wciąż żywa była pamięć powstania 1863 r. i terroru Murawjowa⁵. W 1905 r. na zesłanie skazany został brat matki Wiktora, stąd w domu od najmłodszych lat słyszał o Syberii – „kraju, dokąd każde pokolenie polskie wysyłało najlepszych swych przedstawicieli (...)”⁶. Rewolucja 1905 r. wstrząsnęła wszakże gnachem rosyjskiego imperium. U progu nowego (XX-tego) stulecia nic nie wskazywało jednak na to, że w 1919 r. w wyzwolonym Wilnie powstanie uniwersytet nawiązujący do „tradycji Wszechnicy Batorowej”. „Któż w roku 1912 czy 13-tym – pisał później Sukiennicki – mógł przewidzieć, że (...)

2. Zob. A. Pukszo, „Ostatnie chwile Rektora Stefana Ehrenkreutzta i USB”, *Zeszyty Historyczne*, z. 120, s. 20-34 oraz A. Ehrenkreutz, „Śmierć Rektora”, *Gazeta Wyborcza* nr 238, 10-11 października 1998, s. 30. Por także, J. Surwiło, „Męczeńska śmierć rektora Stefana Ehrenkreutzta” [w:] L. Piechnik SJ, K. Puchowski (red.), „Z dziejów Almae Matris Vilnensis. Księga Pamiątkowa ku czci 400-lecia założenia i 75-lecia wskrzeszenia Uniwersytetu Wileńskiego”, Kraków 1996, s. 264-265.

3. W. Sukiennicki, „Curriculum vitae”, Instytut Polski i Muzeum gen. Sikorskiego w Londynie [dalej IPMS], KOL. 214 (Wiktora Sukiennickiego), s. 1-2.

4. H. Zasztowt-Sukiennicka, „Życiorys Wiktora Sukiennickiego”, IPMS, KOL. 214, s. 1.

5. W. Sukiennicki, „Legenda a rzeczywistość. Wspomnienia i uwagi o dwudziestu latach Uniwersytetu Stefana Batorowego w Wilnie”, Paryż 1967, s. 20-21.

6. W. Sukiennicki, „Najdawniejsze wspomnienia (fragmenty)”, IPMS, KOL. 214.

nie będziemy musieli na wymarzone studia uniwersyteckie jechać do dalekich i finansowo nieosiągalnych Genewy czy Krakowa. Że za lat kilka Uniwersytet przyjdzie do nas, na swoje dawne, właściwe miejsce, do Wilna”⁷. Wspominał w tym kontekście słowa swojej matki, od której jako dziecko wielokrotnie słyszał: „Nie myśl o uniwersytecie. Daj Boże, żebyś mógł choć cztery klasy skończyć”⁸. Dane mu jednak będzie nie tylko ukończyć studia i uzyskać doktorat. W wolnej Polsce otrzyma profesurę.

„Wielka wojna” zmieniła zbiorowe losy pokolenia, do którego należał Wiktor Sukiennicki. Ofensywa armii niemieckiej w roku 1916 i ewakuacja ludności w głąb Rosji rzuciła rodzinę Sukiennickich do Rybińska nad Wołgą⁹. Tu Wiktor uczęszczał do rosyjskiego gimnazjum i dopiero później, w 1919 r. złożył egzaminy i uzyskał polską maturę w Warszawie. Wspominał potem, iż niemal wszyscy jego koledzy z Rybińska „wzięli udział w powstaniu antybolszewickim i zostali wymordowani”¹⁰. Tymczasem w końcu 1918 r. Sukiennicki przedostaje się przez kordon frontu i wraca na Kowieńszczyznę. Wstępuje tu do struktur piłsudczykowskiej Polskiej Organizacji Wojskowej. POW prowadzi na tych terenach ożywioną działalność, w tym wywiadowczą. Z polecenia POW udaje się do Wilna, zapewne nie mając świadomości, że ojczyście strony opuszcza na zawsze. 19 kwietnia 1919 r. wojska dowodzone przez Józefa Piłsudskiego wkraczają do Wilna, w trzy dni później Naczelnik Państwa wydaje „Odezwę do mieszkańców byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego”¹¹. Autor proklamacji usiłował tym wystąpieniem przekonać społeczeństwo tych ziem do przyszłej federacji z Polską. Potwierdzał prawo do samostanowienia narodowości zamieszkujących te terytoria. Odezwa Litwinów na apel Piłsudskiego jest wszakże nikły.

7. W. Sukiennicki, „Legenda...”, s. 17.

8. Tamże.

9. H. Zasztowt-Sukiennicka, „Życiorys...”.

10. List (wspomnienie) Wiktora Sukiennickiego do syna Bohdana z 7 grudnia 1976 r., IPMS, KOL. 214.

11. O kontekście tego posunięcia Józefa Piłsudskiego zob. W. Suleja, „Geneza odezwy Naczelnika Państwa do mieszkańców byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego z kwietnia 1919 roku”, *Niepodległość* (Nowy Jork – Londyn), t. 25 (po wznowieniu), 1992, s. 6-22.

Dominuje po obydwu stronach nieufność i niechęć. Jesień 1919 r. otwiera tymczasem Sukiennickiemu drogę do studiów wyższych. 28 sierpnia tego roku – po intensywnych staraniach wileńskiego środowiska naukowego wspieranych osobistym zaangażowaniem Piłsudskiego – powstaje w Wilnie Uniwersytet¹². W akcie restytucyjnym napisano, iż odbudowana Wszechnica Wileńska jest kontynuacją uczelni powołanej do życia postanowieniem króla Stefana Batorego w 1579 r., a rozwiązanej decyzją cara Mikołaja I w 1832 r. w ramach represji po Powstaniu Listopadowym. Inaugurując 11 października 1919 r. działalność nowego uniwersytetu Naczelnik Państwa wygłosił piękne przemówienie, wielokrotnie potem cytowane. „Niechże więc ta Wszechnica, którą dziś tu otwieram, zgodnie z tradycją tej ziemi nie ziele nigdy jadem nienawiści, niech nie kroczy nigdy drogami, które dla nas Polaków tak ciężkimi były – mówił. Niech krzepi jasnowidztwem wiedzy, potęgą myśli twórczej, umiejętną i skrzętną pracą naukowego rzemiosła”. Następnie zwracając się do Rektora prof. Michała Siedleckiego Piłsudski powiedział: „Magnificencjo (...) w Twoje ręce w imieniu narodu polskiego oddaję tę wskrzeszoną uczelnię. Przyjmij berło władania, łańcuch o godności świadczący i pierścień znaczący twe śluby z Wszechnicą. *Quod felix, faustum, fortunatumque sit*”¹³.

Wiktor Sukiennicki należał do pierwszego pokolenia „uesbistów”. Należeli do niego działacze polityczni, jak: Walerian Charkiewicz, Kazimierz Leczycki, Kazimierz Okulicz czy Bohdan Podoski oraz znani w przyszłości uczeni: Henryk Niewodniczański, Henryk Łowmiański, Stanisław Swianiewicz, Seweryn Wysłouch, ks. Walerian Meysztowicz¹⁴. W październiku 1919 r. Wiktor Sukiennicki rozpoczął naukę na Wydziale

12. O powstaniu Uniwersytetu w Wilnie por. artykuł Z. Opackiego, „Reaktywowanie czy powstanie? Dyskusje wokół utworzenia Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie w latach 1918-1919”, *Kwartalnik Historyczny*, R. CV, 1998, z. 3, s. 49-64.

13. Cyt. za S. Stomma, „Wskrzeszenie Uniwersytetu w Wilnie w 1919 roku”, [w:] „Z dziejów Almae Matris Vilmensis...”, s. 52. Por. też wrażenia rektora Siedleckiego – tenże: „Wspomnienia z pierwszych dwu lat organizacji”, [w:] „Księga Pamiątkowa ku uczczeniu CCCL rocznicy założenia i X wskrzeszenia Uniwersytetu Wileńskiego”, t. I, Wilno 1929, s. 74-76.

14. Walerian Meysztowicz był nieco starszy, ur. 1893.

Prawa i Nauk Społecznych USB. Jaki to był wydział? Był największy na nowym Uniwersytecie¹⁵. Zauważyć trzeba, iż na lata studiów pierwszych roczników przypadła organizacja katedr prawniczych. W tym okresie władzom USB udało się sprowadzić z Warszawy prof. Alfonsa Parczewskiego (prawo kościelne) i wybitnego ekonomistę prof. Władysława Zawadzkiego¹⁶. Ich opinia kształtowała w dużym stopniu dalsze decyzje co do składu profesury. Parczewski – który w 1869 r. zdążył jeszcze ukończyć założoną przez Aleksandra Wielopolskiego Szkołę Główną w Warszawie – został pierwszym dziekanem Wydziału Prawniczego USB¹⁷. W latach 1920-1924 grono profesorskie wydatnie uzupełniono. Już w 1920 r. wykłady z prawa rzymskiego objął Franciszek Bossowski, a katedrę prawa państwowego powierzono Wacławowi Komarnickiemu. W tym roku do Wilna przybył z Warszawy Stefan Ehrenkreutz, który objął obowiązki wykładowcy dawnego prawa polskiego i litewskiego. W 1921 r. wykłady ze skarbowości podjął na USB Mieczysław Gutkowski. Udało się również obsadzić katedrę teorii prawa powołując do tej funkcji ucznia Leona Petrażyckiego – Jerzego Landego, teoretyka prawa, przedstawiciela psychologizmu. W tym też czasie na USB przeniósł się Iwo Jaworski z Uniwersytetu Jagiellońskiego, który wykładał prawo zachodnio-europejskie na tle porównawczym. Profesurę prawa karnego powierzono Bronisławowi Wróblewskiemu w 1922 r., a w dwa lata później obsadzono katedrę procedury karnej (powierzając to stanowisko Stefanowi Glaserowi, wcześniej docentowi UJ). Jak powie po latach absolwent USB prof. Juliusz Bardach: „w rzeczywistości był to Wydział wcale niezły”¹⁸.

15. Brak niestety udokumentowanego opracowania tego Wydziału (podobnie jak całej dwudziestoletniej historii USB). Do dziejów Wydziału Prawniczego USB por. uwagi A. Święcickiego, „Wydział Prawa i Nauk Społecznych Uniwersytetu Stefana Batorego i jego spuścizna” [w:] „Z dziejów Almae Matris Vilnensis...”, s. 94-103. Odsyłam też do artykułu Świaniewicza, „Uniwersytet Stefana Batorego w perspektywie historycznej”, *Zeszyty Historyczne*, z. 55, 1981, s. 95-106.

16. W. Sukiennicki, „Legenda...”, s. 19.

17. Biogram uczonego por. Wydział Prawa i Nauk Społecznych w latach 1919-1939 [w:] „Księga Pamiątkowa ku uczczeniu...”, t. 1, s. 262-263.

18. Przemówienie prof. J. Bardacha w Uniwersytecie Jagiellońskim na uroczystości odnowienia doktoratu, *Czasopismo Prawno-Historyczne*, 1999, s. 515.

Młodzież studiująca na USB była pod względem ideowym bardzo podzielona. Wiktor Sukiennicki zajął od razu i niedwuznacznie miejsce na lewicy – obok Stanisława Swianiewicza i Bohdana Podoskiego. Przywódcami akademickiej prawicy byli Tadeusz Kiersnowski i Kazimierz Leczycki¹⁹. Sukiennicki wystąpił z interesującą koncepcją restytucji tradycji filareckiej, tak dobitnie wpisanej w dzieje Uniwersytetu Wileńskiego czasów Adama Mickiewicza. Pragnął nawiązać do tradycji, która mimo upływu dziesięcioleci w pełni nie wygasła, która trwała²⁰. W programie stowarzyszenia, które utworzył, odwoływano się wyraźnie do zasad wolności jednostki, do założeń liberalnego humanitaryzmu, do idei świeckości państwa, piętnując z naciskiem nacjonalistyczną ksenofobię. Stowarzyszenia Młodzieży Filareckiej nie udało się jednak zarejestrować. Rektor USB odrzucił wniosek Sukiennickiego w tej sprawie, uznając, że historyczne dziedzictwo „filarecji” nie może zostać zawłaszczone przez środowiska młodzieży o przekonaniach lewicowych. W takich warunkach twórca pomysłu – w duchu wspomnianych założeń – utworzył Stowarzyszenie Młodzieży Postępowej, którego został prezesem²¹. Na mapie ideowej ówczesnej Polski poglądy społeczne przyszłego sowietologa miały wyraźnie radykalną konotację. Członkostwo w PSL-„Wyzwolenie” dodatkowo i czytelnie to potwierdzało. W życiu politycznym II Rzeczypospolitej Sukiennicki jednak nigdy nie uczestniczył czynnie²². Na USB wszakże jego głos był słyszalny, najczęściej wtedy, gdy toczyła się walka o równe prawa mniejszości narodowych: Ukraińców, Białorusinów, a zwłaszcza Żydów „bojkotowanych przez młodzież narodową”. Akademicka lewica żądała dla nich pełnych i równych praw, prawica dążyła do usunięcia ich z „Bratniej Pomocy”²³. Sukiennicki stał się niebawem liderem tych środowisk młodzieży USB, które odwoływały się

19. W. Sukiennicki, „Legenda...”, s. 49.

20. X. W. Meysztowicz, „Gawędy o czasach i ludziach”, wyd. 4, Londyn 1993, s. 14.

21. H. Zasztowt-Sukiennicka, „Życiorys...”, s. 1.

22. Jedynym epizodem w tym zakresie był jego udział w organizowaniu kampanii wyborczej do Sejmu Marianowi Zyndram-Kościałkowskiemu z listy PSL-„Wyzwolenie”, w listopadzie 1922 r. Zob. W. Sukiennicki, „Legenda...”, s. 37.

23. H. Zasztowt-Sukiennicka, „Życiorys...”.

do wartości liberalnych i demokratycznych, do inteligenckiego etosu zaangażowania społecznego, do Polski Stanisława Brzozowskiego i Stefana Żeromskiego. Endecka wizja Polski jako państwa narodowego była dla niego czymś niezrozumiałym i nie do przyjęcia. Do tego dochodziło jego głębokie przeświadczenie, iż nie zrealizowany program federacyjny Józefa Piłsudskiego był niepowtarzalną szansą Polski, szansą na rozwiązanie trudności wewnętrznych i umocnienia jej położenia międzynarodowego. Tych przekonań zasadniczo już nie zmienia.

W lipcu 1920 r. Sukiennicki przerywa studia prawnicze na USB, aby odbyć służbę wojskową w czasie wojny polsko-sowieckiej²⁴. Kończy je jesienią 1923 r.,²⁵ a uzyskując stypendium Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego otrzymuje szansę studiów doktorskich w Europie Zachodniej. Wybiera Paryż i Sorbonę. W czerwcu 1926 r. uzyskuje doktorat praw i nauk politycznych („en sciences politiques et économiques”) – pod kierunkiem prof. André de Lapradelle’a, znanego w ówczesnej Europie specjalisty z zakresu prawa międzynarodowego. Okres studiów paryskich ma w biografii polskiego prawnika i sowietologa znaczenie przełomowe. Nie szukał łatwizny; wybrał jako temat rozprawy doktorskiej „jedno z najbardziej kluczowych zagadnień naszych czasów – sprawę samoistności i niezawisłości państw współczesnych (...)”²⁶. Postąpił tak wbrew radzie prof. Wacława Komarnickiego, który proponował mu przygotowanie studium na temat uprawnień Prezydenta Rzeczypospolitej w nowo uchwalonej Konstytucji polskiej z 17 marca 1921 r. Jego teza doktorska nosiła tytuł: „La souveraineté des Etats en droit international moderne”²⁷. Za

24. Odbył wówczas studia w Szkole Podchorążych w Warszawie. O tym biogram Sukiennickiego w Papierach Stanisława Lema w Bibliotece Polskiej w Paryżu, sygn. 1264.

25. W tym czasie Sukiennicki zawarł związek małżeński z Haliną z Zasztowtów (1900-1997), córką znanego działacza PPS Aleksandra Zasztowta (1877-1944), również absolwentką prawa na Sorbonie (1926). Zob. jej tezę doktorską pt. „Fédéralisme en Europe orientale. Étude sur le Mouvement Fédéraliste et sur la Constitution Soviétique”, Paris 1926. (napisaną i obronioną w Paryżu).

26. W. Sukiennicki, „Legenda...”, s. 32.

27. W. Sukiennicki, „La souveraineté des États en droit international moderne”, préf. A. de Lapradelle, Paris 1927.

książkę tę autor otrzymał nagrodę Uniwersytetu Paryskiego za rok 1925.

Suwerenność stanowi jedno z naczelných pojęć filozofii politycznej i teorii państwa i prawa. Termin ten pojawił się wszakże dość późno, bo dopiero w wieku XIII. W erze Tomasza Hobbesa, Jean Bodina i Hugo Grocjusza tematyka ta znalazła zasadnicze miejsce w myśli europejskiej. Wokół tej problematyki narosła olbrzymia literatura. Młody polski prawnik włączył się do tej dyskusji. Przygotował rozprawę o przeobrażeniach w rozumieniu suwerenności w nowożytniej historii Europy. Sukiennicki dowodził, że od epoki traktatu westfalskiego (1648) do czasów Ligi Narodów (1920) nastąpiły zasadnicze zmiany w rozumieniu suwerenności państw w Europie. Narodziny nowożytnych państw narodowych wiązały się z absolutyzacją suwerenności. Wiek oświecenia – ze swoim racjonalizmem – stanowił apogeum klasycznego rozumienia suwerenności. Wraz z kryzysem absolutyzmu powstało pytanie, kto jest podmiotem suwerenności. Zrodzona w dobie oświecenia idea praw człowieka torowała sobie powoli drogę w kulturze politycznej Europy. Umiedzynarodowienie praw człowieka długo było tylko postulatem idealistów, chociaż liberalizm XIX w. torował do tego drogę. Wielka Wojna (1914-1919) dowiodła poza tym, iż zrujnowana Europa nie ma przyszłości, jeżeli nie zdobędzie się na wypracowywanie trwałych form integracji państw narodowych i przeobrażenia ich w organizm federacyjny. Suwerenność zatem może być podzielona. Państwo może delegować określony zakres swych kompetencji organowi ponadnarodowemu. Współpraca międzynarodowa tego wymaga. Wszystko to – w przekonaniu Sukiennickiego – stawiało przed nauką prawa międzynarodowego nowe zadania i wyzwania.

„W wieku XX-tym nie ma państw w pełni suwerennych” – pisał polski prawnik. Była to odważna teza. Przekonywał jednak, że bez względu na utrwalone przyzwyczajenia, epoka państw w pełni suwerennych, państw narodowych zbliża się do końca, że stosunki międzynarodowe rozwijać się będą w kierunku coraz większej współzależności państw. Dowodził, iż Europa wchodzi stopniowo w epokę suwerenności podzielonej. W interpretacji Sukiennickiego państwo narodowe –

twór historyczny zrodzony w następstwie dezintegracji średniowiecznego uniwersalizmu – nie jest „ostatnim słowem” w historii Europy. W przeobrażeniach tych polski prawnik dostrzegał nie tylko nieuchronny, ale i korzystny rezultat rozwoju społeczności międzynarodowej, rozwoju prawa międzynarodowego.

Wskazywał trafnie, że ograniczenie suwerenności państw narodowych ma cel przede wszystkim wtedy, gdy służy zagwarantowaniu i poszanowaniu praw człowieka. Przypominał, iż rywalizacja państw narodowych była wielokrotnie powodem wyniszczających wojen, w tym dopiero co zakończonej „wielkiej wojny”, która przyczyniła się do bezprecedensowej destabilizacji politycznej i gospodarczej starego kontynentu i zachwiała dotychczasowym wiodącym stanowiskiem Europy w świecie. Sukiennicki usiłował wyciągnąć wnioski z tych doświadczeń. Pod tym względem był w ówczesnej Europie jednym z pierwszych przedstawicieli nauk społecznych. Integracja europejska jawiła mu się jako nieodzowna odpowiedź na wyzwania, jakie przyniósł wiek XX. Stwarzała podwaliny stabilnego pokoju, którego w Europie nie udało się zapewnić w oparciu o tradycyjny system równowagi sił – jak tego dowiodła I wojna światowa. Sukiennicki witał z entuzjazmem powołanie do życia przez twórców Traktatu Wersalskiego Ligi Narodów. Zdawał sobie wszakże sprawę, iż jest to organizm nader ułomny. W utworzeniu instytucji genewskiej dopatrywał się jednak przełomu. Zakładał, że w ten sposób nakreślono nieodwracalny kierunek przyszłej ewolucji stosunków międzynarodowych. Dostrzegał oczywiście, iż Liga, wypełniając zadanie zapewnienia pokoju, nie dysponuje niezbędnymi do tego celu instrumentami. Nie dysponuje siłami zbrojnymi. Przypomina bardziej klub dyskusyjny niż efektywny organ społeczności międzynarodowej. Mimo to jednak w ujęciu Sukiennickiego była Liga Narodów pierwszą nieudaną próbą „nadania od dawna już istniejącej *de facto* społeczności międzynarodowej legalnej formy prawnej”²⁸.

28. Tak określił swoje stanowisko w polemicznej odpowiedzi na recenzję doc. Michała Króla w *Roczniku Prawniczym Wileńskim*, t. III, 1929, s. 577-582. Recenzja M. Króla ukazała się w tym samym czasopiśmie (t. II, 1928).

Stanowisko Sukiennickiego odnotowano w dyskusjach prawników francuskich²⁹. Teza o nadchodzącej „erze suwerenności podzielonej” wzbudziła sprzeciw również i w polskich kręgach prawniczych. Zmuszała bowiem do rewizji utartych schematów myślenia. Polskiej opinii publicznej niełatwo było zaakceptować argumentację Sukiennickiego. Mijało wówczas zaledwie parę lat od przywrócenia niepodległości Rzeczypospolitej – okupionej niemałą przecież ceną. Z upływem lat zaczęto dostrzegać wszakże, iż Sukiennicki przedstawił w swej książce prawidłową analizę ewolucji historycznej systemu międzynarodowego. Dla swojej tezy Sukiennicki uzyskał należne uznanie, o czym świadczy choćby duża ilość cytowań w fachowej literaturze prawniczej Europy Zachodniej. I tak np. Encyclopaedia Britannica podając definicję pojęcia suwerenności odsyła m.in. do ustaleń polskiego uczonego.

Wiktor Sukiennicki należał zatem do prekursorów idei integracji europejskiej. Wywodził, iż tak jak system państw narodowych w Europie wyłonił się z rozpadu Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego, tak u kresu XX stulecia nadejdzie czas ponownej integracji państw narodowych w jeden organizm. W koncepcjach swych polski prawnik nie ograniczał się do postulatu integracji regionalnej, tj. ograniczonej do Europy. Kreślił wizję dalej idącą. Zapowiadał więc powstanie z biegiem czasu systemu globalnego. Posługując się słownictwem dzisiejszym, powiedzielibyśmy, iż Sukiennicki zapowiadał erę globalizacji i wiązał z tym procesem nadzieje na utrwalenie pokoju i ochronę praw człowieka. W naszych czasach jesteśmy świadkami, iż przynajmniej w jakiejś części nadzieje te nie były utopią. Era zmierzchu państw narodowych stawiała w oczach Sukiennickiego nowe zadania przed prawem międzynarodowym. W jego przekonaniu, dawna Rzeczpospo-

29. Por. list prof. de Lapradelle do Sukiennickiego z 7 grudnia 1926 r. – zamieszczony jako wstęp w jego książce („La souveraineté...”, brak paginacji). A. de Lapradelle pisał: „Quelle que soit la méthode par vous préférée, le résultat est net: les abus d'un mot trop grand révèlent des conséquences paralysantes; le conflit de la Souveraineté et du Droit se pose en des termes qui ne permettent plus à l'ancienne notion de la *suprema potestas* de se dresser devant l'Etat comme une protection sans s'élever contre le Droit des Nations comme un obstacle”.

lita – przy wszystkich swych słabościach – wypracowała pewien trwały model koegzystencji dwóch narodów w jednym organizmie państwowym. Czując się „obywatelem” Wielkiego Księstwa Litewskiego, Sukiennicki wierzył, że to doświadczenie historyczne powinno inspirować polską myśl prawniczą w poszukiwaniach form współistnienia wielu narodowości w jednym państwie, oczywiście na miarę zmienionych realiów XX w.

Do Wilna Wiktor Sukiennicki wrócił w 1927 r.³⁰ Jego nazwisko było znane specjalistom z zakresu prawa międzynarodowego ówczesnej Europy. Utrzymywał w tym czasie szerokie kontakty zagraniczne, będące pokłosiem książki o ewolucji suwerenności. Uzyskał stypendium Fundacji Carnegiego. Był zapraszany na konferencje naukowe w Europie Zachodniej. Odbił staże badawcze na wydziałach prawniczych uniwersytetów w Wiedniu, Kolonii i Rzymie. Będąc stypendystą rządu holenderskiego studiował, a następnie wykładał przez pół roku w renomowanej Akademii Prawa Międzynarodowego w Hadze (1927-1929). W tym czasie odbywał studia pod kierunkiem profesorów: Alfreda Verdrossa w Wiedniu i Hansa Kelsena w Kolonii³¹. Verdross był znanym w Europie specjalistą z zakresu prawa międzynarodowego, a Kelsen czołowym przedstawicielem liberalnej teorii państwa i prawa. Sukiennicki pozostawał wyraźnie w kręgu normatywizmu i liberalnego konstytucjonalizmu. Po latach Stanisław Swianiewicz w swoim wspomnieniu o Sukiennickim stwierdził, że odważna i nowatorska teza doktorska o przeobrażeniach suwerenności otwierała jej autorowi drogę do profesury w jednym z poważniejszych ośrodków uniwersyteckich Europy Zachodniej³². Tak się jednak nie stało. Czy zadecydowały o tym niechętnie Sukiennickiemu opinie w związku z jego tezą o „zmierzchu państw suwerennych”, czy też inne przyczyny – nie sposób rozstrzygnąć.

Po przewrocie majowym w 1926 r. Sukiennicki wyraźnie „rozszedł się z obozem legionowo-peowiackim (...). Inni lewicy, z którymi współpracowałem – pisał później – albo

30. H. Zasztowt-Sukiennicka, „Życiorys...”, s. 2.

31. W. Sukiennicki, „Legenda...”, s. 35.

32. S. Swianiewicz, „Wspomnienia o Wiktorze Sukiennickim”, *Zeszyty Historyczne*, z. 67, 1983, s. 48-69.

przestali być lewicowcami, albo poszli do sowieckiej komuny. W rezultacie byłem właściwie sam”³³. Po powrocie z Paryża Sukiennicki – mimo uznanych osiągnięć – etatu na USB nie otrzymał. W 1928 r. odbył aplikację w Prokuraturii Generalnej w Warszawie i został wpisany na listę adwokatów³⁴. Praktyki w tym zawodzie wszakże nie podjął. Ze swoich zainteresowań badawczych nie zrezygnował. Na przestrzeni lat 1924–1930 zainteresowania Sukiennickiego przesunęły się wyraźnie z tematyki prawa międzynarodowego w kierunku filozofii i teorii prawa. To też zadecydowało o wyborze tematu rozprawy habilitacyjnej. W ten sposób powstała praca o „Podstawach obowiązywania prawa narodów” (1929)³⁵. Podjął tu Sukiennicki fundamentalny problem stosunku prawa międzynarodowego do prawa wewnętrznego państw. Autor starał się wykazać, iż „zasadniczy dogmat” panującej dotychczas doktryny prawa narodów „uznający państwa za jedyne i wyłączne podmioty prawa narodów, ulega w ostatnich czasach bardzo poważnemu zakwestionowaniu”³⁶. Powołując się na uczonych o tak odmiennych poglądach teoretyczno-prawnych, jak: Hans Kelsen i Leon Duguit, Sukiennicki wskazywał, iż prawo międzynarodowe winno nie tylko normować stosunki między państwami, lecz również służyć ochronie praw jednostki ludzkiej. Stanowisko tak sformułowane wydaje się istotnym przyczynkiem do debaty wokół zagadnienia praw człowieka w perspektywie prawa narodów.

Jak pisała H. Zasztowt-Sukiennicka, na Uniwersytecie Wileńskim jej mąż nie znalazł „warunków sprzyjających”. Dlatego droga Sukiennickiego do profesury – co powinno dziwić – nie była łatwa. Katedra prawa narodów (międzynarodowego) na USB była wszakże obsadzona już od roku 1922 w osobie prof. Wacława Komarnickiego, uczonego niewątpliwie dużej klasy. Ich stosunki układały się jednak nie najlepiej. Najpierw w czasie studiów Sukiennicki był seminarzystą

33. List do Bohdana Sukiennickiego...

34. H. Zasztowt-Sukiennicka, „Życiorys...”, s. 2-3.

35. W. Sukiennicki, „Podstawa obowiązywania Prawa Narodów. Studium prawnicze”, *Rocznik Prawniczy Wileński*, t. III, 1929 [+ osobna odb.]. Rozprawę tę autor ukończył w grudniu 1928 r.

36. W. Sukiennicki, „Podstawa...”, s. 44.

Komarnickiego. Komarnicki jednak „wyznawał program narodowców i nie było powodu do zajęcia się specjalnie przyszłością swojego byłego ucznia, któremu wszakże w latach późniejszych okazywał wiele przyjaźni”. Kiedy w roku 1929 prof. Jerzy Lande przeniósł się do Krakowa³⁷, gdzie objął katedrę filozofii prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim – Sukiennicki powinien był otrzymać profesurę. Do tego jednak nie doszło z powodu sprzeciwu ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Wykłady po Landem Sukiennicki objął w 1931 r., ale w charakterze zastępcy profesora, na co pozwalała ówczesna ustawa o szkołach wyższych³⁸. Było to zazwyczaj prowizorium. W jego przypadku ten stan rzeczy miał jednak trwać aż dziewięć lat, tj. do roku 1939. Corocznie więc Uniwersytet odnawiał z nim kontrakt na kolejny rok akademicki. Był Sukiennicki cenionym wykładowcą – głównie z racji starannego przygotowania wykładów i samodzielnego przedstawienia materiału³⁹. Dodajmy tu jeszcze, że prof. Antoni Peretiatkowicz, czołowy przedstawiciel polskiego normatywizmu, profesor Uniwersytetu Poznańskiego – dostrzegając osiągnięcia Sukiennickiego próbował sprowadzić go na katedrę teorii prawa w Poznaniu⁴⁰. Stanowisko władz rządowych w tej sprawie było jednak znowu negatywne. W tym czasie Sukiennicki ogłosił drukiem jeszcze dwie książki – poświęcone pruskiej polityce kolonizacyjnej na ziemiach polskich w latach 1886-1919 i ustawodawstwu rentowemu państwa pruskiego⁴¹. Problem dotyczył tzw. osad rentowych i wiązał się z pytaniem, czy państwo polskie na mocy artykułu 256 Traktatu Pokojowego w Wersalu nabyło uprawnienia

37. Przez krótki okres wykłady po Landem prowadził Stefan Glaser.

38. Akta personalne Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), sygn. 5961.

39. Zob. W. Sukiennicki, „Teoria prawa” [skrypt wykładów na USB], Wilno 1934 (mszp. powiel.); tenże, „Filozofia prawa” [skrypt], cz. I-II, „Starożytność, Średniowiecze, Czasy nowe”, Wilno 1938 (mszp. powiel.).

40. W. Sukiennicki, „Legenda...”, s. 40.

41. Zob. W. Sukiennicki, „Pruska polityka kolonizacyjna na ziemiach polskich 1886-1919. Zarys pruskiego ustawodawstwa rentowego”, przedm. W. Staniewicz, Warszawa 1931; tenże, „Sprawa sukcesji przez Polskę uprawnień rentowych państwa pruskiego, wynikłych z jego akcji kolonizacyjnej na Wschodzie. Przyczynek do wykładni art. 256 Traktatu Wersalskiego”, Warszawa 1931.

byłego państwa pruskiego do tego majątku. O to toczył się spór między Polską a Rzeszą Niemiecką. Sukiennicki zgromadził tu nader obszerny materiał erudycyjny i wykazał, że Skarb Państwa ma podstawy prawne do ściągania rent i prawo odkupu tych osad. Obydwie prace powstały na zamówienie ministerstwa reform rolnych – którym kierował wówczas Witold Staniewicz, późniejszy rektor Uniwersytetu Stefana Batorego – i miały związek z wejściem w życie polsko-niemieckiego traktatu likwidacyjnego z 31 października 1929 r.

Upadek znaczenia Ligi Narodów, który unaoczniał się dobitnie w realiach wielkiego kryzysu światowego, dawał Sukiennickiemu wiele do myślenia. Rozkład systemu wersalskiego dowodził, iż porządek międzynarodowy zbudowany w latach 1919-1921 oparty został na zbyt kruchych podstawach, by mógł przetrwać. Narastała ofensywa państw totalitarnych. Jak to ujął później we wspomnieniach, „zwątpił wówczas w efektywność prawa i organizacji międzynarodowych”⁴². Rola światowa ZSSR tymczasem wydatnie wzrastała, cokolwiek by sądzić o dyktaturze Stalina, o jego polityce wewnętrznej w latach trzydziestych. W licznych środowiskach opiniotwórczych Zachodu to w Rosji Sowieckiej upatrywano przyszłego sojusznika przeciwko ekspansji narodowo-socjalistycznych Niemiec. To wszystko być może ukierunkowało jego zainteresowania na problematykę sowietologiczną, chociaż wiele wskazywało, że Sukiennicki pozostanie już przy zainteresowaniach badawczych z zakresu prawa międzynarodowego.

W lutym 1930 r. powstaje w Wilnie – z inicjatywy Janusza Jędrzejewicza i prof. Stefana Ehrenkreutza – Instytut Naukowo-Badawczy Europy Wschodniej i Szkoła Nauk Politycznych w Wilnie⁴³. Jędrzejewicz – wówczas jeszcze podsekretarz stanu w Prezydium Rady Ministrów – wierzył, że tak pomyślana pla-

42. Tak pisał we wspomnieniach (fragmenty niepublikowane), IPMS, KOL. 214.

43. O sowietologach wileńskich zob. R. and H. Szawłowski, „Polish Sovietology 1918/19-1939”, *The Polish Review*, Vol. XVII, 3/1972, s. 3-36. Por też R. Eckert, „Instytut Naukowo-Badawczy Europy Wschodniej w Wilnie 1930-1939”, *Spotkania* (Paryż), nr 16, 1982, s. 108-119. Szerzej na ten temat M. Kornat, „Początki sowietologii w II Rzeczypospolitej. Geneza, dzieje i dorobek Instytutu Naukowo-Badawczego Europy Wschodniej w Wilnie (1930-1939)”, *Zeszyty Historyczne*, z. 134, 2000, s. 3-119.

cówka wschodoznawcza i sowietologiczna będzie służyć intelektualnemu pogłębieniu i poszerzeniu horyzontów polskiej myśli politycznej i polityki wschodniej. Ehrenkreutz natomiast stał się na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych czołową postacią na Wydziale Prawa USB, a w czerwcu 1939 r. wybrano go rektorem USB. Był historykiem dawnego prawa polskiego i litewskiego. Utrzymywał bliskie kontakty ze środowiskiem wileńskich „krajowców” i federalistów⁴⁴. Dążenia ich zbiegły się. Tak powstał pionierski w tej części Europy ośrodek studiów sowietologicznych. W zamyśle władz w Warszawie powołany do życia przy USB ośrodek wschodoznawczy miał służyć nie akcji antykomunistycznej i antysowieckiej, ale przede wszystkim kształceniu przyszłych kadr administracji państwowej, zwłaszcza na użytek dyplomacji, jak również wywiadu. W ramach Instytutu powstały najpierw dwa zespoły badawcze, Sekcje: Prawnicza i Ekonomiczna. Nieco później powstała jeszcze Sekcja Kulturalno-Oświatowa, kierowana przez prof. Bolesława Wilanowskiego. Sekcją Ekonomiczną kierował Władysław Zawadzki, a Prawniczą Stefan Ehrenkreutz. Już w pierwszym roku działalności tego ośrodka Sukiennicki rozpoczął pracę w ramach Sekcji Prawniczej i podjął wykłady w Szkole Nauk Politycznych. Wykładał tam historię rewolucji bolszewickiej, teorię i praktykę państwa radzieckiego⁴⁵ oraz ustawodawstwo ZSSR. Studia w zakresie sowietologii absorbowwały go całkowicie. Z placówką wileńską pozostał on związany do wybuchu wojny w 1939 r. W r. 1935 i 1939 wybierano go wiceprezesem Instytutu. Podkreślić należy, iż Sukiennickiego łączyły od początku bliskie i przyjacielskie stosunki z prof. Ehrenkreutzem⁴⁶, który był niewątpliwie *spiritus movens* Instytutu. Ehrenkreutz – chociaż sympatyzował z obozem rządowym po 1926 r. – uchodził za intelektualistę o przekonaniach lewicowych. To Sukiennickiemu odpowiadało.

44. O tej formacji por. studium J. Bardacha, „Krajowcy, inkorporacjoniści, federaliści”, [w:] tenże, „O dawnej i niedawnej Litwie”, Poznań 1988, s. 260-279.

45. W drugiej połowie lat trzydziestych Wiktor Sukiennicki posługiwał się terminem „radziecki”. On właśnie – jak jak się wydaje – wprowadził ów termin do obiegu naukowego w Polsce. W czasie II wojny światowej Sukiennicki powrócił jednak do stosowania terminu „sowiecki”.

46. W. Sukiennicki, „Legenda...”, s. 59-61.

Z upływem lat twórcom i badaczom Instytutu Wileńskiego udało się stworzyć przede wszystkim klimat chłodnego obiektywizmu w studiach sowietologicznych. W ich działalności nie liczył się propagandowy antykomunizm, lecz możliwie wolna od emocji analiza. Sowietolodzy wileńscy starali się utrzymywać dystans w ocenie realiów rewolucyjnej Rosji. Takie podejście sprawiło, iż ich publikacje w dużym stopniu wytrzymały próbę czasu. Dlatego zasadne wydaje się – patrząc z perspektywy czasu – mówić o „polskiej szkole sowietologicznej”, której dorobek ma trwałe miejsce w skali europejskiej. Sukiennicki – obok Stanisława Swianiewicza – miał w tych dokonaniach swój wybitny udział. Był dla swoich uczniów niekwestionowanym autorytetem⁴⁷. Wychował kilku obiecujących młodych badaczy, do których należeli: Franciszek Anczewicz (teoretyk ustroju), Antoni Maciejewski, Stanisław Truszkowski (badacze systemu prawnego ZSSR), Mściław Olechnowicz (sprawy narodowościowe) czy Zenon Tomaszewski (związki zawodowe w systemie sowieckim). Wojna 1939 rozproszyła jednak wileńską grupę sowietologów. Nie było zatem Sukiennickiemu dane stworzyć własnej „szkoły”.

Najważniejszym osiągnięciem Wiktora Sukiennickiego jako sowietologa pozostaje obszerne studium pt. „Ewolucja ustroju Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich w świetle oficjalnych publikacji władzy radzieckiej”⁴⁸. Treść swych ustaleń autor referował na posiedzeniach Sekcji Prawno-Ustrojowej Instytutu⁴⁹. W roku 1938 autor ogłosił tom I tej monografii. Gotowe w roku 1939 – i przekazane do druku – części II i III nie ukazały się, gdyż ministerstwo spraw wewnętrznych wstrzymało druk książki. Pracę Sukiennickiego spotkało bezzasadne oskarżenie, iż ma ona dwuznaczny wydźwięk i służy propagowaniu systemu komunistycznego. Tekst nie zawierał bowiem żadnej retoryki antykomunistycznej. Tak więc

47. Zob. N. Kłosowska, „Mistrz”, *Kultura*, nr 6/441, 1984, s. 105-107.

48. W. Sukiennicki, „Ewolucja ustroju Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich w świetle oficjalnych publikacji władzy radzieckiej”, cz. 1, Wilno 1938, „Sekcja Prawno-Polityczna” nr 1 [Nakładem Instytutu Naukowo-Badawczego Europy Wschodniej z zasiłku Funduszu Kultury Narodowej Józefa Piłsudskiego].

49. Zob. artykuł „Z Instytutu Naukowo-Badawczego Europy Wschodniej”, *Wileński Przegląd Prawniczy*, t. 6, 1935, s. 99.

na polecenie gen. Felicjana Sławoja Składkowskiego cenzura skonfiskowała II i III tom książki. Po wkroczeniu Armii Czerwonej do Polski 17 września 1939 r. obydwie te niepublikowane części pracy zaginęły – jak się wydaje – bezpowrotnie⁵⁰. Z tej przyczyny musimy oceniać dorobek sowietologiczny Sukiennickiego na podstawie danych w gruncie rzeczy fragmentarycznych, bo w oparciu o ocalały tom pierwszy jego książki, który obejmuje okres 1917-1931. Zaginiona część druga objąć miała lata 1931-1936, trzecia zaś obejmowała wybór dokumentów jako aneks. Szczęśliwie jednak dostępny pozostaje opublikowany przez niego w poznańskim czasopiśmie *Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny* artykuł pt. „Ustrój radziecki a konstytucja stalinowska” (1937)⁵¹. Autor zawarł tam swoje poglądy na temat systemu prawnego ZSSR ujmując całościowo przeobrażenia ustroju sowieckiego na przestrzeni lat 1917-1936. Wspomnieć tu jeszcze trzeba, że na łamach *Wileńskiego Przeglądu Prawniczego* w 1934 r. Sukiennicki opublikował studium z zakresu sowieckich doktryn ustrojowych pt. „Marksowsko-leninowska teoria prawa”⁵². Ogłosił też odrębne opracowanie na temat kolektywizacji rolnictwa w ZSRR⁵³ i jeszcze parę recenzji⁵⁴. Daje to w sumie możliwość pełniejszej rekonstrukcji ustaleń polskiego sowietologa.

Celem, jaki stawiał sobie Wiktor Sukiennicki, była wszechstronna analiza przeobrażeń systemu prawnego Rosji Sowieckiej, a następnie ZSSR od rewolucji październikowej do uchwalenia w 1936 r. nowej konstytucji związkowej (tzw. stalinowskiej). W postaci pytań stawiał główne problemy badawcze swojej rozprawy. „Jakie argumenty przemawiały zdaniem

50. H. Zasztowt-Sukiennicka, „Życiorys...”, s. 2-3.

51. W. Sukiennicki, „Ustrój radziecki a konstytucja stalinowska”, *Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny* (Poznań), R. XVII, 1937, s. 243-283.

52. W. Sukiennicki, „Marksowsko-leninowska teoria prawa”, *Wileński Przegląd Prawniczy*, R. VI, t. 51, 1935, s. 145-153, 196-202.

53. W. Sukiennicki, „Kolektywizacja rolnictwa w ZSRR w okresie pierwszej pięcioletki, Studium prawno-polityczne”, *Wileński Przegląd Prawniczy*, R. VIII, t. 10, 1937 [+ odb. s. 32].

54. Zob. W. Sukiennicki (rec.), Szczęsny Wachholz, „Nowy ustrój Związku Sowieckiego” (Kraków 1938), *Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny* (Poznań), R. XIX, 1939, s. 594-596.

Lenina za ustrojem radzieckim i przeciwko ustrojowi republiki parlamentarnej; Jakim zniekształceniom uległy przesłanki polityczno-ustrojowe Lenina w praktyce ZSRR; Jakie różnice zachodzą w zasadach ustroju zalecanego przez Lenina, a wprowadzonego w ZSRR przez konstytucję stalinowską w 1936 roku”⁵⁵. Na te pytania pragnął udzielić wyczerpującej odpowiedzi.

Opracowanie problematyki systemu prawnego ZSRR wydawało się Sukiennickiemu doniosłą potrzebą chwili. Polska nauka i opinia publiczna potrzebowała w jego przekonaniu należytej orientacji w gwałtownie zmieniających się realiach rewolucyjnej Rosji. „Opanowanie nieograniczonej władzy w rozległym imperium przez stanowiącą «kroplę w morzu» mas ludowych grupę skrajnych rewolucjonistów, nie znane dotąd historii ludzkości eksperymenty (...), okropności czerezwyczaj, głód i nędza, całkowita klęska wspieranych przez zwycięską Ententę wojsk białych generałów, stosunkowo szybka odbudowa dzięki przejściu do Nowej Polityki Ekonomicznej (...), mistyka «pięciolatek» z jej patosem gigantycznego budownictwa (...), okupiona dziesiątkami milionów istnień ludzkich, powszechna kolektywizacja wsi i wreszcie potworne (procesy) lat ostatnich – wszystko to były zjawiska zupełnie dla opinii europejskiej niezrozumiałe; z jednej strony imponujące swym niezwyklej rozmachem i egzotycznością, z drugiej zaś przerażające i wstrząsające do głębi sumieniem nie pozbawionego do reszty skrupułów moralnych człowieka” – pisał w roku 1937⁵⁶. Słowa tu przytoczone zadają kłam oskarżeniom o sympatie prokomunistyczne – formułowanym pod adresem wileńskiego sowietologa w latach trzydziestych.

System prawny Związku Sowieckiego cechował w przeświadczeniu Sukiennickiego „nieznany dotychczasowym ustrojom państwowym pierwiastek dynamiki – przystosowywania się do stale zmieniających się warunków politycznych i gospodarczych kraju (...)”⁵⁷. Konstytucja ZSRR nadawała „w swej części pierwszej zasadniczo dynamiczny charakter całego

55. W. Sukiennicki, „Ustrój radziecki...”, s. 244.

56. W. Sukiennicki, „Ewolucja...”, s. 7.

57. Tamże, s. 166.

Związku, nie posiadającego wyraźnie i ściśle określonych granic terytorialnych, lecz otwartego dla wszystkich istniejących i mających powstać w przyszłości republik sowieckich i zmierzającego w związku z tym do przekształcenia się w «Światową Socjalistyczną Republikę Rad»⁵⁸. Dlatego w totalitarnym systemie ustrojowym wszystko pozostaje płynne, wszystko jest tymczasowe, w tym porządek prawny i instytucje ustrojowe. Obowiążący system prawny służy bowiem urzeczywistnieniu rewolucji, ochronie jej zdobyczy. Analizując specyfikę systemów totalitarnych Hannah Arendt zauważyła później tę samą prawidłowość w swoich klasycznych „Korzeniach totalitaryzmu”⁵⁹.

Sowieciolodzy wileńscy nie posługiwali się *expressis verbis* pojęciem totalitaryzmu. Znana im była ta koncepcja, chociaż częściej operowali pojęciem „totalizm” (np. Stanisław Swianiewicz)⁶⁰. W tej kategorii sytuowano zarówno niemiecki hitleryzm, jak i bolszewizm w Rosji. Sukiennicki nie używał pojęcia „totalitaryzm”, ale stosował właściwie tożsamy z nim zwrot: „monopartyjne państwo totalne”. W opisie funkcji państwa „nowego typu” jego analiza całkowicie pokrywa się z tym, co w światowej politologii wyraża pojęcie totalitaryzmu – podstawowa kategoria poznawcza dla zachodniej powojennej myśli historycznej. W ważnej książce pt. „Kolumbowy błąd” Sukiennicki pisał trafnie: „Lenin wierzył, iż dokonał pierwszej w historii ludzkości rewolucji socjalistycznej. W rzeczywistości udało mu się odkryć nowy w historii ludzkości typ ustroju państwowego: niezwykle potężne i w stosunku do jednostki niemal wszechmocne państwo totalitarne: nowy ustrój kosztem niesłychanej eksploatacji mas włościańskich i robotniczych jest zdolny do rozbudowy w ogromnym stopniu potęgi ekonomicznej, politycznej i militarnej rządzącej państwem biurokratycznej elity”⁶¹.

58. Tamże.

59. H. Arendt, „Korzenie totalitaryzmu”, tłum. M. Szawiel, D. Grinberg, t. 1-2, Warszawa 1993.

60. Głównie w książce „Polityka gospodarcza Niemiec Hitlerowskich”, Warszawa 1938.

61. W. Sukiennicki, „Kolumbowy błąd. Szkice z historii, teorii i praktyki sowieckiego «komunizmu»”, Paryż 1959, s. 107. Por. również tenże, „Rewolucja zawczasu zapowiadana”, *Kultura*, nr 12/122, 1957, s. 24-60.

Zasadniczym wnioskiem, jaki wyprowadzał ze swych studiów nad ustrojem ZSSR polski sowietolog, było przekonanie, iż system sowiecki urzeczywistnia rządu biurokracji partyjnej i państwowej „w imieniu proletariatu”. W ujęciu Sukiennickiego ewolucja ustroju ZSSR (1917-1936) polegała na odejściu od leninowskiego systemu rad na rzecz nieograniczonej władzy „aparatu”⁶². W praktyce zatem, sprawujący władzę wykonawczą aparat biurokratyczny „dysponuje faktycznie” środkami produkcji. Aparat biurokratyczny decyduje również o wynikach przewidzianych konstytucyjnie wyborów do rad wszystkich szczebli. Zakres władzy aparatu nie został w konstytucji z 1936 r. sprecyzowany ani nie zostały zakreślone granice tej władzy. W ten sposób, w wyniku rewolucyjnego przewrotu wytworzył się „oderwany i niezależny od mas” system władzy „zamiast przewidywanej teoretycznie władzy bliskiej ludowi, przez lud powoływanej i odwoływanej (...) w każdej chwili (...)”⁶³.

Jak to ujmuje tytuł książki Sukiennickiego, opierał się on w swoich rozważaniach wyłącznie na materiale publikowanym, tj. na ustawodawstwie ZSRR, na pismach i wystąpieniach teoretyków ruchu bolszewickiego. Sowietolodzy doby międzywojennej nie mogli bowiem mieć dostępu do źródeł archiwalnych, z którymi mogliby konfrontować ustawodawstwo lub oficjalne statystyki sowieckie. „Wydawnictwa radzieckie (...) – pisał Sukiennicki – wszystkie niemal bez wyjątku, noszą charakter propagandowy: dążą do przedstawienia rzeczywistości nie (rzeczywistej), lecz (urojonej). Najbardziej jednak wypaczając ową (rzeczywistą rzeczywistość), nie mogą się zupełnie z nią nie liczyć. I dzięki temu właśnie stanowią cenny materiał do poznania tej rzeczywistości. Niebezpieczeństwo zaś ulegania sugestii propagandowej pozostaje w stosunku odwrotnym do ilości wykorzystanego materiału. Dorywcze zapoznanie się z jednym lub kilku wydawnictwami bolszewickimi, jakie przypadkowo trafią w ręce czytelnika, może skłonić go do uznania za prawdziwy przedstawionego tam, propagandowo wypaczono obrazu rzeczywistości. Skoro się jednak zapozna z większą

62. W. Sukiennicki, „Ustrój radziecki...”, s. 284.

63. W. Sukiennicki, „Ewolucja...”, s. 103.

ilością tych wydawnictw i w szczególności, gdy się je systematycznie studiuje, zestawia i porównuje na dłuższym odcinku czasu, nakładane jeden na drugi obrazy (urojonej rzeczywistości) wzajemnie się znoszą i występuje w sposób dość wyraźny i plastyczny (rzeczywistość rzeczywista)”⁶⁴. Licząc się ze słowami Borisa Souvarine’a – który powiedział, że bolszewicka Rosja to kraj „absolutnego kłamstwa” – Sukiennicki zakładał jednak, że prowadzone systematycznie studia porównawcze w oparciu o gromadzony latami materiał (w postaci sowieckich publikacji urzędowych, tj. ustaw i danych statystycznych) pozwolą stopniowo weryfikować i poszerzać dotychczasowy stan wiedzy o tym kraju. Wydaje się, że tylko takie podejście w tamtym czasie rokowało szanse stworzenia podstaw rzetelnej wiedzy sowietologicznej. Badania takie trzeba było przecież podjąć, nie czekając na udostępnienie archiwaliów⁶⁵. Sukiennicki nie lekceważył dorobku nauki niemieckiej, który z każdym rokiem wzrastał, ani publicystyki emigrantów rosyjskich. Był przekonany, że metoda porównawcza, wspierana analizą semantyczną języka ustawodawcy wymaga wiele czasu na gromadzenie doświadczeń badawczych, na wypracowanie odpowiedniego dystansu do badanych problemów. Z tych powodów rozwój studiów sowietologicznych nastąpił dopiero po upływie pierwszej dekady po rewolucji 1917 r. – tj. w latach trzydziestych.

Zauważyć należy, iż Sukiennicki wyraźnie powstrzymywał się przed wnioskami co do przyszłości bolszewizmu i Rosji Sowieckiej. Z zasady zrezygnował z dywagacji o charakterze prognostycznym. Dał natomiast sporo refleksji metodologicznej. We wnioskach był nader powściągliwy. Mimo to jego studium o przeobrażeniach systemu ustrojowego ZSSR 1917-1936 ma trwałe miejsce w ówczesnej światowej literaturze sowietologicznej. Jest tak dlatego, że autor liczne problemy pozostawia otwarte, bez dawania odpowiedzi za wszelką cenę. W nauce często tak bywa, że sformułowanie nowych pytań badawczych daje więcej niż sama interpretacja. Sukiennicki opierał się na warsztacie nauk prawnych, czyli wyłącznie na

64. Tamże.

65. Te bowiem wprowadza się do obiegu naukowego dopiero obecnie.

analizie ustawodawstwa sowieckiego. Szeroko odwoływał się do metody porównawczej. Podobnie jak całe środowisko wileńskie Sukiennicki przywiązywał duże znaczenie do postulatu obiektywizmu, który w zgodzie z założeniami normatywizmu rozumiał jako rozdzielenie dwóch porządków refleksji: o faktach i o wartościach. Posiadał ważną umiejętność wnikliwej analizy tekstu prawniczego i zarazem szerszej refleksji filozoficzno-prawnej. Dawało mu to możliwość spojrzenia na przemiany systemu sowieckiego z perspektywy teorii prawa, ale też pozwalało na wnikliwą analizę języka sowieckiego ustawodawstwa.

Sukiennicki pragnął też zorientować się naocznie w realiach rewolucyjnej Rosji. W roku 1934 odbył kilkumiesięczną podróż po ZSSR⁶⁶. Sowieckie ministerstwo spraw zagranicznych udzieliło mu wizy, co przyjął z pewnym zaskoczeniem. Wyjazd doszedł do skutku w ramach delegacji polskiego MSZ. Polski sowietolog przebywał na Ukrainie, na Kaukazie i w Moskwie. W czasie pobytu „ciągle nie był pewny osobistego bezpieczeństwa” – pisała później H. Sukiennicka. Podróż ta służyła przede wszystkim szerszemu zapoznaniu się z sowieckimi wydawnictwami prawniczymi⁶⁷. Już po wojnie Sukiennicki przyznawał, że zamierzał wówczas nawiązać kontakty z prawnikami sowieckimi. Wysunął też koncepcję odbywania praktyk dyplomatycznych przez absolwentów Szkoły na placówkach Rzeczypospolitej w ZSSR, lecz strona sowiecka nie udzieliła wizy przedstawionym kandydatom – co zresztą było do przewidzenia⁶⁸. Dla środowisk mu niechętnych lub wrogich podróż ta wywołała daleko idące podejrzenia i oskarżenia. W komentarzach pojawiła się pogłoska, iż sowietolog pracował dla polskiego wywiadu i wyjazd ten temu służył. Sukiennicki przebywał w Rosji na krótko przed za-bójstwem Kirowa (1 grudnia 1934), które symbolizuje począ-

66. O swoim pobycie w Rosji Sowieckiej Sukiennicki pisze zwięźle we wspomnieniach, zob. „Legenda...”, s. 74-81.

67. Dla Biblioteki Instytutu w Wilnie Sukiennicki poczynił wtedy odpowiednie zakupy książek i wydawnictw w Polsce niedostępnych.

68. Pisze o tym Nika Kłosowska we wspomnieniach pt. „To, co mi zostało z tamtych lat” (mszp.), IPMS, KOL. 214. Autorka studiowała w wileńskiej Szkole Nauk Politycznych w latach 1932-1935.

tek terroru stalinowskiego. Zauważyć tu trzeba, że nie było to pierwsze naoczne zetknięcie polskiego intelektualisty z „nową Rosją”. Przebywali tam wcześniej m.in.: Stanisław Mackiewicz (1930), Antoni Słonimski (1931), Melchior Wańkowicz (1933). W Moskwie był także – na zaproszenie Karola Radka – redaktor naczelny rządowej *Gazety Polskiej* Bogusław Miedziński w lipcu 1933 r.⁶⁹ To czasopismo wysłało do stolicy ZSSR także swego stałego korespondenta, a został nim Jan Otmar Berson⁷⁰. Przypomnijmy też, że adiutant marszałka Piłsudskiego kpt. Mieczysław Lepecki w roku 1932 podróżował na Syberię śladami miejsc jego zesłania. Opublikował z tej podróży książkę-reportaż pt. „Sybir bez przekleństw”⁷¹. To sformułowanie tytułowe wzbudza dzisiaj pewne zażenowanie. Dużą wartość miała za to „Myśl w obcęgach” Stanisława Mackiewicza⁷². Autor dał tu szereg wnikliwych uwag na temat społeczeństwa sowieckiego. Melchior Wańkowicz pisał swoją „Opierzoną rewolucję”⁷³ pod wpływem przekonania o doniosłym znaczeniu rewolucji sowieckiej i ustroju, któremu dała początek, jego siły mobilizacyjnej. Był też zdania, iż przyszła ewolucja systemu sowieckiego jest możliwa zarówno w kierunku liberalizacji, jak i w stronę zaostrzenia jego represyjności. Z kolei Antoni Słonimski powstrzymywał się przed całościową oceną bilansu rządów bolszewickich w Rosji⁷⁴. Uważał, iż poczynania władzy sowieckiej można albo potępiać w imię nienaruszalnych praw jednostki ludzkiej, albo usprawiedliwiać w imię tezy, że postęp wymaga płacenia określonej „ceny”. W ocenie realiów sowieckich są więc możliwe dwa podejścia, których nie sposób sprowadzić do żadnego „wspólnego mia-

69. O tym por. B. Miedziński, „Pakty wilanowskie”, *Kultura*, nr 7/189-8/190, 1963, s. 113-132.

70. J. Berson [Otmar], „Nowa Rosja. Na przełomie dwóch piatiletiek”, przedm. I. Matuszewski, Warszawa, brw. [1934] oraz tenże, „Kreml na biało”, Warszawa 1936. Por. również tenże, „Sowieckie zbrojenia moralne”, Warszawa 1935. Z poglądami Bersona w tej książce zawartymi polemizował Ryszard Wraga [J. Niezbrzycki], „Sowiety grożą Europie!”, Warszawa 1935.

71. Kpt. M. B. Lepecki, „Sybir bez przekleństw. Podróż do miejsc zesłania marszałka Piłsudskiego”, Warszawa 1934.

72. S. Mackiewicz, „Myśl w obcęgach”, Wilno 1930.

73. M. Wańkowicz, „Opierzona rewolucja”, Warszawa 1934.

74. A. Słonimski, „Moja podróż do Rosji”, Warszawa 1932.

nownika". Stanowisko Słonimskiego dlatego tu przypominamy, iż Sukiennicki – jak się wydaje – myślał bardzo podobnie.

Jako sowietolog Sukiennicki miał świadomość, że podejmuje „zagadnienia tak aktualne i historycznie bliskie, wzbudzające w związku z tym bardzo silne przeżycia emocjonalne (...)”. Starał się dlatego formułować myśl w sposób „możliwie najbardziej beznamiętny i obiektywny”. We wstępie do swej książki pisał: „Dokonywanych przez żywych ludzi czynów oraz wypowiedzianych przez nich myśli nie chcę w najmniejszym stopniu oceniać z punktu widzenia moralnego, politycznego, czy jakiegokolwiek innego. Podchodzę do nich jak do pewnej ilości materiału, który pragnę poddać opracowaniu naukowemu: usystematyzować, przeanalizować i opisać w sposób mniej więcej podobny do tego, jakby przyrodnik traktował martwe przedmioty, matematyk zaś liczby lub linie geometryczne”⁷⁵. W poglądach tych tkwił wpływ normatywizmu i pozytywistycznej koncepcji nauk społecznych. Czy nie były to założenia dość naiwne? W naszym przekonaniu tak nie było. Mimo wszystko, rezygnacja z wartościowania na rzecz wyjaśniania była godnym uwagi i trafnym podejściem badawczym.

Podkreślić trzeba, że w stanowisku takim nie było żadnego „nihilizmu”. Sukiennicki nie usprawiedliwiał rządów totalitarnych. Nie chciał natomiast być publicystą antykomunistycznym. To, być może sprawiło, że wileński Instytut miał inną funkcję i inny model rozwoju, niż np. warszawski Instytut Naukowego Badania Komunizmu, zorganizowany i kierowany przez ks. Antoniego Kwiatkowskiego⁷⁶. Tam bez reszty wzięła górę tendencja do „ostrzegania przed komunizmem”. Ten dydaktyzm dominował. Tylko w Wilnie udało się zebrać interesującą grupę badawczą. W głoszonych w 1967 r. w Paryżu polemicznych wspomnieniach („Legenda a rzeczywistość”) Sukiennicki nazwał swoje stanowisko „trzecią drogą” myślenia o Rosji porewolucyjnej. Postawa ta miała sytuować się pomiędzy opartą na ideologicznych kryteriach apoteozą systemu

75. W. Sukiennicki, „Ewolucja...”, s. 11.

76. O prałacie Antonim Kwiatkowskim brak opracowania. Życiorys w S. Łoza (oprac.), „Czy wiesz kto to jest?”, Warszawa 1938. Instytut ten działał w kręgu tzw. Ligi Antybolszewickiej (jej prezesem był Ignacy Czuma, docent UJ, profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego).

sowieckiego, tak bliską niektórym intelektualistom zachodnim tamtego czasu, a programowym, dydaktycznym potępieniem bolszewizmu. Stanowisko Sukiennickiego sytuowało się zatem w opozycji do tezy o historycznej kontynuacji państwowości rosyjskiej, co usiłował wykazać Jan Kucharzewski w książce „Od białego caratu do czerwonego”⁷⁷.

W cytowanych wspomnieniach („Legenda a rzeczywistość”) Sukiennicki przypominał pewien znamieny epizod z okresu swej pracy w Instytucie Europy Wschodniej. W jednym ze swych wykładów publicznych sowietolog posłużył się dość niewinnym stwierdzeniem, iż w ZSSR ma miejsce niewątpliwy rozwój nauk ścisłych i technicznych, którym w szkołach wyższych stworzono dobre warunki. Na te słowa ostro zareagował obecny na wykładzie prof. Marian Zdziechowski, który uznał tę wypowiedź za „propagadnę probolszewicką” i „demonstracyjnie trzaskając drzwiami” opuścił salę⁷⁸. Zdarzenie to pokazuje, jak trudno było o obiektywizm w studiach sowietologicznych w klimacie ideowym lat trzydziestych. Świadczy to też o pełnej emocji atmosferze wokół bolszewizmu. Nie zapominajmy poza tym, że w życiu politycznym ówczesnej Polski na prawicy często posługiwano się zarzutem sympatii komunistycznych jako kalumnią w walce politycznej. W ten sposób usiłowano zdyskredytować przeciwnika. O tym trzeba pamiętać.

„Brak nam jednak było wszelkiego prozelityzmu. Byliśmy grupką małą, nową i w pewnym sensie elitarną. Wymagany od nas obiektywizm nie był wcale łatwy. Każda młodość szuka bezwzględnych wartości: wszystko dla niej musi być albo białe, albo czarne, i kto nie z nami ten przeciwko nam” – wspominał z perspektywy lat wileński sowietolog⁷⁹. Tym podejściem do problematyki sowietologicznej ludzie Instytutu Europy

77. J. Kucharzewski, „Od białego caratu do czerwonego”, t. 1-7, Warszawa 1923-1935. Obecnie ukazało się wznowienie tej książki w wydawnictwie PWN pod red. Pawła Wiczorkiewicza i Andrzeja Szwarca. O koncepcji Kucharzewskiego i jego recepcji por. uwagi niżej podpisanego [M. Kornat, „Spory o Kucharzewskiego”, *Arcana* (Kraków), cz. 1, nr 3, 1999, cz. 2, nr 4, 1999].

78. W. Sukiennicki, „Legenda...”, s. 39.

79. W. Sukiennicki, „Legenda...”, s. 83-84.

Wschodniej wyraźnie wyróżniali się na tle innych ówczesnych ośrodków sowietologicznych i wschodoznawczych w Polsce. Te ostanie bowiem odwoływały się programowo do antykomunizmu, nie ustrzegając się w publikacjach ideologicznego dydaktyzmu. Sukiennicki natomiast wielokrotnie podkreślał, że interesuje go tylko praca w „Instytucie naukowo-badawczym, nie antykomunistycznym”. Takie stanowisko nie znajdowało wszakże zrozumienia nie tylko władz politycznych państwa, ale i ówczesnej polskiej opinii publicznej.

Dlatego praca w Instytucie Europy Wschodniej będzie wiązać się również z osobistymi trudnościami Sukiennickiego. Chociaż nie angażował się on czynnie w życie polityczne, to jednak miał utrwaloną opinię liberała i człowieka lewicy. Inaczej niż jego kolega z Instytutu Stanisław Swianiewicz, który „od spraw politycznych raczej stronił, nie włączając się do nich całkowicie”. Druga połowa lat trzydziestych to okres narastania radykalizmu tak na prawicy, jak i na lewicy. W środowiskach wywodzących się z obozu narodowego widoczna była fascynacja tymi rozwiązaniami ustrojowymi, które znalazły zastosowanie we Włoszech, a nawet w Niemczech. Wacław Komarnicki – polityk w końcu prawicowy (związany z umiarkowanym skrzydłem narodowej demokracji) – wspominając ówczesne realia pisał o „fascynowaniu się totalitarnymi wzorcami siły”⁸⁰. Otwierając rok akademicki 1935/1936 rektor Witold Staniewicz nawiązywał do tego problemu: „Pamiętajcie, że (...) idea nacjonalizmu, pomijając metody jego działania tak twórcza w Niemczech gdzie doprowadziła do realizacji tysiącletnich dążeń narodu niemieckiego do jedności, stając się źródłem jego mocy bezkrytycznie stosowana u nas stałaby się niewątpliwie przyczyną słabości Państwa Polskiego, wyrzuciłaby bowiem poza nawias życia państwowego 1/3 ludności, która na pewno szukałaby pomocy z zewnątrz (...)”⁸¹.

80. Tak W. Komarnicki w niepublikowanych wspomnieniach pt. „Wśród dwóch światów. Pamiętnik z czasów drugiej wojny światowej 1935-1941” (rkp.), IPMS, KOL. 38/19, s. 3.

81. [W. Staniewicz], Przemówienie inauguracyjne J.M. Rektora dr. Witolda Staniewicza wygłoszone na otwarciu roku akademickiego 1935/36 dnia 11 października 1935 r. w Auli Kolumnowej Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, Wilno 1935, s. 14-15.

Nie mniej dobitnie brzmiały słowa rektora Mariana Zdziechowskiego, który mówił do młodzieży: „Powinniście postępować tak, aby wyraz Polska nie odpychał, lecz atrakcją był dla wszystkich narodowości w skład państwa polskiego wchodzących”⁸². Te słowa pozostały wszakże bez echa. Wspomnieć tu trzeba, że zamieszki na tle antysemickim na USB w lutym 1937 r. uderzyły w Uniwersytet. Pogłębiający się radykalizm środowisk młodzieży lewicowej wyrastał w dużym stopniu ze sprzeciwu wobec poczynąń ruchu narodowo-radykalnego. I tak wokół wileńskiej Szkoły Nauk Politycznych powstało lewicowe środowisko intelektualne. Liderem tej formacji był Henryk Dembiński, absolwent Wydziału Prawniczego USB, najpierw działacz Katolickiego Stowarzyszenia Akademickiego „Odrodzenie”, a potem w drugiej połowie lat trzydziestych utrzymujący bliskie kontakty z Komunistyczną Partią Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainy, o co wytoczono mu proces w roku 1937.

Ostrą nagonkę na Instytut Europy Wschodniej pod hasłem „zagrożenia komunistycznego” prowadził wtedy redagowany przez Stanisława Mackiewicza dziennik *Słowo* – wpływowy organ konserwatystów wileńskich. Mackiewicz przedłożył zresztą ministerstwu spraw zagranicznych osobny memoriał, w którym domagał się likwidacji Szkoły Nauk Politycznych jako instytucji zbędnej, źle zorganizowanej i będącej „wylęgarnią grup wywrotowych”⁸³. Ówczesny wojewoda wileński płk Ludwik Bociański, zwolennik „twardej ręki” doszukiwał się w kręgu wileńskiej Szkoły po prostu agentury komunistycznej. Jego stosunki z umiarkowanym i kompromisowym w poglądach rektorem USB Witoldem Staniewiczem były dość napięte. Wydział Bezpieczeństwa Urzędu Wojewódzkiego w Wilnie prowadził obserwację niektórych pracowników Szkoły Nauk Politycznych. Wiktora Sukiennickiego uważano za protektora Henryka Dembiń-

82. Prof. dr. M. Zdziechowski, „Walka o duszę młodzieży. Z czasów rektorstwa”, Wilno 1927, s. 14.

83. Dokumentacja w zbiorach AAN, zesp. MSZ, sygn. 5218. Zarzuty red. Mackiewicza zostały w następstwie dłuższego dochodzenia odrzucone. O tym sprawozdanie radcy MSZ Tadeusza Perkowskiego dla Wydziału Wschodniego ministerstwa z 29 lipca 1936 r.

skiego i jego grupy⁸⁴. „Sprawa Dembińskiego” – która w lecie 1937 r. wstrząsnęła polską opinią publiczną – dodatkowo pogłębiła ciężką atmosferę wokół Szkoły i Instytutu⁸⁵.

W tym kontekście zwrócić trzeba jeszcze uwagę na osobę Franciszka Anczewicza, wokół którego wytworzyła się również napięta atmosfera. Działając w litewskim ruchu socjaldemokratycznym był zaangażowany w tworzenie tzw. Komitetów Obrony Republiki na Litwie po przewrocie ustrojowym w Kownie w grudniu 1926 r. W obliczu represji Anczewicz schronił się na terytorium Polski jako obywatel Republiki Litewskiej. Po odebraniu mu obywatelstwa pozostawał tzw. bezpaństwowcem. Podczas swych studiów na USB Anczewicz przyjaźnił się z Czesławem Miłoszem. Później został asystentem Sukiennickiego. Był według Miłosza „wolnomyślicielem i rewolucjonistą”. W 1938 r. uzyskał doktorat u Wacława Komarnickiego na podstawie bardzo udanej i ważnej rozprawy pt. „Stalinowska koncepcja państwa na tle ewolucji ustrojowej Związku Socjalistycznych Republik Sowietkich”⁸⁶. W roku 1939 Anczewicz został decyzją Bociańskiego wysiedlony karnie z Wilna jako terytorium w strefie przygranicznej, na co pozwalało rozporządzenie prezydenta RP z mocą ustawy o ochronie granic państwa z roku 1928⁸⁷.

84. W. Sukiennicki w tym czasie włączył się w tworzenie Klubu Demokratycznego w Wilnie (któremu przewodniczył Bronisław Krzyżanowski). Potem Sukiennicki wstąpił do Stronnictwa Demokratycznego.

85. O Dembińskim pisze A. Stawiarska, „Z diablem na kułaki”, *Gazeta Wyborcza*, nr 189, 14-15 sierpnia 1999, s. 18-20. Ze wspomnień por. ks. W. Meysztowicz, „Gawędy...”, s. 234-242 (tam refleksje o tej sprawie pisane ze zrozumieniem) oraz obszernie W. Sukiennicki, „Legenda...”, s. 82-91. Autor zaprzecza jakoby był „patronem” grupy Dembińskiego.

86. Zob. F. Anczewicz, „Stalinowska koncepcja państwa”, przedm. W. Komarnicki, „Wileńska Biblioteka Prawno-Społeczna”, t. I, Wilno 1939.

87. Do życiorysu Anczewicza zob. Cz. Miłosz, „O Franciszku Anczewiczu”, *Kultura*, nr 7/201-8/202, 1964, s. 208-211. Zob. także Cz. Miłosz, T. Vencłowa, „Dialog o Wilnie”, *Kultura*, nr 1/376-2/377, 1979, s. 3-35. O tym sowietologu pisał również Z. Ponarski, „Franciszek Anczewicz – wileński przyjaciel Czesława Miłosza”, *Znad Wilii* (kwartalnik), nr 2/4, 2000, s. 131-145. Tenże, „Zapomniany krytyk stalinizmu. Franciszek Anczewicz”, *Znad Wilii*, nr 24, 1990. Przed samą wojną Anczewicz pracował w redakcji *Kuriera Warszawskiego* z inicjatywy kierownika działu politycznego pisma Stanisława Stroniskiego. Wojnę przeżył. Wyjechał do Kanady, gdzie zmarł w roku 1964. Zachowały się powojenne listy Anczewicza do Sukiennickiego (IPMS, KOL. 214).

Ze znaczenia studiów sowietologicznych na ogół nie zdawano sobie sprawy w ówczesnej Polsce. Warto wszakże przytoczyć tu nader trafne słowa Aleksandra Bocheńskiego, publicysty *Polityki* redagowanej przez Jerzego Giedroycia. W recenzji książki Sukiennickiego – pisanej w styczniu 1939 r. stwierdził on, iż „znaczenie tego dzieła przekracza ogromnie zagadnienie sowieckie i rozwój teorii marksizmu. Ma ono znaczenie ogólnoludzkie i w epoce kryzysu zasadniczych myśli ustrojowych odświeża niesłychanie pewne kryteria, które radzi w naszej epoce porzucamy dla eksperymentów, które wiodą na bezdroża”⁸⁸. Istotnie głos Sukiennickiego brzmiał wyraźnie w obronie demokracji liberalnej. Co ważne polski sowietolog nie składał żadnych ideologicznych deklaracji, analizował tylko rozwój wydarzeń w rewolucyjnej Rosji. Pokazywał, w jaki sposób – pod sztandarem socjalizmu – doszło tam do utrwalenia się niekontrolowanych rządów wszechwładnej biurokracji. Wokół książek Sukiennickiego (i Swianiewicza: „Lenin jako ekonomista”)⁸⁹ nie doszło jednak do szerszej dyskusji w polskiej nauce międzywojennej. Potencjał intelektualny wileńskiej szkoły sowietologicznej nie został właściwie wykorzystany. Myśl i dorobek badawczy Sukiennickiego – podobnie jak innych badaczy z wileńskiego Instytutu Europy Wschodniej – nie znalazły szerszego echa w studiach sowietologicznych tak w Polsce, jak i na Zachodzie. Sukiennickiego „Ewolucja ustroju ZSRR (1917-1936)” – na języki zachodnie nie przełożona – pozostała w świecie nie znana. Nie wywarła takiej inspiracji i nie miała podobnie szerokiej recepcji, na jaką zasługiwała. Sowietolodzy wileńscy ponieśli porażkę także i na innym polu. Nie udało im się w istotny sposób wpłynąć na polską myśl polityczną u kresu lat trzydziestych. Trzeba wszakże pamiętać, że Instytut w Wilnie przetrwał tylko dziewięć lat. Ich krytyka polityki państwa w sprawach mniejszościowych pozostała również bez echa. Wybuch wojny w 1939 r. przerwał brutalnie działalność grupy sowietologów

88. A. Bocheński, „Instytut Naukowo-Badawczy Europy Wschodniej w Wilnie”, *Polityka*, nr 2, 10 stycznia 1939.

89. Por. S. Swianiewicz, „Lenin jako ekonomista”, Instytut Naukowo-Badawczy Europy Wschodniej w Wilnie, Sekcja Ekonomiczna, nr 1, Wilno 1930.

wileńskich. Nastąpiło to w czasie, gdy po blisko dziesięciu latach działalności ośrodka sowietolodzy mogli korzystać z coraz większego doświadczenia badawczego.

Wiktor Sukiennicki będąc oficerem rezerwy został w roku 1939 powołany do wojska. W chwili kapitulacji oddział, w którym służył, znalazł się we Lwowie. Udało mu się jednak uniknąć niewoli sowieckiej, gdyż „zrzucił mundur i wrócił do Wilna”⁹⁰. Pozostał tu do czerwca 1941 r. Starania o wyjazd do Londynu nie powiodły się. Tak znalazł się w zasięgu masowych deportacji w głąb Związku Sowieckiego w czerwcu 1941 roku. Aresztowany przez NKWD, został skierowany do obozu pracy na Zachodniej Syberii w okolicach Krasnojarska⁹¹. Organa NKWD nie wytoczyły mu jednak śledztwa w związku z jego pracą w Instytucie Europy Wschodniej, co może dziwić.

Z obozu w Krasnojarskiej Obłasti Sukiennicki został zwolniony 27 grudnia 1941 r. na skutek intensywnych zabiegów Ambasady RP z Kujbyszewie. Przyjął propozycję ambasadora RP prof. Stanisława Kota i od 20 stycznia 1942 r. do 1 lipca tego roku pełnił obowiązki kierownika Referatu Interwencyjnego z tytułem radcy Ambasady. Jako przydział obowiązków służbowych powierzono mu stanowisko szczególnie trudne⁹². Kierował poszukiwaniem obywateli polskich nadal więzionych w ZSSR – mimo zapisanej w umowie Sikorski-Majski „amnestii” dla obywateli Rzeczypospolitej. W tym czasie przyczynił się swoimi energicznymi zabiegami do uwolnienia więzionego Stanisława Swianiewicza – kolegi z USB i Instytutu Europy Wschodniej, więźnia Kozielska, który w ostatniej chwili na stacji Gniezdowo – w pobliżu Katynia – został wycofany z przeznaczonego do egzekucji transportu jeńców. W szeregu innych spraw „napotykał ogromne trudności”. W liście do ministra sprawiedliwości w rządzie RP prof. Wacława Komarnickiego z 23 czerwca 1942 r. Sukiennicki pisał: „Narkomindieł z uporem powtarza twierdzenie Mołotowa z 2 listopada 1941 r., że wszyscy obywatele polscy zostali już zwolnieni... – I dalej dodawał: – kto wie czy nie należy pogodzić się

90. H. Zasztowt-Sukiennicka, „Życiorys...”, s. 3-4.

91. Tamże.

92. Do tego zob. W. Sukiennicki, „Akcja interwencyjna Ambasady RP w ZSSR”, *Zeszyty Historyczne*, z. 59, 1982, s. 164-185.

z myślą, że Kozielszczan, Starobielszczan i Ostaszkowców około 10000 liniowych oficerów WP nigdy nie zobaczymy”⁹³. Słowa te miały się sprawdzić w kwietniu 1943 r., gdy ujawnione zostały odkryte w pobliżu Smoleńska masowe groby zamordowanych oficerów polskich. Komentując położenie sprawy polskiej „między Londynem a Moskwą” pisał Komarnickiemu: „w ogóle odnoszę wrażenie, żeśmy wykonali już swą rolę: zawierając układ z 30 lipca [1941] pracowaliśmy na pakt sowiecko-angielski [26 maja 1942], roztrąbiliśmy na cały świat o istniejącej tu tolerancji religijnej i niezłych warunkach, w jakich się znajdują zwolnieni z obozów i więzień obywatele polscy. W ten sposób utraciliśmy wszystkie bodaj atuty z jakimi wobec miłych sąsiadów wschodnich mogliśmy wystąpić i dziś jesteśmy niemal całkowicie bezsilni. Dla jednych ubodzy i dość uciążliwi kuzyni, dla drugich zaś powaleni we wrześniu przeciwnicy [1939], o których osłabieniu i niedopuszczeniu do wyłonienia się z pod wody nigdy się nie zapomina” (list z 23 czerwca 1942). Trzy miesiące później Sukiennicki na własną prośbę został zwolniony z obowiązków I sekretarza Ambasady. 24-27 września 1942 r. wraz z oddziałami armii gen. Władysława Andersa przybył na Bliski Wschód. W tych ostatnich chwilach pobytu na terytorium ZSSR przeżył jeszcze nader dramatyczne zdarzenie. Został indywidualnie wyłączony z większego transportu i przetrzymywany przez kilka dni na granicy w Gaudam, skąd ostatecznie został zwolniony⁹⁴. Być może epizod ten związany był z tym, że władze sowieckie przypominały sobie o jego przedwojennej działalności jako sowietologa.

Nadal nosił etykietę sympatyka komunizmu. Gdy w 1942 r. Wiktor Sukiennicki spotkał w Jerozolimie prof. Cezarię [z Baudoinów de Courtenay] Jędrzejewiczową, była ona nader zaskoczona, że ostatecznie – mimo swej biografii – nie wybrał współpracy „z nimi”, tj. z polskimi komunistami w ZSRR, jak postąpił np. Stefan Jędrzychowski⁹⁵. W ten sposób dawał o sobie

93. Zachowały się 4 listy W. Sukiennickiego do Wacława Komarnickiego (wówczas już ministra sprawiedliwości w rządzie RP w Londynie) z okresu 1942-1943. IPMS, KOL. 214.

94. O tym wydarzeniu pisze W. Sukiennicki w niepublikowanym fragmencie niedokończonych wspomnień (bez tytułu), mszp. w IPMS, KOL. 214.

95. W. Sukiennicki, „Legenda...”, s. 61.

znać przedwojenny balast kierowanych pod adresem Sukiennickiego oskarżeń o sympatie prokomunistyczne. Jest znamienne, iż życzliwa mu przecież koleżanka z pracy na USB dawała tym posądzeniom wiarę.

W Teheranie Sukiennicki utworzył we współpracy z prof. Stanisławem Kościółkowskim – i pod jego kierunkiem – Towarzystwo Studiów Irańskich⁹⁶. Rozpoczął też pracę w kierowanym przez Stanisława Swianiewicza Biurze Studiów Bliskiego i Środkowego Wschodu, które powstało w ramach Centrum Informacji na Wschodzie i podlegało Ministerstwu Informacji i Dokumentacji RP w Londynie⁹⁷. Na polecenie ministra Komarnickiego objął też nadzór nad Komisją Badawczą Ministerstwa Sprawiedliwości w Jerozolimie. Do Londynu przyjechał w lutym 1943 r. W tym okresie napisał dla ministerstwa Prac Kongresowych studium pt. „Zmiany prawne i polityczne na terytorium RP wprowadzone przez władze radzieckie i Komitet Lubelski”⁹⁸. Napisał także w języku angielskim pracę o losach polskich jeńców wojennych w ZSSR pt. „Facts and Documents concerning Polish Prisoners of War Captured by the USSR during the 1939 Campaign” [1946]. Sukiennicki prowadził w tym okresie szczegółowe badania nad problemem inkorporacji do ZSSR ziem wschodnich Rzeczypospolitej w 1939 r. z perspektywy prawa międzynarodowego i konstytucyjnego. W ten sposób powstała rozprawa pt. „Tzw. wcielenie polskich Ziem Wschodnich do Związku Sowieckiego. Warunki i okoliczności” [1943]⁹⁹. Jest to pierwsza praca polskiego historyka-sowieologa na ten temat. W tym okresie dla rządu RP przygotowywał obszerne memorandum w sprawie zbrodni katyńskiej, które miało być przedłożone Międzynarodowemu Trybunałowi Wojskowemu w Norymberdze.

96. Wydano z tego zakresu dwa tomy *Studiów Irańskich (Etudes Iraniennes)*. W tym artykuł Sukiennickiego „Iran w polityce światowej”, *Studia Irańskie*, t. 1, 1943, s. 133-163.

97. Por. Sprawozdanie dra Wiktora Sukiennickiego z pracy w Ośrodku Studiów Ministerstwa Informacji i Dokumentacji w Londynie za czas do 13 kwietnia 1944 r., IPMS, KOL. 214, s. 1-14.

98. Maszynopis w IPMS, KOL. 214.

99. Maszynopis w IPMS, KOL. 214. Na podstawie tej pracy autor przygotowywał monografię dla wydawnictwa Cambridge Mass., ale ostatecznie nic nie wyszło z tego projektu.

W obliczu decyzji jałtańskich i w świetle swej biografii twórczej Sukiennicki nie miał wątpliwości, iż alternatywa powrotu do kraju nie jest realna. Pozostał więc na emigracji. W środowisku londyńskim ta decyzja przyjmowana była „nie bez zaskoczenia”. Decyzja pozostania na Zachodzie była jednak dla niego „rzeczą oczywistą i nalegał, by rodzina opuściła wschodnie polskie ziemie i przy pierwszych możliwościach z nim się połączyła”. Kariera naukowa nie ułożyła się wszakże po jego myśli. „Nie umiał czynić żadnych celowych zabiegów, z jednej strony z powodu braku umiejętności w tym kierunku, z drugiej – bo sądził, że miał dostateczne podstawy do oczekiwania, że będzie poszukiwany przez instytucje naukowe. To było błędem” – pisała później H. Sukiennicka¹⁰⁰.

W latach 1944-1947 Sukiennicki wykładał na Polskim Wydziale Prawa Uniwersytetu w Oksfordzie, w którego organizowaniu uczestniczył¹⁰¹. Miał swój udział w utworzeniu i pracach Instytutu Wschodniego „Reduta” w 1947 r. – jedynej na emigracji placówki typu wschodoznawczego. Wykłady prowadził także w utworzonej w Londynie Szkole Nauk Politycznych i Społecznych, której był współorganizatorem¹⁰². Został inicjatorem i prezesem Społeczności Akademickiej USB w Londynie¹⁰³. W redakcji rozgłośni polskiej radia „Wolna Europa” w Monachium pracował w latach 1952-1959 jako „research annalist”¹⁰⁴. W 1959 r. Sukiennicki przyjechał do

100. H. Zasztowt-Sukiennicka, „Życiorys...”, s. 4.

101. Oprócz Sukiennickiego na Wydziale tym wykładali: E. Jarra, S. Celichowski, Z. Nagórski, S. Glaser, T. Grodyński, M. Jaroszyński, W. Komarnicki, A. Pragier, B. Winiarski, B. Hełczyński, M. Jedlicki, F. Zweig, E. Szturm de Sztrem. Dziekanem był ekonomista Tadeusz Brzeski. Zob. dane w papierach Bronisława Hełczyńskiego w Bibliotece Polskiej w Londynie (sygn.1015/10).

102. Informacje opieram na materiałach kolekcji H. Zasztowt-Sukiennickiej w IPMS, KOL. 435. Por. skrypt z wykładów W. Sukiennickiego, „Współczesne idee i ruchy polityczne i społeczne” (mszp. powiel.), Londyn 1951, cz. 1-2.

103. Redagował wspólnie z Władysławem Wielhorskim czasopismo *Alma Mater Vilnensis*. Zob. t. 1, „W dziesiątą rocznicę przerwania działalności Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Sprawozdania i dokumenty”, pod red. W. Sukiennickiego, Londyn 1950.

104. Z pracy w RWE Sukiennicki zrezygnował 7 czerwca 1959. H. Zasztowt-Sukiennicka, „Życiorys...”, s. 5.

Stanów Zjednoczonych i osiadł na stałe w Kalifornii¹⁰⁵. Na początku lat sześćdziesiątych rozpoczął pracę w Instytucie Hoovera przy Uniwersytecie Stanforda w Kalifornii. Dało mu to dostęp do przechowywanych w archiwum tej placówki materiałów do dziejów Europy Wschodniej, w szczególności zaś do historii rewolucji rosyjskiej w roku 1917¹⁰⁶. Wiele publikował z tematyki historycznej – m.in. w *Central European Affairs*, *Antemurale* i wielu innych periodykach. Głównie wszakże drukował swe teksty w paryskiej *Kulturze* i *Zeszytach Historycznych*¹⁰⁷. W roku 1958 w londyńskim kwartalniku wojskowym *Bellona* ukazało się jego większe, pionierskie opracowanie pt. „Przyczyny i początek wojny polsko-sowieckiej 1919-1921”¹⁰⁸. Wywierał niewątpliwie istotny wpływ na myśl historyczną środowiska *Kultury*. Z zakresu sowietologii Sukiennicki także sporo w tym czasie publikował. Powojenną sowietologię amerykańską oceniał na ogół krytycznie, zarzucał jej nadmierny „dogmatyzm”. Zwłaszcza eseje „Pół wieku rewolucji rosyjskiej” (pisany w 1967 r.) i rozważania „O Leninie” zasługują na uwagę¹⁰⁹. Jego teksty sowietologiczne były wydawane w kraju, w „drugim obiegu”. Sukiennicki uważnie śledził wydarzenia w kraju. Z nadzieją witał powstałą w kraju inicjatywę Towarzystwa Kursów Naukowych i tzw. Uniwersytetu Latającego. Sam prowadził na emigracji szeroko zakrojoną akcję odczytową¹¹⁰. Jego myśl wywierała pewien wpływ na poglądy środowisk polskiej opozycji demokratycznej na temat systemu sowieckiego. Adam Michnik stwierdził: „my z niego wszyscy”, mając na myśli opo-

105. Tamże.

106. O tym pisał Sukiennicki w liście do amb. Michała Sokolnickiego (2 maja 1963), IPMS, KOL. 214.

107. W roku 1981 Sukiennicki otrzymał Nagrodę Publicystyczną *Kultury* im. Juliusza Miroszewskiego. Zob. *Kultura*, nr 1/400-2/401, 1981.

108. W. Sukiennicki, „Przyczyny i początek wojny polsko-sowieckiej 1919-1921”, *Bellona* (Londyn), cz. I, z. 1-2, 1963; cz. II, z. 3-4, 1963; cz. III, r. 1964.

109. W. Sukiennicki, „O Leninie”, *Kultura*, nr 7/117-8/118, 1957, s. 25-44; tenże, „Pół wieku rewolucji rosyjskiej”, Paryż 1967.

110. Opublikował w tym okresie sporo artykułów publicystycznych. Por. np. esej pt. „O Pierwszej i Drugiej Rzeczypospolitych”, *Arka. Kwartalnik Literacko-Polityczny* (Warszawa – Sztokholm), R. VII, z. 2/21, 1980, s. 64-86.

zycję demokratyczną w Polsce lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych.

Miejsce wiodące w dorobku naukowym Sukiennickiego z amerykańskiego okresu jego biografii zajmuje praca na temat genezy „Europy wersalsko-ryskiej”. Choć tematyka była wielokrotnie przedmiotem studiów historiografii, to jednak autor dał nowe spojrzenie na całość problemu i szereg wartościowych przemyśleń. „Zadziwiające jest – pisał w liście do Czesława Miłosza – jak w gruncie rzeczy mało wiemy o najbliższej nawet przeszłości, o czasach, kiedyśmy żyli i „działali”¹¹¹. W książce tej Sukiennicki pokazywał, w jaki sposób kształtowała się narodowościowa i geopolityczna konstelacja sił w Europie Środkowo-Wschodniej u kresu I wojny światowej. Obszernie uwzględnił stosunki polityczno-narodowościowe na ziemiach dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Maszynopis tej rozprawy, napisanej po angielsku, stał się podstawą wydania dwutomowej książki pt. „East-Central Europe 1914-1918. From Foreign Domination to National Independence” w 1988 r.¹¹² Praca ukazała się już pośmiertnie¹¹³. Jako pierwszy historyk polski autor wykorzystał bogate zbiory Instytutu Hoovera. Jak trafnie zauważył w przedmowie do tego dzieła Czesław Miłosz, Sukiennicki napisał w tej postaci swoisty „epilog” do dziejów utraconej ojczyzny – Wielkiego Księstwa Litewskiego¹¹⁴. Tej ojczyzny przecież czuł się obywatelem – także na emigracji w Kalifornii, „żywąc niczym trapista w pustelni nad Pacyfikiem”¹¹⁵.

111. W. Sukiennicki do Cz. Miłosza, 20 listopada 1967 r., IPMS, KOL. 214.

112. W. Sukiennicki, „From Foreign Domination to National Independence. East-Central Europe during the First World War” (ed.) T. V. Gromada, préf. Cz. Miłosz, vol. 1-2, „East European Monographs”, No CXIX, Boulder (Colorado) 1988. Rec. J. Bardach, *Kwartalnik Historyczny*, R. C, z. 4, 1986, s. 1163-1166. Por. również recenzję Michała Hellera, „Jak upadają imperia”, *Zeszyty Historyczne*, z. 73, 1984, s. 209-212.

113. Wymownie brzmią jego słowa zawarte w przedmowie datowanej na 8 kwietnia 1983 r.: „No institution, Polish, American or any other has provided any assistance for the publication of this work”. (tamże, s. V)

114. Cz. Miłosz, „Dwa pożegnania”, *Kultura*, nr 6/429, 1983, s. 43-51.

115. List do J. Giedroycia z 1976 r. [na dokumencie adnotacja, iż pismo zostało wysłane do adresata w innej, zmienionej formie], IPMS, KOL. 214 (mszp.).

Wiktor Sukiennicki zmarł w Kalifornii 10 kwietnia 1983 r. Jego żona wspominała, jak w przededniu śmierci zachowując przytomność „przeżegnał się i głośno wymówił słowa: «W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego»”¹¹⁶. W tym zachowaniu tkwiła pewna symbolika. On – agnostyk o przekonaniach liberalnych, daleki od Kościoła – pragnął w ten sposób podkreślić swą przynależność do chrześcijaństwa. W ostatniej woli wyraził życzenie, aby jego prochy zostały rozrzucone w Zatoce San Francisco, skoro nie mogło spełnić się pragnienie pochówku w ojczystym Wilnie. Wspominając Sukiennickiego Andrzej Walicki, który poznał go na początku lat siedemdziesiątych, nazwał go „postacią tragiczną”¹¹⁷. To poczucie tragizmu u Sukiennickiego pozostawało widoczne. Wiktor Weintraub z kolei zauważył trafnie, że jego losy były – „trudne i powikłane”¹¹⁸. W słowach tych jest wiele prawdy. Dlatego należy podkreślić raz jeszcze, iż dzieło polskiego sowietologa pozostało niedokończone. W Polsce nie znalazło ani odpowiedniej recepcji, ani potrzebnej kontynuacji.

Był Sukiennicki umysłem niezależnym, krytycznym, w przekonaniach politycznych nonkonformistą i indywidualistą. „W szkołach czy [na] uniwersytetach nie spotkałem nauczycieli-mistrzów, ani w domu, ani nauce czy polityce nie znalazłem autorytetów, którym mógłbym ufać i wierzyć, wodzów, za którymi mógłbym iść” – pisał do syna Bohdana w liście z 7 grudnia 1976 r.¹¹⁹ Istotnie, Sukiennicki szedł w życiu drogą własną, odrębną, często „pod włos” opinii publicznej. W nie wysłanym liście do Jerzego Giedroycia z 1976 napisał: „Mamy różne «backgroundy». Ja byłem i pozostałem zgniłym demoliberałem. Pan przeszedł ewolucję od mocarstwowości, poprzez *Bunt Młodych – Politykę – Kulturę* do bodaj socjalizmu. Być może zaletą jest iść z duchem czasów, a wadą trwać na skazanych przez Historię na zatracenie pozycjach. Ja jestem jednak

116. H. Zasztowt-Sukiennicka, „Życiorys...”.

117. A. Walicki, „Zniewolony umysł po latach”, Warszawa 1993, s. 134.

118. W. Weintraub, „Wiktor Sukiennicki (1901-1983)”, [w:] tenże, „O współczesnych i o sobie. Wspomnienia, sylwetki, szkice literackie”, wstęp i oprac. S. Barańczak, Kraków 1994, s. 548-551.

119. List do Bohdana Sukiennickiego...

«upartym Litwinem» i takim «umrzeć mi przyjdzie». Pan potrafił stworzyć sobie trybunę umożliwiającą odgrywanie pewnej roli w polskim życiu publicznym, ja byłem zawsze «wyalienowanym outsiderem», głosem tylko szepczącym na puszczy, o tym, co należałoby zrobić, a jeśli nawet niekiedy miewałem rację, mówiłem nie wtedy (za wcześniej) i nie temu, kiedy i komu należało. Pisałem o nadchodzącym schyłku «państw suwerennych», gdy w Polsce marzono o mocarstwowości, o zamiarze Sowieców stworzenia nowej Polski w okresie euforii po pakcie Sikorski-Majski itp. Poza tym nie lubię tłoku i jak np. sprawą Katynia zaczęli zajmować się inni, przestałem się nią interesować»¹²⁰. Tak brzmiało jego *credo*.

Wiktorowi Sukiennickiemu przypadło w udziale czołowe stanowisko wśród sowietologów wileńskich. Znaczenie jego dorobku naukowego – patrząc z dystansu stulecia, które dobiegło końca – jest na pewno poważne, chociaż sylwetka uczonego pozostaje dzisiaj niemal zupełnie zapomniana. W powojennym pięćdziesięcioleciu, w realiach ustrojowych PRL, nie było można przypominać poglądów polskich sowietologów z okresu II Rzeczypospolitej, w tym Sukiennickiego. Dziwi wszakże, iż na przestrzeni ostatnich lat, w niepodległej już Polsce, nie zwrócono uwagi na tę postać. Być może, jego biografia intelektualna nie stała się przedmiotem szerszych rozważań dlatego, że poglądy ideowe sowietologa i jego stanowisko w nauce nie dają się zamknąć w żaden łatwy schemat. Wiktor Sukiennicki był prawnikiem, człowiekiem nauki – przeciwnikiem myślenia ideologicznego, myślenia „stadnego”, by użyć sformułowania Miłosza. Był konsekwentnym racjonalistą. „Z reguły i poniekąd z zasady ustosunkowuję się raczej podejrzliwie do wszelkich koncepcji mesjanistyczno-mistycznych, wietrząc w nich częstą autoreklamę” – pisał Miłoszowi w liście z 12 stycznia 1968¹²¹. Nie był ideologiem antykomunizmu osadzonego na gruncie ideologii narodowo-katolickiej. Jako specjalista w zakresie prawa międzynarodowego dowodził, że suwerenność państwa nie jest wartością bezwzględną i niezmienną. Argumentował, iż prawo międzynarodowe musi wypracować formy koegzystencji i współpracy

120. List do J. Giedroycia [1976].

121. IPMS, KOL. 214.

państw w ramach integracji ponadnarodowej. Tych założeń nie potrafiono wówczas zrozumieć. Sukiennicki przestrzegał przed łatwym nawiązywaniem do mitu Polski jagiellońskiej. Czuł się obywatelem Wielkiego Księstwa Litewskiego, patriotą wielonarodowej Rzeczypospolitej, któremu polskość pojmowana w kategoriach endeckich jawiła się wszakże jako coś obcego i nie do przyjęcia¹²². Jak słusznie podkreślił Czesław Miłosz, Sukiennicki „należał do tych nielicznych, którzy zdają sobie doskonale sprawę z odchodzenia Litwy historycznej w przeszłość, [którzy] byli do tej tradycji przywiązani i z uporem temu swojemu przywiązaniu dawali wyraz”¹²³. Był też liberałem, a na mapie ideowej II Rzeczypospolitej pozostawał niewątpliwie człowiekiem umiarkowanej lewicy, lecz realizacji socjalizmu nie wybrażał sobie inaczej, jak w ramach demokracji i parlamentaryzmu. Odrzucał nacjonalizm i krytykował politykę rządu RP w sprawach mniejszości narodowych. Miał bowiem przekonanie, iż jest to droga donikąd. W polskim życiu intelektualnym był postacią, której nie doceniono i nie zrozumiano. Jego dorobku sowietologicznego należycie nie przemyślano. Przeciwnie, Sukiennicki spotykał się z posądzieniami o poglądy kryptokomunistyczne, chociaż jego wnikliwe studia nad systemem sowieckim – swoim znaczeniem poznawczym – służyły rzetelnej wiedzy o Rosji po 1917 r. Tej zaś wiedzy potrzebowała zarówno ówczesna Polska, jak i naznaczona doświadczeniem totalitaryzmów Europa.

Wiktor Sukiennicki zajmuje ważne miejsce w polskiej myśli prawniczej XX wieku. Jako prawnik dał już w połowie lat dwudziestych teoretyczne uzasadnienie integracji europejskiej. Należał do twórców podstaw sowietologii w skali polskiej i europejskiej, chociaż jego dzieło nie znalazło w Polsce ani odpowiedniej recepcji, ani potrzebnej kontynuacji. Był również historykiem, autorem znakomitej monografii o powstaniu państw narodowych w Europie Środkowo-Wschodniej. Był dość rzadkim w Polsce rzecznikiem demokratycznego antykomunizmu. Jego idee wydają się obecnie na nowo aktualne i stwierdzenie to nie jest zwyczajową formułką.

122. W. Sukiennickiego, „Polityczne konsekwencje błędu semantycznego”, (tłum. z ang. T. Kadenacy), *Zeszyty Historyczne*, z. 72, 1985, s. 18-34.

123. Zob. Cz. Miłosz, „Sukiennicki, Andrzejewski...”, [w:] tenże, „Zaczynając od moich ulic”, Wrocław 1990, s. 359.

Dlatego biografia Sukiennickiego winna zostać w Polsce dziś przypomniana. Byłoby dobrze, aby do jego koncepcji nawiązywali prawnicy, historycy Europy Wschodniej i socjologowie. Zapewne jego przemyślenia mogłyby być inspiracją i dla polskiej myśli politycznej doby obecnej.

Marek KORNAT



Ważniejsze prace publikowane Wiktora Sukiennickiego

1) Prace sowietologiczne (do r. 1939):

– „Ewolucja ustroju Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich w świetle oficjalnych publikacji władzy radzieckiej”, cz. 1, „Sekcja Prawno-Polityczna”, nr 1 [Nakładem Instytutu Naukowo-Badawczego Europy Wschodniej z zasiłku Funduszu Kultury Narodowej Józefa Piłsudskiego]. Wilno 1938.

– „Marksowsko-leninowska teoria prawa”, *Wileński Przegląd Prawniczy*, R. VI, t. 51, 1935, s. 145-153, 196-202.

– „Ustrój radziecki a konstytucja stalinowska”, *Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny* (Poznań), z. 2, 1937, s. 243-283.

– „Kolektywizacja rolnictwa w ZSRR w okresie pierwszej pięciolatki. Studium prawno-polityczne”, *Wileński Przegląd Prawniczy*, R. VIII, t. 10, 1937, s. [+ odb. ss. 32].

2) Prace sowietologiczne (po r. 1939):

– „Facts and Documents concerning Polish Prisoners of War Captured by the USSR during the 1939 Campaign”, February 1946 [mszp. powiel.]

– „Tzw. wcielenie polskich Ziemi Wschodnich do Związku Sowieckiego. Warunki i okoliczności”, Londyn 1943 [mszp. powiel.].

– „Kolumbowy błąd. Szkice z historii, teorii i praktyki sowieckiego «komunizmu»”, Paryż 1959.

– „Rewolucja zawczasu zapowiadana”, *Kultura*, nr 12/122, 1957, s. 24-60.

– „O Leninie”, *Kultura*, nr 7/117-8/118, 1957, s. 25-44.

– „Pół wieku rewolucji rosyjskiej”, Paryż 1967.

– „The Vision of Communism: Marx to Khrushchev”, *Problems of Communism* (Washington), no 6, 1960, s. 1-10.

– „General Problems of Methodology in Studying the USSR”, *Soviet Society Today* (Munich) 1958.

– „McGraw-Hill Encyclopedia of Russia and the Soviet Union”, ed. M. Florinsky, New York 1961 [hasła].

3) Prace prawnicze (do r. 1939):

– „La souveraineté des États en droit international moderne”, préf. A. de Lapradelle, Paris 1927.

– „Deux ans de l’histoire constitutionnelle de la Pologne”, *Annuaire de l’Institut International de Droit Public* (Paris), Vol. 1930.

– „Filozofia prawa” [skrypt], cz. I-II, „Starożytność, Średniowiecze, Czasy nowe”, Wilno 1938 (mszp. powiel.).

– „L’évolution du régime en Pologne. Du gouvernement antiparlamentaire à la «dictature parlementaire»”, *Annuaire de l’Institut International de Droit Public* (Paris), 1931.

– „O prawo dla Sądów we Francji badania zgodności ustaw z Konstytucją”, *Gazeta Administracji i Policji Państwowej*, nr 32-34, 1926.

– „Państwo jako integracja”, *Rocznik Prawniczy Wileński*, 1931.

– „Podstawa obowiązywania Prawa Narodów. Studium prawnicze”, *Rocznik Prawniczy Wileński*, t. III, 1929 [+ odb.].

– „Pruska polityka kolonizacyjna na ziemiach polskich 1886-1919. Zarys pruskiego ustawodawstwa rentowego”, przedm. W. Staniewicz, Warszawa 1931.

– „Sprawa sukcesji przez Polskę uprawnień rentowych państwa pruskiego, wynikłych z jego akcji kolonizacyjnej na Wschodzie. Przyczynek do wykładni art. 256 Traktatu Wersalskiego”, Warszawa 1931.

– „Teoria prawa” [skrypt wykładów na USB], mszp. powiel., Wilno 1934.

4) Prace historyczne (po r. 1939):

– „Współczesne idee i ruchy polityczne i społeczne”, Londyn 1951, cz. 1-2 [skrypt z wykładów w Szkole Nauk Politycznych i Społecznych w Londynie].

– „From Foreign Domination to National Independence. East-Central Europe during the First World War”, ed. T. V. Gromada, préf. Cz. Miłosz, vol. 1-2, Boulder (Colorado) 1988.

– „Iran w polityce światowej”, *Studia Irańskie (Etudes Ira-*

niennes), t. 1, 1943, s. 133-163.

– „O Pierwszej i Drugiej Rzeczpospolitych”, *Arka. Kwartalnik Literacko-Polityczny* (Warszawa – Sztokholm), R. VII, z. 2/21, 1980, s. 64-86.

– „Polityczne konsekwencje błędu semantycznego” (tłum. z ang. T. Kadenacy), *Zeszyty Historyczne*, z. 72, 1985, s. 18-34.

– „Przyczyny i początek wojny polsko-sowieckiej 1919-1921”, *Bellona* (Londyn), cz. I, z. 1-2, 1963; cz. II, z. 3-4, 1963; cz. III, r. 1964.

– „Sprawa Ober-Ostu i sprawa Konfederacji W. X. Litewskiego w latach 1915-1916”, *Zeszyty Historyczne*, z. 28, 1974, s. 99-104.

– „Balfour a Polska”, *Zeszyty Historyczne*, z. 17, 1970, s. 39-55.

– „Memoriał o sprawie litewskiej złożony przez Władysława Zawadzkiego w Warszawie w listopadzie 1917 roku”, *Zeszyty Historyczne*, z. 30, 1974, s. 69-76.

– „O oddźwięk w sercu” [o Konstantym Kalinowskim], *Zeszyty Historyczne*, z. 38, 1976, s. 94-119.

– „Wojna? – Nie, dialog” [o stosunkach polsko-litewskich w okresie międzywojennym], *Zeszyty Historyczne*, z. 48, 1979, s. 16-44.

– „Moskwa a Ukraina po klęsce Niemiec w 1918 roku”, *Zeszyty Historyczne*, z. 5, 1964, s. 133-143.

– „Wilno u schyłku rządów carskich”, *Zeszyty Historyczne*, z. 17, 1970, s. 56-126.

– „Amerykański memoriał Paderewskiego (1917)”, *Zeszyty Historyczne*, z. 26, 1973, s. 166-185.

– „Biała księga. Dokumenty z dwóch wojen światowych”, (oprac.), seria „Dokumenty”, Paryż 1964.

– *Alma Mater Vilnensis*, t. I, „W dziesiątą rocznicę przetrwania działalności Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Sprawozdania i dokumenty”, pod red. W. Sukiennickiego, Londyn 1950.

5) Wspomnienia:

– „Legenda a rzeczywistość. Wspomnienia i uwagi o dwudziestu latach Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie”, Paryż 1967.

– „Akcja interwencyjna Ambasady RP w ZSSR”, *Zeszyty Historyczne*, z. 59, 1982, s. 164-185.

Adam UZIEMBŁO

WSPOMNIENIA Z MINISTERSTWA OŚWIATY (ROZMOWY Z ALEKSANDREM LEINWANDEM)

Do Ministerstwa Oświaty zostałem oddelegowany z wojska na własną prośbę.

Ministrem Oświaty był wtedy Skrzyszewski, który przyszedł w marcu 1947 r. na miejsce Wycecha. Wiceministrami byli: ze Stronnictwa Demokratycznego – Krassowska i z PPS – Jabłoński. Przez pewien czas urzędował jeszcze Bieńkowski, potem przeszedł do Komitetu Centralnego i jako przedstawiciel KC bywał na zebraniach Kolegium.

Dużą rolę odgrywał Spychalski. Jako członek Biura Politycznego wziął trzy wielkie sprawy: Ministerstwo Obrony Narodowej, sprawy oświaty i nauki oraz sprawy odbudowy Warszawy. Wydaje się, że jeżeli chodzi o zagadnienia oświaty i nauki – traktował je po macoszemu.

Ministerstwo było wówczas bardzo małą jednostką, tak jak przed wojną. Wtedy miało pięć departamentów. Po wojnie odpadł Departament Wyznań Religijnych, a przybyły: Departament Opieki nad Dzieckiem i Departament Oświaty Dorosłych i Bibliotek. To było postulatem pedagogów społecznych, którym patronowała Helena Radlińska.

Przed wojną Ministerstwo prowadziło ogólną pracę sztabową. Ta tradycja zachowała się. Kontynuował ją Wycech, który podczas wojny był zastępcą Ministra Oświaty na Kraj. My – oflagowcy mieliśmy z nim pewien kontakt, nawiązany

przez Stanisława Kwiatkowskiego. Dzięki temu np. uzgodniono, że respektowano świadectwa oflagowych Kursów Nauczycielskich i Instytutu Pedagogicznego. Była to jedna z pierwszych spraw, którą załatwił Kwiatkowski. Przyniosło to nauczycielom z miejsca awans o jeden lub dwa szczeble. Chodziło o to, że absolwenci oflagowego Instytutu Pedagogicznego i WKN, zwłaszcza ci, którzy w mniejszym czy większym stopniu zaktywizowali się w pracy związkowej czy politycznej, obejmowali od razu kierownicze stanowiska. Szczególnie wtedy, kiedy przyszedł Garbowski. Garbowski znał ich wszystkich, np. Kotarskiego zrobił kuratorem, itd. To nie nosiło charakteru kumoterstwa protekcyjnego. W oflagu poznawało się człowieka, poznawało się z jego pracy związkowej, która polegała na samokształceniu. Ci z nas, którzy byli wykładowcami w Instytucie Pedagogicznym czy na Wyższych Kursach Nauczycielskich, poznawali swoich kolegów, poznawali swoich uczniów i mogli ich merytorycznie polecić do takiej czy innej pracy.

Wycech stosował dobrą zasadę: jeżeli dyrektorem departamentu był człowiek nowy – zastępcą musiał być przedwojenny, najlepiej zastępca lub wyższy urzędnik ministerstwa. Podobnie jeśli chodzi o wydziały – albo naczelnik, albo jego zastępca musiał być przedwojennym urzędnikiem Ministerstwa Wyznań Religijnych Oświecenia i Publicznego. Dlatego ci, którzy wchodzili, mieli się kogo poradzić.

Oświata powstawała po wojnie w sposób spontaniczny. Jest rzeczą ciekawą, że Ministerstwo często dowiadywało się z innych źródeł, że już powstała szkoła, już powstał inspektorat, już powstał uniwersytet. Niektóre instytucje naukowe działały całe miesiące, jeżeli nie lata, bez subwencji.

Skrzeszewski zaproponował mi stanowisko dyrektora Departamentu Nauki i Szkół Wyższych, które akurat opuszczał Arnold. Profesor Arnold, historyk, przedwojenny komunist, kierował departamentem jak wielki pan. W gruncie rzeczy nie zajmował się jego sprawami. Trochę się bawił, trochę pił... Powrócił do pracy naukowej, a sprawami nauki i szkolnictwa wyższego zajmował się z wyższego szczebla. Prawdopodobnie Arnold opuszczał Ministerstwo z powodu pewnej niewydolności organizacyjnej.

Ja sądziłem, że zajmę się czymś w zakresie szkolnictwa średniego. Okazało się, że całe szkolnictwo ogólne objął Departament Szkolnictwa Ogólnokształcącego, a dyrektorem jego został już Garbowski.

Wahałem się. I wtenczas powiedział mi Skrzyszewski, że wobec tego dyrektorem departamentu zostanie dotychczasowy zastępca – Marowski, a ja przyjdę na jego zastępcę, wchodząc jednocześnie, tak jak dyrektor departamentu, do kolegium partyjnego Ministerstwa. Wtenczas w każdym ministerstwie było takie kolegium. Jeżeli PPR-owiec był ministrem – to pod jego przewodnictwem, jeżeli pepeerowiec był wiceministrem – to pod przewodnictwem wiceministra. To był organ doradczy i pomocniczy dla ministra, albo, organ – powiedzmy – kontrolujący ministra, który był członkiem innego stronnictwa albo bezpartyjnym. Chodziło oto, żeby ministerstwo, że się tak wyrażę, upartyjnić i w zakresie dyrektorów departamentów, i naczelników wydziałów – ogólnego kierunku.

Dyrektorem departamentu został więc Marowski, prawnik, przedwojenny adwokat, o lewicowych przekonaniach, który do partii zapisał się po wojnie. Za czasów Arnolda był takim fachowcem. Nie wiem dlaczego cieszył się dużym zaufaniem u Skrzyszewskiego. Może po prostu dlatego, że był autentycznym dobrym prawnikiem, dobrym adwokatem i przyzwoitym, pracowitym, sumiennym człowiekiem. Po pewnym czasie żałowałem, że zgodziłem się być jego zastępcą, bo byłem bardzo skrzępowany. Marowski był ciężko chory na serce i przez cały ten rok, który tam byłem, ja kierowałem od strony politycznej pracami tego departamentu, zwłaszcza, że z ramienia Ministerstwa Oświaty, obok Skrzyszewskiego i Garbowskiego, wchodziłem w skład komisji Biura Politycznego do spraw oświaty, której przewodniczył Spychalski. I w gruncie rzeczy bardziej byłem związany z pracą partyjną, z linią partii, aniżeli Marowski.

Po przyjsciu do ministerstwa przekonałem się, że oprócz mnie oflag był bardzo szeroko reprezentowany. Znalazłem wielu znajomych. Departament Szkolnictwa Zawodowego objął Kwiatkowski, który był w naszym oflagu przewodniczącym ZNP, a przed wojną był działaczem trochę niższego

szczebla, ale chyba centralnego Związku; Pawuła, który objął departament VII – Opieki nad Dzieckiem, i Garbowski. To znaczy na siedem departamentów Ministerstwa, cztery były objęte przez oflagowców i to właśnie cztery merytorycznie najważniejsze.

Do PPR wówczas należeli: szef Departamentu ogólnego Kuroczko, szef Wydziału Personalnego – Pomianowski, trzech dyrektorzy departamentów z Oflagów, tzn. Garbowski, Pawuła i ja, szef gabinetu ministra – Barbag, szef, chyba wtedy Wydziału, a nie departamentu Programowego – Kormanowa. Tak że w gruncie rzeczy decydujące stanowiska były w ręku PPR. Nie odczuwało się wpływów PSL-owców. Natomiast dość wyraźnie odczuwało się wpływ przedwojennych urzędników oświaty. Oni trzymali się razem i jako eksperci, w gruncie rzeczy, mieli nad nami ogromną przewagę. A Ministerstwo Oświaty wtenczas w dużej mierze zajmowało się sprawami merytorycznymi, nie politycznymi.

Bardzo skomplikowane były sprawy zależności. Zaraz po przyjsciu Marowski zaproponował mi, ażebym wziął część wydziałów: Wydział Studiów Politechnicznych, Samodzielny Wydział Rekrutacji, samodzielny Referat-Wydział Młodzieżowy i Wydział Nauki. W krótkim czasie odeszła ode mnie sprawa nauki. Krassowska oświadczyła mi, że pragnie zachować swoje bezpośrednie kierownictwo jednym wydziałem – mianowicie działem nauki, i że pan Jaczewski, kierownik tego wydziału, będzie formalnie w Departamencie, ale będzie podlegał bezpośrednio jej.

Cały Departament Nauki i Szkół Wyższych miał trzydziestu pracowników. Z naczelników wydziałów pamiętam, że naczelnikiem Wydziału Uniwersyteckiego był Maciej Żurawski, naczelnikiem Wydziału studiów uniwersyteckich* była p. Żurawicka, naczelnikiem Wydziału Ogólnego był p. Lechowicz. Marowski bardzo dużo chorował, więc przez większą część czasu ja byłem nie wicedyrektorem, a dyrektorem departamentu.

Partia nie miała wtenczas jasnego i wyraźnego obrazu jakiejś polityki oświatowej, szczególnie jeżeli chodzi o szkol-

* Chyba błąd. Wydaje się, że powinno być „technicznych”.

nictwo wyższe. W gruncie rzeczy chodziło o to, ażeby, w taki czy inny sposób, podporządkować je polityce partii.

Sprawami Ministerstwa Oświaty, a w szczególności sprawami nauki i szkolnictwa wyższego, zajmowała się komisja Biura Politycznego pod przewodnictwem Spychalskiego. W skład tej komisji wchodził m.in.: Sokorski, Bieńkowski, Skrzyszewski, innych nazwisk nie pamiętam, kilka osób z Ministerstwa Oświaty i kilka osób z KC. Wszystkie najważniejsze sprawy były rozpatrywane w sposób wiążący dla ministra i oczywiście dla mnie. Ogólny kierunek musiał dawać Marek – Marian Spychalski, ale tylko ogólny kierunek.

Utworzona została Rada Szkolnictwa Wyższego, która w założeniu miała być instytucją państwową i częściowo przejmowała uprawnienia Rad Wydziałowych. Autorem tej koncepcji był Maurycy Jaroszyński, profesor Wolnej Wszechnicy Polskiej, przedwojenny dyrektor departamentu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, tzn. bardzo wysoki urzędnik sanacyjny. Faktycznym kierownikiem był Włodzimierz Sokorski. Współpracował tam też Golański, sekretarzem był Jaroszyński. Tej Radzie sekretarzował też Tadeusz Jabłoński. I ta rada – od komisji Biura Politycznego nadawała, że tak powiem, kierunek polityczny.

Jeżeli chodzi o bieżące sprawy ministerstwa, istniało takie ciało kolegialne, pod przewodnictwem Skrzyszewskiego, na którego posiedzeniach z ramienia KC bywał Władysław Bieńkowski i w skład którego to kolegium wchodził wszyscy dyrektorzy departamentów należący do PPR oraz ja, jako jedyny zastępca dyrektora departamentu. Zebrania kolegium odbywały się we wtorek każdego tygodnia i, znowu tam, kolektywnie rozstrzygano zasadnicze sprawy ministerstwa, z tym, że decyzję podejmował Skrzyszewski. Zresztą to nie było tak ściśle określone, bywały pewne uzgodnienia... więcej zależało od tego, kto ma jaki autorytet, niż jakie ma faktyczne stanowisko.

Jeśli chodzi o politykę, to była sprawa opanowania organizacyjnego i partyjnego uniwersytetów i wyższych uczelni. Przede wszystkim – opanowanie autonomii uniwersytetów i zahamowanie nominacji profesorskich endeków bardzo jas-krawo politycznych.

Największe kłopoty były z uniwersytetami, raz – dlatego że profesorowie uniwersytetów byli bardziej aktywni politycznie w stosunku np. do szkół technicznych. Po drugie – dlatego, że uniwersytety broniły bardzo ostro swojej autonomii. Dla ograniczenia trochę roli uniwersytetów i dla stworzenia jakiejś dźwigni, przy pomocy której można by było oddziaływać, Marowski wymyślił instytucję dyrektora administracyjnego. Dyrektor administracyjny miał być mianowany przez ministerstwo, nie wybierany przez Senat a wprowadzony do Senatu. W jego gestii znalazła się cała sprawa administracji gospodarczej wyższej uczelni. W ten sposób, za jednym zamachem, z rozporządzenia ministra, nawet bez rewizji ustawy, odebrano uniwersytetom autonomię w sprawach finansowych i gospodarczych. Ministerstwo zaczęło mieć większy wpływ.

A.L.: – *Kto to wymyślił?*

A.U.: – Marowski – dyrektor departamentu. Następną rzeczą była zmiana programów, zmiana sposobu nauczania na wyższych uczelniach. Ponieważ kadra nauczająca cała była przedwojenna, więc chodziło o to, ażeby w taki czy inny sposób wpłynąć na tę kadrę, np. wprowadzić jakieś przedmioty. Tutaj – to był mój pomysł – wprowadzenie czegoś takiego, co by stanowiło element wychowania politycznego, zaproponowałem zajęcia o Polsce współczesnej, które miały być prowadzone przez dwie godziny tygodniowo na pierwszym roku. Zorganizowanie tego było bardzo trudne. Pamiętam, że udało mi się to w Łodzi.

Dalej – były sprawy personalne, które sprowadzały się do tego, ażeby wprowadzić większą ilość ludzi lewicowych na stanowiska uniwersyteckie. Była to wówczas sytuacja ciężka. W 1946 r. kiedy byłem w Poznaniu, tacy profesorowie, którzy się dali wciągnąć do partii: Kurkiewicz, Różycki, mówili, że w gruncie rzeczy trzeba być ostrożnym, że oni nie bardzo się afiszują z tym, że w ogóle ze mną rozmawiają, bowiem współpraca z czynnikami oficjalnymi jest traktowana w sferach akademickich mniej więcej tak, jak kolaboracja z czasów okupacji. Jeśli chodzi o kadrę asystencką czy kadrę studencką – było o wiele gorzej. Dlatego że byli to przeważ-

nie ludzie związani z konspiracją AK-owską albo z Powstaniem. Ci byli jeszcze bardziej nastawieni przeciwko władzy ludowej aniżeli profesorowie. Profesorowie łatwiej szli na kompromis.

Był jeszcze wtedy ze strony partyjnej duży szacunek dla tytułu profesora i duży respekt, w gruncie rzeczy, w stosunku do autonomii uniwersyteckiej, która zresztą w okresie międzywojennym była gwałcona przez rządy sanacyjne. Opierała się ona nie tyle na przepisach ustawy, co na zwyczajach. Był taki obyczaj, że Rada Wydziału decydowała, kto ma być profesorem na wydziale. Były konkursy, mogło nie być konkursów, była habilitacja. Ale były wypadki, że Rada Wydziału wysuwała kogoś bez habilitacji. Zasadniczym w rezultacie takim prawem niepisany był wniosek Rady Wydziałowej. I korzystając z tego, że to był raczej zwyczaj niż ustalenie ustawowe – robiło się różne rzeczy. Przy tym ogromna była różnica między uczelniami młodymi, upaństwowionymi, jak np. Akademia Nauk Politycznych – tam można było robić wszystko prawie, a Uniwersytetem Warszawskim czy Uniwersytetem Jagiellońskim. Odbływały się liczne narady. W tych naradach brał udział np. Sokorski, Schaff, Wolska, Bobińska i inni profesorowie, uczeni. Na tych naradach staraliśmy się w jakiś sposób przyspieszyć czyjeś habilitacje czy nominacje profesorskie. Ale to odbywało się rzadko. Jeżeli chodziło o sprawy personalne, nie było mowy o tym, żeby można było z pogwałceniem autonomii uniwersyteckiej kogokolwiek bądź zwolnić. Zasadniczą rzeczą, którą przeprowadzono, było rygorystyczne zwalnianie profesorów od sześćdziesiątego piątego roku życia. Już w czasach przedwojennych był ten zwyczaj, że dla profesorów, którzy kończyli sześćdziesiąt pięć lat, a którzy jeszcze zdolni byli do wypełniania swych obowiązków, Rada Wydziałowa przedłużała o rok-dwa i ministerstwo się na to zgadzało. Teraz – Ministerstwo nie godziło się, ponieważ emerytura była wówczas śmieszna, wynaleziono tego rodzaju sposób, że czasami zostawiano starego profesora na uniwersytecie, dając mu etatowe stanowisko pomocniczego pracownika naukowego. W tej sytuacji, mając emeryturę i pensję adjunkta nie był on wiele stratny materialnie, ale nie brał udziału w Radzie Wydziału, a na jego miejsce zostawał

powołany młody, który musiał prowadzić wykłady. Liczono się z tym tak bardzo, ponieważ stanowisko profesora było przez nas uważane za tak ważne, że, jak mówiłem, z wielkimi oporami wprowadzano osoby, które nie miały pełnych kwalifikacji. Zawsze z zachowaniem pewnych pozorów.

Traktowano niektóre postanowienia w szkolnictwie wyższym w sposób odmienny. Np. istniała zasada, że Ministerstwo Oświaty, przed przedstawieniem jakiegoś wniosku personalnego Prezydentowi Rzeczypospolitej do nominacji profesorskich, musiało zwrócić się o opinię do Rady Wydziału. Faktycznie odbywało się to w ten sposób, że Rada Wydziałowa przysyłała swój wniosek poprzez rektora do ministra, który za czasów przedwojennych pełnił rolę pośrednika i przedstawiał do nominacji, a Prezydent Rzeczypospolitej – mianował. Skrzyszewski zaczął traktować to inaczej. Np. chodziło o mianowanie mgr. Żółkiewskiego i dr. Schaffa profesorami Uniwersytetu Warszawskiego. Uniwersytet Warszawski odpowiedział, że jego zdaniem, mgr. Żółkiewski nie posiada kwalifikacji na profesora, a dr. Schaff posiada kwalifikacje do wykładania marksizmu-leninizmu, a nie filozofii, i katedry filozofii nie może objąć. Ponieważ ustawa nie wyrażenia spełnienia opinii, a był tylko zwyczaj, że ta opinia jest wiążąca, więc – mianowano mgr. Żółkiewskiego na kierownika katedry literatury, a doktora Schaffa katedry filozofii. Ale trzeba powiedzieć, że brano pod uwagę wysoki poziom, tak że aczkolwiek była negatywna opinia o Żółkiewskim, ale dzięki jego pracom i książkom można było go uważać za kogoś, kto w każdym razie mógł kandydować do katedry. To samo jeśli chodzi o Schaffa. Po opublikowaniu jego pracy „Pojęcie i słowo” – odpowiedź Rady Wydziału w gruncie rzeczy była złośliwa.

Później mianowano profesorami ludzi bez żadnych osiągnięć. I trzeba powiedzieć, że ostatecznie degradacja tytułu docenta i profesora jest osobistą zasługą prof. Henryka Jabłońskiego.

Do kompetencji Ministerstwa Oświaty należało zatwierdzanie habilitacji. Ja nie widziałem sposobu, w jaki można nie zatwierdzić jakiejś habilitacji z powodów politycznych wtedy, kiedy recenzje były pozytywne. Skrzyszewski, który w ogóle był inteligentnym człowiekiem, uważał, że po prostu

czytając, przeglądając te prace – on może odkryć. [...] W kilka miesięcy później na jakimś przyjęciu chwalił się, że przeciął reakcję na uniwersytecie. Okazało się, że ta praca, którą finansujemy przez jakąś organizację żydowską, nie została zatwierdzona przez Ministerstwo – a wcale nie wiedzieliśmy dlaczego. Okazuje się, że trafił kulą w płot.

Wszystko to było bardzo trudne, dlatego że wśród profesorów na uniwersytetach, w gruncie rzeczy, prawie zupełnie nie było osób partyjnych. Na Uniwersytecie Warszawskim w owym czasie można się było oprzeć: na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym na prof. Cimuli, na Wydziale Humanistycznym na prof. Michałowskim, którego znałem z oflagu, ale który w gruncie rzeczy wcale nie był tak bardzo lewicowy, no i na Arnoldzie, który jednak nie był zbyt poważnie traktowany i nie miał możliwości działania, nie miał, że tak powiem, właściwego dotarcia.

Jeszcze jedną sprawą o politycznym znaczeniu było poprawienie stanu socjalnego uniwersytetów.

Myśl Spychalskiego była niesłychanie utopijna: chciał wprowadzić opłaty. Manipulowanie tymi opłatami mogłoby odstraszyć od studiowania osoby „klas posiadających”. Oczywiście, ponieważ akurat wówczas osoby z „klas posiadających” nie były w najlepszej sytuacji materialnej, a w ogóle należałoby zwolnić z opłat dziewięć dziesiątych ludzi. Mówiłem Skrzyszewskiemu, że ten pomysł jest bez sensu. Ale ponieważ Skrzyszewski nakazał mi referować – więc referowałem. Po moim referacie pierwszy głos zabrał, zdaje mi się, Sokorski, później Bieńkowski, a później Spychalski. A kiedy już wszyscy wypowiedzieli się przeciwko, Skrzyszewski powiedział, że rzeczywiście, projekt tow. Uziembły nie ma żadnego sensu. Myślałem, że go zjem, bo w gruncie rzeczy to był projekt tow. Spychalskiego, ja bardzo mocno się temu przeciwstawiłem. Byłem zanadto, powiedzmy, lojalny i dlatego wszystko na mnie się skrupiło. Uważałem, że lepiej, jeżeli skompromituje się dyrektor departamentu aniżeli minister oświaty. A teraz żałuję, bo mi się podobną lojalnością nie odpłacił.

Ważną była sprawa rekrutacji. Do mnie należał Wydział Młodzieżowy z panem Dowiatem na czele i Samodzielny Referat Rekrutacji, kierowany przez bardzo sympatyczną

panią Werecką. Otóż panował straszny bałagan. Dbano właściwie tylko o to, żeby w jakiś sposób, taki czy owaki, wprowadzić na wyższe uczelnie dzieci chłopów i robotników – na wydziały poszukiwane, tzn. techniczne i medyczne. Wbrew temu, co ja mówiłem, że o wiele ważniejsze jest, ażeby opanować kierunki, które mają charakter ideologiczny, tzn. humanistykę; uważano, że szczególnie jest ważne dla klasy robotniczej opanowanie medycyny i politechnik. Dla ułatwienia tego zastosowano wtedy dwie metody, zapoczątkowane jeszcze chyba za czasów Wycecha i wiceministra Schayera (wówczas Schayer był wiceministrem oświaty, ale tego nie jestem pewien). A więc stworzono przede wszystkim rok „zerowy”, czyli rok wstępny, gdzie przyjmowano na podstawie skierowań organizacji młodzieżowych czy robotniczych. Po roku takiego studium, bez matury, można się było dostać na wyższą uczelnię bez egzaminu. Drugim takim kanałem były „kursy przygotowawcze”. One były troszkę dłuższe, ale tam przyjmowano w ogóle bez jakiegokolwiek przygotowania, po szkole podstawowej albo zawodowej. Po półtora roku, czy po dwu latach – też wchodziło się na pierwszy rok – po egzaminie z ukończenia kursu, nie wstępnym na uniwersytet. W gruncie rzeczy nie tyle zależało na technikach czy medykach, ale ażeby polepszyć sytuację na wydziałach humanistycznych czy prawniczych. Ale to nie dochodziło jakoś do świadomości czynników decydujących.

Były jeszcze takie dwie rzeczy: jedna to były listy, przeprowadzane właśnie przez panią Werecką i współpracujących z nią kierowników poszczególnych wydziałów, gdzie po prostu polecano szkołom wyższym przyjąć takie a takie osoby. Oczywiście przy pomocy referatu, który zatrudniał trzy osoby, doprowadzić do jakiegoś pożądanego skutku absolutnie nie było można. A robiło to bardzo niedobre wrażenie ze względu na protekcje. Starłem się maksymalnie ograniczyć listy przekazywane z Ministerstwa Oświaty, bo to była rzeczywiście ordynarna protekcja. Nie miało to nic wspólnego z żadnym poprawianiem składu. I tak np. marszałek Sejmu – Kowalski telefonuje, żeby przyjąć takiego a takiego. Prosiłem – proszę na piśmie. Na to on: – „To wy macie w d... marszałka Sejmu?” – Jak mogłem, starałem się przeciwko temu

bronić. Były śmieszne historie. Dziennikarz z Białegostoku, którego syn został przyjęty na kurs przygotowawczy, przywozi łubiankę truskawek. Przybiega do mnie w paskach kierowniczką referatu: – Co robić? „Ja nie zauważyłam, a on po prostu zostawił przy drzwiach i wyszedł”. Ja mówię: „Jak pani nie wie, co robić, to najlepiej je zjeść z koleżankami”. Ale były i gorsze rzeczy. Przyjęliśmy dwie dziewczyny wysokiego PPS-owskiego urzędnika, którymi nie wiadomo czemu on się interesował. Protegowała je jakaś pani. A po załatwieniu wszystkich spraw dała dwie złote papierosnice dwu pracownikom wydziału. Wkroczyła Komisja Specjalna, dziewczęta straciły rok. Takie to były przygody.

Wydawało mi się, że trzeba zaprowadzić w końcu jakiś porządek. I tutaj muszę się uderzyć w piersi, że wprowadziłem pierwszy coś w rodzaju punktów, mianowicie komisje rekrutacyjne. Odebraliśmy dziekanom prawo przyjmowania na wyższe uczelnie, a zostali oni tylko przewodniczącymi komisji rekrutacyjnych, złożonych z takich czy innych ludzi, pracowników naukowych i przedstawicieli związków zawodowych oraz Związku Samopomocy Chłopskiej. Zadaniem przedstawicieli Związków i Samopomocy było przeforsowanie na studia kandydatów, którzy nie mogli się dostać na dany kierunek z powodu braku miejsc. Np. zdali, ale mieli zbyt odległe miejsca. Przy tym w okólniku było powiedziane, że komisje mają za zadanie popieranie tych osób, które należą do środowisk mających utrudniony dostęp do oświaty i nauki. Jak to było czasami śmiesznie rozumiane, to mogę podać anegdotyczny fakt. Dowiedziałem się mianowicie, że na Uniwersytecie Poznańskim komisje te dawały punkty dzieciom wywłaszczonych ziemian. Tłumaczyli to w ten sposób, że na skutek wywłaszczenia są oni w tak ciężkiej sytuacji materialnej, że właśnie oni mają utrudniony dostęp do kultury. Potem z takich zabawnych historii – było odwołanie się komisji przyjąć Uniwersytetu Jagiellońskiego. Mianowicie komisja przyjąć stwierdziła, że córka czy wnuczka Karola Habsburga zdała dobrze na Uniwersytet, ale – czy można ją przyjąć. Załatwiłem sprawę osobiście u Skrzyszewskiego i zdecydowaliśmy, że przyjąć należy. Wybiegając naprzód okazało się, że została przyjęta razem z córką ich stróża.

Później Karol Habsburg, przebywając za granicą, złożył wizytę ambasadorowi polskiemu w Szwecji. Na pytanie, dlaczego nie chce zostać w Polsce, odpowiedział, że zniechęciła go do tego córka, która mówiła, że między nią a córką stróża, która z nią razem skończyła medycynę – nie ma żadnej różnicy...! „Rozumie pan...”

Z innych spraw. Skrzyszewski miał daleko idące pomysły. Jednym z takich pomysłów, jeżeli chodzi o szkolnictwo, było stwierdzenie, że należy ograniczyć wykształcenie humanistyczne, że wielka ilość inteligencji z wykształceniem humanistycznym stanowi element zapalny w społeczeństwie, że kształcenie humanistyczne, w owym czasie, musi być w duchu burżuazyjnym, dlatego że większość literatury czy wykładowców była prześląknięta ideologią burżuazyjną. Wobec tego należy ograniczyć studia humanistyczne i wykształcenie humanistyczne w szkolnictwie ogólnokształcącym. Uważał, że niezbędne jest doprowadzenie do dziesięcioletniej, która by była nasycona naukami matematycznymi i fizycznymi. No i – wprowadził jedenastolatkę. To była jego myśl. Nikt inny z ludzi partii, z którymi się spotykałem później, tak ostro nie formułował tego rodzaju poglądów. Aczkolwiek wydaje mi się, że w r. 1970, 71, kiedy powołano komisję do reformy oświaty, z prok. Szczepańskim na czele, partia wówczas powróciła do tej idei. I chociaż się tego nie mówiło – w gruncie rzeczy o to chodziło. Dlatego prof. Wroczyński uważał, że profesorowie Szczepański i Suchodolski, którzy wzięli udział w pracach tej komisji, świadomie są grabarzami oświaty w Polsce.

Załatwialiśmy sprawę Wolnej Wszechnicy Polskiej. Ja się wtedy z nią zetknąłem. Załatwiały ją dwie panie – pani Wyrobkova-Pawłowska i pani Chmielewska. WWP późno dostała prawo nadawania stopnia magisterskiego, tak że większość absolwentów nie miała go. Wobec tego wydaliśmy rozporządzenie, które tym wszystkim, którzy mieli ukończone kolegium, i tym wszystkim, którzy mieli ukończone studium – bo tam były dwa stopnie – kolegium i studium, pozwalało zdać egzamin z marksizmu-leninizmu i przyznać stopień magistra. W ten sposób bardzo wiele osób uzyskało ten stopień. Ja wymyśliłem ten egzamin, bo myślałem, że każdy może się

tego nauczyć bez żadnej trudności. Ale niektórzy, na złość, nie chcieli go zdawać. Później, po 56 r. zwracali się do mnie, żeby do tego wrócić. Ale w międzyczasie okres ulgowy minął i nic nie można było zrobić.

Taka sprawa, która się stała gwoździem do mojej trumny, to był odczyt dla pracowników Ministerstwa. Mówiłem o materializmie dialektycznym i historycznym, i – skończyłem na Leninie. To było chyba zebranie partyjne. Dostałem pytanie – dlaczego w swoim odczycie nie wymieniłem nazwiska Stalina? Ja wtenczas powiedziałem, byłem bardzo lekkomyślny, że Józef Stalin ma ogromne zasługi jako polityk i jako dowódca, natomiast, jeżeli chodzi o teorię marksizmu, to w gruncie rzeczy jest kontynuatorem idei Lenina. Dyskusji na ten temat nie było, ale później dowiedziałem się od Garbowskiego, że Żanna Kormanowa poskarżyła się Bermanowi. I Berman powiedział mi, że to jest bardzo wielki błąd polityczny.

Podczas pracy w Departamencie, Garbowski zaproponował mi wejście do Instytutu Pedagogicznego. Instytut Pedagogiczny był wówczas instytutem ZNP, który dawał uprawnienia absolwenta szkoły wyższej. Dyrektorem był Bailey, w skład dyrekcji wchodził m.in. Suchodolski, ja i jeszcze dwóch innych, już nie pamiętam – może Garbowski, może Kwiatkowski. Objąłem tam wykłady, które nazwałem „ideologia wychowania”. Ale w trakcie prowadzenia ich doszliśmy do przekonania, że lepiej nazwać je bezpośrednio – filozofia marksistowska w zastosowaniu do wychowania. I z Baileym, i z Suchodolskim miałem bardzo miłe stosunki.

Zetknąłem się wtedy z Weryhą, profesorem Wyższej Szkoły Nauk Politycznych, który, po kilku rozmowach, zaproponował mi w tej Szkole wykłady logiki. Wykłady z filozofii prowadził Schaff. No i w ten sposób obok pracy administracyjnej miałem dwie godziny w Instytucie Pedagogicznym i dwie w Akademii Nauk Politycznych.

Na wiosnę 1946 r. odszedłem z Ministerstwa Oświaty. Prawdopodobnie czasy zaczęły się stawać coraz bardziej ostre i ja byłem na tym stanowisku za słaby, a i trochę samowolny. Starałem się prowadzić linię partii w ten sposób, ażeby nie zrażać profesorów i studentów, środowiska akademickiego, ażeby w miarę możliwości utrzymywać się w ramach obowiązującej usta-

wy o szkolnictwie wyższym. Prawdopodobnie w miarę zaostreżania się kursu tego rodzaju stanowisko nie było wystarczające.

Miałem pewne sygnały. Jednym z nich była sprawa z moim odczytem.

Drugą sprawą było moje potknięcie, wielkie potknięcie, w związku ze stosunkami z zagranicą. Mianowicie ja już wtenczas zastanawiałem się nad terrorem lat trzydziestych ósmych. Zacząłem dochodzić do przekonania, że oskarża się ludzi o szpiegostwo i o niedozwolone stosunki z zagranicą, wykorzystując po prostu niewinne zupełnie kontakty, jakie ludzie z zagranicą utrzymują. Chcąc zapobiec prowokacjom w stosunku do profesury wydałem okólnik, w którym zarządziłem, żeby profesorowie składali oświadczenia do Ministerstwa o wszystkich swoich kontaktach z zagranicą. Wywołało to ogromne oburzenie oraz zalew oświadczeń, tak że w końcu ten okólnik został odwołany przez wiceminister Krassowską. Trudno mi było wyjaśnić komukolwiek, a zwłaszcza profesorom, którzy byli na mnie oburzeni, że to była naiwna, ale chęć zapobieżenia późniejszym prowokacjom i oskarżeniom. Bo jednak cały czas, a po r. 1947 w większym jeszcze stopniu, stało przede mną widmo tych prowokacji, o których już wiedziałem, że były prowokacjami. Oczywiście trudno byłoby powiedzieć, że ja już wówczas wiedziałem wszystko o tym, co działo się w 1937 r. czy następnie, za Stalina. Ale w każdym razie byłem przekonany, byłem głęboko przekonany, że zarówno polscy komuniści, którzy zostali osądzeni i skazani, jak i tacy wybitni działacze rosyjscy, poczynając od Bucharina, a kończąc na Zinowiewie i Radku, nie byli skazani słusznie. Sądziłem, że po prostu Stalin traktował wrogów jego polityki i ich usiłowania zmiany tej polityki, jako wystąpienia kontrrewolucyjne albo szpiegowskie. Nie zdawałem sobie natomiast sprawy z tego ogromnego zakresu tych prowokacyjnych spraw. Będąc w wojsku, kiedy odwoływano radzieckich oficerów do Związku Radzieckiego pod takim pozorem, jak mówili kierownicy wydziałów pracy politycznej, czyli partyjni przedstawiciele wojska, że „opolaczył się”, to już wiedziałem, że wielu spośród nich zostało przeniesionych do służby w bardzo odległe regiony, gdzieś na Syberię, do Turkiestanu. Tak że tę obawę miałem. Zaczął się pewien tłok w tych spra-

wach. Mianowicie po swoim powrocie ze Związku Radzieckiego, Włodzimierz Sokorski zaczął organizować Radę Szkolnictwa Wyższego, radę, która miała przejąć część funkcji Senatów – przenieść do centrali. Wydawało mi się, że za daleko idzie ta ingerencja partyjna w sprawy szkolnictwa wyższego. I nie bardzo z Sokorskim można się było porozumieć.

Do tego jeszcze utworzono w Ministerstwie Oświaty Wydział Oświaty, na czele którego stanęła stara komunistka i nauczycielka szkół średnich w Warszawie, pani Sztok. Ona to wezwwała mnie kiedyś i zaczęła dawać rozmaite instrukcje. Na to ja zapytałem – jak to jest: mój minister jest członkiem KC, ja jestem uczestnikiem Kolegium Ministerstwa, w którym bierze udział członek KC Bieńkowski, jestem członkiem komisji Biura Politycznego, na czele której stoi Spychalski, czyli otrzymuję nastawienia partyjne od osób dosyć wysoko stojących w hierarchii KC i BP. I na to otrzymałem od p. Sztok odpowiedź: „Ja wam mówię to co mówi partia!”. To znaczy, że pani Sztok jest mądrzejsza. Wtenczas zdałem sobie sprawę, że ta władza jest pokawałkowana, że w gruncie rzeczy w aparacie rządowym jestem skazany na to, żeby, z jednej strony otrzymywać rozsądne nastawienia po linii rzeczywiście społecznych czynników w partii, a z drugiej – i tu się zaznacza dwuwładza w owym czasie – być zależnym od pracownika niższego szczebla KC, funkcjonariusza, który jest najważniejszy, a który nie ma zielonego pojęcia o sprawach, którymi się zajmuje.

Nie bardzo wchodziłem w kontakt z panią wiceminister Krassowską. Z jednej strony lekceważyłem ją trochę, ponieważ brałem udział w kolegium Ministerstwa, a ona jako członek SD udziału w nim nie brała. Pani Krassowska odjęła mi sprawy nauki, które moim zdaniem też nie były dobrze ustawione. Prowadził je pan Jaczewski, a Krassowska tym kierowała. Rozpoczęły się wtedy przygotowania do tworzenia jakiejś przyszłej akademii, która później się nazywała Polską Akademią Nauk i które to sprawy przygotowywał prof. Dembowski.

Poza tym trochę się źle czułem jako zastępca dyrektora departamentu, bo dyr. Marowski przeważnie był na urlopie chorobowym, tak że na mnie spadała cała odpowiedzialność.

A nie miałem uprawnień, które ma dyrektor, mimo że byłem „człowiekiem zaufania”. Podnosiłem kilka razy, że lepszy na tym stanowisku byłby Michajłow, który był doktorem. Kormanowa mówiła, ja z nią bezpośrednio nie rozmawiałem, ale przez Garbowskiego, że Michajłow nie może zająć tego stanowiska – on był wtedy zastępcą naczelnika Wydziału Programowego – Kormanowej, ze względu na to, że jego syn, jako syn emigranta rosyjskiego, współpracował z Niemcami w okresie okupacji. Wkrótce okazało się, że to nie jest dostateczny powód. Prawdopodobnie Michajłow okazał się znacznie posłuszniejszy ode mnie i, prawdopodobnie na zlecenie Bermiana, gdzieś w marcu czy kwietniu 1948 r wezwał mnie minister i zaproponował, żebym wrócił do wojska.

Zgłosiłem się do władz wojskowych. Wówczas to zaczęła mnie interesować praca wykładowcy. Objąłem wykłady logiki w Akademii Nauk Politycznych i zacząłem tę logikę trochę łączyć z filozofią. W końcu płk Zbyszewski, który był wtedy organizatorem katedry nauk społecznych w nowo powstałej Akademii Sztabu Generalnego, przekonał mnie do tego, ażebym przeszedł do Akademii. I rzeczywiście. Jeszcze jedna rzecz ciągnęła mnie to fakt, że dyrektorem nauk był Józef Kuropieska. Ale akurat w przededniu mego przeniesienia, Kuropieska odszedł na szefa Sztabu Generalnego.

Ten rok – od wiosny 1948 do 1 listopada 1949 r, to był rok dojrzewania do tego stanu, do którego doszedłem następnie. Czułem, może niewyraźnie, może w niedostatecznym stopniu, że stosunki się pogarszają. W Akademii mieliśmy taką sytuację, że organizatorem jej był gen. Kirchmayer. później przyszedł gen. Zarako-Zarakowski*, którego zastępcą do spraw naukowych był Kuropieska. Nie będę się nad tym rozwodził, ponieważ w swoich pamiętnikach Kuropieska dokładnie opisuje tę sprawę. W każdym razie powiem tyle, że Kuropieska chciał nadać uczelni charakter bardzo nowoczesny i oparł się o trzy różne tradycje: o tradycję przedwojennego Wojska Polskiego, którego korpus oficerów dyplomowanych cenił bardzo wysoko. Oficerem dyplomowanym był także on sam. I rzeczywiście było w ASG wielu oficerów przedwojen-

* Nie mieszać z prokuratorem wojskowym gen. S. Zarakowskim.

nych: w katedrze taktyki był płk Maślanko, kierownikiem katedry broni pancernej – płk Franciszek Skibiński, szefem biura studiów był płk Rzepecki, szefem katedry artylerii – płk Riedl, nie pamiętam na jakim stanowisku – płk Bagiński, a więc dużo przedwojennych i to na bardzo wysokim poziomie, oficerów. Kiedy, wybiegając naprzód, przyjechał przedstawiciel Akademii Frunzego – generał-lejtnant nie pamiętam już nazwiska, i zorganizował ćwiczenia taktyki operacyjnej, okazało się, że ci oficerowie znacznie przewyższają swoich radzieckich kolegów, i tak, jak równy z równym generał-lejtnant nie rozmawiał nawet z Berlingiem ani z Rzepeckim.

Drugą grupą oficerów byli generałowie radzieccy, którzy przyszli z gen. Zarako-Zarakowskim. Ale w pewnym momencie, kiedy Berling powrócił do Warszawy po swoich „studiach” – w cudzysłowie, w Moskwie – Zarako-Zarakowski został odesłany do Związku Radzieckiego. Nie wiem na pewno, ale przypuszczam, że odegrały tu rolę dwie sprawy: prawdopodobnie uznano Zarako-Zarakowskiego za niepewnego, ponieważ w zbyt wielkim stopniu ulegał wpływom oficerów polskich, a po drugie – w jakiś sposób została rozwiązana sprawa niełaski politycznej Berlinga i trzeba mu było znaleźć posadę. W gruncie rzeczy nikt z oficerów sowieckich nie odznaczył się w jakiś sposób. Niektórzy w ogóle raczej przeszkadzali niż pomagali, tak np. Skon – szef wydziału szkolenia, taki gen. Nos, przedtem szef sztabu Okręgu Poznańskiego, który był całkowicie nieporozumieniem, czy płk Pelenas, który został komendantem pierwszego rocznika, w gruncie rzeczy dlatego, że był w dobrych stosunkach z zastępcą do spraw politycznych płk. Szlejenem. A w ogóle żaden z tych oficerów nie starał się nawet o żadną wyższą szkołę wojskową.

Wśród przedwojennych oficerów polskich szczególną rolę odgrywali ci, którzy przyszli z Zachodu. To właśnie był Riedl, Bagiński, Skibiński. Jako twórca założeń ASG Kuropieska sądził, że oni wniosą tradycję i doktrynę zachodnią, tym bardziej że podczas wojny na ogół pełnili wyższe funkcje niż oficerowie radzieccy, którzy byli w Polsce. No i trzecim takim prądem miała być tradycja partyzancka. Ze względu na polską tradycję partyzancką, było wtedy zrozumiałe, że największą tradycję

walk partyzanckich ruchu oporu miała jednak Polska. Kuropieska sądził, że można wypracować szczególną doktrynę wojny wewnętrznej. Duże nadzieje pokładał w płk. Rzepeckim, kierowniku biura studiów. Ale bardzo szybko rolę Rzepeckiego i Biura Studiów, dzięki zakusom oficerów sowieckich, przede wszystkim płk. Ickiewicza i płk. Gałczanina, który zajął miejsce Kuropieski – sprowadzono tylko do przygotowywania i rozpracowywania technicznych spraw, które pod względem naukowym miały być opracowywane w katedrach. Było to w gruncie rzeczy niesłuszne, dlatego, że płk Rzepecki wyraźnie górował nad wszystkimi kierownikami katedr. Miało jednak pewne uzasadnienie merytoryczne, bo – w gruncie rzeczy – nie w biurze studiów, składającym się, bądź co bądź z administratorów, a właśnie w katedrach gromadzili się ci – nie nazywali się tak, ale – profesorowie, wykładowcy, którzy, rozwijając swoje prace teoretyczne, mogli kształtować słuchaczy.

Po przyjeździe do ASG zameldowałem się zastępcy do spraw politycznych, płk. Szlejenowi, i przez niego komendantowi – Berlingowi. Przyjęty zostałem dość dobrze. Następnie zapoznałem się z kierownikiem katedry historii wojskowości – płk. Kirchmayerem. Był on wówczas trochę rozczarowany, był bowiem pierwszym organizatorem Akademii, i oddał swoją funkcję Zarakowskiemu, a potem Berlingowi.

W mojej katedrze miałem Zbyszewskiego, jako mego zastępcę, miałem wykładowcę historii Kortę i wykładowcę historii – Bardacha. Czy oni byli równocześnie, czy po Korcie przyszedł Bardach po Bardachu – Korta, tego sobie nie przypominam.

Akademia była tworem rozwojowym: na 50 słuchaczy kadry było kilkaset osób. Wszystko się opracowywało z ogromnym nakładem wysiłku i czasu. Tutaj zwróciła moją uwagę praca oficerów sowieckich. Potrafili przygotowywać jedną godzinę wykładu przez kilkanaście godzin. Każdy temat musiał być rozcłódkowany itd. To była w gruncie rzeczy praca syzyfowa i – prawie bez sensu. Rzeczywistą pracę wykonywali tylko oficerowie polscy.

Zachowałem sobie z przedmiotów politycznych filozofię, marksizm dialektyczny i historyczny, a moim asystentem,

jeżeli można się tak wyrazić, był Zbyszewski. Historycy – Bardach i Korta – prowadzili pracę zupełnie niezależnie i nie starałem się do nich wtrącać. Miałem dosyć dużą swobodę, dużą niezależność. Nie mieliśmy żadnych zatwierdzonych programów. Wszystko było eksperymentalne, tak że równocześnie dużo mogłem pracować nad sobą, dużo czytać, „studiować historię WKPB”, która, w miarę, jak się w nią wgryzałem, budziła we mnie coraz większe obawy.

(1 listopada 1949 r. Adam Uziembło został aresztowany).

*Do druku przygotowała
Aniela UZIEMBŁO*

DOKUMENTY

Grzegorz MAZUR, Adrian TYSZKIEWICZ

Z DZIEJÓW ORGANIZACJI STUDENCKICH NA LWOWSKICH WYŻSZYCH UCZELNIACH W II RZECZYPOSPOLITEJ

Lwów był jednym z głównych centrów kultury i nauki w Polsce międzywojennej. Funkcjonowały w nim w owym czasie cztery wyższe uczelnie: Uniwersytet Jana Kazimierza (UJK), Politechnika Lwowska, Wyższa Szkoła (Akademia) Handlu Zagranicznego i Akademia Medycyny Weterynaryjnej. Wykładali w nich wybitni uczeni, a życie studenckie było barwne, pełne sporów politycznych i ideowych oraz działalności naukowej i społecznej. Studenci lwowscy rekrutowali się z różnych stron kraju i z różnych grup narodowościowych – oprócz Polaków byli między nimi Ukraińcy i Żydzi oraz w niewielkiej liczbie Niemcy. Niestety, do tej pory nie dysponujemy monografią UJK i innych uczelni lwowskich, wyjątek stanowi jedynie do tej pory praca o Politechnice Lwowskiej.¹ Jest to wyrazista luka w naszej historiografii, ponadto

1. Z. Popławski, „Dzieje Politechniki Lwowskiej 1884-1945”, Wrocław 1992, tamże szereg dalszych szczegółów o organizacjach działających na Politechnice. Zacerpnęliśmy z niej daty powstania poszczególnych organizacji studenckich na Politechnice (s. 325, 330-331). Zainteresowanego czytelnika odsyłamy do tej książki, zarazem jeszcze raz podkreślając, że dla uzyskania pełnego obrazu konieczne są dalsze badania w lwowskich archiwach.

niewiele wiemy o organizacjach studenckich i ich działalności. Inna sprawa, że próba kompleksowego przebadania dziejów tych uczelni wymagałaby przeprowadzenia bardzo obszernych kwerend archiwalnych, zwłaszcza w Państwowym Archiwum Obwodu Lwowskiego (*Derżawnyj Archiw Lvivśkoj Oblasti* – DAŁO), przede wszystkim w zespołach akt tych wyższych uczelni, ale także w innych zespołach, w tym też starostwa grodzkiego i policji. Wszczynane bowiem były przez akademicką młodzież endecką, należącą do Młodzieży Wszechpolskiej i innych organizacji tego nurtu politycznego, liczne burdy uliczne, wymierzone przede wszystkim w Żydów i Ukraińców, a także przeciw znienawidzonej przez endecję ekipie sanacyjnej. Stąd też miały miejsce często nawet kilkudniowe zamieszki we Lwowie, o których informacje znajdujemy w dokumentach policyjnych z tego okresu.

W trakcie przeprowadzonej wiosną 2001 r. kwerendy w DAŁO odnaleziono w zespole akt starostwa grodzkiego lwowskiego dwa bardzo interesujące dokumenty z końca lat 30-tych, obrazujące działalność i liczebność organizacji studenckich. Bez nich niemożliwe jest pełne ukazanie życia lwowskich studentów okresu międzywojennego, dlatego też zdecydowaliśmy się na ich publikację. Dokumenty te przedstawiamy w całości, opatrując je niezbędnymi przypisami objaśniającymi. Dotyczą one głównie tych osób spośród profesury UJK, które były kuratorami organizacji studenckich. Są to zresztą informacje podstawowe, bowiem nie sposób zamieścić w tym miejscu obszernych, pełnych życiorysów wielu luminarzy polskiej nauki. Nawiasem mówiąc, często fakt pełnienia przez nich funkcji kuratora organizacji studenckich jest zupełnie zapomniany, wobec omawiania w ich biografiach bogatego dorobku naukowego oraz członkostwa w licznych prestiżowych towarzystwach naukowych. Warto go więc przypomnieć. W przypisach tych uwzględniliśmy dodatkowo trzy inne osoby, ze względu na ich rolę odgrywaną poza lwowskim życiem akademickim. Nie jesteśmy natomiast w stanie ustalić innych szczegółów dotyczących wielu innych studentów odgrywających czołową rolę w tych organizacjach, być może inni badacze potrafią uzupełnić je dalszymi informacjami.

Politechnika Lwowska
we Lwowie, dn. 12.IV.1937 r
Do nr 2615/37
SPRAWA:

Wykaz Stowarzyszeń Akademickich

1) Lwowski Chór Technicki² (23.02.1937)³

Prezes: Król Wilhelm

Vice-Prezes: Salwa Antoni

Zarząd: Guniewicz Antoni, Michalewski Zbigniew, Datka
Stanisław, Chrobak Jan, Butrym Stanisław, Latoska
Karol, Kraus Piotr, Bakietyński Bronisław

Komisja rewizyjna:

Przewodniczący: Krajewski Tadeusz

Członkowie: Hess Oskar, Starkiewicz Eligiusz

Kierownictwo artystyczne:

Vice-Dyrygenci: Kordecki Andrzej, Krupa Rudolf

2) Związek Studentów Rosjan⁴ (26.02.1937)

Prezes: Balicki Dymitr

Vice-Prezes: Klimow Dymitr

Zarząd: Kołmakow Dymitr, Podoliński Eligiusz, Litwinowicz
Roman, Kołodczenko Zoja

Komisja rewizyjna:

Prezes: Gasnikow Dymitr

Sekretarz: Kowalczuk Klaudiusz

Członek: Wingradow Iwan

3) Odrodzenie – Stowarzyszenie Katolickich Studentów⁵
(data wyborów: 16.02.1937)

2. Stowarzyszenie o profilu artystycznym, założone około 1904-1905 r.

3. W nawiasie podano datę ostatnich wyborów władz danego stowarzyszenia.

4. Założony w 1933 r.

5. Stowarzyszenie Katolickiej Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie”, założone około 1923 r., organizacja międzyuczelniana.

Prezes: Michałowski Zbigniew

Vice-Prezes: Juhre Janusz

Zarząd: Kwaśniewski Julian, Czerlunczakiewicz Kornel, Wójcik Juliusz, Sitko Tadeusz, Żurowski Władysław

Komisja rewizyjna: Choiński Stefan, Jarosówna Maria, Dydyński Antoni

Sąd koleżeński: Pourbaix Kamil, Żutkowski Tadeusz, Kaczorowski Stanisław

4) Koło Studentów z Kresów Zachodnich⁶ (26.02.1937)

Prezes: Antczak Tadeusz

Vice-Prezes: Sulerzyski Witold

Zarząd: Sempiański Bogdan, Kwaśniewski Zbigniew, Gummer Zdzisław

Komisja rewizyjna: Michałowski Jan, Melzer Teodor, Burdziński Andrzej

Sąd honorowy i polubowny: Nikisch Andrzej, Pluciński Longin, Mrozek Bogdan

5) Koło Łodzian⁷ (22.02.1937)

Prezes: Sprusiak Jerzy

Vice-Prezes: Kazanek Stanisław

Zarząd: Warycha Ludwik, Michałowski Jan, Koszyk Miłosz

Komisja rewizyjna: Moczowski Franciszek, Ciepłiński Eugeniusz, Gajda Tadeusz

6) Związek Akademików Ślązaków⁸ (20.02.1937)

Prezes: Palica Ryszard

Vice-Prezes: Stachowski Tadeusz

Zarząd: Wiśniewski Ludwik, Biernat Władysław, Sojka Henryk, Czech Maksymilian, Just Jan, Wróbel Maksymilian, Wesoly Kazimierz, Hauser Salmen, Katz Leon

Komisja rewizyjna: Buzek Benno, Sztwiertnia Władysław, Gołombek Jerzy

Sąd koleżeński: Olszar Emil, Palarczyk Karol, Płaczek Ludwik, Płonka Gotthard, Sobawa Gerhard

6. Założone w 1933 r.

7. Założone w 1933 r.

8. Związek Akademików Ślązaków przy Politechnice Lwowskiej istniał od 1936 r.

7) Koło Wilnian⁹ (1.03.1937)

Prezes: Pietryk Teodor

Vice-Prezes: Paszkiewicz Jerzy

Zarząd: Giryń Miron, Wojno Czesław, Makowiecki Andrzej,
Piotrowicz Józef, Mickiewicz Tadeusz

Komisja rewizyjna: Seheń Jan, Tukałło Olgierd, Kawecki
Jerzy

8) Stowarzyszenie Ukraińskich Studentów Osnowa¹⁰
(7.03.1937)

Prezes: Oleśnicki Roman

Vice-Prezes: Kosteckij Sergiusz

Zarząd: Krywenko Mirosław, Stepanywśkyj Bohdan, Kraw-
czuk Bazyli, Sitnyćkyj Jerzy, Greń Eugeniusz, Sołowka
Roman, Barabolak Roman, Rybaczek Roman, Demian-
czuk Jan, Barański Roman

Komisja rewizyjna: Szuchewycz Jerzy,¹¹ Sajkewycz Aleksan-
der, Bobków Grzegorz

9) Wzajemna Pomoc Studentów Żydów¹² (5.03.1937)

Zarząd: Kraus Leib, Rothstein Marcin, Rappaport Juda
Zygmunt, Bertisch Fryderyk, Jecies Józef, Awerbach
Rachmiel, Pinelis Adolf, Hauser Salmen, Katz Leon,
Goldenberg Jonas Falik, Krig Aleksander, Jad Edward,
Weintraub Ludwik, Drexler Arpad Armin, Brzeziński
Izajasz, Altbach Dawid, Gold Aron

Komisja rewizyjna: Modlinger Fryderyk, Perlmutter Karol,
Segal Tadeusz, Rajzman Józef, Greun-Haut Józef,

9. Koło Wilnian Studentów Politechniki Lwowskiej, założone w 1933 r.

10. Organizacja założona około 1902 r. przez Jana Czaczkowskiego.

11. Jurij Szuchewycz pochodził z rodziny wybitnych ukraińskich działaczy nacjonalistycznych, jego brat Roman był jednym z czołowych działaczy Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) i dowódcą Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA). J. Szuchewycz zginął w czerwcu 1941 r. w lwowskim więzieniu Brygidki, zamordowany przez NKWD wraz z wieloma innymi więźniami w trakcie zbliżania się do Lwowa wojsk niemieckich.

12. Wzajemna Pomoc Studentów Żydów Politechniki Lwowskiej, istniała od 1908 r.

Sąd koleżeński: Ederer Pinkas, Wiener Salomon, Ringler
Moses, Ryzenberg Izaak, Awners Jakób
Pełnomocnik listy: Weissman Samuel Abraham
Mężowie zaufania: Finkelstein Sylwin, Rauchberger Erwin

10) Związek Polskiej Młodzieży Demokratycznej¹³ (6.03.1937)

Prezes: Malitowski Kazimierz

Vice-Prezes: Woźniacki Henryk

II. Vice-Prezes: Chrząszcz Roman

Zarząd: Rogalski Franciszek, Godziński Stanisław, Dawidowicz Stanisław, Karpiak Piotr

Komisja kontrolująca: Dąbrowski Józef, Bochenek Bronisław, Isański Stanisław, Grzegorski Wincenty, Kowal Jan

Sąd koleżeński: Lang Michał, Dawidowicz Jan, Malitowski Zbigniew

11) Bratnia Pomoc Studentów P[olitechniki] L[wowskiej]¹⁴ (6.03.1937)

Przewodniczący: Firyn Zygmunt

Vice-Przewodniczący: Darni Stanisław

Vice-Przewodniczący: Jasioneck Wilhelm

Sekretarz: Jacheć Stanisław

Skarbnik: Kaim Jan

Wydział: Kulesza Józef, Gruszkiewicz Marian, Czaja Rudolf, Głębowicz Władysław, Piasecki Franciszek, Cetnerowski Tadeusz, Pyszyński Tadeusz, Polok Eryk, Musioł Alfred, Bannert Konrad, Makosz Konstanty, Łaska Jan, Szafrąński Jan, Chuchracki Piotr, Dörfler Ryszard, Lisowski Bronisław, Wiewiórkowski Tadeusz, Musielak Józef, Machowiak Brunon, Gozdek Ludwik, Ruszczyc Bohdan, Kozłowski Henryk, Świstacki Jan, Węgrowski Jan, Laidner Paweł

12) Koło Studentów Inżynierii Lasowej¹⁵ (15.03.1937)

13. Związek Polskiej Młodzieży Demokratycznej Studentów Politechniki Lwowskiej, założony w 1936 r.

14. Towarzystwo Bratniej Pomocy Studentów Politechniki Lwowskiej, tzw. Bratniak, założone w 1861 r.

15. Związek Studentów Inżynierii Lasowej Politechniki Lwowskiej, istniał od 1919 r.

Prezes: Zaremba Marian

Vice-Prezes: Myśków Michał

Zarząd: Sługocki Zbigniew, Partyka Włodzimierz, Gross Franciszek, Sikora Alfons, Smoluchowski Mieczysław, Szczerba Adam, Rychlik Jan, Wisoky Gustaw, Żerebecki Ludwik, Borys Czesław, Harasymowicz Zbigniew, Szczepańczyk Józef

Komisja rewizyjna: Hollander Hergert, Lenczewski Tadeusz, Kołcan Jarosław

13) Sodalicja Mariańska (7.03.1937)

Prezes: Drohojowski Adam

I. Vice-Prezes: Kwiecień Zygmunt

II. Vice-Prezes: Szydłowski Henryk

Zarząd: Wanat Kazimierz, Wesoły Kazimierz, Spineter Jan, Pieniążek Zbigniew, Offmański Adam, Nowiński Władysław

Komisja rewizyjna: Klimek Adam, Weiss Jan, Banach Edward

14) Koło Lubliniaków Studentów P[olitechniki] L[wowskiej]¹⁶ (9.03.1937)

Prezes: Wrona Marian

Vice-Prezes: Denkiewicz Seweryn

Zarząd: Garlicki Ryszard, Socha Antoni, Borek Tadeusz, Moteka Roman, Frączek Seweryn

Komisja rewizyjna: Kidybiński Antoni, Quirini Jan, Gawłowski Witold

Sąd koleżeński: Łaska Jan, Seroka Jan, Zarębiński Kazimierz

15) Koło Studentów Żydów¹⁷ (1.03.1937)

Skład Zarządu zostanie podany w najbliższym czasie.

16) Młodzież Wszehpolska¹⁸ (4.03.1937)

16. Koło Lubliniaków im. H. Łopacińskiego Studentów Politechniki we Lwowie, założone w 1933 r.

17. Koło Studentów Żydów Politechniki Lwowskiej, istniało od 1933 r.

18. Stowarzyszenie Studentów Politechniki Lwowskiej „Młodzież Wszehpolska”, założone w 1936 r., choć trzeba podkreślić, że organizacja ta we Lwowie na wyższych uczelniach rozpoczęła działalność o wiele wcześniej.

Skład Zarządu zostanie podany w najbliższym czasie.

17) Akademicki Związek Katolickich Studentów P.L.
(3.03.1937)

Skład Zarządu zostanie podany w najbliższym czasie.¹⁹

A. Joszt²⁰
Rektor

DAŁO, Fond 110, opis 1, sprawa 843, k. 3-8.



WYKAZ

stowarzyszeń akademickich (z wyjątkiem naukowych)
zarejestrowanych w Uniwersytecie Jana Kazimierza
we Lwowie

A. Stowarzyszenia Samopomocowe

1) Bratnia Pomoc Studentów UJK, ul. Marszałkowska 1.

19. Oprócz większości tych stowarzyszeń Z. Popławski wymienia także: Związek Studentów Inżynierii PL (koniec XIX w.), Związek Studentów Inżynierii Mierniczej PL (1928), Związek Studentów Architektury (1902), Koło Mechaników i Elektryków Studentów PL (1902), Koło Górniczo-Naftowe Studentów PL (1904), Związek Awiatyczny Studentów PL (1909), Koło Chemików Studentów PL (1896), Koło Dublańczyków Studentów PL (1865), Akademicki Związek Morsko-Kolonialny we Lwowie (1938; organizacja międzyuczelniana).

20. Adolf Joszt (1889-1957), profesor Politechniki Lwowskiej, rektor w latach 1936-1938 (w maju 1938 zrezygnował z zajmowanego urzędu z powodu choroby – rzeczywistą przyczyną była presja wywierana przez rząd Kazimierza Bartla w związku z przeforsowaniem przez Joszta w Senacie PL uchwały wprowadzającej getto ławkowe na uczelni dla studentów pochodzenia żydowskiego), w latach 1939-1944 profesor Instytutu Politechnicznego, następnie Technische Fachkurse, po zakończeniu II wojny światowej profesor na Politechnice Śląskiej w Gliwicach; Z. Popławski, „Politechnika Lwowska w latach 1884-1945. Rodowody katedr, wykaz nauczycieli akademickich, dziedzictwo”, Kraków 1999 r., s. 129.

Kurator: Doc. Dr Osuchowski Wacław,²¹ członków 685 (1937), ostatnie wybory: 3.03.1937

Przewodniczący: Stefanicki Emil

I. Vice-Przewodniczący: Paterak Benedykt

II. Vice-Przewodniczący: Kwaśnicki Jan

Sekretarz: Wilczyński Stanisław

Skarbnik: Miśków Józef

Członkowie Zarządu: Nowogrodzka Maria, Sadłowska Władysława, Boguniewicz Alfons, Buła Janusz, Gorczyca Stanisław, Iwanowski Bogdan, Janusz Dominik, Landwójtowicz²² Julian, Lipski Tadeusz, Łucki Stanisław, Patryszak Włodzimierz, Specht Jan, Steker Robert, Szczepaniak Franciszek, Urbański Wacław

Komisja Rewizyjna:

Przewodniczący: Rzucidło Władysław

Vice-Przewodniczący: Podgórski Edward

Sekretarz: Łajdziak Michał

Członkowie: Kizimowicz Roman, Kobel Józef, Kotelnicki Robert, Wojciechowski Marian

Sąd Koleżeński:

Przewodniczący: Połoch Rajmund

Członkowie: Dorosiński Józef, Giebułtowicz Józef, Kleszczyński Tadeusz, Chrzanowski Józef, Łuczyński Tadeusz, Mazur Jan, Nabywaniec Aleksander, Pusz Władysław, Rojek Czesław, Szaler Stanisław, Wyżykowski Janusz, Wojdyło Jan

Prokuratura:

Przewodniczący: Strycharski Stanisław

Członkowie: Dobrzański Tadeusz, Natraszewski Wacław

2) Koło Studentek UJK, ul. Mikołaja 4.

Kurator: Doc. Dr Lanckorońska Karolina,²³ członków 184

21. Wacław Osuchowski (1906-1988), wybitny prawnik, historyk prawa, po wojnie profesor UJ.

22. Być może nastąpiło przekręcenie nazwiska, ale nie sposób ustalić obecnie jego prawidłowego brzmienia.

23. Karolina Lanckorońska (ur. 1898), historyk sztuki, w czasie II wojny światowej więziona przez Niemców, po wojnie na emigracji, m.in. twórcza Fundacji Lanckorońskich z Brzezia, wspomagającej od wielu lat historyków i historyków sztuki z Polski licznymi stypendiami, umożliwiającymi staże zagraniczne.

(1937), ostatnie wybory: 27.02.1937

Przewodnicząca: Wasylowska Irena

Vice-Przewodnicząca: Drabikówna Zofia, Cuniakówna Jadwiga

Sekretarka: Polakówna Janina

Skarbniczka: Dzierżanowska Wanda

Członkowie Zarządu: Baranowska Irena, Bonecka Zofia, Kociubińska Weronika, Łotocka Paulina, Medwecka Jadwiga, Romańska Olga, Sadłowska Łucja, Statkiewicz Irena, Tesznarówna Krystyna, Wielgusiewicz Zofia

Komisja Rewizyjna:

Przewodnicząca: Wiszniowska Zofia

Członkinie: Drewniewska Jadwiga, Grońska Maria, Kruszelnicka Maria, Zaczekówna Urszula

3) Stowarzyszenie Akademickiej Młodzieży Zjednoczeniowej, ul. Sobińskiego 7.

Kurator: Prof. Dr Lenartowicz Jan²⁴, członków 96 (1936), ostatnie wybory: 15.03.1937

Przewodniczący: Pohoryles Leonhard

Zastępca Przewodniczącego: Isserles Izrael

Sekretarz: Bakszt Isaj

Zastępca Sekretarza: Messing Seweryn

Skarbnik: Hendel Natan

Referent Czytelni: Engländer Kazimierz

Komisja Rewizyjna: Ajsenberg Samuel, Eisenberg Salomon, Rejscher Kazimierz

4) Towarzystwo Ruskich Studentów Druh, ul. Rutkowskiego 22.

Kurator: Prof. Dr Kuryłowicz Jerzy²⁵, członków 65 (1936), ostatnie wybory: 7.02.1937

Prezes: Sembratowicz Sergiusz

Zastępca Prezesa: Bilinkiewicz Piotr

24. Jan Lenartowicz (1887-1959), lekarz dermatolog, profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie (UJK), zaś po wojnie Uniwersytetu Wrocławskiego

25. Jerzy Kuryłowicz (1895-1978), filolog, orientalista, profesor językoznawstwa indoeuropejskiego na UJK, po wojnie na UJ.

Sekretarz: Kopystiańskij Sergiusz
Kasjer: Hnatyszak Anatol
Bibliotekarz: Winnickij Jurij
Kontroler: Kopystiańskij Mikołaj
Gospodarz: Syroczyńska Zynajda
Członkowie: Kisielow Bazyli, Krynickij Aleksy
Komisja Rewizyjna: Humieckij Borys, Bilinkiewicz Jarosław,
Sysa Józef, Łonkiewicz Sergiusz
Prokurator: Skomorowicz Tychon
Zastępca Prokuratora: Dykij Eugeniusz
Sąd Koleżeński: Kunaniec Zenobiusz, Kosteckij Jan, Dziamba
Julian, Hładysz Włodzimierz, Onyszkiewicz Antoni

5) Towarzystwo Ukraińskich Studentów Medycyny i Farmacji Medyczna Hromada, ul. Czarnieckiego 26.

Kurator: Prof. Dr Steusing Zdzisław²⁶, członków 72 (1936),
ostatnie wybory: 7.02.1937

Prezes: Olesnyckij Bohdan

Zastępca Prezesa: Terszakowec Jerzy

Sekretarz: Bałyckij Jarosław

Kasjer: Olesnyckij Jaromir

Bibliotekarz: Selańskij Roman

Gospodarz: Baczyńska Mirosława

Członkowie: Pawluch Jarosław, Bereźnyckij Jerzy

6) Towarzystwo Medyków Żydowskich UJK, ul. Piekarska 6.

Kurator: Prof. Dr Nowicki Witold²⁷, członków 199 (1936),
ostatnie wybory: 14.03.1936

Przewodniczący: Zeller Henryk

Vice-Przewodniczący: Finell Henryk

Sekretarz: Korngrün Emil

Skarbnik: Urich Henryk

Bibliotekarz: Rathouser Emil

26. Zdzisław Karol Julian Steusing (1883-1952) lekarz, profesor UJK, po wojnie Uniwersytetu Wrocławskiego.

27. Witold Walerian Nowicki (1878-1941), lekarz, profesor anatomii patologicznej UJK, członek Polskiej Akademii Umiejętności (PAU), rozstrzelany przez Niemców wraz z synem na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie 4 VII 1941 r.

Członkowie Wydziału: Halbreich Mieczysław, Ochsenhojt Markus, Herzig Alfred, Reich Ludwik, Halpern Mojżesz, Freudelis Fryderyk, Löewenherz Władysław, Katzner Karol

Komisja Rewizyjna: Klasten Alfred, Stauber Marcelli, Schindler Emil

Sąd Koleżeński: Rappaport Zygfryd, Falik Zygfryd, Sinkower Arnold

7) Towarzystwo Żydowskich Słuchaczy Prawa UJK, ul. Małeckiego 3.

Kurator: Doc. Dr Zimmermann Marian,²⁸ członków 165 (1936), ostatnie wybory: 20.03.1937

Przewodniczący: Fritzhand Leon

Vice-Przewodniczący: Apperman Edwin, Kassirer Alter Noach

Sekretarz: Schenkelbach Zygmunt

Skarbnik: Holländer Józef

Bibliotekarz: Mandel Leon

Członkowie Wydziału: Eisenstein Ignacy, Hammer Adam, Menkes Samuel, Mesusówna Mea, Schlamm Michał, Theman Feliks, Urich Zdzisław

Komisja Rewizyjna:

Przewodniczący: Lewinter Ozjasz

Członkowie: Getzler Edmund, Mehr Adolf, Pohoryles Leonhard, Tau Stanisław

Sąd Koleżeński: Gutman Zygmunt, Haber Rudolf, Tiger Józef, Tombak Salomon, Wittlin Irena

8) Towarzystwo Żydowskich Studentów Filozofii UJK, ul. Stanisława 5.

Kurator: Prof. Dr Steinhaus Hugo,²⁹ członków 181 (1936), ostatnie wybory: 14.03.1937

28. Marian Zimmermann (1901-1969), prawnik, profesor UJK, w 1939 przeszedł na uniwersytet w Poznaniu. W czasie okupacji brał udział w tajnym nauczaniu we Lwowie, po wojnie ponownie profesor Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu.

29. Steinhaus Hugo Dyonizy (1887-1972), wybitny polski matematyk, po wojnie profesor Uniwersytetu Wrocławskiego i Uniwersytetu Indiana (USA), członek PAU i Polskiej Akademii Nauk (PAN).

Przewodniczący: Dür Samuel

I. Vice-Przewodniczący: Mejzler Dawid

II. Vice-Przewodniczący: Halpern Jakub

Sekretarz:

Skarbnik: Czortkowe³⁰ Fryderyk

Bibliotekarz: Margulies Ozjasz

Członkowie Zarządu: Flintenstein Mojżesz, Dichterówna Hesia, Franziak Eugeniusz, Gertwagen Mozes, Nadel Adolf, Merkel Józef, Schatz Maurycy, Wasner Rozalia, Wurm Charlotta

Komisja Rewizyjna: Geller Betty, Grossmann Fani, Landau Leon, Rosenstrauch Henryk, Singer Natan

Sąd Honorowy: Kanner Chana, Gottdenker Ignacy, Wachtel Ida

9) Towarzystwo Ukraińskich Studentów Prawa Prawnicza Hromada, ul. Mickiewicza 11.

Kurator: Prof. Dr Honzatkano Mieczysław,³¹ ostatnie wybory: 25.10.1936

Prezes: Hładyłowicz Adolf

Vice-Prezes: Maślak Jarosław

Sekretarz: Hrankiwska Daria

Kasjer: Fedeki Stefan

Gospodarz: Terlecki Jerzy

Bibliotekarz: Pakulak Michał

Zastępcy Zarządu: Kassaraba Tamara, Sierant Jan, Humeniuk Lubomir

Komisja Kontrolna: Antonowicz Taras, Koreneć Marta, Kalba Bohdan, Fytypczak Mykoła, Charkiwśka Natalia

10) Wzajemna Pomoc Medyków UJK, ul. Słodowa 10.

Kurator: Prof. Dr Koskowski Włodzimierz³², członków 189 (1937), ostatnie wybory: 13.02.1937.

30. Tak w oryginale, choć prawdopodobnie prawidłowo jego nazwisko brzmiało: Czortkower.

31. Bliższych danych nie udało się ustalić.

32. Włodzimierz Koskowski (1893-1965), profesor farmakologii UJK od 1925, w latach 1941-1949 na Uniwersytecie w Edynburgu, 1949-1963 na Uniwersytecie w Aleksandrii. W czasie studiów był też członkiem ZET-u i Ligi Narodowej.

Prezes: Wiszniowski Tadeusz
Vice-Prezesi: Czech Kazimierz, Kornas Jan
Sekretarz: Włodarczyk Zygmunt
Skarbnik: Kołodziejczuk Antoni
Członkowie Zarządu: Sarna Kazimierz, Cygańczuk Feliks,
Ziemski Tadeusz, Szolc Stanisław, Królikowski Ludwik,
Haduch Stanisław, Poraziński Stanisław, Wieczorek
Wilhelm, Hass Jerzy, Ziobrowski Romuald, Olewicz
Eugeniusz, Tuzinkiewicz Roman
Komisja Rewizyjna:
Przewodniczący: Rojek Czesław
Członkowie: Machi Michał, Wojtowicz Józef, Miszewski
Mieczysław, Pilecki Daniel, Zderkiewicz Władysław,
Motyka Antoni, Goraj Franciszek
Sąd Koleżeński: Sygnatowicz Bronisław, Franek Stanisław,
Nigbor Lesław, Godysz Jan, Baranowicz Zdobysław,
Wiglusz Stanisław, Kiersz Jan, Chorążykiewicz Zdzisław

B. Stowarzyszenia Przyjaciół Narodów

1) Akademickie Stowarzyszenie Przyjaciół Rumunii, ul.
Mickiewicza 5a.
Kurator: Prof. Dr Fischer Adam³³, członków 74 (1936),
ostatnie wybory: 15.03.1937
Prezes: Pilipczuk Albin
Vice-Prezesi: Kozakiewicz Zofia, Wierciński Bolesław
Sekretarze: Klimowicz Adam, Woch Tadeusz
Skarbnik: Zieliński Franciszek
Bibliotekarz: Urbański Marian
Członkowie Zarządu: Zarzymski Mieczysław, Złakiewicz
Wilhelm
Komisja Rewizyjna: Kowalec Ignacy, Grzeszczuk Antoni,
Przeździecki Zbigniew, Świsterski Kazimierz

33. Adam Robert Fischer (1889-1943), profesor etnografii i etnologii
UJK, w latach 1937-1939 członek Rady Obozu Zjednoczenia Narodowego
(OZN) we Lwowie.

2) Akademickie Towarzystwo Słowiańskie, ul. Marszałkowska 1.
Kurator: Prof. Dr Taszycki Witold,³⁴ członów 75 (1937),
ostatnie wybory: 23.03.1937

Prezes: Kryza Albin

Vice-Prezes: Łukasiewicz Stanisława

Sekretarz: Zalewska Stefania

Skarbnik: Wilk Franciszek

Bibliotekarz: Hutnikiewicz Artur³⁵

Członkowie Zarządu: Lancówna Zofia, Zwoliński Przemysław,
Paśko Mieczysław

Komisja Rewizyjna: Puszczyński Władysław, Tryszczyłówna Jadwiga,
Sobolewski Tadeusz

Sąd Koleżeński: Cetnarowiczówna Adela, Kamińska Maria,
Kaznowski Adam, Logajówna Zofia, Nuckowski
Tadeusz, Tarnawska Izydora

3) Polski Akademicki Związek Zbliżenia Międzynarodowego
Liga, ul. Senatorska 6.

(Stowarzyszenie międzyuczelniane, grupuje także studentów
Politechniki i WSHZ³⁶)

Kurator: Prof. Dr Bigo Tadeusz,³⁷ członków 218 (1936),
ostatnie wybory: 11.12.1936

Prezes: Schneigert Zbigniew

Vice-Prezesi: Romanowicz Roman, Nowacki Stanisław

Sekretarz: Rayska Wanda

Skarbnik: Brykczyński Stanisław

Komisja Rewizyjna: Bukowski Andrzej, Schelling Lesław,
Wiszniewski Jan, Jaciuk Julian, Zanoziński Zbigniew

Sąd Koleżeński: Dorożyński Józef, Kuratow Teodor, Kuźmiński
Mieczysław, Lewicki Andrzej, Serwatowski Jan

Delegaci na Walny Zjazd Ligi: Brykczyński Stanisław, Nowacki
Stanisław, Romanowicz Roman

34. Witold Taszycki (1898-1979), wybitny specjalista w zakresie filologii słowiańskiej, po wojnie profesor UJ, członek PAU i PAN.

35. Artur Hutnikiewicz (ur. 1916), historyk literatury, po wojnie profesor Uniwersytetu Mikołaja Kopernika (UMK) w Toruniu.

36. Wyższa Szkoła dla Handlu Zagranicznego we Lwowie.

37. Tadeusz Bigo (1894-1975), prawnik, po wojnie profesor Uniwersytetu Wrocławskiego.

C. Stowarzyszenia Ideowo-Wychowawcze

1) Akademicki Związek Katolicki Studentów UJK, ul. Marszałkowska 1.

Kurator: Ks. Prof. Dr Klawek Aleksy,³⁸ członków 115 (1936), ostatnie wybory: 17.03.1936

Prezes: Kiersz Jan

Vice-Prezes: Urbański Wacław

Sekretarz: Bereźnicki Jan

Skarbnik: Burda Jan Wilhelm

Członkowie Zarządu: Dzierżanowska Wanda, Gańczakowski Stefan, Piotrowski Witold, Spiczak Wiesław, Zwarecki Tadeusz

Komisja Rewizyjna: Gamski Mieczysław, Pieniazek Helena, Urbański Zbigniew

2) Koło Abstynentów Studentów Teologii, ul. Czarnieckiego 30.

Kurator: Ks. Prof. Dr Szurek Stanisław,³⁹ członków 70 (1937), ostatnie wybory: 6.02.1936

Prezes: Bardecki Andrzej

Vice-Prezes: Płoszyński Stanisław

Sekretarz: Szetelnicki Wacław

Skarbnik: Demel Tadeusz

Bibliotekarz: Szymusik Henryk

3) Legion Młodych Związek Pracy dla Państwa, ul. Kopernika 9.

Kurator: Prof. Dr Czerny Zygmunt,⁴⁰ członków 101 (1936), ostatnie wybory:

Prezes: Bartoń Marian

38. Ks. Aleksy Klawek (1890-1969), teolog, po wojnie profesor UJ, prałat Jego Świątobliwości.

39. Ks. Stanisław Szurek (1885-1964), liturgista, historyk Kościoła, od 1923 tajny szambelan Ojca Świętego.

40. Zygmunt Czerny (1888-1975), wybitny romanista, po wojnie profesor UMK w Toruniu (1946-1950) i UJ (od 1950). W latach 1937-1939 wchodził w skład Rady OZN we Lwowie.

Sekretarz: Łacka Maria
Referent Pracy Zewnętrznej: Kucharski Witold
Referent Pracy Wewnętrznej: Krupiński Tadeusz
Referent Wyszkożenia: Letki Kazimierz

4) Młodzież Wszechpolska, ul. Łozińskiego 7.
Kurator: Prof. Dr Lenartowicz Jan, członków 497 (1936),
ostatnie wybory: 9.06.1936
Prezes: Skubiejski Alfred
Vice-Prezesi: Narożański Józef, Rojek Czesław
Sekretarz: Strycharski Stanisław
Skarbnik: Dobrzański Tadeusz
Członkowie Zarządu: Łukasówna Maria Magdalena, Zacz-
kówna Urszula, Gorczyca Stanisław
Komisja Rewizyjna: Małachowski Jan⁴¹, Rubin Jan, Pazdro
Lesław, Solarski Leszek
Sąd Koleżeński: Czarnowski Wika Rudolf, Gryglaszewski
Kazimierz Siekanowicz Jan, Wyhowski Stanisław, Wys-
piański Mieczysław

5) Myśl Mocarstwowa Akademickiej Młodzieży UJK, ul.
Chorążczyzny 16.
Kurator: Prof. Dr Gröer Franciszek,⁴² członków 31 (1936),
ostatnie wybory:
Prezes: Jarema Mieczysław
Zastępca Prezesa: Gruszka Piotr
Sekretarz: Witkowski Leon

41. Jan Małachowski (1906-1989), prawnik, już wcześniej pełnił funk-
cję przewodniczącego Młodzieży Wszechpolskiej we Lwowie, działał też
w innych organizacjach endeckich na terenie Lwowa. W latach 1935-1939
członek Zarządu Głównego (ZG) Stronnictwa Narodowego (SN) i
Komitetu Głównego SN. W konspiracji organizator Narodowo-Ludowej
Organizacji Wojskowej w 1939 r., od 1942 w kierownictwie SN-Secesja,
od 1943 w Tymczasowej Narodowej Radzie Politycznej (TNRP), od
kwietnia 1944 członek konspiracyjnego ZG SN, od kwietnia 1945 prze-
wodniczący SN w kraju, z ramienia SN w kwietniu-lipcu 1945 wchodził
w skład Rady Jedności Narodowej. Od listopada 1945 w SN na emigracji,
w 1960 powrócił do kraju.

42. Franciszek Gröer (1887-1965), pediatra, po wojnie organizator i
długoletni kierownik Instytutu Matki i Dziecka w Warszawie, członek
PAU, a potem PAN.

Skarbnik: Markowska Czesława
Referent Propagandy: Kasperski Michał

6) Obnova⁴³ Stowarzyszenie Ukraińskich Studentów Katolików, ul. Sykstuska 39a.

Kurator: Prof. Dr Halban Leon⁴⁴, członków 37 (1937), ostatnie wybory: 28.02.1937

Prezes: Kordiuk Bazyli

Vice-Prezes: Terszakowce Jerzy

Sekretarz: Motruk Jakub

Bibliotekarz: Bereżnyckij Aleksander

Gospodarz: Knej Jerzy

Członkowie: Łączyna Bohdan, Łysyjwna Maria, Futorzka Zenobia, Hałajda Stefan

Komisja Rewizyjna: Pauk Jan, Biłyńska Maria, Ostrowskyj Włodzimierz, Jakym Irena

7) Sodaliczka Mariańska Studentek, ul. św. Jacka 16.

Kurator: Prof. Ks. Dr Gerstmann Adam⁴⁵, członków 119 (1937), ostatnie wybory: 2.02.1937

Przewodnicząca: Buczman Maria

Zastępca Przewodniczącej: Tomek Janina

Sekretarka: Wasylowska Irena

Skarbniczka: Karpińska Maria

Członkowie Zarządu: Baran Agata, Bednarek Jadwiga, Braszka Lidia, Deodorde Zofia, Gazdajka Stefania, Lepik Wilhelmina, Migocka Helena, Otto Maria, Podulka Maria, Popiel Irena, Skierska Maria, Stankiewicz Zofia

Komisja Rewizyjna: Pindus Janina, Kownacka Irena, Dzierżanowska Wanda

Sąd Koleżeński: Bibrowicz Barbara, Guniakówna Jadwiga, Höflinger Anna

43. Pomyłka – właściwą nazwą tego stowarzyszenia jest „Osnowa”.

44. Leon Halban (1893-1960), prawnik i historyk prawa, w czasie II wojny światowej brał udział w działalności polskiego podziemia we Lwowie. Po wojnie profesor na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim (KUL) i Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej (UMCS) w Lublinie.

45. Ks. Adam Gerstmann (1873-1940), profesor teologii pastoralnej, a potem teologii moralnej w UJK, w latach 1927/28 i 1932/33 rektor tej uczelni.

8) Sodaliczka Mariana Akademików, ul. Rynek 42.
Kurator: Ks. Prof. Dr Szurek Stanisław, członków 78 (1936),
ostatnie wybory: 15.03.1937
Prefekt: Brzozowski Stanisław
Vice-Prefekci: Stypuła Józef, Szelc Stanisław
Sekretarz: Wojnar Franciszek
Skarbnik: Spiczak Wiesław
Członkowie Zarządu: Wawrzków Jan, Killar Marian, Mikrut
Stanisław

9) Stowarzyszenie Katolickiej Młodzieży Akademickiej
Odrodzenie, ul. Piekarska 28.
Kurator: Prof. Dr Halban Leon, członków 53 (1937),
ostatnie wybory: 10.02.1937
Prezes: Żółtowski Michał
Vice-Prezes: Żurowska Joanna
Sekretarz: Lubieniecka Krystyna
Skarbnik: Hanczakowska Maria
Przewodnicząca Koła Koleżeńkiego: Huppertówna Jadwiga
Przewodnicząca Koła Pracy Społecznej: Żurowska Joanna
Bibliotekarka: Żebrowska Romana
Gospodyni: Węgrzyńska Janina
Komisja Rewizyjna: Kownacka Irena, Potocka Anna, Lewan-
dowski
Sąd Koleżeński: Szeptycka Anna, Habela M.

D. Stowarzyszenia Kulturalno-Towarzyskie

1) Akademyczny Chor Banduryst, ul. Wronowskich 18.

Kurator: Prof. Dr Kolbuszewski Kazimierz⁴⁶, członków 31
(1937), ostatnie wybory: 10.03.1937
Prezes: Kudryk Oleg
Vice-Prezes: Sztajn Józef

46. Kazimierz Tadeusz Kolbuszewski (1884-1943) [pierwotne nazwisko: Kobzdaj], historyk literatury polskiej, kolejno profesor na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie i UJK we Lwowie, zmarł 20 II 1943 r. w obozie koncentracyjnym na Majdanku.

Sekretarz: Serediuk Makary
Kasjer: Huk Włodzimierz
Bibliotekarz: Rubczak Zenon
Dyrygent: Handzij Damian
Członkowie Zarządu: Myketey Oleg, Tymczuk Roman
Komisja Rewizyjna: Steciuk Andrzej, Bartosz Roman,
Karwasz Włodzimierz

2) Czytelnia Akademicka, ul. Łozińskiego 7.
Kurator: Ks. Prof. Dr Klawek Aleksy, członków 183 (1936),
ostatnie wybory: 9.06.1936
p.o. Prezesa: Rojek Czesław
Vice-Prezesi: Strycharski Stanisław, Lukasówna Magdalena,
Narożański Józef
Sekretarz: Boguniewicz Alfons
Zastępca Sekretarza: Mazur Jan
Skarbnik: Urbański Marian
Zastępca Skarbnika: Bednarkówna Jadwiga
Członkowie Zarządu: Drewniewska Jadwiga, Piechowiczówna
Irena
Komisja Rewizyjna: Nowosad Witold, Kwaśnicki Jan,
Mainhardt Jerzy Zdrzałka Wiktor, Kalinski Henryk,
Nabywaniec Aleksander
Sąd Koleżeński: Dorosiński Józef, Rzucidło Władysław,
Wróblewski Jan, Andrejszuk Kazimierz, Pusz Władysław,
Wiszniewski Kazimierz, Kornas Jan

3) Lwowski Chór Akademicki, ul. Marszałkowska 1.
Kurator: Prof. Dr Chybiński Adolf⁴⁷, członków 56 (1936)
Prezes: Połoch Rajmund
Vice-Prezes: Fuksa Zbigniew
Sekretarz: Szczepankiewicz Antoni
Skarbnik: Rzewucha Adam
Bibliotekarz: Kaznowski Adam

47. Adolf Chybiński (1880-1952), filolog i muzykolog, od 1912 do 1941 profesor muzykologii Uniwersytetu Lwowskiego, od 1917 profesor przedmiotów teoretycznych muzyki w Konserwatorium Muzycznym we Lwowie. Po wojnie profesor w Uniwersytecie Adama Mickiewicza (UAM) w Poznaniu, członek PAU i PAN.

Gospodarz: Geroni Rudolf
Kronikarz: Kaznowski Adam
Dyrygent: Osada Zygmunt
Członkowie Wydziału: Błaszczyszyn Jan, Nabytowicz Wilhelm, Wójtowicz Wincenry
Komisja Rewizyjna: Polański Teofil, Kwaśnicki Jan, Stachyrak Józef

4) Stowarzyszenie Niemieckich Akademików, ul. Zielona 30.
Kurator: Ks. Prof. Dr Gerstmann Adam, członków 33 (1936), ostatnie wybory: 12.03.1937
Przewodniczący: Suliga Oskar
Vice-Przewodniczący: Baitsch Jakub
Sekretarz: Krämer Edmund
Skarbnik: Benner Wilhelm
Członek Zarządu: Thomas Erwin

5) Zrzeszenie Akademickiej Młodzieży Prowincjonalnej, ul. Łozińskiego 7.

Kurator: Prof. Dr Zierhoffer August,⁴⁸ członków 270 (1936), ostatnie wybory: 16.03.1937

Prezes: Giebułtowicz Józef

Sekretarz: Fuksa Zbigniew

Vice-Prezesa: Andrejczuk Kazimierz, Maceluchówna Jadwiga

Skarbnik: Piekryka Stanisław

Członkowie Zarządu: Gorczyca Stanisław, Janusz Dominik, Łuczyński Tadeusz, Nitka Stanisław, Pusz Władysław, Sielski Włodzimierz, Skrzypek Józef, Szalc Stanisław, Wiślocki Marian

Komisja Rewizyjna:

Przewodniczący: Myrdzio Jan

Członkowie: Bączkowski Jan, Buła Stefan, Fastnacht Adam, Sztecker Robert

Sąd Polubowny:

Przewodniczący: Kizimowicz Roman

48. August Zierhoffer (1893-1969), geograf, 1927-1933 profesor na Akademii Handlu Zagranicznego we Lwowie, następnie na UJK; po wojnie profesor UAM w Poznaniu.

Członkowie: Kotelnicki Robert, Piszczek Karol, Socha Stanisław, Wiszniowski Tadeusz

6) Polska Akademicka Korporacja Chrześcijańska Constantia Leopoliensis, ul. Słodowa 10.

Kurator: Prof. Żyliński Eustachy,⁴⁹ członków 24 (1936)

Prezes: Niżnikiewicz Zbigniew

Vice-Prezes: Pękała Michał

Marszałek: Gawliński Józef

Skarbnik: Koalec Ignacy

Sekretarz: Machi Michał

Przewodniczący Komisji Rewizyjnej: Dzik Kazimierz

Przewodniczący Sądu Korporacyjnego: Piwowski Antoni

DAŁO, Fond 110, opis 1, sprawa 843, k.89-95

49. Bliższych danych nie udało się ustalić.

Marek KORNAT

JÓZEF BECK O STOSUNKACH POLSKO-NIEMIECKICH

(WYSTĄPIENIE NA KONFERENCJI U MINISTRA
SPRAW WEWNĘTRZNYCH 5 CZERWCA 1935 R.)

Z chwilą śmierci marszałka Piłsudskiego 12 maja 1935 r. Józef Beck stał się rzeczywistym sternikiem polityki zagranicznej Rzeczypospolitej. Charakteryzując tego dnia swemu zastępcy powstałą sytuację, minister zaznaczył, iż „nastąpiła ta wielka zmiana w naszej pracy, że zabrakło tej najwyższej in-

stancji, która problem w zasadniczych zarysach obmyślała”¹. Przejmując odpowiedzialność za sprawy zagraniczne, Beck odziedziczył unormowane formalnie za życia Piłsudskiego stosunki z mocarstwami ościennymi: z ZSSR na mocy traktatu o nieagresji z 25 lipca 1932 r. i z Rzeszą Niemiecką na podstawie deklaracji o niestosowaniu przemocy z 26 stycznia 1934 r. Nader ważne stawało się w tym kontekście pytanie o to, w jaki sposób Beck oceniał polityczną wartość podpisanych układów, a zwłaszcza deklaracji berlińskiej. Czy nowy kurs polityki III Rzeszy wobec Polski uważał za zmianę trwałą? W jaki sposób interpretował „nową jakość” niemieckiej polityki wschodniej? Do jakiego stopnia jego przekonania w tej materii odbiegały od poglądów marszałka Piłsudskiego, a na ile były zbliżone?

W szeroko znanej, wielokrotnie cytowanej wypowiedzi z 7 marca 1934 r. marszałek Piłsudski ocenił obydwie podpisane umowy o nieagresji jako wydatny i doniosły postęp². Dał wszakże wówczas dobitnie wyraz swym obawom o trwałość uzyskanych ze strony Moskwy i Berlina zobowiązań. Kazimierz Świtalski zanotował następujące słowa marszałka: „Przez paktów nieagresji nastąpiły olbrzymie przeobrażenia w stosunkach międzynarodowych, a Komendant wywalczył dla Polski sytuację, której nigdy nie miała. Najtrudniejszą sprawą, którą Komendant osiągnął, było to, że oba paktów zostały osiągnięte bez żadnych dodatkowych zobowiązań, a to wobec tego, że obecnie Niemcy i Rosja się kłócą, więc trudno było osiągnąć tę czystą linię, że przez to Polska nie zobowiązuje się do popierania żadnej strony przeciw drugiej. Sojusze dawne należy utrzymać dla przeciwwagi, ale obecnie za utrzymanie tych sojuszy nie potrzebuje Polska płacić ofiarami. Wiedząc o tym, że Polskę można było wyzyskiwać wskutek jej niebezpieczeństw, wszystkie państwa starały się przeszkodzić zawarciu

1. Diariusz i teki Jana Szembeka (1935-1945), t. 1 (1935), oprac. T. Komarnicki, Londyn 1964 – (dalej DTJS), s. 310.

2. Patrz K. Świtalski, „Diariusz 1919-1935”, oprac. A. Garlicki, R. Świętek, Warszawa 1992; Dokument ten pierwszy ogłosił Piotr Wandycz pt. „Wypowiedzi marszałka Piłsudskiego na konferencji byłych premierów 7 marca 1934 r.”, *Niepodległość* (Nowy Jork – Londyn), t. IX, 1974, s. 345-350, (to samo [w:] tenże, „Polska a zagranica”, Paryż 1986, s. 277-282).

paktów nieagresji, bo one wytrącały tym państwom atuty do wyzyskiwania Polski”. Odnotowując te korzyści polski mąż stanu nie ukrywał jednak obaw o przyszłość. „Komendant nie wierzy jednak i przestrzega – zapisał Świtalski – by nie uważać, że to ułożenie pokojowych stosunków między Polską a oboma sąsiadami miało trwać wiecznie, i Komendant oblicza, że dobre stosunki między Polską i Niemcami mogą trwać może jeszcze cztery lata ze względu właśnie na przemiany psychiczne, które dokonują się w narodzie niemieckim, za więcej lat Komendant jednak nie ręczy”³. Słowa te wyraźnie przeczą tezie, jakoby po ustaleniu stosunków polsko-niemieckich na zasadach niestosowania przemocy Piłsudski jednostronnie zawierzył przywódcom III Rzeszy⁴. Co więcej, uwagi te należy odczytywać jako koronny dowód niewątpliwego realizmu architekta „polityki równowagi”. Przeświadczenie marszałka, iż normalizacja stosunków z Rzeszą Niemiecką i ZSSR to tylko prowizorium – było trafne. Z perspektywy roku 1934 czy 1935 nie można było jednak przesądzić, jaki będzie kierunek dalszego rozwoju polityki zagranicznej Niemiec, w tym zwłaszcza polityki wschodniej tego mocarstwa.

Jest oczywiste, iż dla ministra Becka Piłsudski był autorytetem tak dalece niepodważalnym, że jego poglądy przyjmował afirmatywnie i bez krytycyzmu. W historiografii wszakże występuje przekonanie, iż Beck (w przeciwieństwie do Piłsudskiego) interpretował polsko-niemiecki układ z 26 stycznia 1934 r. z dużym (nadmiernym) optymizmem. Czy opinia ta ma oparcie w materiale źródłowym? Dotychczas nie wskazano żadnego konkretnego dokumentu, który ilustrowałby poglądy Becka w przedmiocie stosunków z Niemcami, i to z okresu następującego bezpośrednio po śmierci marszałka Piłsudskiego.

W świetle powyższego jest szczególnie ważne, że posiadamy w dokumentach miarodajny zapis uwag ministra Becka na temat stosunków polsko-niemieckich – uwag wygłoszonych *pro foro interno*, i to bezpośrednio po śmierci

3. K. Świtalski, „Diariusz...”, tamże, s. 660-661 (obydwa cytaty).

4. Taka sugestia pojawia się np. w monografii Mariana Wojciechowskiego (tenże, „Stosunki polsko-niemieckie 1932-1938”, wyd. 2 popr., Poznań 1980).

marszałka Piłsudskiego, bo 5 czerwca 1935 r. Skoro znamy odnotowane przez Świtalskiego poglądy Piłsudskiego na temat położenia międzynarodowego Polski – to dla poszerzenia podstaw źródłowych i dla celów porównawczych warto ogłosić drukiem tekst notatki z przemówienia Becka. Autor dał tu *résumé* swych poglądów na temat stosunków polsko-niemieckich, które z dn. 26 stycznia 1934 r. weszły w nową fazę. Uwagi Becka mogą być interesującym materiałem do refleksji.

W krótkim wystąpieniu u ministra spraw wewnętrznych Beck dokonał swej pierwszej samodzielnej analizy polityki Rzeszy Niemieckiej wobec Polski po zawarciu deklaracji o nie stosowaniu przemocy. Podkreślić trzeba, iż nie dysponujemy żadnymi właściwie innymi dokumentami, które odzwierciedlałyby ówczesne poglądy Becka na temat ewolucji systemu politycznego Niemiec oraz polityki Hitlera wobec Rzeczypospolitej. U Jana Szembeka – za okres od maja do lipca 1935 r. – znajdujemy informacje zbyt skąpe⁵. I tak z zapisu wiceministra spraw zagranicznych w dn. 5 czerwca 1935 wynika tylko, że Prezydent RP w obecności nowego Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, gen. Edwarda Śmigłego-Rydza, i prezesa Rady Ministrów Walerego Sławka⁶ wyraził na ręce Becka „swe pełne zaufanie”⁷.

Powody zwołania u ministra spraw wewnętrznych Mariana Zyndrama-Kościałkowskiego 5 czerwca 1935 r. konferencji z udziałem Józefa Becka wiązać należy z nową sytuacją na odcinku spraw mniejszości narodowych, jaka wytworzyła się po wypowiedzeniu przez rząd RP traktatu mniejszość-

5. W swoich notatkach pod datą 23 maja 1935 Szembek wspomina o konferencji u Prezydenta RP na temat spraw zagranicznych (z udziałem premiera Sławka, gen. Śmigłego-Rydza i Becka). Por. DTJS, t. 1, s. 303. Całą wypowiedź ministra Becka z 5 czerwca zdominowała sprawa litewska (o tym sporo pisze Szembek, s. 310).

6. Sławek kierował rządem do dn. 12 października 1935 r.

7. DTJS, t. 1, s. 310.

8. W oświadczeniu Becka była mowa o tylko „odmowie współpracy rządu RP z organami Ligi Narodów w ich kontroli nad polskimi zobowiązaniami w dziedzinie ochrony mniejszości”, które nałożone zostały na Polskę na mocy traktatu 28 czerwca 1919 r. O skutkach prawno-politycznych genewskiej deklaracji Becka z 13 września 1934 r. por. W. Michowicz, „Walka dyplomacji polskiej przeciwko traktatowi mniejszościowemu

ciowego w dn. 13 września 1934 r.⁸ Deklarację w tej sprawie szef polskiej dyplomacji złożył na sesji XV Zgromadzenia Ligi w Genewie. Z tą chwilą ustawały procedury statutowe Ligi Narodów⁹. Powodem głównym zebrania i ministra spraw wewnętrznych było zatem dostosowanie polityki państwa wobec mniejszości niemieckiej do nowych założeń polityki zagranicznej. Beck – jak widzimy – oczekiwał porozumienia kierownictw MSZ i MSZ, tak aby w stosunku do mniejszości niemieckiej przestrzegać zasady symetrii, tzn. podchodzić do tych spraw w sposób taki, jak strona niemiecka traktuje Polaków w Niemczech. Minister zabiegał o to, aby w imię przestrzegania „linii 26 stycznia” unikać konfliktów i tarć, które „utrudniają nam sytuację na zewnątrz”.

Autorem notatki z przemówienia ministra Becka był zapewne ówczesny naczelnik Wydziału Prasowego MSZ Wiktor Skiński. Jest to wszakże tylko nasz domysł, gdyż nie ma w tekście na to żadnej informacji. Na dokument ów nie zwrócono uwagi, gdyż papiery wspomnianego wydziału nie były dotąd zbyt szczegółowo penetrowane, na ogół bowiem wychodzi się z założenia, iż jest to materiał o wartości drugorzędnej. Odnotować trzeba w tym miejscu, iż źródło to znane było autorowi ogłoszonej trzy lata temu ważnej monografii o stosunkach polsko-niemieckich (1938-1939) – Stanisławowi Żerce, który jako pierwszy cytował zapisane tam uwagi Becka¹⁰. Publikowany tu dokument pochodzi ze zbiorów akt ministerstwa spraw zagranicznych w Archiwum Akt Nowych w Warszawie – zesp. MSZ (Wydział Prasowy), sygn. 11464, k. 5-8. Podkreślenia w tekście (kursywą), jak również przypisy pochodzą od wydawcy. Usunięto tylko ewidentne błędy literowe.

w Lidze Narodów w roku 1934”, Łódź 1963, s. 161-173. Tekst tego wystąpienia ministra [w:] J. Beck, „Przemówienia, deklaracje, wywiady 1931-1937”, Warszawa 1938, s. 128-131.

9. Wspomnieć należy, że w mocy pozostawała nadal tzw. Konwencja Górnoląska podpisana na lat 15, która miała wygasnąć z dn. 5 listopada 1937 r., ale obowiązywała tylko na b. terytorium plebiscytowym.

10. Patrz S. Żerko, „Stosunki polsko-niemieckie 1938-1939”, Poznań 1998.

Przemówienie Pana Ministra Becka na konferencji
u P. Ministra Spraw Wewnętrznych, dn. 5 czerwca 1935.

T a j n e

Przełom, który nastąpił w ostatnich czasach w stosunkach polsko-niemieckich, jest jedną z najbardziej radykalnych przemian w polityce europejskiej od czasów wojny.

Przez długie lata Polska była wystawiona na ataki ze strony Niemiec. Państwa trzecie starały się sytuację wykorzystać bądź przez załatwianie naszym kosztem swych spraw spornych z Niemcami, bądź przez udzielenie nam protekcji przeciw Niemcom. Ceną takiej protekcji bywa zazwyczaj zrzeczenie się samodzielnej polityki zagranicznej.

Ustanowienie dobrosąsiedzkich stosunków stało się szczególnie potrzebne z chwilą wyjścia Niemiec z Ligi Narodów i pozbawienia Polski tej procedury, która w razie zaostrenia stosunków między Polską a Niemcami mogła albo służyć do polubownego załatwienia konfliktu, albo przynajmniej ten konflikt rozwinąć, a ewentualne niebezpieczeństwo choć na czas pewien odsunąć.

Jeśli chodzi o Ligę Narodów – to w roku 1932 Pan Marszałek rozważał zagadnienie, czy Polska nie powinna Ligi opuścić¹¹. *Wyzyskiwanie bowiem zaognionych stosunków polsko-niemieckich przez trzecie Państwa w celu załatwienia własnych spraw z Niemcami kosztem Polski, stawiało Polskę w bardzo trudnej sytuacji.* Trzy razy w roku Polska znajdowała się w stanie oskarżenia przed Ligą Narodów. Proszę sobie tylko przypomnieć skargi mniejszościowe.

11. W dyktowanych w Rumunii wspomnieniach Beck podał informację, iż Piłsudski przyjął bez entuzjazmu kolejną reelekcję (przeprowadzoną przez Zaleskiego) Polski do Rady Ligi. Marszałek dał wyraz wątpliwości że „przez udział w tej instytucji będziemy z konieczności zmuszeni zajmować się szeregiem spraw, które nas właściwie nic nie obchodzą”. (Por. w tej sprawie „Polska polityka zagraniczna w latach 1926-1939”. Na podstawie tekstów min. Józefa Becka (oprac.) A. M. Cienciąła, Paryż 1990, s. 63). Czy natomiast marszałek istotnie rozważał plan wystąpienia Polski z samej Ligi, to sprawa wciąż niejasna. Dokument tu przedstawiony byłby argumentem za tym, iż istotnie taki krok brał pod uwagę.

Wyjście z tej sytuacji mogło być osiągnięte albo przez opuszczenie Ligi, albo przez wyrównanie naszych stosunków z Niemcami.

Wyrównanie naszych sąsiedzkich stosunków z Niemcami stało się możliwe dzięki rewolucji hitlerowskiej. Przede wszystkim jednak należało stwierdzić, czy rewolucja ta jest istotną rewolucją, czy też tylko rewolucją na eksport w stylu tzw. policyjnych rewolucji, które znamy z historii.

Jako sprawdzian głębokości przemian rewolucyjnych, mieliśmy Gdańsk¹².

Pozytywny wynik oceny sytuacji w Niemczech oparliśmy na dwóch kryteriach: 1) na fakcie, iż hitlerowcy sami siebie uważali za rewolucjonistów i dążyli do stworzenia nowego niemieckiego światopoglądu; 2) na daleko idącej zmianie personalnej warstwy rządzącej, co jest również jedną z zasadniczych cech prawdziwej rewolucji.

Te właśnie zmiany personalne umożliwiły ugodę polsko-niemiecką. Jedną z głównych była likwidacja hegemonii Prus w Rzeszy Niemieckiej.

Nowy światopogląd niemiecki oparł się na nowym pojęciu – o charakterze cokolwiek abstrakcyjnym, na pojęciu „Deutschtum”. O ile dawne państwo niemieckie operowało pojęciami potrzeb gospodarczych, granic strategicznych, itp. elementami związanymi z „fizjologią państwową”, o tyle *nowe Niemcy oparły się na zasadach narodowo-rasowych. Stąd wykreślenie z programu wszelkich tendencji asymilowania ludności obcoplemiennej, a z drugiej strony wielkie zainteresowania skupiskami niemieckiej ludności niezależnie od granic państwowych*¹³. To sprawiło, że polityka niemiecka skierowała się ku Austrii, Saarze, Kłajejdzie¹⁴, niemieckim terytoriom Czech.

12. Min. Beck nawiązuje w ten sposób do znanej myśli marszałka Piłsudskiego, który Wolne Miasto nazwał „barometrem” w stosunkach polsko-niemieckich.

13. Przemawiając w Reichstagu 21 maja 1935 r. Hitler usiłował przekonać europejską opinię publiczną, iż co prawda – jako nacjonalista – jest zwolennikiem zasady, aby granice państw pokrywały się z zasięgiem terytorialnym danej narodowości, lecz zarazem odżegnywał się od dążeń do wynaradawiania ludności obcej.

14. Wystąpieniu z 21 maja 1935 kanclerz Rzeszy wymienił Kłajepe jako obszar, gdzie ludność niemiecka doznaje „ucisku” ze strony państwa litewskiego.

Równocześnie na kierunek polityki niemieckiej oddziałał fakt, że na wschodniej granicy Rzeszy państwo polskie rosło stale w siły, gdy tymczasem w regionie na południu od Karpat coraz większy powstawał chaos.

Na dowód tego, iż Niemcy coraz bardziej musiały się liczyć z Polską, można przytoczyć, że z kilku sprawdzianów wyborczych ruchu hitlerowskiego w środowiskach niemieckich, trzy udały się ponadspodziewanie, a mianowicie Saara, Kłajpeda i Czechy¹⁵, gdy natomiast ostatnie wybory gdańskie wypadły znacznie poniżej spodziewania kierownictwa partii¹⁶.

Przy działaniu tych czynników w świadomości Rządu niemieckiego została dokonana ugoda polsko-niemiecka. *Ze strony niemieckiej jest ona wykonywana z wielkim wysiłkiem, godnym uznania. Kierownictwo partii hitlerowskiej obciążyło się dodatkowo obowiązkiem przełamania antypolskiego nastawienia psychiki niemieckiej.* W miarę możliwości zostaje to też wykonywane przez Niemców – pewne ekscesy zaznaczają się od czasu do czasu, są w Berlinie hamowane.

W Polsce jest sytuacja odwrotna. Nastawienie prasy i opinii jest raczej antyniemieckie, przy sporadycznych wybrykach filoniemieckich w rodzaju artykułów *Słowa* lub *Czasu*. Normalnie zaś wiadomości o Niemcach w prasie ukazują się z reguły z nagłówkami niezyczliwymi. Oczywiście przy zawieraniu porozumienia od razu zastrzeżliśmy się, że nasze możliwości w tym względzie są więcej ograniczone ze względu na charakter naszego ustroju.

Nie chodzi oczywiście o to, aby administracja państwowa

15. Plebiscyt w Saarze odbył się 7 stycznia 1935 r. i przyniósł Niemcom znaczący, prestiżowy sukces. Za powrotem tego terytorium do Rzeszy głosowało ponad 92% mieszkańców. Wybory w Czechosłowacji przeprowadzone 19 maja 1935 r. przyniosły hitlerowcom duży sukces w społeczności Niemców Sudeckich. W sumie na 66 mandatów, jakie przypadło Niemcom w czechosłowackim parlamencie, 44 dostali przedstawiciele partii kierowanej przez Konrada Henleina (Sudetendeutsche Partei). Ogółem na mniejszość niemiecką padło 22% głosów.

16. W Wolnym Mieście Gdańsku wybory do Volksstagu odbyły się 7 kwietnia 1935 r. Partie opozycyjne utworzyły tzw. Komitet Porozumiewawczy i zachowały dotychczasowy stan posiadania. W stolicach europejskich (w tym i w Warszawie) komentowano ów fakt jako porażkę hitlerowców. Wybory bowiem odbyły się przedterminowo i gdańska NSDAP spodziewała się całkowitego wyeliminowania opozycji.

zmieniała zasadniczy kierunek swej pracy, to jest, aby pewne posunięcia pożyteczne ze względów państwowych miały być zaniechane. Zawsze byłem zdania, że względy polityki zagranicznej nie powinny wstrzymywać normalnego funkcjonowania maszyny państwowej – że wręcz przeciwnie – polityka zagraniczna winna bronić funkcjonowania tego aparatu od ingerencji z zewnątrz.

W tej dziedzinie pozwalam sobie przypomnieć przykładowo politykę endecji wobec Żydów: dużo krzyku, urwanie kilku żydowskich bród, a zepsucie sobie stosunków z międzynarodowymi sferami pozostającymi pod wpływem opinii żydowskiej na szereg lat, przyczem wewnętrznie konkretnie nie zostało nic zrobione dla rozstrzygnięcia problemu żydowskiego w Polsce. Dziś nie jest tajemnicą, że właśnie nastawienie opinii żydowskiej przeszkodziło załatwieniu pozytywnemu zagadnienia Gdańska na konferencji pokojowej¹⁷.

Dlatego też, utrzymując nadal całą linię zasadniczą naszej polityki wewnętrznej, trzeba jedynie dążyć do unikania pewnych tarć, które są zbyteczne dla realizowania polityki wewnętrznej, a utrudniają nam sytuację na zewnątrz. To byłaby konkretna pomoc resortu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych dla naszej polityki zagranicznej.

Przy obecnych stosunkach polsko-niemieckich uzyskać by się dało nawet wpłynięcie Berlina na mniejszość niemiecką w Polsce, aby powstrzymywała się od pewnych posunięć dla nas niedogodnych. Uważam jednak, że byłoby to niewłaściwe, aby Rząd polski interweniował w sprawie swych własnych obywateli. Jedną z zasadniczych wytycznych naszej deklaracji w Genewie dn. 13 IX 1934 było właśnie dążenie do uniemożliwienia ingerencji w sprawy wewnętrzne. Natomiast zarówno władze administracyjne, jak placówki zagraniczne powinny śledzić wszelkie nici łączące ruch mniejszości

17. Mówca nawiązuje tu do dość upowszechnionego w polskiej opinii publicznej przekonania, wedle którego oddziaływanie antypolskich „wpływów żydowskich” miało zaważyć na decyzji wielkich mocarstw w sprawie losów Wolnego Miasta. Prawda historyczna, rzecz jasna, odbiega od tego stereotypowego poglądu. Dużo ważniejsze z punktu widzenia postanowień w sprawie granic Polski były rozbieżne interesy wielkich mocarstw na konferencji paryskiej.

niemieckiej w Polsce z terenem zagranicznym. W tym ostatnim wypadku będziemy mogli zawsze interweniować w Berlinie, aby działalność organizacji niemieckich z terenu Rzeszy nie przerzucała się do Polski.



Jakie wnioski nasuwają się w świetle treści tego dokumentu?

1) Zamieszczony powyżej dokument może być dowodem za tym, iż w poczynaniach Józefa Becka brakowało tej powściągliwości w ocenie polityki III Rzeszy wobec Polski, jakiej nie wyzbył się do końca marszałek Piłsudski. Tym wszystkim jednak, którzy wyolbrzymiają tę różnicę w poglądach obydwu polityków przypomnieć musimy, że minister Beck kierował dyplomacją Rzplitej w zdecydowanie i szybko pogarszających się uwarunkowaniach geopolitycznych i (zwłaszcza po roku 1936) nie dysponował żadną alternatywą na arenie międzynarodowej dla realizowanej „linii 26 stycznia 1934” w stosunkach z Niemcami. O tym nie trzeba dzisiaj nikogo przekonywać.

2) Czy Józef Beck mylił się, gdy konstatował, że zainicjowana przez Adolfa Hitlera polityka odprężenia w stosunkach z Polską nie jest tylko doraźnym (chwilowym) manewrem dyplomatycznym, ale wyraża długofalową opcję strategiczną i jest nową jakością w polityce wschodniej Rzeszy? Jego wypowiedź na konferencji w MSW rozpatrywać trzeba w ówczesnym kontekście czasu, tj. w realiach roku 1935.

3) Wspomnieć w tym miejscu trzeba, że niemal dokładnie w miesiąc po konferencji w MSW Józef Beck rozpoczął swoją pierwszą wizytę zagraniczną po śmierci marszałka Piłsudskiego. Dn. 3 lipca 1935 r., na zaproszenie ministra Konstantina von Neurath przybył do Berlina¹⁸. Z ust kancлера uzyskał daleko idące zapewnienia. Przyjmując tego dnia polskiego ministra Hitler stwierdził, że „nic innego w Europie

18. O tej wizycie Becka por. DTJS, t. 1, s. 330-331 (informacje od Michała Łubińskiego). Por. też M. K. Kamiński, M. J. Zacharias, „W cieniu zagrożenia. Polityka zagraniczna RP 1918-1939”, Warszawa 1993, s. 178-180.

wymyślić nie można, jak pozostawienie państw narodowych w spokoju, jako jedynej dotychczas trwałej podstawy organizacji Europy”. Podkreślił też z naciskiem, iż „próba odębnienia Polski od Bałtyku – byłaby szaleństwem”¹⁹.

Polski szef dyplomacji opuszczał zatem stolicę III Rzeszy z przeświadczeniem, iż stosunkom polsko-niemieckim nie grozi żadne nieprzewidziane załamanie. Analizując ówczesny tok myślenia Józefa Becka wydaje się, iż w jego ocenie normalizacja stosunków Warszawa-Berlin miała szanse rozwoju – pod trzema wszakże warunkami:

– (1) O ile Niemcy będą zainteresowane umacnianiem swych stosunków z Polską, która będzie ubezpieczać Rzeszę od wschodu i która nie przystąpi do współpracy z ZSSR na żadnych warunkach.

– (2) O ile Polska będzie prowadzić politykę opartą na zasadach wytyczonych przez marszałka Piłsudskiego, politykę „równej odległości” w stosunkach z ościennymi mocarstwami, politykę poszanowania „linii 26 stycznia 1934”.

– (3) O ile utrzymana zostanie względna równowaga sił w Europie (jej podstawy będą w latach trzydziestych naruszane wielokrotnie, ale dopiero w Monachium jesienią 1938 r. nastąpi definitywny rozpad dotychczasowego układu sił).

Warunki te do jesieni 1938 r. pozostawały w mocy²⁰.

Analizując sytuację w Europie Wschodniej w roku 1935 Beck miał dostateczne przesłanki, aby wyciągnąć wniosek, że Hitler przekreślił koncepcję, którą symbolizuje Rapallo. Osobiście też zahamował on tak żywotne przecież w armii i dyplomacji niemieckiej tendencje prorosyjskie – jakże niebezpieczne dla Polski. Głównie dlatego polski minister stwierdzał w swym wystąpieniu, iż „wyrównanie naszych sąsiedzkich stosunków z Niemcami stało się możliwe dzięki rewolucji hitlerowskiej”.

Marek KORNAT

19. DTJS, t. 1, s. 330.

20. Trafną interpretację podstawowych założeń Becka daje – naszym zdaniem – M. J. Zacharias, „Józef Beck i «polityka równowagi»”, *Dzieje Najnowsze*, z. 2, 1988, s. 3-37.

WSPOMNIENIA

Anna RUDZIŃSKA

WSPOMNIENIA LWOWSKIE 1939-1940

1. 1939. Koniec mojego pięknego świata

Wakacje 1939 roku spędzaliśmy we Lwowie, w naszym domu blisko peryferii miasta, położonym w pięknym, dużym ogrodzie. Ojciec mój¹ był znanym działaczem politycznym i pracownikiem w przedsiębiorstwie naftowym „Gazolina”. Matka pracowała społecznie, poza tym zajmowała się domem i dziećmi, tzn. mną i moim młodszym o dwa lata bratem, Bronisławem.²

W miarę jak Polska utrzymywała się gospodarczo i politycznie, rodzinie naszej powodziło się coraz lepiej. W 1936 roku moi rodzice kupili sporą (ok. 3 tys. m²) parcelę we Lwowie przy ul. Norwida i tam zbudowali pięciopokojową willę, dość skromną, jak na poglądy wielu naszych znajomych. Po maturze w gimnazjum im. Królowej Jadwigi w 1937 roku wysłali mnie do Paryża na studia.

Wydawało mi się, że życie jest piękne i doskonale ułożone. Polityką nie zajmowałam się, uznając działalność ojca

1. Bronisław Wojciechowski, (1893-1966) prawnik, major ułanów, uczestnik wojny polsko-sowieckiej, przed II wojną dyrektor administracyjny firmy „Gazolina” w Borystawiu i we Lwowie, poseł na Sejm od 1929 roku z listy BBWR, członek władz wojskowych AK, tłumacz.

2 Matka, Jadwiga Wojciechowska, (1893-1981); brat Bronisław Wojciechowski junior, profesor ekonomii.

i matki za wystarczającą, a ponadto całkowicie zgodną z interesami Polski, która była dla mnie nie tylko ukochaną ojczyzną, ale również stałym, niewzruszonym kamieniem węgielnym naszego życia.

Właściwie wojna zaczęła się dla nas już 23 sierpnia 1939, kiedy to przyszła wiadomość o zawarciu paktu o nieagresji Ribbentrop-Mołotow. Umowa ta była dla nas jak uderzenie młota po głowie. Wprawdzie wszyscy byliśmy pewni, że Niemcy na nas napadną i że musimy się bronić ze wszystkich sił, ale ta niedwuznaczna groźba przyprawiała o rozpacz.

Ja – młoda i niedoświadczona – bardzo pragnęłam się jeszcze łudzić, bo przecież uczono nas przez całe życie, które upłynęło w niepodległej ojczyźnie, że jesteśmy silni, zwarci, gotowi i chociaż trzeba będzie ponieść wiele ofiar, musimy zwyciężyć.

Na razie jednak, w ostatnie dni sierpnia, pogoda była tak piękna, że wprost nie chciało się wierzyć w czarną przyszłość. Szykowaliśmy wszyscy czarne zasłony na okna, oklejaliśmy szyby paskami papieru (naiwne przygotowania przeciwlotnicze), krzepiliśmy się wzajemnie wiarą w nasze siły i w przyjaźń Zachodu.

Muszę przyznać, że w całym domu – było nas czworo, rodzice i młodszy brat Bronek – ja okazywałam się największym tchórzem. Przez cały sierpień budziłam się w nocy ze strachu i szłam spać na kanapkę w pokoju rodziców, bo bałam się być sama. Ojciec mój gniewał się za takie panikarstwo i starał się wpajać nam wiarę w nasze możliwości walki i oporu. Całą pierwszą wojnę i do 1921 roku spędził w Legionach i w Wojsku Polskim, i miał proste, żołnierskie podejście do przyszłości. Okazało się niestety, że moje lęki nie były nieuzasadnione.

Lwów był bombardowany przez Niemców już od godz. 10.30 w dniu 1 września, w okolicy Dworca Głównego. Byłyśmy tam z Matką, mając zamiar zorganizować jakąś kantinę dla żołnierzy odjeżdżających na front, co się potem okazało punktem opieki i zaopatrzenia dla licznych uchodźców z zachodnich terenów Polski. Pamiętam, że już pierwszego września stał na dworcu pociąg z uchodźcami z Krotoszyna. Były to rodziny tamtejszych żołnierzy garnizonu na granicy i

miejscowych kolejarzy. Zawsze piękny dworzec we Lwowie już tego pierwszego dnia wyglądał jak obozowisko. Przed gmachem na olbrzymim trawniku leżeli rozłożeni żołnierze, matki z płaczącymi dziećmi i w ogóle cały tłum, taki, jaki później zbyt często widzieliśmy w różnych miejscach i okolicznościach.

Urządziliśmy więc tę świetlicę z wyżywieniem, a już po kilku dniach w naszym domu zaczęli się pojawiać liczni uchodźcy z zachodniej i centralnej Polski, różni nasi krewni i znajomi. Niektórzy uciekali dalej, gdyż do 24 września 1939 Lwów był bombardowany, chociaż stosunkowo może mniej niż inne tereny, np. Warszawa. Jednak to, że wojska niemieckie podeszły pod Lwów już 12 września, wydało nam się straszliwą, niewiarygodną klęską. Do Krakowa, do Katowic, do Poznania – ostatecznie, ale do położonego na wschodnich krańcach Polski Lwowa? To zupełnie przerastało moją wyobraźnię.

Poza pracą w kantine tkwiłam całe dnie przy radiu. Najpierw – do 7 września – co chwila podawano pozdrowienia Wodza Naczelnego dla bohaterskich żołnierzy Westerplatte z prośbą o dalsze wytrwanie. Pamiętam, jak jeden z naszych zmobilizowanych wojskowych przyjaciół mówił z zachwytem:

– No, ci co tam zostaną żywi, wszyscy wyjdą z Virtuti Militari.

Nie wiem dotychczas, czy tak naprawdę się stało, ale w PRL długo trzeba było czekać na rzeczywiste uznanie dla tych i innych żołnierzy Września.

Tymczasem klęska zbliżała się coraz wyraźniej, i choć był jeden radosny dzień, 3 września, gdy Anglia i Francja wypowiedziały wojnę Niemcom, to widać było, że jest źle, bardzo źle.

Trzeba tu powiedzieć, że należeliśmy niewątpliwie do grona ludzi, którym w Polsce lat 1918-1939 powodziło się coraz lepiej, w miarę jak kraj się rozwijał. Ojciec mój był w chwili wybuchu wojny przewodniczącym Obozu Zjednoczenia Narodowego w okręgach południowo-wschodnich (woj. lwowskie, tarnopolskie i stanisławowskie), przewodniczącym Związku Legionistów Okręgu Lwowskiego, a pracował jako

dyrektor Banku Naftowego i członek Rady Zawiadowczej firmy naftowej „Gazolina”, gdzie zresztą pracował przez cały okres niepodległości od 1921 roku. W poprzednich 11 latach był trzy razy posłem na sejm z listy BBWR, gdyż po przewrocie majowym zaczął jako legionista działać politycznie. Był bardzo znany w całym tym południowo-wschodnim okręgu, gdyż wiele jeździł na wiece i zebrania przedwyborcze i inne.

W okresie oblężenia Lwowa przez Niemców (w 1938 roku, w dwudziestolecie odzyskania niepodległości, mianowany majorem) został zmobilizowany do pracy w sztabie obrony Lwowa; zabrał wtedy ze sobą mego brata, harcerza, który został gońcem w sztabie.

Dzień najgorszy, chyba dotychczas jeszcze najgorszy w moim życiu, to 17 września 1939 roku. Można by go porównać z jeszcze inną niedzielą – 13 grudnia 1981 roku; nie mamy jakoś szczęścia do niedziel. Ale wtedy był to koniec świata. Tak to odczułam i po 45 latach widzę, że odczułam prawdziwie.

Była to niedziela, piękna pogoda, jak zresztą przez cały ten nieszczęsny wrzesień. Jak zwykle każdego dnia rano, wstałam około 7.30 i pobiegłam do radia, posłuchać, co się dzieje na innych frontach. W tym czasie my też byliśmy już na froncie, Niemcy byli dosłownie o kilkanaście metrów od naszego płotu po drugiej stronie ulicy. Od kilku dni na słabej fali Warszawy II udawało się nam usłyszeć zachrypnięty głos prezydenta Warszawy, Stefana Starzyńskiego.

Tym razem prawie natychmiast usłyszałam w radiu radosne i entuzjastyczne krzyki po rosyjsku, w których wyraźne były właściwie tylko dwa zwroty: *Krasnaja Armia, mareszał Woroszyłow*, w kółko to samo zachrypniętym głosem. Poczułam, że coś jest bardzo niedobrze, ale ponieważ nigdy, po dziś dzień, nie nauczyłam się po rosyjsku, zawołałam Matkę, która знаła ten język doskonale jeszcze ze szkoły w zaborze rosyjskim.

– Oni mówią, że Polska przestała istnieć, że rząd uciekł do Rumunii, a Czerwona Armia pod dowództwem Woroszyłowa wkroczyła zwycięsko na nasze ziemie, aby uwolnić uciemiężone narody Ukraińców i Białorusinów i połączyć te zie-

mie z Ukrainą i Białorusią – przetłumaczyła Matka, błada jak ściana. – To koniec.

Chodziłam po naszym zielonym, pachnącym ogrodzie i płakałam – mój świat się skończył.

17 września Ojca ani brata nie było w domu.

Lwów bronił się jeszcze przed Niemcami do 22 września. Zaraz potem do Lwowa wkroczyli Rosjanie. Ojciec wrócił do domu i ze zszarzałą z rozpacz twarzy zdjął mundur. Wszyscy byliśmy zrozpaczeni i kompletnie zdezorientowani, wydawało się jednak jasne, że Ojciec nie powinien przebywać w domu. Przeniósł się więc na noclegi do swego biura w firmie „Gazolina” przy ul. Leona Sapiehy 3.

Mimo poddania Lwowa i prawie całego terytorium Polski Niemcom i Rosjanom Warszawa broniła się jeszcze do 27 września, do 30 września Hel i Modlin, zaś ostatnia bitwa rozegrała się pod Kockiem 7 października 1939. Przez triumfalne głosy sowieckich radiostacji, sławiących bohaterstwo Armii Czerwonej przebijały się czasem polskie głosy, przede wszystkim tragiczny, zachrypnięty głos prezydenta Warszawy Starzyńskiego, który w końcu powiedział, że z braku wody, prądu, gazu i z powodu wielkich trudności z wyżywieniem mieszkańców Warszawy, stolica musi się poddać Niemcom. Tak kończyła się nasza niepodległość.

Wojska sowieckie, wkraczające do Lwowa po 22 września 1939 witane były niebywale entuzjastycznie przez duże grupy miejscowych Żydów i Ukraińców, szczególnie młodych, którzy w owym czasie masowo byli zwolennikami komunizmu. Nie widziałam tego osobiście, ponieważ nie wychodziłmy z domu, poza Ojcem. Okropne i jakoś niezrozumiałe było to, że się tak strasznie cieszą z upadku Polski. Rozumieliśmy, że nie muszą się z tego powodu martwić, tak jak my, ale cieszyć się i kopać pokonanych? Ukraińcy już wkrótce zaczęli się rozczarowywać do „wyzwolicielei”, gdyż nowa sytuacja nie zaspokajała ich dążeń do samodzielnej Ukrainy, do której zrobiło się dalej niż za czasów polskich, mimo hucznych deklaracji nowej władzy. Niemniej na początku ta nowa władza miała wiele pożytku z miejscowych zwolenników. Zarówno Ukraińcy, jak i Żydzi dysponowali doskonałą znajomością miejscowej sytuacji politycznej i to ułatwiło So-

wietom przygotowanie list aresztowanych wkrótce polskich działaczy społecznych i politycznych z tego terenu do wywózek.

Ojca mego przyszli, o ile wiem, aresztować jako pierwszego we Lwowie. Było to około 22-23 września. Przyszło po niego trzech pracowników KGB. Powiedziałyśmy im, że jest w pracy. Był rzeczywiście w biurze. Na szczęście, ponieważ po rozkopanych i zabarykadowanych ulicach nie można było przejechać samochodem, do biura, gdzie był Ojciec, panowie ci poszli piechotą; brat mój pobiegł uprzedzić go krótszą drogą i zdążył wyprowadzić Ojca do kościoła św. Marii Magdaleny. Z drzwi kościoła zobaczyli po kilkunastu minutach żołdatów, wchodzących do firmy.

Ojciec początkowo nie chciał ani ukrywać się, ani uciekać, powtarzał, że pracował uczciwie dla swojej ojczyzny i nikt nie może mieć mu tego za złe. Niestety, nie był to pogląd nowej władzy.

Ojciec już nigdy do domu ani do biura nie wrócił. W pierwszych dniach ukrywał się u dalszej naszej rodziny, później próbował przedostać się przez granicę na Węgry, aby móc dalej walczyć w tej wojnie, która na Zachodzie przecież dopiero się rozpoczynała. Próby ucieczki nie miały szans powodzenia, gdyż jako poseł z okręgu stryjskiego znany był doskonale we wszystkich nadgranicznych wsiach i miasteczkach.

Opowiem teraz o jego próbie ucieczki i dalszych losach tej jesieni. 24 września przyjechał po Ojca syn naczelnego dyrektora naszej firmy, pracujący w okolicach Stryja Zbyszek Wieleżyński, i zabrał go samochodem w stronę granicy. Do Stryja dojechali bez trudności, albowiem Zbyszek umocował na samochodzie czerwoną chorągiewkę i gnał 100 km na godzinę, nie zwalniając przed żadnymi kontrolami. Przenocowali w gazowni należącej do „Gazoliny”. W nocy – jak się okazało, z donosu jednego z pracowników – cały teren został przeszukany. Tylko dzięki niezwykłemu przypadkowi Ojciec uniknął aresztowania. Nocował mianowicie w małym pokoiku, do którego wchodziło się z sąsiedniego pokoju biurowego. Dopóki drzwi na korytarz w dużym pokoju były otwarte, zasłaniały całkowicie wejście do małego pokoiku i rewidujący w ogóle tam nie weszli.

Rano Ojciec odjechał natychmiast do Borysławia, gdzie zatrzymał się u naszych kuzynów Girzejewskich. Janusz Girzejewski zorganizował od ręki przerzut przez granicę. Przejście z Ojcem podjął się były legionista, chłop ze wsi Majdan, leżącej w głębi Bieszczadów. Tymczasem w górach niespodziewanie spadły wielkie śniegi i marsz przez bezdroża był niezwykle ciężki. W nocy napadła na nich banda dezertków, przewodnik uciekł, Ojciec stracił część swoich rzeczy. Z trudem, umęczony śmiertelnie i nadal zrozpaczony, dotarł następnego dnia pod wieczór do małego miasteczka Smorze, położonego o parę kilometrów od granicy węgierskiej.

Zaraz na skraju osady natknął się na starego brodatego Żyda, który zwrócił się do niego:

– Niech pan oficer nie idzie w tamtą stronę, bo tam stoi posterunek czerwonej milicji, gdzie już wielu tak złapał, a niektórych na miejscu zastrzelili.

– Dlaczego pan uważa, że jestem oficerem? – zapytał Ojciec.

– Nu, ja na pewno nie wiem – odpowiedział Żyd – ale jak ja na pana spojrzał, to sobie pomyślał, że pan jest pewnie pułkownik, co najmniej major, a może nawet generał. I gdyby pan się jeszcze tydzień nie golił i chodził w cywilu, to tam na posterunku też poznają, że pan jest oficer.

– Jeśli mi pan tak dobrze radzi – powiedział Ojciec – to niech pan powie, co mam teraz robić?

Żyd po chwili wahania powiedział:

– Przez granicę to pan teraz nie przejdzie, bo już gęsto obstawili, a do tego śnieg tam leży i ślady są widoczne. Nu, niech pan zajdzie do mnie – i poprowadził go do swego domu.

Był piątek wieczór i właśnie zaczynał się szabas; cała rodzina zasiadała przy świecach do modłów. Najpierw jednak Ojca nakarmiono, położono do łóżka i nakryto pierzyną. Początkowo czuł się trochę nieswój, bo już rozeszły się pogłoski, że Żydzi sprzyjają bolszewikom i denuncjują Polaków; doszedł jednak do wniosku, że nie ma innego wyjścia, jak zaufać gospodarzowi, i spokojnie zasnął. Na drugi dzień odbyła się narada z udziałem zięcia gospodarza, woźnicy. Postanowiono, że ten zięć przewiezie Ojca swoją furą pod sianem do Skolego.

Na posterunku żołnierze pogadali chwilę z woźnicą i przepuścili furmankę nie rewidując jej. W Skolem Ojciec zatrzymał się u rodziny urzędnika „Gazoliny”, państwa Probatów, i dał znać Matce, w jakiej jest sytuacji, żeby do niego przyjechała.

Matka pojechała do Skolego 14 października, projektując przejście z Ojcem przez granicę w miejscowości Sławsko, gdzie przyjaciele z „Gazoliny”, pp. Kowalczewscy, mieli domek letniskowy, i ewentualnie tam się zatrzymać. W Sławsku jednak również cała granica była już szczelnie obstawiona, a złapanych mężczyzn władze sowieckie przeważnie na miejscu zabijały. Trzeba było wracać do Lwowa.

Na dworcu w Sławsku rodzice z niepokojem oczekiwali nadejścia pociągu z sąsiedniej, granicznej stacji Ławoczne. Na peronie kręciła się czerwona milicja, która zaczęła legitymować Ojca. Milicja była złożona z miejscowych Ukraińców. Postanowili oni Ojca zatrzymać, proponując Matce, aby sama wracała do Lwowa, ale Matka powiedziała, że bez męża nigdzie się nie ruszy. W tym momencie jakiś człowiek, który od pewnej chwili przypatrywał się pilnie Ojcu, podszedł do komendanta milicji i zaczął coś mu szeptać na ucho. Ten powiedział: w porządku, możecie jechać.

Do przedziału rodziców, ku ich przerażeniu, po chwili wszedł ten sam osobnik. Matka zaczęła opowiadać, że są uciekinierami z Królestwa i chcą jak najszybciej wracać do domu. Na to towarzysz podróży odezwał się:

– Po co pani opowiada, że jesteście z Królestwa. A kto ma wilię we Lwowie przy ulicy Cypriana Norwida pod numerem siódmym?

Matka zmartwiała, a osobnik zwrócił się do Ojca:

– No i cóż, panie pośle, jakoś to inaczej wyszło, niż pan nam wiecach opowiadał?!

Okazało się, że jest to Ukrainiec ze Lwowa, który ostatnio był kierownikiem robót na ulicy 29 Listopada, tuż koło naszego domu, i dobrze znał Ojca z widzenia. Przedstawił się jako Borys i nacjonalista ukraiński. Posterunek w Sławsku był przez nich właśnie opanowany, a komendantem był brat Borysa i dzięki temu po zastanowieniu się doszli do wniosku, aby Ojca puścić.

– Nie czas w chwili obecnej załatwiać dawne porachunki, dlatego nie przekazaliśmy pana władzom radzieckim. Radzę jednak jak najszybciej wyjechać z tego terenu – oświadczył Borys.

Aby nie narażać się na kontrole na Dworcu Głównym we Lwowie, rodzice wysiedli w Skniłowie, skąd było około czterech kilometrów do naszego domu. We Lwowie trzeba było jeszcze znaleźć miejsce zamieszkania dla Ojca, gdyż oczywiście nie mógł wrócić do domu. Na szczęście w pobliżu nas mieszkał brat Janusza Girzejowskiego, z którym nie mieliśmy dotychczas specjalnie bliskich kontaktów, ale który bez wahania zgodził się udzielić Ojcu schronienia. Ojciec spędził tam około dwóch tygodni. Pod koniec października, po jeszcze jednej nieudanej próbie ucieczki do Rumunii, zdecydował się przedostać na stronę niemiecką. Pojechał do Przemyśla, gdzie na przejście przez granicę czekały dziesiątki tysięcy uchodźców wojennych, i 1 listopada przeszedł wśród nich szczęśliwie na niemiecką stronę przez most na Sanie, bez żadnej kontroli.

Wracam do opowieści o Lwowie, o naszych losach.

W naszym domu tymczasem kłębiło się od uchodźców, znajomych, rodziny, a w końcu września coraz częściej zaczęli się pojawiać dawni koledzy Ojca z wojska, szukający po kłęsce możliwości przedostania się na Węgry lub zamierzający prowadzić dalszą walkę konspiracyjnie na miejscu. Wszystkie ubrania Ojca poszły na przebieranie tych wysokich już oficerów po cywilnemu, i wiem, że wielu z nich udało się walczyć dalej.

Oczywiście, nasz dom nie był jedyny, którym interesowały się służby NKWD. Wprawdzie główni zarządcy miasta, wojewoda i starosta, zdołali się ukryć i uciec, ale nie wszystkim się to udało.

Cały październik 1939 roku pozostał mi w pamięci jako niesłychany zamęt wiadomości, rozpacz, uchodźców przybywających i odpływających z naszego domu. Jedni przechodzili przez granicę, żeby uciekać dalej na południe, a inni kursowali tam i z powrotem. Dzięki temu otrzymaliśmy wiadomości od Ojca. Przywiózł je na początku pułkownik Sosabowski. Przebywał u nas parę dni, ale udało mu się przejść granicę i walczył potem na Zachodzie.

Już 24 października 1939 urządzono nam referendum w

sprawie przyłączenia Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi do ZSSR. W końcu marca 1940 roku odbyły się wybory uzupełniające do Rady Najwyższej ZSSR.

Propaganda jesiennego referendum była olbrzymia i bardzo krzykliwa. Wszyscy musieli głosować, co polegało oczywiście tylko na wrzuceniu do urny kartki z odpowiedzią pozytywną. Przez całe dni przedtem po mieście jeździły wydławane przeważnie żydowską młodzieżą ciężarówki, ozdobione czerwonymi flagami i transparentami, oblepione plakatami propagandowymi, i przez głośniki nadawały na całą moc propagandowe hasła i pieśni. Młodzież śpiewała pieśni, łączące Polskę i Polaków, a sławiące Związek Radziecki i jego dobrodziejstwa, które właśnie spłynęły na Zachodnią Ukrainę, czyli na nas. Nacisk na udział w referendum był olbrzymi. Co chwila wchodzili do domów jacyś agitatorzy i sprawdzali, czy wszyscy już byli w lokalu wyborczym, nawet bardzo chorych podwożono samochodem do punktu wyborczego itp. Uparłam się i postanowiłam nie głosować, choć nie wiem, jak mi się to udało; więc stwierdzam, że ja nigdy nie zgodziłam się oddać Lwowa Rosji.

Prasa i radio przekonywały nas na wszystkie sposoby, że jesteśmy najszczęśliwsi dzięki uwolnieniu przez czerwoną Rosję. Nawet po domach rozpoczęto przeprowadzanie stałych pogadanek politycznych, uświadamiających, jakie to szczęście na nas spadło w związku z przyłączeniem do wielkiego Związku Sowieckiego. Moja Matka, obdarowana funkcją dozorkczyni naszego domu, była odpowiedzialna za zwoływanie tych zebrań u nas w domu. Nasz agitator przychodził co najmniej dwa razy w tygodniu. Wygadywał mnóstwo bzdur, co go wcale nie peszyło. Pewnego razu tłumaczył, jakie szczęście spotkało nas, kobiety, bo przed wojną kobiety w Polsce nie miały prawa głosowania do rad czy sowietów, a w Rosji mają. Wszyscy obecni oburzyli się i stwierdzili, że wręcz przeciwnie, miały wszelkie prawa polityczne. „A w Japonii nie mają” – spokojnie stwierdził agitator. Gorsze dla nas do zniesienia było jego absolutne przekonanie, wmawiane nam stale, że Polski już nigdy nie będzie i być nie może. Pamiętam, że moja Matka, która świetnie mówiła po rosyjsku, kłóciła się z nim, nie bojąc się wcale, że przecie

może być np. Polska komunistyczna, jako siedemnasta republika ZSSR czy coś podobnego.

– O, nie – odpowiadał z głębokim przekonaniem agitator – *Polszy nie budiet, Polszy nawierno nie budiet*. Polski na pewno nie będzie.

Wkrótce po imprezie z referendum, 11 listopada, przypadała 21 rocznica niepodległości Polski. Było to okropnie smutne. Pracowałam jeszcze wtedy w „Gazolinie”, miałam maszynę do pisania i napisałam kilkanaście ulotek „Polska żyje”, które z wielkim strachem rozrzuciłam w tramwajach.

Ludzie ogromnie się bali Rosjan, Polacy bali się Ukraińców i Żydów, i nawet w ogromnych kolejkach po chleb i jakieś inne jedzenie mało narzekano. Pamiętam tylko, że jakiś pan, doprowadzony do rozpacz, zaczął wykrzykiwać:

– Oni myślą, że nas tu wygłodzą, a my mamy w piwnicach kartofle i kapustę, to przeczekamy i doczekamy wiosny.

Nie zdawał sobie sprawy, biedak, że i tej piwnicy w każdej chwili może już nie mieć.

W bardzo szybkim tempie byliśmy „sowietyzowani”. Objawiało się to ciasnotą mieszkaniową i brakami w zaopatrzeniu. Ciasnota nie mogła na razie dziwić. Duże wprawdzie, ale niespełna 400-tysięczne miasto musiało dać w tym okresie, aż do wiosny 1940, przytułek około milionowi ludzi. W naszym domu, liczącym pięć dużych pokoi i służbówkę, zamieszkiwało od połowy września kilkanaście osób przejściowo, a później kilka rodzin na stałe. Po ustaleniu się granicy na Bugu – 28 października 1939 – w naszym domu rozgęściło się, część uchodźców, którzy uciekali przed Niemcami, powróciła do siebie, część urządziła się gdzie indziej i pozostaliśmy ze stałymi lokatorami.

W listopadzie wyjechali z powrotem nasi kuzyni Fijałkowscy i wielka przyjaciółka moich rodziców Zofia Praussowa, dawna działaczka PPS Frakcji Rewolucyjnej³. Również kilka innych osób, które przewinęły się przez nasz dom, wróciło do siebie, albo urządziło się gdzie indziej, jak nasi kuzyni Piaskowscy z Piotrkowa Trybunalskiego.

3. Zofia Praussowa, zginęła w Oświęcimiu 18 stycznia 1945. Babka Zofii Romaszewskiej.

Zaraz też zakwaterowano u nas rodzinę lejtnanta Armii Czerwonej, Siniukowa. Był to człowiek spokojny, w domu prawie go nie widywałyśmy, a po krótkim czasie, chyba w listopadzie, sprowadził z Charkowa swoją żonę Żenię, która 9 grudnia urodziła córeczkę. Żenia była Ukrainką, która jedyna z całej wielkiej, 14-osobowej rodziny przeżyła głód na Ukrainie w latach trzydziestych i opowiadała o tym Matce, z którą się zaprzyjaźniła, podobnie jak o wywożeniu i od nich ludzi na Sybir. Nigdy nie miałam okazji zobaczyć ubrania Żeni, gdyż przyjechała późnym wieczorem, a następnego dnia od rana wystąpiła już w pięknym szlafroku, kupionym jej we Lwowie przez męża. Matka twierdziła, że było uszyte z worka. Ci lokatorzy, mimo że mieli niemowlę, którego zresztą zupełnie się nie słyszało, nie byli uciążliwi. Dziwiła nas tylko niesłychana nienawiść do Siniukowa naszego psa, Morusa, który dosłownie zawsze wył na widok Rosjanina, mimo że ten wabił go mięsem, którego wtedy nie miewaliśmy prawie wcale. Morus nic nie chciał od wroga.

Ponieważ od razu było wiadomo, że całego domu nie uda nam się utrzymać, szukałyśmy lokatorów. Najpierw zamieszkały u nas – w moim pokoju – dwie panie Dłuskie, z których panią Marię znałam z Paryża, a których mieszkanie w pobliżu, na rogu ul. 29 Listopada i Grochowskiej zostało zniszczone przez pocisk artyleryjski. Pani Maria wpadła już w listopadzie w tak silną depresję nerwową, że tygodniami nie wstawała z łóżka i cały trud utrzymania i prowadzenia gospodarstwa spadł na jej matkę, dzielną starszą panią, która została tłumaczką w naszej firmie jako świetnie znająca język rosyjski, i jakoś dawała sobie radę.

W sypialni rodziców zamieszkały trzy panie Kalitowe, przysłane przez kwaterunek. Jedna z nich, pielęgniarka, po wojnie podobno wyszła za mąż za rosyjskiego lekarza w stopniu generała i mieszkali nadal w naszym domu, podobno mieszkała tu jeszcze w latach 80-tych. W pokoju mego brata – lejtnant Siniukow z żoną i wkrótce urodzoną córeczką.

Od razu zabrakło wszystkiego w sklepach. Dostawy do sklepów naszych polskich towarów z dawnych, dobrze zaopatrzonych magazynów, były rzadkie i jakoś specjalnie złośliwie przeprowadzane. Np. cukier dostarczano w niedzielę

rano i trzeba było cały dzień czekać, żeby go dostać, więc nie można było pójść do kościoła. Trzeba było stać w ogromnych kolejkach, tym bardziej że było dwukrotnie więcej ludności niż poprzednio, a Sowieci nic nie przywozili, tylko wywozili, co się dało, jako zdobycz wojenną.

Wszyscy żołnierze sowieccy mieli stosunkowo bardzo dużo pieniędzy i wykupywali wszystko, co tylko było w sklepach. A powstały nowe, nieznane u nas sklepy komisowe oraz tzw. Bakalie-Gastronomie, z luksusowymi artykułami żywnościowymi, np. kawiozem, ale nigdy nie można było kupić zwyczajnie kawałka mięsa, mleka lub cukru. Polacy przeważnie raczej na razie sprzedawali posiadane rzeczy. W takim komisie Matka moja, bo po unieważnieniu złotych zostałyśmy prawie bez grosza, a ja już od lutego nie miałam pracy, sprzedawała potem wiele naszych rzeczy, serwis, srebra itp.

Oczywiście, nie było żadnego głodu, bo przed wojną wszyscy robili możliwie największe zapasy. Ale Lwów był pełen uchodźców, którzy nic nie posiadali, i którzy potrzebowali jedzenia, nie mówiąc o innych rzeczach. Pamiętam, że nasza kuzynka Stanisława Piaskowska, która chciała prowadzić odrębne od nas gospodarstwo, bo jej mąż Marek jako technik stosunkowo prędko znalazł jakąś pracę, już w październiku nie mogła kupić żadnych garnków, dostała tylko emaliowane spluwaczki, które nieźle zresztą służyły jej za garnki.

W naszym domu kuchnia była to płyta podgrzewana od spodu gazem, w każdym miejscu jednakowo gorąca, a nigdzie nie było płomienia, który przepalałby garnki.

Tak samo gotowała u nas Żenia Siniukowa.

Wszędzie było ciemno i zimno, bo elektrownia działała coraz gorzej, a opału było za mało na tak ciężkie mrozy i tylu ludzi w mieście. Nasz dom był ciepły. Wczesna i bardzo ciężka zima spowodowała, że we Lwowie, w którym nie było opału, nasz dom, ogrzewany centralnym ogrzewaniem na gaz ziemny bezpośrednio z gazociągu Stryj-Lwów, który był własnością firmy Ojca, i który nadal działał, był wspaniałym schronieniem dla bardzo wielu uchodźców, którzy przychodzili choćby parę razy w tygodniu. Wielu przyjaciół przychodziło pograć się, wykąpać i zjeść, bo Matka moja była bardzo gospodarna i przed wojną, zgodnie z wzwzaniami

rządu, porobiła ogromne zapasy. Brakowało rzeczy świeżych, mleka, mięsa, masła, ale zawsze była mąka, cukier, tłuszcz, herbata i zapasy konfitur i przetworów, i można było z tego coś dobrego sprokurować. Były także kartofle, sprowadzone już w czasie wojny, i różne jarzyny.

Przez ostatnie dni września i pierwsze dni października 1939 roku przewinęło się przez nasz dom również kilku przyjaciół Ojca. Przebierali się u nas w cywilne ubranie Ojca i szli dalej walczyć na Zachód. Pamiętam przebranego w ubrania Ojca płk. Golachowskiego, który nawet zostawił mojej Matce jakieś pieniądze z prośbą o doręczenie jego żonie, co też udało jej się zrobić.

Smutny los spotkał jednego z nich, który pozostał we Lwowie; nie wiem, czy ktoś go pamięta, bo w PRL nie wspominało się walki podziemnej, prowadzonej na terenach okupacji sowieckiej. Był to przyjaciel Ojca z wojny 1920 roku, w 1939 roku, zastępca dowódcy 19 pułku ułanów z Ostroga nad Horyniem, płk Władysław Kotarski, zwany w naszym domu Kociem. Walczył pod Janowem, a gdy wszystko się załamało, zerwał odznaki oficerskie z munduru i w kawalerijskich butach, z pokrwawionymi nogami, szedł do nas kilkadziesiąt kilometrów. Jak wszyscy przyjaciele, dostał ubranie, kąpiel, najpotrzebniejsze rzeczy i po krótkim pobycie u nas zamieszkał u urzędnika z firmy mego Ojca, poczwiwego safandudy, pana Stareckiego, aby prowadzić dalej walkę konspiracyjną w ZWZ (pseudonimy „Druh”, „Nadolny”), a Matka moja służyła mu za łączniczkę. Pan Starecki raczej nie bardzo orientował się w działalności Kocia. Do kwietnia 1940 roku był komendantem okręgu Lwów-Wschód, a następnie komendantem całego obszaru nr 3 (województwa południowo-wschodnie). Został aresztowany pod koniec kwietnia 1940 roku; Starecki wpadł razem z nim w ręce NKWD.⁴ Matka pisała w jego imieniu do pani Kotarskiej, która została w Ostrogu z małą córeczką Elżbietą. W kwietniu 1940 roku wywieziono je do Rosji, gdzie p. Kotarska zmarła, a jej córka

4. Zob. Elżbieta Kotarska, „Proces czternastu”, Warszawa 1998. Płk Władysław Kotarski został w 1940 roku stracony przez Sowieców jako oficer konspiracyjnej organizacji wojskowej wraz z grupą oficerów, w tzw. „procesie czternastu”, opisanym przez jego córkę.

Elżbieta po latach, już z Londynu, powróciła do Polski.

Bardzo interesującą osobą była żona siostrzeńca p. Praussowej, Maria Reymanowa. Jako komunistka, do 1938 roku członkini rozwiązanej przez Komintern Komunistycznej Partii Polski (od tej pory polscy komuniści byli w Rosji tępieni i w końcu w większości wymordowani), była przed wojną zwolniona z pracy, a jej mąż był aresztowany. Mój Ojciec interweniował w tej sprawie na prośbę pani Praussowej, co przyniosło dobry skutek i p. Maryla wróciła do pracy. Uciekła do Lwowa, bo jako Żydówka nie mogła zostać po stronie niemieckiej. Początkowo zatrzymała się u nas, potem dostała pracę (była działaczką komunistycznego związku zawodowego w służbie zdrowia jako pielęgniarka) i mieszkanie, ale chyba tak jak my rozpacziała po upadku Polski, bo niezwykle dużo pomagała nam i nie tylko nam, informując o różnych sprawach, o których dowiadywała się dzięki swej dawnej przynależności. Błada, wymęczona i spracowana odwiedzała nas często i niekiedy przynosiła potajemnie ostrzeżenia, że ktoś ma być aresztowany. Ona właśnie ostrzegała przez nas pana Świderskiego, który to zlekceważył i przepadł.

Oczywiście, nasz dom nie był jedyny, którym interesowały się służby NKWD. Wprawdzie główni zarządcy miasta, wojewoda i starosta, zdążyli się ukryć i uciec, to pani Reymanowa uprzedziła nas, że ma być aresztowany dyrektor Ubezpieczalni, pan Świderski, i prosiła, by go uprzedzić. Matka moja natychmiast pobiegła do niego, ale niestety, nie uwiereżył i tej samej nocy został aresztowany, i ślad po nim zaginął.

Od początku Rosjanie kładli nacisk na to, by każdy pracował. Matka dostała stanowisko dozorczy w naszym domu, co wiązało się potem z oczyszczaniem przez nas chodnika ze śniegu (była to ciężka praca, bo zima nastała szybko i była bardzo ciężka). Jeden z przyjaciół Ojca zatrudnił mnie jako pomocniczą urzędniczkę w ich przedsiębiorstwie naftowym. Uczylałam się tu m.in. pisać na maszynie i prowadziłam niekończące się rozmowy z różnie nastawionymi urzędnikami i innymi pracownikami. Niektórzy – szczególnie Żydzi – zaczęli z wolna przyzwyczajać się do panującej sytuacji i próbowali przyjąć jakiś *modus vivendi* z okupantami.

Firma była wielka, nie było więc nadziei, aby uniknąć upaństwowienia jej. „Gazolina” była przedsiębiorstwem zupełnie nietypowym dla państwa kapitalistycznego i niezmiernie gniewało to naszych władców. Mianowicie, wszyscy pracownicy byli akcjonariuszami spółki i sprawowali rzeczywistą kontrolę nad działalnością swego przedsiębiorstwa. Toteż wcale nie kwapili się do wyrzucania dyrekcji ani swoich inżynierów. Komisarz naszego biura był to człowiek bez ustanku wściekły, stale krzyczał. Kilku lewicujących robotników próbowało zająć miejsca dyrektora i inżynierów, był jeden robotnik, Spodarczuk, który wraz z nowym rosyjskim komisarzem przyszedł urzędować w biurze „Gazoliny”. Szybko został przez nowe władze odesłany z powrotem na dawne miejsce pracy. Wydobywanie gazu i ropy i ich rafinacja jest pracą tak fachową, że nie można jej powierzyć niespecjalistom. Inna rzecz, że jeżeli chodzi o kwalifikacje, nasi wiertacze w Borysławiu mogli iść w paragon ze wszystkimi sowieckimi inżynierami, a nasi inżynierowie mieli poziom co najmniej członków sowieckich uniwersytetów i Akademii Nauk. Ale i to nie uratowało kilku z nich od aresztowania i przepadnięcia w bezkresach Sowietów.

Poprzedni zarząd usiłował utrzymać choćby formę dawnego przedsiębiorstwa jako spółdzielni produkcyjnej, ale było to niemożliwe. „Gazolina” została przemianowana na „Ukrgaz”, dyrektor naczelny, inżynier Marian Wieleżyński, początkowo w ogóle został usunięty z pracy. Inni członkowie zarządu, znakomity wynalazca inżynier Bruno Szymański i świetny handlowiec Szczęśny Tarnowski zostali wkrótce aresztowani. Aresztowanie pana Szymańskiego świadczyło zresztą o kompletnym braku rozeznania nowych władców w różnych, zarówno drobnych, jak i wielkich sprawach. Oto enkawudyści, którzy przyszlizli go aresztować do jego willi (mieszkał niedaleko od nas), zafrapowani byli przede wszystkim domofonem, który był wtedy mało jeszcze znanym urządzeniem. Biegali z góry na dół, dzwonili i mówili do siebie przez kratki głośniczka. W końcu orzekli, że jest to wynalazek *szpiona*. Mimo wyjątkowych kwalifikacji do pracy w przemyśle naftowym, pan Szymański nie wyszedł już z więzienia. Pan Tarnowski, wywieziony do Rosji, gdzie spędził

w więzieniu cały okres sowiecki, do lipca 1941 roku (wspomina o nim gen. Klemens Rudnicki, który jakiś czas siedział z nim w jednej celi), dostał się z wojskiem Andersa do Teheranu, jednak tam umarł na tyfus. Rodzinę p. Tarnowskiego, żonę i dwóch małych synków, wywieziono 13 kwietnia 1940. Z „Gazoliny” w Borysławiu wywieziono również świetnego fachowca, inż. Ignacego Piątkiewicza, rodzina jego również znalazła się w Kazachstanie, zaś po nim ślad zaginął.

Inżynier Wieleżyński ratunek dla siebie i swojej rodziny zawdzięczał bardzo dawnym czasom. Mianowicie w latach 1905-1907 był działaczem PPS w Borysławiu i ratował uciekinierów z Królestwa, gdy załamała się tam rewolucja 1905 roku. Wśród jego podopiecznych znalazł się również Feliks Kon, późniejszy członek rządu komunistycznego, w sierpniu 1920 roku oczekującego w Białymstoku na upadek Warszawy. Później, mimo licznych czystek, Kon utrzymał się w Moskwie, jako archiwista partii. Jego córka, Helena Usiejewicz, członek KC KPZR, na polecenie swego ojca przyjechała do Lwowa i z wyżyn swego stanowiska wyjaśniła lwowskim władzom sowieckim, że p. Wieleżyński ma wraz z rodziną pozostać na miejscu i ma być traktowany z należyтым szacunkiem. Odwiedziła nawet pp. Wieleżyńskich i zapewniła ich, że nic im nie grozi. Istotnie, po paru dniach do willi pp. Wieleżyńskich na ul. Grochowskiej 12 zajechała czarna limuzyna z trzema wysokimi urzędnikami sowieckimi, którzy zapewnili p. Wieleżyńskiego o swoim szacunku i zaproponowali mu, aby wrócił do pracy w laboratorium „Ukrgazu”, jako wybitny specjalista. O ile wiem, z tej propozycji nie skorzystał. Niestety, nikomu innemu to oczywiście nic nie pomogło. Mogliśmy się tylko czasem schronić w ciepłej i spokojnej atmosferze domu naszych przyjaciół na Grochowskiej.

W każdym razie, w okresie trzech miesięcy dokonano weryfikacji pracowników, przyszedł komisarz sowiecki i ja, ale nie tylko ja, zostałam usunięta z pracy.

Kuzyn nasz, Marek Piaskowski, dostał pracę przy budowie bocznic kolejowej do jakiejś przetwórci gazu ziemnego i opowiadał nam, jak się odbywa wykonywanie planu. Ponieważ bocznic nie była jeszcze gotowa, a gaz przychodził

i trzeba było coś z nim zrobić, żeby zaliczyć „wykonanie planu”, gaz wypuszczano po prostu w powietrze,

Jeszcze w październiku 1939 roku jeździłam w sprawach Ojca do Borysławia, trzeba było mu tam coś zawieźć, gdyż przebywał w różnych domach, nawet i ja nie zawsze wiedziałam, gdzie. Z tej podróży chciałabym wspomnieć jedną rozmowę. Jechałam z Borysławia do Drohobycza w jednym przedziale z młodą dziewczyną Żydówką, która z wyrazem niekłamanego uwielbienia, jak upojona mówiła o Czerwonej Armii i o Sowietach. Milczałam, bo wyrazić moje zdanie na ten temat byłoby więcej niż niebezpieczne. Moja współpodróżniczka zakończyła pochwały takim zdaniem:

– Jacy oni kulturalni, jaka u nich kultura, każdy *soldat* ma po trzy zegarki na rękę, i to dobre, szwajcarskie, znam się na tym, bo mój ojciec jest zegarmistrzem.

Mówiła to zupełnie serio. Pierwszą rzeczą, którą rabowali żołnierze sowieccy na naszych terenach były właśnie zegarki, a najbardziej znanym powiedzeniem rosyjskim stało się *dawaj czasy!* (oddaj zegarek).

Wprowadzano coraz więcej zarządzeń, aby upodobnić nas do Związku Sowieckiego. Nie pamiętam, co najpierw ogłoszono: że będzie się wyświetlać tylko filmy sowieckie, czy najpierw zmieniono godzinę na czas wschodni. W każdym razie obie te zmiany wprowadzono przed Nowym Rokiem, bo pamiętam, że zaczęłam chodzić do biura nie na godzinę ósmą, jak poprzednio, ale na 10.30, co oznaczało dawne wpół do dziewiątej, za to pracowałam dłużej, bo do 17.00, a przedtem do 14.00. Zmianę godziny skwitowano w wychodzących obecnie we Lwowie gazetach *Czerwony Sztandar* i *Wielka Ukraina* wielkimi oklaskami, a któryś z członków Polskiego Związku Literatów, założonego pod przewodnictwem Jerzego Putramenta – tak, tego samego – napisał wiersz pt. „Czas poszedł naprzód”. Tak to wtedy reklamowano.

Podobnie wielki entuzjazm wyrażano z powodu zmiany wszystkich programów filmowych na sowieckie.

Niektórzy przebywający we Lwowie pisarze niezbyt szczerze jednak podchodzili do nowej władzy, czego przykładem może być wiersz Czesława Miłosza – tak, tego

samego – drukowany z entuzjazmem w *Czerwonym Sztandarze*, napisany tak sprytnie, że czytany pionowo zwrotkami był zupełnie innym wierszem w stosunku do aktualnej rzeczywistości, niż czytany zwrotkami poziomo. Wiersz ten nie jest może najlepszy poetycko, ale niewątpliwie jest majstersztykiem dwoistości.

Kościoty nie były jeszcze zamknięte i zawsze przepętnione. Ludzie szukali tam pociechy i czasem ratunku, co jednak było bardzo trudne. Zaczęły się już prześladowania księży, choć na razie umiarkowane. Nazywani oni byli *rabocznye kulta* i ściśle kontrolowani. Nachalna propaganda ateistyczna nie naruszała nawet zewnętrznych przejawów wiary, żegnaliśmy się przechodząc koło kościołów, których na razie jeszcze nie rekwirovano.

Ludzie wysiadali też sporo w bardzo licznych wtedy kawiarniach.

Na Boże Narodzenie mieliśmy i choinkę, i – oczywiście bardzo skromną – Wigilię (pamiętam, że były daktyle, które przypadkiem kupiłam w jakimś sklepie, przechodząc przez miasto w połowie października). Boże Narodzenie wypadło w 1939 roku w poniedziałek i wtorek, oczywiście te dni były dniami pracy. Pamiętam, że do mojego biura wszyscy przyszliśmy w odświeżonych ubraniach i cały czas rozmawialiśmy – taka mała manifestacja. Ale na to – jak się wydawało – nasi władcy nie zwrócili uwagi.

Gazety trąbiły nieustannie na chwałę Związku Sowieckiego, wychwalały wszystkie pociągnięcia władz i napadały na „obszarników i kapitalistów pańskiej Polski”, ciemiężycieli nareszcie przez Związek Radziecki wyzwolonych ludów Ukrainy i Białorusi. Rozpoczęła się agitacja, aby młodzież wyjeżdżała do pracy na teren Donbasu do budowy wielkich przedsięwzięć socjalizmu. Wyjechało dość dużo młodzieży żydowskiej, bo usposobieni nacjonalistycznie Ukraińcy już po kilku miesiącach zaczęli z troską spoglądać w przyszłość, która początkowo wydawała im się tak świetlana. Aresztowania bowiem dotyczyły nie tylko władz polskich i polskich działaczy politycznych, ale i ukraińskich. Pamiętam, że aresztowano przywódcę nacjonalistów ukraińskich, doktora Pańczyszyna.

Od razu w listopadzie grupy młodych, szczególnie bez-

robotnych Żydów, zachęconych pięknie brzmiącą propagandą wyjechały do pracy do kopalń Donbasu. Niektórym udało się wkrótce wrócić, a jedną historię opowiadano dość szeroko. Otóż pewien wyjeżdżający umówił się ze swoim przyjacielem, że napisze do niego, jak tam jest naprawdę, ale jeżeli będzie odwrotnie niż pisze – bo już wtedy wiadano o cenzurze – napisze list czerwonym atramentem. Otóż przyszedł od niego list, pełen zachwytów, jak to jest w tym Donbasie i jak mu jest dobrze, tylko w *postscriptum* był dopisek: „tylko wyobraż sobie, nie mogłem nigdzie dostać czerwonego atramentu”.

Propaganda wykorzystywała wszelkie sposoby przekonywania, od najmłodszych dzieci poczynając. W czasie św. Mikołaja, bardzo zawsze uroczyste obchodzonego we Lwowie, którego po sowiecku nazywano dziadkiem Mrozem, nakazano nauczycielom w przedszkolach odgrywać następującą farsę: „Wołajcie: św. Mikołaju (albo Boże, lub Panie Jezu), daj nam cukierków”. Oczywiście, żadnych cukierków nie było. „A teraz wołajcie: Stalinie, daj nam cukierków!” I rzeczywiście – cukierki sypały się w wyciągnięte rączki złaknionych dzieci z rąk załamanych nauczycieli. Kto się nie słuchał, był od razu wyrzucony lub od razu aresztowany. W szkołach wprowadzano już nowe porządki.

Więzienia zapełniły się wszelkiego rodzaju przestępcami politycznymi. Słyszałam historię, że w kasach pancernych NKWD znajdowała się lista oficerów z adresami ich mieszkania, a więc i ich rodzin. Otóż jakimś cudem zorganizowano lwowskiego włamywacza, aby włamał się do biur NKWD i ukradł tę listę. Zamach się udał, włamywacza jednak schwytano i rozstrzelano.

Matka była bardzo niespokojna o nasze dalsze losy, choć życie starało się wrócić do normy.

Brat mój pragnął po maturze studiować chemię i w tym celu zgłosił się na Politechnikę. Zdał znakomicie egzamin i został przyjęty. Rozpoczął już nawet studia i po latach mówił mi, że był bardzo szczęśliwy, siedząc w laboratorium chemicznym i ucząc się tego. Niestety, nie trwało to długo. Przyszły weryfikacje i brata, jako syna *liszeńca*, kilkakrotnie usunięto (bo próbował wracać na wydział) bez prawa studiowania.

Moja Matka, znająca dobrze rosyjski, poszła do komisarza Politechniki upominać się o syna, ale ten powiedział jej, że dla syna *liszeńca* miejsca teraz nie ma, ale może w przyszłym roku będzie mógł studiować. Dodał, że przed wojną pewnie wielu było takich, którzy nie mogliby studiować z różnych względów, więc brat, który jest młody (zaledwie ukończył 18 lat) może spokojnie poczekać. Matka była nawet skłonna zgodzić się z tym argumentem, ale o los syna, podobnie jak o mój, nie przestała się zamartwiać.

Dopóki pracowałam w „Gazolinie”, wydawało mi się, że jakoś uda się nam przetrwać. Zdarzały się nawet epizody komiczne. Jeden z nowo nastających inżynierów, Rosjanin, upatrzył sobie mieszkanie w naszej willi, i jednocześnie zaproponował, że się ze mną ożeni. Nie robiły na nim wrażenia argumenty, że mam już narzeczonego i wcale nie zamierzam za kogo innego wyjść za mąż. A gdy dowiedział się, że ten narzeczony jest w Wilnie, zapewniał mnie z całym przekonaniem, że na pewno już się z nim nie zobaczę.

Po mieście niosły się wciąż najfantastyczniejsze plotki na wszelkie możliwe tematy i o najrozmaitszych odcieniach psychologicznych – od skrajnej rozpacz do niedorzecznych nadziei. Ale przeważała rozpacz i nastroje rozrachunkowe. Prawie wszyscy przeklinali przedwojenne rządy i słabość armii, która tak szybko..., w pięć tygodni..., tak tragicznie pozwoliła odebrać nam Ojczyznę. Przez kilka dni na dworcu towarowym we Lwowie stał pociąg z internowanymi oficerami, którzy – najwyraźniej załamani klęską – niezbyt starali się nawet wydobyć z tego straszego jeniectwa. Ale o ich nastrojach już wiele napisali oni sami. Ja tylko pamiętam brudną i wymiętą kartkę, przyniesioną do naszego domu przez jakiegoś prostego żołnierza z prośbą od przyjaciół Ojca o ubranie i papiery. Niestety, w tym momencie pociągów z oficerami już nie było we Lwowie, jechały gdzieś przez Rosję ku ich straszemu losowi.

Już od października zaczęły się nieśmiałe próby organizowania jakiegokolwiek oporu wobec sowieckiego okupanta.

Przychodził też do nas często kolega szkolny mego brata, Ukrainiec, z propozycjami wspólnych działań konspiracyj-

nych, który jednak absolutnie nie budził naszego zaufania; ostatecznie przestał nam cokolwiek proponować i przestał szczęśliwie przychodzić.

W końcu października odbyła się u nas w domu pierwsza poważna rewizja. Późnym wieczorem przed furtką pojawiła się duża grupa oficerów NKWD, których początkowo usiłowaliśmy potraktować jako kandydatów na mieszkanie, oni jednak szybko wyjaśnili, o co chodzi, i rozpoczęli rewizję. Były w tym elementy wręcz zabawne. Przede wszystkim, ponieważ mój Ojciec uchodził za kapitalistę, gwałtownie szukali w naszym domu kasy pancernej, bo kapitaliści mieli przecież masy pieniędzy i chowali je w kasach pancernych. Ponieważ nigdy nie mieliśmy czegoś takiego, nawet kasetki na pieniądze – bo właściwie po co? Jakies większe kwoty trzymało się na książeczce PKO – uczepili się kotła centralnego ogrzewania. Potem grzebali na strychu i narobili mnóstwo zamieszania. Psa musieliśmy wyrzucić do ogrodu, bo baliśmy się, że go zastrzelą, tak wył i szczekał. Bizuterii jakimś cudem nie zabrano, zabrali tylko dwie rzeczy. Pierwszą było pudełko, w którym były ordery Ojca: czterokrotny Krzyż Walecznych, *Virtuti Militari*, który Ojciec otrzymał w 1920 roku po bitwie pod Komarowem i którego najbardziej było nam żal, i wiele odznaczeń polskich, a także bardzo piękny i cenny order „*Corona d'Italia*” ze złota, otrzymany przez Ojca od Włochów w 1936 roku. Drugą rzeczą, która zwróciła uwagę rewidujących, była kartka z Ostroga od pani Kotarskiej, żony pułkownika Kotarskiego, w której całkowicie konspiracyjnie zapytywała o „Kocię”, nawet nie o Władka; o tę kartkę bardzo długo wypytywano moją Matkę. Powiedziała, że to kartka od jej siostry, i na tym się skończyło. Baliśmy się bardzo, żeby enkawudystom nie przyszło do głowy zatrzymać mojego brata, który żeby zakamufłować swój wiek, podczas rewizji chodził w długiej nocnej koszuli, co ujmowało mu wieku; nie miał wtedy jeszcze skończonych 18 lat, no i jakoś się udało.

Już od października zaczęły się nieśmiałe próby organizowania jakiegokolwiek oporu wobec okupanta. Trzeba powiedzieć, że działalność „zagłuszaczek” polskich audycji rozpoczęła się we Lwowie bardzo wcześnie, jednakże audycje

w językach obcych nie były zagłuszane, słuchałam więc radia po francusku; audycje francuskie nie dawały wielu informacji o losach Polaków we Francji, to jednak można było czegokolwiek się dowiedzieć o wojnie poza kłamstwami sowieckiej i niemieckiej propagandy.

W ciągu listopada zaczęli pojawiać się „przemytnicy” ze strony okupacji niemieckiej. Czasami byli to ludzie rzeczywiście wracający na tamtą stronę, czasami młodzi, dążący na Węgry i dalej do polskiego wojska we Francji. W listopadzie przeszedł do nas przez zieloną granicę brat męża mojej ciotecznej siostry Jasi, Witold Grygiel, który przyniósł wiadomości od Ojca i reszty rodziny. Ojciec na razie był u stryja Czesława (swego brata) w Łodzi, ale niebawem Łódź została włączona do Reichu jako Urdeutsche Lietzmannstadt i wszyscy musieli się stamtąd wynieść. Ojciec przeniósł się wtedy do Warszawy, gdzie na podstawie posiadanego prawnego pełnomocnictwa objął zarząd oddziału naszej firmy, gdzie było w magazynach trochę zapasów benzyny. Z jej sprzedaży Ojciec utrzymywał do 1 sierpnia 1944, bardzo skromnie oczywiście, kilku pracowników działu. W biurze tym zresztą – jak w całej Warszawie – kwitła konspiracja, ale to już całkiem inna historia.

Witek Grygiel przeszedł szczęśliwie tam i z powrotem jeszcze dwukrotnie, był u nas w strasznie smutne święta Bożego Narodzenia 1939 roku, a za trzecim razem zabrał mego brata, o którego okropnie martwiłyśmy się z Matką, gdyż ani nauki, ani pracy dla niego nie było i groziło mu powołanie do wojska sowieckiego, a to byłoby dla nas strasznym ciosem.

Witek z Bronkiem wyszli do granicy 23 stycznia 1940, i była to ostatnia właściwie jeszcze możliwość względnie łatwego przejścia. Zostali złapani przez patrol rosyjski na granicy, ale ponieważ twierdzili, że nadeszli od niemieckiej strony, patrol ten po cichu przerzucił ich „z powrotem” przez granicę do Niemców. Jednak trzy dni spędzili w tymczasowym areszcie, z powybijanymi szybami, gdzie oczywiście nie było żadnego ogrzewania. Na szczęście, właśnie przez te trzy dni mróz był trochę mniejszy, uprzednio od 8 grudnia stale trzymał się poniżej 20, a nawet 30 stopni, a przez te trzy dni

temperatura wynosiła 8-10 stopni poniżej zera. Opowiadali mi potem, że mimo bardzo ciepłego ubrania mieli cały czas wrażenie, że siedzą na dworze.

Witek i Bronek mieli ze sobą znaczną sumę pieniędzy. W grudniu nastąpiło unieważnienie polskich pieniędzy – nie mogą tego nazwać wymianą, bo nic nikomu nie wymieniono. Tylko ci, którzy mieli pieniądze na książeczkach oszczędnościowych PKO, mieli prawo przez cztery miesiące pobierać równowartość 100 zł w rublach czy czerwonicach, bo 10 rubli nazywało się wtedy czerwonec. Ponieważ na terenie okupacji niemieckiej złote polskie były jeszcze ważne (do końca kwietnia 1940 roku), postanowiliśmy wszystkie posiadane przez nas i wiele dostarczonych przez przyjaciół pieniądze przesać do Warszawy.

Witek część tych pieniędzy miał w plecaku i kieszenie naładowane setkami, i to mu zabrano przy rewizji. Natomiast część pieniędzy Matka bardzo zręcznie zapiekła w chlebie i dwóch bułeczkach na drogę; pamiętam, że w bułeczkach po 1500 zł, co było sumą ogromną. Nie mogli więc jeść tego chleba, ale żeby nie dziwić za bardzo współwzięniów, bo wszyscy głodowali, okrawali po trochu skórki z boku i jakoś to szczęśliwie przetrzymali i uratowali pieniądze, które Ojciec potem pooddawał według przeznaczenia.

Sztuczka z ucieczką udawała się do końca stycznia 1940 roku, później wszystkich zatrzymanych na granicy z Ukrainą wywożono do Kazachstanu lub gdzieś na północ. Na granicy z Białorusią bywało inaczej, o czym napiszę później.

Zostałyśmy więc w naszym domu we dwie, z licznymi lokatorami. Mieszkałyśmy w pokoju stołowym. Po ucieczce mego brata został wolny jeden pokój i zaraz od lutego zakwaterował się w naszym saloniku obrzydliwy enkawudysta, który pilnował nas ciągle z Matką, tak że nawet trudno było słuchać radia. Zresztą audycje polskie i tak wtedy były zagłuszane, ja słuchałam radia po francusku, Matka po rosyjsku. Na szczęście był bardzo zapracowany i dużo wychodził.

Dzięki wielkiemu taktowi i autorytetowi Matki współżycie lokatorów było jednak spokojne i zgodne. W kuchni był gaz, więc nie było kłopotów z ogniem, lokatorzy jakoś sobie radzili z gotowaniem. Pamiętam, że Żenia dosłownie

codziennie przyrządzała kotlety siekane – mięso dostarczał lejtnant i przychodziła tylko usmażyć je na płycie. Łazienka z gorącą wodą była na I piętrze, na strychu wszystko schło doskonale i nie przypominam sobie jakichkolwiek kłopotów z praniem, płaczem dziecka itp. Ta malutka musiała być wyjątkowo grzeczna i zdrowa.

W styczniu 1940 roku zaczęło się robić naprawdę ponuro i tragicznie. Aresztowano wtedy moją koleżankę szkolną, Myszkę Kosińską, w drugim miesiącu ciąży; dziecko urodziła w więzieniu na Brygidkach w maju 1940 roku; udało jej się z największym trudem utrzymać dziecko przy życiu do sprawy sądowej i przekazać je wtedy teściowej pod opiekę. Sama została wywieziona na długoletni wyrok osiedlenia do Rosji i po sześciu latach wróciła z Armią Ludową.

Mąż naszej już wtedy przyjaciółki, Marii Reymanowej, w styczniu lub lutym usiłował przedostać się z Warszawy do żony do Lwowa. Został aresztowany na granicy, z największym trudem zdołał podczas przejazdu przez Lwów wyrzucić kartkę z adresem żony i prośbą, aby znalazca ją doręczył. Przebywał potem w obozie. Reymanowa zwróciła się do prokuratura z zapytaniem o męża, odpowiedział, że nie ma go w żadnych spisach i nic o nim nie wiadomo. Rozżalona Maryla powiedziała, że przecież nawet bydlę jest jakoś rejestrowane i spisywane, na co prokurator oświadczył jej: „Tacy, jak wasz mąż, to gorsi niż bydlę, oczywiście, że gdyby był zwierzęciem, wiedzielibyśmy, gdzie jest.” Do końca naszego pobytu we Lwowie pani Maryla nie zdołała wywalczyć jego uwolnienia. Co było dalej, nie wiem, poza tym, że pani Maryla zginęła w masakrze, dokonanej przez Niemców po zajęciu Lwowa u prof. Ostrowskiego; zginął tam wtedy Boy-Zeleński.

Aresztowany pan Szymański przebywał na Brygidkach i Matka moja z jego żoną chodziły tam, starając się przekazać mu jakąś paczkę, choćby ze zmianą bielizny. Istotnie, raz zwrócono jej bieliznę i przyjęto czystą. Zwrócona bielizna była tak brudna, że zrozumieliśmy, że nieszczęśni więźniowie nie mieli żadnej możliwości myć się.

Na razie to wszystko, o czym się słyszało, to były represje indywidualne, wśród ludzi jakoś znaczących. Ale w lutym

przyszły tragiczne wiadomości o wywożeniu całych wsi na Sybir. O Kazachstanie usłyszeliśmy dopiero wtedy, gdy zaczęły nadchodzić pierwsze listy. Wywożono bardzo wielu ludzi, a że zima była bardzo ostra i wielki mróz, zaczęły krążyć straszliwe, i niestety, zupełnie prawdziwe wiadomości, o wagonach towarowych, w których marzły i masowo marły wywożone dzieci, o wyludnionych wsiach, o umierających staruszkach, o pociągach z ludźmi, stojących tygodniami bez opału ani żywności. Ze wschodnich terenów Rzeczypospolitej wywieziono już wtedy około 200 tys. ludzi. Była to pierwsza wielka fala masowych wywózek, które później stały się chlebem powszednim wszystkich Polaków, a także niekiedy Ukraińców i Żydów z tych okolic.

Matka moja z płaczem pytała o to Żenię – pamiętam, jak kobieta ta powiedziała: u nas też tak wywozili, i potem milczała.

Ponieważ Matka moja budziła zawsze w ludziach wielkie zaufanie, Żenia opowiedziała jej coś niecoś o sobie. Była Ukrainką, miała jedenaścioro rodzeństwa. W okresie kolektywizacji nie mieli już zupełnie nic do jedzenia. Wtedy jej matka powiedziała, żeby poszła do miasta, bo zginie z głodu. Żenia miała 14 lat i poszła do Charkowa, do fabryki. Tam przeżyła, ale cała jej rodzina zginęła w tym czasie z głodu i chorób. Ekspedycja do Polski była dla tych ludzi niezwykłym darem losu. Cokolwiek Żenia zobaczyła z naszych rzeczy, natychmiast chciała kupować. Wojsko ekspedycyjne miało wtedy zapewne znacznie wyższe pensje niż w Rosji. Ubrała się także od stóp do głów. Jak już wspomniałam, rzeczy, w których przyjechała, nie zobaczyłam nigdy. Najmodniejsze wśród Rosjanek były białe berety i granatowe płaszcze. Ponadto wykupywały wszystko, co było w sklepach. Znana była np. historia stosowania koronkowych nocnych koszul jako sukien balowych czy wieczorowych, w których panie te występowały w teatrze. Bo teatry grały, co prawda absolutnie nie pamiętam, jak to było.

Mimo, że nacjonałści ukraińscy byli już nieco zawiedzeni nowymi panami, oni tu jednak rządzą. Miasto było ukrainizowane. Ulice przechrzczono, język ukraiński wprowadzano wszędzie. Można jednak było mówić po polsku.

Wychodziły gazety po polsku, funkcjonował też jakiś związek pisarzy polskich z Putramentem na czele, w naszym środowisku uważany za związek zdrajców i przekupionych.

Zaczęli wracać pierwsi ochotnicy z Donbasu. Okazywało się, że smutny, biedny, wojenny, okupowany Lwów jest rajem w porównaniu ze Związkiem Radzieckim. Ci, którym udało się wrócić, mieli przerażenie w oczach i dążyli dalej, przedostać się pod okupację niemiecką, byle dalej od tego komunistycznego raju. Wielu było takich biednych, zbłąkanych, omamionych mirażem raju ludzi, którym powoli otwierały się oczy.

Po okresie zamętu zaczęły funkcjonować prawie normalnie różne urządzenia publiczne. Np. poczta. Oryginalne było tylko to, że np. z zagranicy – np. Rumunii czy Litwy, depešować można było tylko w obcych językach, byle nie po polsku. Parokrotnie komunikowałam się po francusku z moim narzeczonym, przebywającym ciągle w Wilnie, choć przedtem i tu, i tu była Polska. O telefonach z zagranicy nie było mowy, ale dostaliśmy kiedyś normalną kartkę pocztową od Ojca z niemieckiej strony, że jest zdrow, cały, pracuje nadal i że brat jest razem z nim. Od Ojca i brata miewaliśmy wiadomości z rzadka, niekiedy bardzo okólnymi drogami. Np. o tym, że brat szczęśliwie dotarł do Warszawy, dowiedzieliśmy się z telegramu, wysłanego z Rumunii przez kolegę brata, który tam zawędrował i dostarczył tu adres do swojej rodziny. Brat napisał do niego z Warszawy, a w jakiś czas potem przyszła ta depeša, w języku niemieckim: „Matura gemacht, Bronek gesund” [matura zrobiona, Bronek zdrow].

Wszyscy widywani przez nas pojedynczo Rosjanie zazwyczaj byli bardzo sympatyczni. Np. kiedyś odgarnialiśmy śnieg sprzed naszego domu, co było obowiązkiem Matki, jako dozorczyni. Przechodził koło nas młody żołnierz w mundurze i po cichu, szybko powiedział: *Pomagaj Boh*. Wygląd mieli ci żołnierze nieszczerólny. Wszyscy byli zielonkawo bladzi, chudzi, raczej niewyrośnięci i ubrani w mundury z materiału w bardzo złym gatunku, jak na nasze ówczesne przyzwyczajenie do mundurów w wojsku polskim. Prawdopodobnie był to materiał z pokrzywy. Chorowali też na różne przedziwne choroby. Np. krzykliwy komisarz firmy „Gazolina” miał wszy

w rękach na powiekach. Było to wprost straszne i nie dziwię się, że zawsze był we wściekłym humorze.

Wróć na chwilę do grudnia 1939. Wybuch wojny rosyjsko-fińskiej 1 grudnia 1939 wzbudził w nas niestłuchany entuzjazm – oczywiście dla Finlandii, której najszczerzej życzyliśmy zwycięstwa, zdając sobie jednak ze smutkiem sprawę, że jest absolutnie niemożliwe. Ale pierwsze zwycięstwa Finów były dla nas balsamem, że można jednak coś zrobić temu niezwyciężonemu wrogowi.

W marcu odbyły się wybory uzupełniające do Rady Najwyższej, uzupełniające, bo tylko na terenach przyłączonej Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi. Do Rady Najwyższej ZSSR kandydowała z naszego okręgu Wanda Wasilewska. Znowu agitator domowy wmawiał nam, że są to wybory, choć był tylko jeden kandydat. Pytaliśmy: dlaczego jeden, po co więc głosować, jak tylko jeden. A, bo on jest dobry, a głosować trzeba – odpowiadał. Wybory dały oczywiście spodziewane wyniki: 99,7% za delegatami ludu roboczego tych terenów. Pamiętam afisz po wyborach, wtedy też propaganda nie ustawała. Był taki dowcip: pod afiszem z napisem „99,7% – zwycięstwo” stoi dwóch chłopców, jeden pyta drugiego, co to znaczy? A tamten odpowiada – nie wiem, dotychczas umiałem liczyć tylko do 45%.

Atmosfera przez całą zimę była ciężka i coraz cięższa. Wszyscy byliśmy zarażeni strachem, sączonym umiejętnie przez władze okupacyjne, tak, że właściwie już w nic nie chciało się wierzyć. Okres rozliczeń z rządem mijał, coraz bardziej przytłaczało starannie przez Sowietów pielęgnowane przekonanie, że to jest ostateczny koniec wszystkiego, że tak już będzie zawsze, tak być musi i nie ma stąd żadnego wyjścia, żadnej ucieczki. Wszystkie działania okupanta były przesyczone dwoma celami. Pierwsze to *divide et impera* („dziel i rządź”) między Polakami a Ukraińcami, między Polakami a Żydami, między Żydami a Rosjanami. Drugi, to najwyraźniej wpajanie tym wszystkim ludziom przez dłuższy czas szczególnej, wielostronnej nienawiści do narodu polskiego. Polacy to byli „panowie” i należało ich zniszczyć razem z ich państwem. Co nie oznaczało, że tamte nacje były zawsze uprzywilejowane, też ich wywożono i siedzieli w więzieniach.

Pocieszaliśmy się, że wojna trwa, że dopiero się rozpoczęła, że mamy sojuszników, mamy nawet jakieś wojsko, przebywające we Francji. Ale nikt, kto w tym czasie nie był na terenach ZSSR, nie może pojąć, do jakiego stopnia można zaciążyć na sercach i myślach ludzi specyficzną, umiejętną i przewrotną propagandą, jaką wobec nas zastosowano.

II. 1940. Ucieczka

Po wywózkach ludności wiejskiej w lutym 1940 roku we Lwowie zaczęły krążyć pogłoski o przygotowywaniu takiej akcji również w miastach Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi. Nieoceniona pani Maryla Reymanowa dała nam znać, że jesteśmy „na liście”. Administrator naszej dzielnicy zaś wezwał raz Matkę i zapytał, jakie ma zamiary. Matka odpowiedziała, że chcemy jakoś przetrwać w naszym domu, mamy ogród, trochę rzeczy na sprzedaż, a ja może dostanę jakąś pracę. Nie, powiedział urzędnik, ja radzę pani gdzieś wyjechać, bo tu i tak pani nie zostanie. Nie bardzo rozumiałam wtedy, co to znaczy, ale moja Matka miała więcej doświadczenia z Rosjanami, bo zaczęła przygotowania do podróży. Zresztą wszyscy szykowali wtedy „na wszelki wypadek” worki i plecaki, wypakowane najkonieczniejszymi rzeczami, aby „być gotowym”. Co prawda, jak dziś to sobie uświadamiam, było tam wiele zbędnych rzeczy, a brakowało wielu znacznie konieczniejszych.

Wobec takiej perspektywy zaczęliśmy myśleć o ucieczce do rodziny w Warszawie. Matka sprzedała naszą porcelanę, komplet sztućców, chyba srebrnych, ale nie jestem pewna, zebrałyśmy trochę pieniędzy. Dwa dywany, dwa kilimy i piękną makatę buczacką oddałyśmy na przechowanie pocziwemu sąsiadowi, emerytowi (który to wszystko oddał bratu, gdy ten jeszcze raz przyjechał do Lwowa w 1943 roku). Sąsiad enkawudysta na szczęście dużo przebywał w pracy, tak że mogłam jeszcze słuchać radia i dowiedziałam się o ataku Niemiec na Norwegię w początku kwietnia 1940 roku.

Zaczęliśmy szukać możliwości przejścia przez granicę.

Do Generalnej Guberni, na tereny okupowane przez

Niemców, było coraz trudniej się przedostać. Po rozważeniu sprawy doszliśmy do wniosku, że absolutnie nie uda nam się przejść przez granicę w okolicy Przemyśla, natomiast mniej pilnowana jest granica między Zachodnią Białorusią a GG, a ponadto były tam powiaty czysto polskie, nawet w owych czasach traktowane jako odrębnie.

Wielkanoc w 1940 roku wypadła w najwcześniejszym możliwym terminie, 24 marca 1940. Pamiętam, że tego dnia zawiadomiono nas radośnie, że jest otwarta pobliska kooperatywa (sklep) i „dają” cukier. Można więc było w tę wielkanocną niedzielę i pracować w sklepie, i stać w kolejce po zakupy. A cukier sprzedawano rzadko!

Życie było więc coraz trudniejsze, coraz bardziej uprzykrzone, a nasz pobyt we Lwowie wisiał na włosku. Wiadomości musiały przeciekać, bo tak wielkiej operacji, jaką projektowało NKWD, nie dało się utrzymać w całkowitej tajemnicy. Wobec tego zdecydowałyśmy się wyjechać, ale na kilka dni, i nocowałyśmy przez kilka dni u znajomych, m.in. u inżynierostwa Kowalczewskich z „Gazoliny”, którzy zostali we Lwowie; inżynier Kowalczewski był profesorem Politechniki we Lwowie. Było to jednak i dla nas, i dla naszych przyjaciół kłopotliwe, a może nawet dla nich niebezpieczne. Państwo Kowalczewscy znaleźli nam jakiegoś przewodnika, który był małowówny i okropnie niedomyty, nie pamiętam, jak się nazywał. Ten poradził nam rozsądnie, żeby przechodzić granicę na Białorusi, tam gdzie do Białorusi przyłączono 11 powiatów z ludnością czysto polską, co uznawano wtedy nawet w ZSSR. Trzeba więc było jechać do Baranowicz, Białegostoku, i potem dalej do granicy, która przebiegała w okolicach Śniadowa i Łomży, które to miejscowości przecież dzieli kilkadziesiąt kilometrów.

Postanowiłyśmy wyjechać 13 kwietnia 1940, a ostatnią noc spędzić w domu, wykąpać się, umyć głowę i ewentualnie następnego dnia (w sobotę) wyruszyć w świat. Miałyśmy zapakowane dwa plecaki, przewodnik doradził nam jednak, żeby przepakować się w jeden większy. Miałyśmy pociąg do Baranowicz o godz. 14.00.

Noc z piątku na sobotę z 12 na 13 kwietnia 1940 roku była niespokojna. Całą noc słyszałyśmy motory zbliżające się

i oddalające motory samochodów, w ogóle ruch był niezwykle, większy niż kiedykolwiek za dnia. Mam wrażenie, że nie zmrużyłyśmy oka (spałyśmy razem, na jednym szerokim tapczanie w naszym pokoju). O wczesnym świcie, mogła być piąta rano, usłyszałyśmy motor samochodu, zatrzymującego się przed naszym domem. Matka wyjrzała przez oszklone drzwi balkonowe na ulicę i powiedziała:

– Przyjechali po nas.

Przed furtką stała ciężarówka z żołnierzami.

– No, to uciekamy – powiedziałam, wyskoczyłam z łóżka, schwyciłam płaszcz, buciki i torebkę do ręki (podobnie zrobiła Matka), zapomniałam nawet zegarka, i w nocnych koszulach wymknęłyśmy się tylnymi drzwiami do ogrodu. Robiło się już jasno, więc nie mogłyśmy liczyć na ucieczkę przez ogród. Za domem z tyłu Ojciec zbudował dla Matki, która uwielbiała ogrodnictwo, małą cieplarnię, całkowicie oszkloną, zaopatrzoną w mocne, drewniane drzwi, zamykane na klucz. Pod tymi drzwiami był kawałek miejsca, którego nie było widać przez szyby z zewnątrz. Za tymi drzwiami przykucnęłyśmy z bijącymi głośno sercami. Zamknęłam starannie drzwi na klucz od wewnątrz i wyjęłam go z zamka, i zasłoniłam dziurkę klapką, w którą wtedy były zaopatrzone wszystkie porządne zamki. To była reminiscencja z kryminałów Agaty Christie i filmów.

Cały czas nurtowała mnie jedna myśl: ja nie jadę na żaden Sybir!

Po chwili usłyszałyśmy zbliżające się kroki. Ktoś zaczął szarpać za klamkę, potem kroki przesunęły się w stronę oszklonej części, potem znów zaczęto szarpać za klamkę, ruszać klapką koło dziurki od klucza. Potem kroki oddaliły się, a my siedziałyśmy dalej pod tymi zbawczymi drzwiami. Byłyśmy wystraszone, bardzo zmarznęte i niepewne, co będzie dalej. Żołnierz otworzył sąsiedni kurnik, wyrzucił z kurnika gdaczące kury, wypuścił psa Morusa (nie mógł być w domu), który zaczął nieludzko szczekać i wyć, wreszcie kroki oddaliły się.

Po jakimś czasie, który wydał mi się bardzo długi, usłyszałyśmy głos: „Jadziu, Jadziu...”. Była to koleżanka szkolna Matki, nasza lokatorka, Wanda Krechowicka, która

nas szukała po ogrodzie, wiedziała bowiem, że mamy zamiar w razie czego schować się w tej cieplarence. Wychyliłyśmy się z kryjówki i pani Wanda powiedziała szeptem:

– Oni pojechali, jeden został w waszym pokoju i śpi. Przyniosłam wam plecak i trochę ubrania, uciekajcie!

Zmęczony całonocnym polowaniem na ludzi żołnierz oparł głowę o stół i zasnął. Czekał na nas, bo nasz sąsiad enkawudysta powiedział: one na pewno gdzieś tu są, kąpały się wczoraj i na pewno tu nocowały. Pani Wanda, indagowana przez żołnierzy powiedziała im, że poszłyśmy do kolejki w sklepie, co było prawdopodobne, bo żeby cokolwiek kupić, nieraz trzeba było stanąć w kolejce już o piątej rano.

Dla mnie była moja gruba, brązowa suknia, a dla Matki moja spódnica i sweter brata, i w tym odzieniu paradowałyśmy aż do Warszawy.

Ubrałyśmy się, wyszłyśmy naokoło. Ja już nigdy do domu nie wróciłam.

Matka moja była jeszcze we Lwowie dwukrotnie, w 1942 roku i przywiozła stamtąd trochę naszych rzeczy, a brat mój przywiozł w 1943 roku owe słynne dywany i kilimy. Dywany spaliły się w Powstaniu Warszawskim, ale kilimy mamy do dzisiaj. To ostatnia pamiątka z domu.

Głodne, zmarznęte i bardzo niepewne dalszych losów poszłyśmy do pp. Wieleżyńskich, mieszkających niedaleko, przy ul. Grochowskiej. Pamiętam do dziś zbiegającą ze schodów dziesięcioletnią wówczas Nikę i dobroć jej matki, Halusi, która nas nakarmiła, pocieszyła i zawsze modliła się za nas. Potem Matka poszła jeszcze do mieszkania profesora Tadeusza Ostrowskiego⁵, gdzie wiele osób składało swoje rzeczy, obrazy i kosztowności, pewni, że temu wielkiemu profesorowi medycyny, znanemu i szanowanemu na całym świecie, nic nie grozi. Natychmiast po wkroczeniu Niemców w czerwcu 1941 roku miejscowi bandyci ukraińscy, doskonale zorientowani w olbrzymich rzeczywiście bogactwach zgromadzonych

5. Wiadomość ta była nie sprawdzona. Prof. Tadeusz Ostrowski, światowej sławy chirurg, w istocie został rozstrzelany przez Niemców w nocy z 3 na 4 lipca 1941 roku razem z grupą lwowskich profesorów w ramach akcji likwidowania inteligencji polskiej. Zginęła wtedy również Maria Reymanowa, pielęgniarka.

w tym domu, wpadli i zamordowali wszystkich znajdujących się tam ludzi, również takich, którzy się tam schronili, uważając to miejsce za pewne. Wtedy właśnie zginęła nasza przyjaciółka, Maria Reymanowa.

Ja poszłam jeszcze do mojej koleżanki, Litki Biskupskiej, która mieszkała w pobliżu Wielkiego Zamku. U Litki, której matka, drobna biedna urzędniczka, wdowa, nie była zagrożona na razie wywózką, zostawiłyśmy wspańiałe albumy z fotografiami z wycieczki rodziców moich do Palestyny i Egiptu oraz moje trzy śliczne paryskie suknie balowe. Gdy moja Matka pojechała w końcu 1941 roku do Lwowa, Litka oddała jej te suknie, które w Warszawie zostały sprzedane w czasie okupacji, gdy moim rodzicom było bardzo ciężko i nie mieli na jedzenie. Albumy Litka wywiozła potem do Jasła, gdzie spaliły się podczas ofensywy, bo Jasło zostało spalone gruntowniej niż Warszawa.

Z domu we Lwowie mój brat zabrał w 1943 roku trochę swoich książek z piwnicy, m.in. Wielką Geografię Powszechną, a także przechowywane u p. Szediwego, sąsiada z Norwida 5, dwa kilimy, dwa dywany i makatę buczaćką. Jeden z tych kilimów utkany był w proporczyki wszystkich pułków ułańskich Wojska Polskiego i jest obecnie u mego bratanka Michała. Drugi, przepiękny kilim z pracowni w Glinianach pod Lwowem również ocalał. Natomiast dwa perskie dywany spaliły się podczas Powstania Warszawskiego. Książki brata, wyrzucone przez nas przez okno na podwórze w czasie powstania, również przetrwały jesień i zimę i zostały zabrane dopiero w marcu 1945 roku, właściwie wykopane z błota. Udało się je jednak odrestaurować i tylko zniszczone brzegi świadczą o ich losach.

Ale to wszystko stało się znacznie później.

Tej właśnie nocy rozpoczęło się masowe wywożenie na wschód ludzi ze Lwowa. Okazało się później, że spośród naszych bliskich znajomych wywieziono tej nocy panią Tarnowską z dwojgiem małych dzieci, pp. Dromireckich (architekt, który budował nasz dom), a z Borysławia pracownika naszej firmy Piątkiewicza z żoną i trojgiem małych dzieci.

Już w latach sześćdziesiątych opowiadano nam historię przeznaczoną do wywózki kompletnie sparaliżowanej żony

wyższego oficera i jej służącej, młodej dziewczyny, która pełniła również funkcję pielęgniarki. Oficer NKWD, który przyszedł z nakazem wywiezienia, widząc, że ta pani nie może się ruszać, poszedł do swoich władz z zapytaniem, co robić. Rozkaz brzmiał: wywieźć. Oficer kazał zabrać również jej gosposię, pomimo że nie figurowała w ogóle na liście wywózek. Nieszczęsna sparaliżowana po trzech dniach w pociągu umarła, a jej opiekunka wróciła do kraju dopiero w 1956 roku; gdy próbowała kiedyś wydostać się z Kazachstanu, została schwytana i skazana na 10 lat obozu, jak napisano w wyroku, za to, że „usiłowała wócić do miejsca swego urodzenia”, pokazywała nawet ten wyrok.

O tym dowiedzieliśmy się nieco później.

Tułałyśmy się po mieście, gdzie nie można było nawet próbować kogoś odwiedzić, wreszcie doszliśmy na dworzec. Tam kupiliśmy po prostu bilety do Baranowicz, a ponieważ było jeszcze bardzo dużo czasu do odjazdu pociągu, wsiadaliśmy do wagonu prawie pustego i siadaliśmy sobie pod oknem. Znalazł się też nasz przewodnik, do którego Matka nie miała ani odrobiny zaufania, a wręcz wstręt, ale nie jechał razem z nami, spotkaliśmy go dopiero na dworcu w Białymstoku.

Podróż była koszmarem. Pociągi chodziły wtedy tak przeładowane, że szpilki nie można było wetknąć. Bilety bardzo starannie zresztą sprawdzała drobna, wymęczona dziewczyna, konduktorka, która przechodziła na zewnątrz wagonu, po zewnętrznych schodkach (wagony starego typu), bo przez korytarz mowy nie było. Siedziałyśmy ściśnięte do niemożliwości do następnego rana, o wyjściu do toalety nie było mowy.

Podróż przez Wołyń upamiętniła mi się tym, że do i tak przeładowanego wagonu wpakowali się siermiężnie ubrani chłopcy z olbrzymimi worami, wypełnionymi chyba ziarnem lub mąką na plecach. Czepiali się zewnętrznych części wagonu, ściągani do tyłu przez swoje wory i jęczeli: *ludy, pomóżcie, Hospody, pamituj, Swiataja Przeczysta, pamituj*. Potem w nocy pewnie trochę spałam i nareszcie mogliśmy rozprostować nogi na stacji w Baranowiczach, gdzie przesiadaliśmy się do pociągu do Białegostoku. W tym czasie nie było w pociągu żadnej straży granicznej ani kontroli policyjnej.

Pewnie wszyscy byli zajęci przy wywożeniu tych 200 tysięcy mieszkańców wschodnich ziem Rzeczypospolitej. Podobno tego dnia wywieziono z samego Lwowa 17 tys. osób. Wywożono ludzi do samego wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej.

W owym czasie już dwutorowe koleje polskie zostały częściowo przebudowane, i jeden z torów był tak szeroki, jak w ZSSR. Mieliśmy po południu jeszcze 13 kwietnia tragiczne spotkanie z pociągiem, jadącym obok nas w tym samym kierunku, ale po szerokim torze. Maszyniści obu pociągów, niewątpliwie Polacy, niejednokrotnie utrzymywali obok siebie pociągi, tak że widzieliśmy przez okno jadący obok pociąg towarowy. Pociąg ten był wypełniony ludźmi wywożonymi już do Kazachstanu. Małe towarowe okienka na górze pełne były buź rozpaczliwie płaczących dzieci, pewnie podnoszonych przez matki, żeby lepiej im było oddychać. Ze wszystkich wagonów dobiegał rozpaczliwy jęk i płacz. Z niektórych słyszałyśmy śpiewane „Jeszcze Polska nie zginęła”. Matka moja rozpacziała tak strasznie, że nie mogłam jej uspokoić. Powtarzała wciąż: widzisz, my tam powinniśmy być, może tam mogłybyśmy tym ludziom, tym dzieciom pomóc, coś dla nich zrobić.

Muszę przyznać, że byłam zupełnie innego zdania. I cóż mogłybyśmy zrobić, same wygnane, samotne i ewentualnie nawet rozdzielone, na bezkresach Rosji? Być może nie miałam racji, ale w mojej głowie cały czas kołatała jedna myśl: moje miejsce jest w Polsce i na żaden Sybir nie jadę.

Do Baranowicz dojechałyśmy w niedzielę rano. Znalazł się nasz przewodnik, wypiliśmy też na dworcu coś w rodzaju herbaty, może tylko gorącą wodę. Do Białegostoku dotarłyśmy w niedzielę 14 kwietnia po południu. Znalazł się nasz przewodnik i zaprowadził nas do jakiejś swojej meliny, znajomego mieszkania jakiejś młodzianki Żydówki. Było tam małeńkie dziecko, a mebli tak dużo, że dziecinne krzesółko wisiało wysoko na ścianie. Tam mogłyśmy przez chwilę ogrzać się i odpocząć. Potem poszliśmy na dworzec kupić bilety do Śniadowa. Pamiętam, że kasjerka, której było wszystko jedno, sprzedała nam bilety do miejscowości Sadowno, które leżało już po tamtej stronie granicy. Pociągi oczywiście i tak przez granicę nie chodziły.

Po drodze jechali z nami jacyś żołnierze i na każdej stacji powtarzali głośno – wydawało nam się to dziwnie groźne – jej nazwę. Pamiętam ich głosy na stacji Czerwony Bór, gdzie planowaliśmy wysiąść, mimo, że bilety były do Śniadowa. Nasz przewodnik powiedział, że mamy jechać dalej. Pojechaliśmy więc dalej, a w Śniadowie trzeba już było wysiąść. Tam – było to około trzeciej w nocy i byliśmy już straszliwie zmęczone – nasz przewodnik gdzieś zniknął, a nas natychmiast zatrzymał patrol milicji i zaprowadził do pobliskiego aresztu. Z pewnością obowiązywała tu godzina policyjna.

Całkowicie wyczerpane nerwowo i fizycznie, położyliśmy się na resztkach słomy na podłodze (dla nas już nie starczyło), gdzie było już sześć kobiet, trudno zresztą było cokolwiek zobaczyć, bo było całkiem ciemno, i zasnęliśmy. Wydawało mi się, że wszystko już się skończyło, już nas zamknęli i teraz można tylko odpocząć. Był już poniedziałek, 15 kwietnia 1940.

Wczesnie rano zbudzono nas i wypuszczono do niesłychanie brudnej ubikacji (wypuszczano nas tam raz dziennie). Był to mały wiejski wychodek na końcu sielskiego, obudowanego stodołą i oborą podwórka. Uciec stąd było niesłychanie łatwo, ale nie wiadomo było, co dalej można by zrobić bez żadnych już pieniędzy i rzeczy.

W ogóle wszystko w otoczeniu było niesłychanie brudne. Domek, w którym znajdował się areszt, był to zapewne dawny posterunek policji, dosyć porządnie zbudowany, piętrowy. W dwóch sporych pomieszczeniach na dole mieściło się sześć kobiet w jednym i 28 mężczyzn w drugim. Obie izby zajęte przez aresztantów były bardzo brudne, słoma na podłodze wytarta i pełna wszy i pcheł, że żdźbła się same poruszały. Zabrano nam nasz plecak, chyba dla przeprowadzenia rewizji (ale chyba nikt do tego worka nie zaglądał); miałyśmy jednak trochę rzeczy w jakiejś torbie, no i trochę pieniędzy. Po trzech dniach w naszych ubraniach, których nie mogłyśmy zdejmować, załęgły się wszy. Były to wszy odzieżowe. Biedna moja Matka, szalenie wrażliwa na robactwo, krzyknęła i zapłakała, jak zobaczyła pierwszą wesz na mojej sukni. Ale nie było na to rady. Myć się w ogóle nie było jak.

Absolutnie wszyscy zgodnie twierdzili, że uciekają od Niemców i chcą przejść na stronę sowiecką, bo krążyła jeszcze opinia, że w takim wypadku Rosjanie przerzucają z powrotem na niemiecką stronę. Naprawdę zaś było zupełnie odwrotnie. Nawet kilka Żydówek w tym areszcie w prywatnych rozmowach przyznawało, że dążą na niemiecką stronę, twierdziły, że Niemcy to kulturalny europejski naród, a tu się nie da żyć (był to dopiero kwiecień 1940 roku i Żydzi nie byli jeszcze zorientowani w losie, grożącym im od Niemców).

Z osób przebywających w areszcie zapamiętałam matkę z dwojgiem dzieci w wieku 12 i 10 lat – dziewczynką i chłopcem. Dziewczynka była niesłychanie dzielna, opiekowała się matką i młodszym bratem, który wyglądał bardzo wątły. Powiedziałam w pewnym momencie, że chyba jest harcerką, na co jej matka obejrzała się z przerażeniem i położyła palec na ustach. Była to rodzina jakiegoś oficera z Baranowicz, usiłująca uciec przed wywiezieniem.

W czasie naszego tam pobytu przywieziono też na bardzo krótko leśniczego z miejscowych lasów, ubranego półwojskowo, z żoną i kilkorgiem dzieci. Kobieta drżała i płakała, jeszcze chora po porodzie. Najmłodsze miało dopiero miesiąc i aby nie leżało na podłodze, milicjanci polscy (bo i tacy tam byli) przynieśli dla niego niewielki kulawy stolik. Dziecko było także brudne, nie miało pieluszek, dałyśmy dla niego z Matką delikatną nocną koszulę, miałyśmy ich przecież po dwie w naszym worku. Ludzie ci również twierdzili, że uciekają od Niemców, ale była to wyraźnie nieprawda. Chcieli się przedostać pod okupację niemiecką, gdyż wszyscy gajowi i leśniczy byli bezwzględnie wywożeni, jako znający znakomicie teren i najłatwiej mogący przejść lub przeprowadzać przez granicę. Zabrano ich w ciągu paru godzin i powiozła ich gdzieś ciężarówka, pewnie do Rosji, i nie wiem, co się z nimi stało.

Siedziała również z nami pewna rodzina ze Śląska, matka, ojciec i dziesięcioletni synek. Kobieta ta opowiadała nam, że zaraz po zajęciu przez Rosjan terenów aż do Wisły, skąd cofnęli się na obecną granicę dopiero po 28 października 1939, oboje z mężem, który był górnikiem na Śląsku, postanowili przenieść się do jakiegoś zagłębia węglowego w Rosji,

chyba do Donbasu. Przeszli we trójkę jeszcze w październiku 1939 przez linię demarkacyjną, zabierając mnóstwo rzeczy, jak firanki, pościel itp.

– Myślałam – mówiła nam ta kobieta – nie ma tam bezrobocia, wykształcę dziecko, bo tu w Polsce nie ma na to wielkiej nadziei, szkoły kosztowały jak na nas bardzo dużo. Tymczasem, jakeśmy dojechali i zamieszkali, powiesiłam firanki, rozłożyłam serwetki, to kto przyszedł do nas, mówił: „Wyście nie robotnicy, wyście burżuje, nam takich nie trzeba”. Tośmy wrócili i teraz już nie wiem, co robić, bo na Śląsk też nie można wrócić.

Złapani po drodze znaleźli się z nami w areszcie.

Pilnował nas cały czas siedzący na krześle z karabinem polski czerwony milicjant, nazwiskiem Marciniak. Wyglądał bardzo ponuro, był w zielonym żołnierskim szynelu z czerwoną opaską na ramieniu i w ogóle się nie odzywał. Nic złego nam nie robił, przynosił nam czarny chleb, który dostawaliśmy do jedzenia, i bardzo słodką herbatę z karmelu z dużą ilością cukru, której dostawaliśmy kilka szklanek (tak!) dziennie (oprócz tego można było sobie dokupić jajka na twardo). Nic innego w ogóle przez te sześć dni nie widziałam. Matka moja w ogóle nie mogła jeść i jej stan był rozpaczliwy, prosiła tylko, żeby jej tej „herbaty” nie słodzili, bo nie może tego znieść.

Zarządzali aresztem dwaj enkawudyści, młodzi, przystojni mężczyźni. Jeden z nich był wyjątkowo piękny i niebywale wścickły. Miał bujną, wręcz olbrzymią ciemną czuprynę i wspaniałe szafirowe oczy. Co parę godzin zbiegał z pięterka, na którym urzędował, wlatywał do naszych izb i zaczynał na nas wszystkich potwornie wrzeszczeć. Prawdopodobnie wymyślał nam od wrogów czy coś w tym rodzaju. Ponieważ nic z tego nie wynikało, przyzwyczailiśmy się do tych krzyków.

Drugi przebywał na pięterku i przesłuchiwał wszystkich aresztowanych po parę razy. Nas zawołano z Matką razem. Ponieważ obie byłyśmy urodzone po stronie niemieckiej, twierdziłyśmy uporczywie, że jesteśmy z Warszawy i jako „bieżenki” tam wracamy. Miałam ze sobą swoje świadectwo maturalne ze Lwowa z 1937 roku i świeże świadectwo mojego brata; uważałam, że moje kompromituje mnie w tych

warunkach i podałam je i wyrzuciłam przy pierwszej okazji. Natomiast świadectwo brata zachowałam i przeniosłam mu je do Warszawy, gdzie ma je do dzisiaj.

Enkawudysta na górze okazywał wyraźną i chyba niekłamną sympatię mojej Matce, z którą bez kłopotu mógł porozmawiać po rosyjsku. Zwracał się do niej „Jadwiga Osipowna” (ojciec Matki miał na imię Józef). Był jak na swój fach niezwykle sympatyczny i ludzki i gdy zrobiła się ładna, cieplejsza pogoda po kilku dniach, wypuszczał nas obie na podwórze, mówiąc: *Otdychajcie, Jadwiga Osipowna, otdychajcie*. Powiedział jej m.in., że jest wnukiem Polaka, zesłanego na Sybir po powstaniu 1863 roku. Kiedy zaproponowałam, że umyjemy ubikację, obruszył się, ale posłał tam kilku siedzących w areszcie chłopaków i kazał im to zrobić.

Byłyśmy w takiej rozpaczy, że nie zwracałyśmy uwagi na nasze rzeczy. Matka zgubiła w słomie swoją bardzo piękną broszkę z wielkim ametystem, która należała do jej bardzo nielicznych klejnotów, i złotą bransoletkę, i wcale ich nie szukałyśmy. Ot, przepadły, trudno.

Nikt nie wiedział, co będzie dalej. Tymczasem w sobotę, 20 kwietnia około 10.00 rano wszedł do aresztu ten lepszy enkawudysta i powiedział:

– *Paszli won.*

Po prostu wygnał nas wszystkich na wolność. Oddał też nam nasze czerwonce i złote, nasz plecak z rzeczami i wypchał Matce jeszcze jakieś inne, cudze rzeczy, ale tych oczywiście nie chcieliśmy zabrać. Zostały nam więc po dwa pierścionki, oba zegarki (jeden ze złotą bransoletką), trochę pieniędzy i absolutnie nic więcej. Przydało się to przy następnej próbie przejścia granicy. Kazał nam wszystkim wracać tam, skąd przyszliśmy, nam więc do Lwowa.

Zdumione i uszczęśliwione wyszłyśmy z aresztu z naszym workiem i torebkami i Matka moja, zupełnie załamana, oświadczyła:

– *Wracamy do Lwowa.*

Była w stanie takiego wyczerpania, że ciągnęła mnie, żeby iść zaraz na stację i jechać do Lwowa. Ponieważ ja przysięgałam sobie do tego okropnego bolszewickiego Lwowa nigdy więcej nie wrócić (chyba gdyby był wolny), starałam

się ją odwieść od tego zamiaru, co nie było łatwe. W końcu wpadłam na pomysł.

– Czy my, Mamusiu, nie pójdziemy do kościoła pomodlić się, że nas z tego więzienia wypuścili?

A kościół był bardzo blisko, za placem. Matka zgodziła się. Poszliśmy do kościoła, pomodliliśmy się i już było trochę lepiej. W kościele zaproponowałam:

– Może pójdziemy dać na mszę, że nas Pan Bóg z tego więzienia wyzwolił.

Matka też się zgodziła, poszliśmy na sąsiednią plebanię. Na plebanii wyszedł do nas starszy rubaszny proboszcz (niestety, zapomniałam, jak się nazywał, pamiętam, że miał na imię Antoni) i Matka wręczyła mu olbrzymią na ówczesne stosunki sumę 10 czy 20 czerwońców, i powiedziała, że to na mszę.

– A na jaką intencję? – zapytał proboszcz.

– Że nas Pan Bóg z więzienia wyzwolił.

– A za co żeście siedzieli?

– Bośmy chciały przejść granicę.

– A teraz już nie chcecie? – zapytał niespodziewanie ksiądz.

– Chcemy, chcemy! – wyrwałam się, tylko Mamusia trochę się przestraszyła.

– Ano, to zostańcie u mnie, może się jakoś poradzi – rzekł dobrodusznie ksiądz. Był proboszczem parafii Śniadowo, wikarym był w tym czasie ksiądz Kin.

Było już po obiedzie, ale posadzono nas przy stole w kuchni przy jakiejś fantastycznej pieczeni z indyka ze śliwkami marynowanymi. Reszty nie pamiętam, ale wszystko było wspaniale po tygodniowej diecie.

Umyliśmy się trochę i mogliśmy odpocząć w domu przyparafialnym. Miałymy do spania wąską kozetkę, ale i tak byliśmy niewymownie szczęśliwe. Niestety, nabawiłam się już wszy i na razie nie można ich było wytępić.

Pozostałyśmy na plebanii do środy, 24 kwietnia. Poczciwy proboszcz i wikary opiekowali się nami serdecznie.

Pogoda już była wiosenna i codziennie chodziliśmy z wikarym na długie spacerunki po okolicy, i jakoś nikt się nami nie interesował. Wyglądało to bardzo idyllicznie i niewątpli-

wie wyglądało zupełnie inaczej niż na granicy z Ukrainą i na Bugu.

Ksiądz proboszcz przyprowadził nam przewodnika, który już był kilka razy przez granicę w Warszawie i podjął się i nas przeprowadzić. Nazywał się Stasiak Borawski i za przeprowadzenie nas dostał złote spinki Ojca, które miałyśmy jeszcze ze sobą, a w Warszawie, już po przejściu, jeszcze od Ojca jakieś pieniądze. Ksiądz znalazł nam też niejaką panią Wasilewską. Za pozostałą nam złotą bransoletkę, którą, jak twierdziła, odda po wojnie, zgodziła się wziąć przepustki na dojazd do swojej ziemi w pobliżu granicy (było stamtąd chyba z osiem kilometrów) dla swoich dwóch córek – to była Matka i ja – i późnym południem we środę 24 kwietnia podwiozła nas w pobliże granicy.

Tam spotkałyśmy się ze Staśkiem Borawskim i jeszcze jakąś dziewczyną miejscową, która chciała pójść po zakupy do Warszawy, bo oni później wracali z towarami. W tej okolicy granica przebiegała na bagnach i w lasach, a wszystkie miejscowości i osady były na 3 km od granicy wysiedlone. Tam, gdzie nie było bagna, granica była gęsto odrutowana, a co gorsza, na 800 m do granicy sięgał pas zoranej ziemi, na której widać było wszystkie ślady. Stale chodzili rosyjscy strażnicy z psami, w nocy rzucając zawisające na spadochronach rakietę świetlną.

Zaraz po zachodzie słońca, około 20.00, zaczęła się przeprawa. Stasiak niósł nasz worek z rzeczami. Znał bardzo dobrze teren i do samej granicy prowadził nas po bagnach, na których psy nie mogły schwytać śladu, pamiętam, że zdjęłam buty, bo bosą łatwiej wyciągać nogi z błota niż w oblepionych błotem bucikach. Noc była bardzo ciemna, gdyż księżyc wschodził dopiero nad ranem. Nasz przewodnik zapowiedział, że nikt się nie odzywa, a jak tylko podniesie rękę, wszyscy padamy na ziemię. Ile razy padaliśmy, nie potrafiliśmy powiedzieć. Parę razy wystrzeliła nad nami rakietka świetlna, ale wtedy przywieraliśmy do błota.

Te trzy chyba kilometry do granicy szliśmy parę godzin. Około czwartej nad ranem, padając i wlokąc się niesłychanie wolno doszliśmy do granicznych drutów kolczastych. Było to nad rzeczką Órz. Wiem, że woda sięgała mi powyżej pasa, ale

ani wtedy, ani dziś nie potrafię powiedzieć, czy była zimna. Za rzeczką były gęste druty kolczaste, na szczęście jeszcze wtedy bez prądu, który podobno puszczono przez nie później. Udało się nam przecisnąć pod nimi czołgając się po ziemi, gdy druga osoba podnosiła do góry najniższy rząd. Po kilkudziesięciu metrach natrafiliśmy na drugie druty – tym razem luźne i gładkie. Oznaczały granicę, dalej teren był niemiecki.

Wschodził olbrzymi, czerwony księżyc. Szliśmy dość jeszcze długo i doszliśmy do pierwszych zabudowań wioski Malichy jeszcze przed świtaniem. Przewodnik nasz wziął od nas adres w Warszawie, i znikł z dziewczyną. Zapukałyśmy do pierwszej z brzegu chaty, gdzie gospodyni nie chciała nas wpuścić przed nastaniem dnia, bo tutaj też obowiązywała godzina policyjna i panował strach, ale pozwoliła nam wejść do zupełnie pustej stodoły. Siana w niej niestety nie było. Byłyśmy mokre i potwornie zmęczone i wtedy dopiero zrobiło mi się zimno. Zmarłam tak tylko jeszcze raz w życiu, podczas Powstania Warszawskiego, po śmierci jednego z przyjaciół. Trzęsłam się po prostu i zupełnie nie mogłam się rozgrzać, choć tuliłyśmy się do siebie z Matką. Na szczęście o świcie gospodyni pozwoliła nam wejść do ciepłej chałupy i dała prawdziwego gorącego mleka. Oczyszciliśmy się trochę, wysuszyły i poszłyśmy 4 kilometry dalej, na stację kolejową Jelonki. Tu najwyczejniej w świecie za posiadane stare złote polskie kupiliśmy bilety do Warszawy i wsiadłyśmy do pociągu.

I proszę sobie wyobrazić, wsiadający z nami żołnierz niemiecki podtrzymał Matkę, która mocowała się, żeby wejść z naszym bardzo już w tym momencie ciężkim dla nas workiem, i pomógł nam wejść do wagonu.

Po kilku godzinach dojechaliśmy do Warszawy i tak się zakończyła pierwsza część naszej odysei.

Anna RUDZIŃSKA

CI, CO ODESZLI

Michał GIEDROYC

PRZEKAZANIE LITWIE ODLEWÓW MASKI POŚMIERTNEJ JERZEGO GIEDROYCIA (23-25.5.2001)

W związku z przekazaniem Litwie dwóch odlewów w brązie maski pośmiertnej śp. Jerzego Giedroycia Prezydent Litwy V. Adamkus przyjął 23 maja Michała Giedroycia, który te dary przywiózł osobiście do Wilna. W spotkaniu wziął udział wicerektor Akademii Sztuk Pięknych prof. A. Butrimas, animator i organizator uroczystości. Prezydent wyraził wdzięczność za udział rodziny Giedroyciów w życiu odrodzonej Litwy, a goście poinformowali Głowę Państwa o zaplanowanych na następne dwa dni uroczystościach. Prezydent wyraził przy tym zainteresowanie postępami prac archeologicznych na terenie zamku Baltadvaris koło Widziszek, jednej z najstarszych rezydencji rodziny Giedroyciów, obiecując włączyć ten obiekt do programu przygotowań „Obchodu Tysiąclecia 2009”, nawiązującego do pierwszej pisanej wzmianki o Litwie w r. 1009. Spotkanie zamknęła dłuższa rozmowa na tematy związane z bieżącymi problemami Litwy i regionu.

Uroczyste przekazanie jednego z odlewów odbyło się następnego dnia (24 maja) w ramach sesji naukowej, zatytułowanej „Giedroyciowie – fenomen kulturowy”. Zebranie

odbyło się w Muzeum Sztuki Litwy, mieszczącym się w odrestaurowanym z pietyzmem Starym Arsenale Dolnego Zamku, gdzie od 1999 roku gości wystawa pt. „Chrześcijaństwo w sztuce Litwy”. Do tej wystawy czasowo włączony został odlew maski przeznaczony przez Ofiarodawcę dla muzeum z Widziniszkach. Gablota z odlewem umieszczona została na poczesnym miejscu u szczytu głównej klatki schodowej. Nad nią zawieszono kopię XV-wiecznej Madonny Giedroyciowej z kościoła św. Marka w Krakowie, którą to kopię Jerzy Giedroyc ofiarował Litwie – na ręce Prezydenta Adamkusa – w roku 1998 w Maisons-Laffitte. Na zebranie w Starym Arsenale przybyło blisko 200 osób, reprezentujących litewski świat nauki i kultury. Hierarchię reprezentował biskup J. Matulaitis, ordynariusz diecezji koszedarskiej, w granicach której leży historyczna „Terra Gedereytha” z Giedrojciami i Widziniszkami. Referaty wygłosili: profesorowie M. Jučas i V. Daujotyte z Uniwersytetu Wileńskiego, wicerektor A. Butrimas oraz dr A. Prašmantaitė z Instytutu Historii. Sesję zamknęło krótkie wystąpienie Michała Giedroycia drukowane w polskim tłumaczeniu poniżej.

Ekszelencjo, Panie, Panowie,

W swoim testamencie Jerzy Giedroyc zlecił mi przekazanie Litwie – ojczyźnie naszych wspólnych przodków – dwóch odlewów w brązie Jego pośmiertnej maski. Dziś z dumą wypełniam Jego wolę. Trzeci odlew – wykonano tylko trzy – pozostanie w Maisons-Laffitte koło Paryża, gdzie Jerzy w przeciągu pół wieku dokonał swego dzieła i gdzie dokonał życia.

Te dwa odlewy to Jego osobisty dar dla Litwy. Są one niejako drugą częścią pełnego daru pożegnalnego: pierwszą – obejmującą tym razem całą rodzinę Giedroyciów – była kopia tzw. Krakowskiej Madonny Giedroyciowej z połowy XV wieku. Wiadomo jest, że przed tym obiektem kultu modlił się Błogosławiony Michał Giedroyc (zm. 1485), urodzony tu na Litwie w pobliskich Giedrojcach. Jerzy złożył kopię tego obrazu na ręce Prezydenta Litwy, w czasie spotkania w

Maisons-Laffitte, kiedy nadane zostało Jerzemu honorowe obywatelstwo Republiki Litewskiej.

Wiem od Ofiarodawcy, jak bardzo Mu zależało, aby obie części tego pożegnalnego daru – odlewy maski pośmiertnej i kopia Madonny Giedryciowej – były dostępne litewskiej publiczności. Od dziś stało się to faktem, tu, w waszym wspólnym muzeum Starego Arsenалу.

Nie będę mówił o historycznych już dokonaniach Jerzego Giedroycia. Są one powszechnie znane. Chciałbym tylko przypomnieć dwa ogólne aspekty jego dzieła, które mogłyby pomóc przy ostatecznej ocenie wpływu, jaki ten Wielki Człowiek wywarł na Litwę – ziemię Jego przodków. Pierwszy aspekt dotyczy spraw „dawania i odbierania” między narodami. Dziś dużo mówi się o dawaniu Litwie technologii i inwestycji. Chcę tu podkreślić, że nie wolno zapominać o darach w kierunku odwrotnym: o roli Litwy na zewnątrz, drogą odpływu ludzi z talentem. Nasza rodzina – Jerzego i moja – może tu posłużyć jako specyficzny przykład. W ciągu ostatnich dwóch stuleci Giedroyciowie dali światu co najmniej dwunastu nieprzeciętnych ludzi: żołnierzy, obrońców cudzej wolności, ludzi nauki i sztuki, ludzi interesu. Między tymi Giedroyciami Jerzy jest dziś uznany za najwybitniejszego. Oczywiście taki aspekt talentów z całej Litwy jest współmiernie większy. A między tymi wszystkimi litewskimi exulami pozycja Jerzego jako czempiona i obrońcy naszej części Europy – zapomnianych ziem między Bałtykiem i Morzem Czarnym – ma już ustaloną i wyjątkową pozycję.

Co nasuwa drugą uwagę. W czasie mszy św. w intencji Jerzego w Oxfordzie nawiązałem do ostatniej dekady jego publicznej działalności, w czasie której zasięg jego koncepcji i analiz wyszedł poza ramy tzw. Polskiej Polityki Wschodniej, aby objąć problem stosunku Europy z Nową Rosją. W ramach takiego europejskiego kontekstu szukał Jerzy dla naszego regionu dróg ku stabilności poprzez bezpieczeństwo. Tę regionalną stabilność Jerzy stawiał jako warunek *sine qua non* dobrej i harmonijnej przyszłości dla Nowej Rosji i dla reszty Europy.

Odlew, przekazany dziś tu w Wilnie, Jerzy przeznaczył dla nowego muzeum w Widziniskach, niedaleko Giedroyci.

Jest uderzające, że właśnie jedna z podobizn Jerzego w brązie znajdzie miejsce w sercu włości nazwanej w średniowieczu „Terra Gedereytha”, czyli w sercu Jego (i mojej) ojczyzny domowej, akurat też koło geograficznego centrum Europy. Tej Europy w ramach której Jerzy przewidywał dla Litwy miejsce centralne, to znaczy poczesne.

Michał GIEDROYC

Stary Arsenał, Wilno, 24.5.2001

Nazajutrz, 25 maja, Michał Giedroyc odbył podróż do Wornii w towarzystwie profesora Jučasa i wicerektora Butrimasa, aby przekazać drugi odlew maski byłej katedrze historycznej diecezji żmudzkiej pod wezwaniem św. Piotra i Pawła – dzisiejszemu kościołowi parafialnemu. Maskę przyjęli biskup A. Vaičius, ordynariusz diecezji telszowskiej przy asyście kanclerza diecezji kanonika J. Šiurysa (Wornie leżą w granicach diecezji telszowskiej), oraz kanonik J. Petrauskis, proboszcz Wornii. Michał Giedroyc złożył maskę w tzw. Krypcie Giedroyciowskiej, gdzie pochowani są dwaj członkowie rodziny: biskup Józef-Arnolf (zm. 1838) i biskup Szymon-Michał (zm. 1844). Tym razem uroczystość miała charakter kameralny i bardziej wzruszający. W czasie krótkiej modlitwy za duszę św. pamięci Jerzego, odmówionej w krypcie przez biskupa Vaiciusa, odezwał się żałobny dzwon dawnej katedry żmudzkiej. Publiczna i uroczysta prezentacja maski pośmiertnej zaplanowana została przez władze diecezjalne na dzień św. Piotra i Pawła (doroczne święto parafialne w Worniach), w czasie mszy św. za spokój duszy śp. Jerzego Giedroycia.

Michał GIEDROYC

Oxford, 5.6.2001

JÖRG K. HOENSCH (1935-2001)

Dnia 24 lutego zmarł nagle jeden z najwybitniejszych historyków niemieckich zajmujących się Europą Środkowo-Wschodnią, profesor Jörg K. Hoensch. Syn luterańskiego pastora, urodzony w 1935 r., wywodził się z rodziny Niemców spiskich związanych ze Słowacją i Węgrami, co miało niewątpliwy wpływ na zainteresowania historyczne przyszłego dziejopisa. Internowany a następnie wysiedlony z rodziną do Niemiec po drugiej wojnie światowej, Hoensch studiował na uniwersytetach w Marburgu, Wiedniu, Bristolu, Tybindze i Berkeley. Jego praca doktorska w Tybindze miała jako temat Słowację i politykę wschodnią Hitlera i ukazała się drukiem w 1965 r. („Slowakei und Hitlers Ostpolitik. Hlinkas Slowakische Volkspartei zwischen Autonomie und Separation 1938-39”, Köln, Graz, 1965). Rok później ukazała się jego historia Czechosłowacji, następnie wznawiana kilkakrotnie („Geschichte der Tschechoslowakischen Republik 1918-1965”, najnowsze wydanie, Stuttgart-Berlin-Köln, 1992). W następnym roku Hoensch opublikował dzieło o roli węgierskiego rewizjonizmu w upadku Czechosłowacji („Der ungarische Revisionismus und die Zerschlagung der Tschechoslowakei”, 1967). Wybierając tematykę polską na swą pracę habilitacyjną Hoensch opracował dzieje reform w XVIII w. pt. „Sozialverfassung und politische Reform. Polen im vorrevolutionären Zeitalter”, Köln, Wien 1973, aby dwa lata później ogłosić wspólnie z G. Nasarskim tom o PRL – „30 Jahre Volksdemokratie” Hannover, 1975. Logicznym następstwem tych prac była, po książce o wschodniej polityce sowieckiej („Sowjetische Osteuropa Politik 1945-1975”, Kronberg, 1977) zwięzła historia Polski („Geschichte Polens”, Stuttgart, trzecie rozszerzone wydanie, 1998). Powracając do dziejów Węgier, w 1984 T. Hoensch ogłosił tom, następnie przetłumaczony na angielski pt. „A History of Modern

Hungary 1867-1994" (London, 1996).

Powyższa lista najważniejszych pozycji książkowych Hoenscha – pełna liczba obejmuje 16 monografii – jest imponująca. Wszystkie z wyżej wymienionych prac zyskały uznanie znawców i spotkały się z zainteresowaniem czytelników. Nie wiem co należy bardziej podziwiać, czy płodność autora, czy jego zdolność poruszania się ze znanstwem i swobodą po dziejach Czech, Węgier, Polski i Słowacji i to w różnych okresach historycznych. Pod tym względem Hoensch należał do małej grupy prawdziwych ekspertów całej Europy Środkowo-Wschodniej.

Zajmując się głównie dziejami nowożytnymi i najnowszymi, Hoensch interesował się również późnym średniowieczem czeskim i węgierskim. Spod jego pióra wyszły dzieje dynastii Luksemburgów, książka o cesarzu Zygmuncie i o Macieju Korwinie. Pod koniec swej kariery miał prawie gotowe, dogłębne i oparte na archiwalnych materiałach, opracowanie o Wacławie IV czeskim.

W 1972 r. Hoensch otrzymał docenturę na uniwersytecie w Tybindze, a rok później katedrę Historii Europy Wschodniej na Uniwersytecie Saarlandu w Saarbrücken. Jako gość (*visiting professor*) wykładał na Columbia University w Nowym Jorku. Był również bardzo czynny w instytucjach badawczych jak Collegium Carolinum w Monachium, Instytut Herdera w Marburgu, zasiadał w zarządzie niemiecko-polskiej komisji historycznej (później także niemiecko-czeskiej i niemiecko-słowackiej) zajmujących się podręcznikami. Wiosną 2001 roku miał przejść na emeryturę. W liście do mnie z 27 września 2000 r. pisał z żalem, iż katedry języków i literatur słowiańskich na Uniwersytecie Saarlandu zostały już zlikwidowane, a ten sam los ma spotkać jego katedrę pomimo wszystkich wysiłków czynionych dla utrzymania jej. Wyrażając głęboki żal z powodu śmierci tego wybitnego historyka naszego regionu, trudno oprzec się smutnej refleksji, iż nie tylko w Niemczech są powoli likwidowane ośrodki studiów Europy Środkowo-Wschodniej i to w okresie, kiedy znajomość tej problematyki na Zachodzie powinna być szczególnie kultywowana.

Piotr WANDYCZ

OKRUCHY HISTORII

Tadeusz WYRWA

WIZYTA GENERAŁA DE GAULLE'A W POLSCE WE WRZEŚNIU 1967 ROKU

Stosunki gen. de Gaulle'a z Polską różne przechodziły koleje losu. Pierwszy jego kontakt z naszym krajem miał miejsce w latach 1919-1920, kiedy de Gaulle, w stopniu kapitana, przyjechał najpierw jako ochotnik, w charakterze instruktora, z Armią Hallera, później ponownie z Francuską Misją Wojskową¹. Brał udział – jak sam to określił – w „Bitwie o Wisłę”². Jeden z biografów gen. de Gaulle'a, Jean Lacouture, napisał, że Polska wywarła na Generale silne wrażenie. „Oto kraj i naród, które wycisnęły na nim swe piętno. Przypomni on to bardzo mocno, i z całym wzruszeniem, do jakiego jest zdolny, we wrześniu 1967 roku w Polsce”³.

W latach drugiej wojny światowej stosunki de Gaulle'a z rządem polskim w Londynie były zaledwie poprawne. Gen.

1. Szefem Francuskiej Misji Wojskowej był wówczas gen. Paul Henrys, zastąpiony później przez gen. Alberta Henri Niessela, który objął dowództwo Misji dnia 18 października 1920 r. Zob. Tomasz Schramm, „Francuskie Misje wojskowe w państwach Europy Środkowej 1919-1938”, Poznań 1987, s. 41 i nast.

2. Zob. Charles de Gaulle, „Bitwa o Wisłę. Dziennik działań wojennego oficera francuskiego” *Zeszyty Historyczne* nr 19, Paryż 1971, s. 3-18. Z czasopisma *Revue de Paris*, listopad 1920, przełożyła Zofia Hertz.

3. Tamże, s.18.

Sikorski nie wykorzystał pierwszego zwłaszcza okresu wojny, gdy – w przeciwieństwie do de Gaulle’a – cieszył się więciem u Anglosasów i umocnienie więzi z osamotnionym wówczas szefem „Wolnej Francji” byłoby z dużym pożytkiem dla obydwu krajów. Później, po wybuchu wojny niemiecko-rosyjskiej w czerwcu 1941, pomyślna dla Polski koniunktura załamała się, a gen. de Gaulle, uwikłany w permanentny konflikt z Rooseveltem i Churchillem, „chce widzieć w Związku Sowieckim jedynie – jak pisze francuski historyk – potężnego sprzymierzeńca, którego zsyła mu niebo”⁴. W tym samym czasie, gdy w bloku państw sojusznich główną rolę zaczyna odgrywać ZSSR, rząd polski spychany jest coraz bardziej na boczny tor i tam już pozostanie do końca wojny.

Następnym etapem de Gaulle’a w stosunkach z Polską był jego pobyt w Moskwie w grudniu 1944 roku, gdzie został zawarty pakt francusko-rosyjski. We wstępnych rozmowach Stalin uzależnił zawarcie tego paktu od uznania komitetu lubelskiego. De Gaulle odmówił. Po uciążliwych pertraktacjach uzgodniono jednak, że rząd francuski wyśle swojego delegata do Lublina i przyjmie delegata komitetu lubelskiego w Paryżu. Delegatem francuskim został major Christian Fouchet, a lubelskim Stefan Jędrzychowski.

Jak napisze później w swoich wspomnieniach Jean Laloy, tłumacz z rosyjskiego, który towarzyszył de Gaulle’owi w jego podróży do Moskwy: „...można było uniknąć tego wielkiego ustępstwa w sprawie Polski, które, choć w złagodzonej formie, jest tym czym jest, bo w tamtym czasie nawet rząd Benesza nie uznał rządu lubelskiego, który jak każdy wie, nie reprezentował niczego”⁵. Warto jeszcze przytoczyć opis sylwetki de Gaulle’a tak, jak ją uchwycił podczas tej podróży, cytowany wyżej Jean Laloy: „Cały wygląd Generała przypomina jakieś potężne zwierzę – niektórzy twierdzą, że dinozaura, mnie przypomina raczej dużą, zamyśloną i wyniosłą małpę. Ale duch, który ożywia tę wielką maszynę jest nadzwyczaj ludzki”⁶.

4. Henri Michel, „Histoire de la France Libre”, PUF, Paryż 1980, s. 88.

5. Zob. *Zeszyty Historyczne* nr 65, Paryż 1983, s. 123.

6. Tamże, s. 106.

Dnia 29 czerwca 1945 roku rząd generała de Gaulle'a uznał tymczasowy rząd w Warszawie, czyli wyprzedził o tydzień Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone, które zrobiły to 5 lipca. Zbyt często mówi się o nieustępliwości de Gaulle'a wobec Stalina w grudniu 1944, pomijając niejednokrotnie pośpiech, z jakim uznał następnie reżim warszawski oraz motywy, którymi kierował się i jakie szły całkowicie po linii politycznej, którą realizował z żelazną konsekwencją.



Początkowo wizyta gen. de Gaulle'a w Polsce przewidziana była w maju 1967 r., później została przesunięta i odbyła się w dniach 6-12 września. Na temat tej wizyty, w ostatnio otwartych archiwach francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych, znajduje się dość bogata dokumentacja, dotycząca nie tylko pobytu de Gaulle'a, ale zawierająca także różne raporty i noty odnoszące się do sytuacji w Polsce⁷.

W notach poprzedzających przyjazd Generała, sporządzonych przez urzędników francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych, zwracano przede wszystkim uwagę na tradycyjne więzi łączące Polskę z Francją w dziedzinie kultury, ograniczone jednak do elit, z niewielkim wpływem na szersze kręgi ludności polskiej. Jednocześnie podkreślano, że z wszystkich krajów „socjalistycznych” Europy wschodniej to właśnie z Polską, w zakresie kultury, „Francja utrzymuje stosunki najbardziej aktywne i najbardziej zbliżone do normalnych”. Rok wcześniej ambasador Francji, Pierre Charpentier, po czteroletnim pobycie w Polsce, pisał w obszernym raporcie z marca 1966 r., że w interesie Francji leży ożywienie politycznych stosunków z Polską, które mogą się okazać bardzo ważne, wtedy gdy Francja „będzie miała w Europie decydującą rolę do odegrania”. Co do roli Francji ambasador nie

7. Archives du Ministère des Affaires Etrangères w Paryżu (odtąd AMAE). Série: Direction Politique, Europe 1970. Sous-série: Pologne. Voyage du Général de Gaulle en Pologne 6-12 septembre 1967. Cartons 2499, 2500. Materiał z tego okresu nie jest jeszcze definitywnie uporządkowany i numeracja poszczególnych teczek-kartonów, jak i ich tytuły mogą ulec zmianie.

miał wątpliwości, ale zdawał też sobie sprawę, że jest to przede wszystkim uzależnione od postępu *détente* między Wschodem a Zachodem⁸.

W przeddzień przyjazdu gen. de Gaulle'a, na łamach *Le Monde* jeden z dziennikarzy pisał, że Generał nie zwierzał nikomu powodu swojej wizyty, ale nietrudno się domyślić, jaki jest jej cel. Odrzucając bowiem trwanie „żelaznej kurtyny” i podział kontynentu, chciałby widzieć Europę zjednoczoną „od Atlantyku po Ural”. Pod tym kątem widzenia wybrał Polskę, kraj Chopina, którego dotychczas nie zaszczycił żaden szef państwa francuskiego. Jest to kraj „jeden z najbliższych naszej kultury. Kraj, którego naród, z powodu wojen i emigracji, jest wymieszany z naszym do tego stopnia, że nie jest się w stanie zliczyć tych wszystkich, którzy noszą polskie, często sławne nazwiska i są dzisiaj na usługach państwa francuskiego”⁹. W innym dzienniku przypominano również, że de Gaulle, gdy wyjeżdża za granicę, to nie po to, żeby składać wieńce; „on ma zawsze na myśli wielką ideę Europy od Atlantyku po Ural i byłby bardzo rozczarowany, gdyby wracał do Paryża bez żadnego po sobie wpływu na wrzenia umysłów”¹⁰.

Dwa dni później, w redakcyjnym artykule *Le Monde*, zwracano uwagę, że podzielonej Europie de Gaulle ma do zaproponowania spoiwo, które by ją zespałało: wspólną wrogość wobec Stanów Zjednoczonych. Następnie redakcja wyjaśnia, że choć de Gaulle dozna u nas najserdeczniejszego przyjęcia, to Polska – której przyjaźń nie została nigdy zachwiana mimo nadużywania jej przez niektóre nasze rządy – „nie jest krajem gdzie przemówienia, najbardziej nawet uzasadnione i zręczne, mogłyby wywołać szok podobny do tego, jakie miały w swoim czasie jego wystąpienia w Londynie, Algierze, Hamburgu lub Quebecu”¹¹.

W oczekiwaniu na de Gaulle'a, w dniu jego przyjazdu,

8. Voyage du Général..., *op.cit.* Carton 2500.

9. André Fontaine, „La France et la Pologne”, *Le Monde* z 5 września 1967 r.

10. André Guérin, „De Gaulle hôte officiel de la Pologne de demain”, *L'Aurore*, z 5 września 1967 r.

11. „Le général de Gaulle en Pologne”, *Le Monde* z 7 września 1967.

paryski korespondent *Le Monde* przypomniał w przekazywanym z Warszawy artykule słynne powiedzenie gen. La Fayette'a, który w Izbie Deputowanych, w lutym 1831 r., po zgnieceniu powstania listopadowego, wyraził swoje oburzenie okrzykiem: „Cała Francja jest z Polską”. Tak podobnie też będzie dzisiaj – donosi korespondent – kiedy de Gaulle stanie na ziemi tego kraju, będzie można powiedzieć, że „cała Polska jest z Francją”. Warszawiacy przyjdą tłumnie, żeby wiwatować na cześć „pierwszego z Zachodu szefa państwa, który składa oficjalną wizytę w kraju demokracji ludowej, pierwszego szefa państwa francuskiego w Polsce, człowieka 18 Czerwca, bohatera ruchu oporu, którego od wielu lat ubóstwiają”¹². Trzeba też podkreślić, że de Gaulle był pierwszym zachodnim mężem stanu, który przemawiał w Polsce bez uzgadniania tekstów. W tym samym numerze dziennika, francuska agencja prasowa podawała w komunikacie tytuły, jakimi prasa polska witała de Gaulle'a: „Niech żyje Francja”. „Dzień dobry, Panie Prezydencie”. „Serdecznie Pana witamy”. Nie omieszkało też zwrócić uwagi na komentarz, jakim witała de Gaulle'a *Trybuna Ludu*, w którym pisała: „niepodległość i wielkość Francji... są zagrożone hegemonią Stanów Zjednoczonych”.

W podobnym duchu i „drętwej mowie” przemawiał Gomułka w Sejmie, gdzie udał się z de Gaulle'em, który w swoim z kolei przemówieniu m.in. powiedział: „Jesteśmy jednak również pewni, że Polska powinna być dla nas doskonałym partnerem w wielkiej światowej rozgrywce drugiej połowy wieku, w której stawką jest albo pokój i postęp dla wszystkich, albo wojna i całkowita zagłada”. W końcowym paragrafie podkreślił: „Wydaje się, jeśli chodzi o udzielanie sobie wzajemnego poparcia w rozwoju własnych krajów, o przyczynienie się do jedności Europy, do zapewnienia pokoju i postępu wszystkich ludzi, to los ofiaruje Polsce i Francji te możliwości wspólnego i szlachetnego działania”¹³. Trudno oczywiście było oczekiwać od Gomułki, żeby starał się wykorzystać tę okazję, chociażby w sposób, na jaki pozwalała

12. Bernard Margueritte, „La visite officielle du général de Gaulle en Pologne”, *Le Monde* z 7 września 1967.

13. Diète de la République Populaire de Pologne. Compte-rendu stenographique de la 15^e Séance, s. 29 i 31.

wówczas sytuacja, ale co też wymagało innego zespołu ludzi na kierowniczych stanowiskach.

Polityczna koncepcja de Gaulle'a, co powszechnie jest wiadomo, opierała się na trzech założeniach: *détente* – *entente* – *coopération* (odprężenie – zbliżenie – współpraca). Uznając granicę na Odrze i Nysie, był jednocześnie zwolennikiem zjednoczenia Niemiec, które dla Moskwy, a więc i dla Gomułki było nie do przyjęcia, o czym de Gaulle doskonale wcześniej już wiedział i co w sumie trudno uważać za fiasko jego wizyty. Rekompensatą dla de Gaulle'a były spontanicznie wiwatujące na jego cześć tłumy.

Najbardziej bodajże politycznie zaakcentowane przemówienie, z dużym jednocześnie umiarem, wygłosił de Gaulle w Uniwersytecie Jagiellońskim, co też odnotował francuski dziennikarz w artykule o znamienym już tytule: „Nie wydaje się, żeby dyskretne apele generała de Gaulle'a o większą niezależność, poruszyły przywódców polskich”. Następnie cytuje słowa de Gaulle'a: „To, co chciałbym, żebyście czuli, to przeświadczenie, że Francja zawsze chciała Polski (domyślnie niezależnej); inni natomiast nie zawsze tego chcieli”. W dalszym ciągu artykułu autor pisze, że chociaż de Gaulle nie wzniosł okrzyku – „Niech żyje wolna Polska” (aluzja do podobnego okrzyku de Gaulle'a w Kanadzie „Niech żyje wolny Quebec”), to dał do zrozumienia, iż chętnie widziałby Polskę, zdobywającą się na większy dystans w stosunkach ze Związkiem Sowieckim. Ale nie miało chodzić o przeciwstawianie sobie dwu krajów, lub też o tworzenie jakiegoś *cordon sanitaire*. Mowa była tutaj o przykładzie Francji (zapewne tylko dla złagodzenia wypowiedzi), która ze wszystkimi utrzymuje dobre stosunki. De Gaulle bardzo oględnie wyraził życzenie, żeby „Polska potrafiła w pełni być sobą, odpowiedzialną za bogactwo jej wartości narodowych. Nie wyklucza to w niczym dobrych stosunków i przyjaźni ze Związkiem Sowieckim”¹⁴.

Konsul generalny w Krakowie, Patrice de Beauvais, w sprawozdaniu ze swojego obwodu konsularnego, jaki wysłał do ambasadora Francji w Warszawie na temat opinii Polaków

14. Bernard Margueritte, *Le Monde* z 9 września 1967.

o wizycie de Gaulle'a, powołał się na charakterystyczną rozmowę jednego z nich, który mu oświadczył, że owacją, z jaką podejmowano de Gaulle'a, Polacy chcieli zmanifestować przyjaźń Polski dla Francji, którą on uosabia. „Wasz przyzydent – mówił rozmówca konsula – zapewne widział, że Polska faktycznie nie zmieniła się od czasu, kiedy on do niej przyjechał prawie pięćdziesiąt lat temu. Rządy się zmieniają, wojny zostawiają po sobie stosy ruin, ale nasz kraj jest ten sam, identyczny jak dawniej”. Następnie konsul pisał, nie bez ironii, o niejakiem Georges Montaronie, który na łamach lewicowego *Témoignage Chretien* twierdził, że de Gaulle „... nie zna mocy ideologicznej więzi. Polska z 1967 roku nie jest dokładnie taką, jaką on ją znał w 1920. Polska stała się państwem komunistycznym”. Konsul dodaje od siebie, że „właśnie Polacy przeczą, jakoby ich państwo było komunistyczne”¹⁵. Warto również tutaj przypomnieć, że prasa francuska – i to nie tylko lewicowa – przez wiele lat, poczynawszy od 1945 roku, „błądziła”, widziała sytuację w Polsce taką, jaką ona chciała widzieć, dla „świętego spokoju” w Europie, a nie taką jaką, była w rzeczywistości, co odnosi się również do przodujących organów prasowych, jak *Le Monde* i prawicowego *Le Figaro*¹⁶.

W teczce, gdzie znajdują się biogramy osobistości z Krakowa oraz różne informacje na temat miasta, przygotowane w związku z wizytą de Gaulle'a, jest też biogram ówczesnego kardynała Karola Wojtyły, z którego warto przytoczyć końcowy zwłaszcza paragraf: „Popularny wśród młodzieży, przywiązujący wagę do wprowadzenia w życie reform soborowych, bliski katolikom laickim z grupy Znak, Kardynał Wojtyła – przez swoje doświadczenie, zainteresowania i idee – okazuje się jako jedna z postaci Kościoła Polski najbardziej otwarta na jej rzeczywistość i jej problemy dnia dzisiejszego”¹⁷.

15. AMAE, Voyage du Général..., *op.cit.* Carton 2500.

16. Zob. np. artykuły: Agnieszka Marton-Domeyko, „1945 1948: «Ustanowienie władzy» w Polsce na łamach prasy francuskiej”, *Zeszyty Historyczne* nr 133, Paryż 2000, s. 214-226, oraz te same autorki: „PRL w «Le Monde» 1949-1957”, *Kultura* nr 604/605, s. 194-208, Paryż 1998.

17. AMAE, Voyage du Général..., *op.cit.* Carton 2499.

Kontrowersyjnie natomiast wypadła postać kardynała Stefana Wyszyńskiego, co wymaga trochę obszerniejszego wyjaśnienia. Chodzi o niedoszłe spotkanie gen. de Gaulle'a z Prymasem, które dało asumpt do różnych, urągliwych niejednokrotnie komentarzy dziennikarzy francuskich. Temat ten został już opracowany na łamach *Zeszytów Historycznych*¹⁸ przez Zbigniewa Rapackiego, doradcę technicznego Komitetu Przyjaciół Polski (Comité Français des Amis de la Pologne), jaki powstał w 1959 roku, czyli po objęciu władzy przez de Gaulle'a, kiedy to, gdzieś do 1963 r., z uwagi na antysowiecką atmosferę, była stosunkowo dość dobra koniunktura na wzbudzenie zainteresowania sprawami Polski. Korzystam tutaj z opracowania Rapackiego, ale opieram się jednocześnie na dokumentacji, jaka znajduje się w archiwach francuskich¹⁹.

Ambasador Francji w Warszawie, Arnauld Wapler, zaproponował kardynałowi Wyszyńskiemu spotkanie z gen. de Gaulle'em w gmachu ambasady lub też w Pałacu Wilanowskim, gdzie zamieszkał de Gaulle i gdzie zaprosił Kardynała na urządzone tam przez niego przyjęcie. Kardynał odmówił. Dnia 7 czerwca 1967 r. doszło do nowego spotkania pierwszego sekretarza ambasady z przedstawicielami Kardynała, którzy w jego imieniu zaproponowali spotkanie z generałem de Gaulle'em w Klasztorze Jasnogórskim lub też w zakrystii katedry św. Jana w Warszawie po mszy niedzielnej. Na propozycję kardynała Wyszyńskiego odmówił z kolei gen. de Gaulle, który był przekonany, że Kardynał przyjmie jego zaproszenie, a później miał być niemile zaskoczony stanowczym stanowiskiem Wyszyńskiego. Nie odpowiada to rzeczywistości, o czym świadczy nota, znajdująca się w archiwach francuskich, zredagowana przez Zbigniewa Rapackiego i Marię Winowską i przekazana dnia 7 sierpnia ministrowi stanu Ed-

18. Zbigniew Rapacki, „Przyczynek do podróży gen. de Gaulle'a do Polski we wrześniu 1967 roku”, *Zeszyty Historyczne* nr 52, Paryż 1980, s. 173-181.

19. Maszynopis z datą 30 sierpnia 1967, zatytułowany: „Projet de rencontre du Président de la République avec le Cardinal Wyszyński” (Projekt spotkania Prezydenta Republiki z Kardynałem Wyszyńskim), AMAE, Carton 2500.

mondowi Michelet, który zapewniał, że doręczył ją de Gaulle'owi. W nocy tej, składającej się z trzech punktów, zostały wyłożone powody odmowy kardynała Wyszyńskiego z podkreśleniem, że „należy wykluczyć ewentualność, by Prymas mógł być obecny na przyjęciu na cześć polskich osobistości, wydanym w Pałacu Wilanowskim lub w ambasadzie francuskiej”. A więc de Gaulle nie mógł być zdziwiony odmową i raczej „oczekiwał, że wszystko będzie mógł nagiąć do własnej woli”, jak napisze później Rapacki.

Telegramem z dnia 7 czerwca, wysłanym z Warszawy do Paryża, ambasador Wapler informował o powodach, dla których Wyszyński odmówił spotkania de Gaulle'a w ambasadzie lub w Wilanowie. Głównym argumentem odmowy, podawał ambasador, była obawa Wyszyńskiego, że jego obecność na przyjęciu stwarzałyby wrażenie, że sytuacja Kościoła w Polsce jest dobra, podczas gdy w rzeczywistości tak nie jest. Przedstawiciele Prymasa, z którymi były toczone rozmowy, powoływali się na wizytę senatora Roberta Kennedy'ego, brata prezydenta USA, który w czasie pobytu w Polsce w 1964 roku przyjechał do Częstochowy i po wysłuchaniu mszy spotkał się z Wyszyńskim, co mógł też zrobić de Gaulle. Porównanie niezbyt chyba szczęśliwe.

Kilka tygodni po wizycie de Gaulle'a, ambasador Wapler wysłał do Paryża, z datą 9 listopada, tłumaczenie artykułu, jaki ukazał się w Londynie na łamach *Syreny-Orla Bialego*, w numerze z października 1967 r. W piśmie załączonym do tego artykułu Wapler pisał: „Przejrzystość i ton szczególnie ciepły tego artykułu, pióra Zdzisława Stahla, kontrastują z całkowitym milczeniem, jak dotychczas, miesięcznika *Kultura*, czasopisma emigrantów z Paryża”.

W ślad za tym artykułem i w nawiązaniu do niego, Wapler informował swoje ministerstwo w Paryżu, pismem z dnia 1 grudnia, że milczenie *Kultury*, o czym wyżej jest mowa, zostało przerwane publikacją artykułu, jaki ukazał się na łamach miesięcznika. Przesyłał tłumaczenie, dołączając swój komentarz: „Autor artykułu wstępnego w części pierwszej pisze o sytuacji międzynarodowej, a drugą część poświęca wizycie de Gaulle'a w Polsce ... Przejawiając swoją antypatię do obecnego reżimu polskiego i żałując, że de Gaulle nie spotkał

się z Kardynałem Wyszyńskim, autor podkreśla jednocześnie historyczne znaczenie tej podróży i entuzjazm jego rodaków”.

Chodzi tu o artykuł Juliusza Mieroszewskiego, jaki ukazał się w *Kulturze* pod znamienym tytułem „Polsko-francuskie metamorfozy”²⁰. Autor pisał tam, że de Gaulle ma tak wyjątkową pozycję, że mógł sobie pozwolić na złożenie wizyty Prymasowi, pomimo że wywołałoby to niezadowolenie Ochaba²¹, który zaprosił Generała do Polski. „Gdyby – pisze Mieroszewski – Prezydent Francji odwiedził Prymasa, zarzuty wysuwane w pewnych kołach, że wizyta (w Polsce) wzmocniła jednostronnie prestiż rządu komunistycznego – byłyby bezpodstawne”.

Dość liczne na ten temat komentarze prasy francuskiej raz jeszcze wykazały, że dziennikarzom – i nie tylko zresztą im – brak było ciągle rozeznania w sprawach Polski. Za przykład posłużyć może artykuł, jaki ukazał się w prawniczym *Le Figaro*²². Na wstępie autor przyznaje, w dość mętny sposób, że na ogół panuje w Paryżu błędna opinia jakoby nieobecność Kardynała Wyszyńskiego na przyjęciach de Gaulle’a wzmocniła reżim komunistyczny w Polsce, który mógł się chełpić, że entuzjastyczne manifestacje ludności skierowane były i pod jego adresem, jedynego reprezentanta Polski. Następnie pisze, że Wyszyński, „uważając się za prawdziwego przedstawiciela narodu polskiego, nie mógł udać się do de Gaulle’a i Generał winien złożyć wizytę Prymasowi, który zaproponował spotkanie w Częstochowie, co jednak wymagało zgody rządu polskiego”. W dalszym ciągu autor artykułu pisze, że aby zrozumieć postawę zajętą przez Wyszyńskiego trzeba odnieść się do instytucji Interrexa, kiedy w czasie bezkrólewia prymas sprawował rządy i reprezentował państwo na zewnątrz²³. W nawiązaniu do przeszłości – czy-

20. *Kultura* nr 11, listopad 1967, Paryż, s. 3-13.

21. Edward Ochab, ówczesny przewodniczący Rady Państwa.

22. Roger Massip, „Histoire d'une rencontre manquée”, *Le Figaro* z 20 września 1967.

23. Instytucja Interrexa, sięgająca czasów starożytnego Rzymu, została zastosowana w Polsce po raz pierwszy w 1573, a ostatni w 1763-64. Trudno nie wyrazić zdziwienia, że we Francji, gdzie na ogół brak jest elementarnej znajomości historii Polski, potrafią sięgnąć – dla łatwiejszego przyswojenia swojej argumentacji – do naszych odległych dziejów.

tamy dalej – „Kardynał Wyszyński wyrobił sobie szczególnie wzniosłą ideę o swojej misji. Uważa, że jemu przypada dzisiaj reprezentacja narodu polskiego tak, jak jego poprzednikom, gdy rozbiory pozbawiły ten kraj swojego narodowego szefa... Ta postawa stanowiła przeszkodę, której de Gaulle nie mógł pokonać pomimo daremnych wysiłków wielokrotnie podejmowanych przez Kościół”. Autor – a pod tym względem nie był on odosobniony – mijał się z prawdą, gdyż przedstawiciele Kardynała, a więc Kościół, od samego początku zdecydowanie proponowali spotkania, o których wyżej była już mowa.



Z punktu widzenia politycznego rezultat wizyty de Gaulle'a rozmaicie był interpretowany i niejednolicie oceniany. Dla ogólnej orientacji przytaczam różne na ten temat wypowiedzi. Specjalista od spraw niemieckich, Alfred Grosser potwierdzał w *Le Monde*²⁴, że de Gaulle zdaje sobie dobrze sprawę, iż poprawa stosunków między Bonn (ówczesną stolicą Niemiec Zachodnich) a Warszawą jest niezbędna do realizowania nowej polityki europejskiej. Dlatego też jego wizyta w Polsce miała cel bardziej konkretny w porównaniu z innymi jego podróżami. Tak w Bonn, jak i w Paryżu odrzuca się trwanie podziału Niemiec na dwa niezależne państwa, gdyż utrwała to tym samym podział Europy. Wiadomo, że Moskwa dąży za wszelką cenę do zachowania *status quo*. „Wiele mogłaby zrobić Warszawa, ale to w Moskwie należy szukać odpowiedzi: jak przejść z *détente* do *entente*, jeżeli pierwsze, odprężenie, dla jednych oznacza początek ewolucji, a dla drugich utrzymanie *status quo*”.

Na łamach innego czasopisma²⁵ redakcja z uznaniem pisze o wyjątkowym entuzjazmie, z jakim de Gaulle był wszędzie witany, o dobrym nastroju przywódców, o obietnicach rozwoju stosunków gospodarczych i kulturalnych. Wszystko

24. Alfred Grosser, „Paris, Bonn et Varsovie”, *Le Monde* z 12 września 1967.

25. *Combat* z 13 września 1967.

to należy uznać za pozytywną stronę wizyty. Ale – czytamy dalej – odnośnie Niemiec „rozbieżności nie zostały złagodzone”, a trzeba pamiętać, że de Gaulle nie bierze pod uwagę istnienia NRD (państwa Niemiec wschodnich) z jednej strony, z drugiej natomiast uznaje granicę na Odrze i Nysie, czyli pod tym względem nie zadawała żadnego z dwu państw niemieckich. Wiele trzeba będzie wysiłku, żeby „odblokować” sytuację i skonstruować zjednoczoną Europę. „W danym wypadku zasługą rządu francuskiego będzie to, że położył zrab pod przebudowę naszego kontynentu”.

Francuski korespondent Bernard Margueritte pisał²⁶, że wizyta de Gaulle’a będzie ważnym etapem w stosunkach Francji i Polski i przyczyni się do ożywienia „wielowiekowej, ale trochę znużonej przyjaźni”. Ten sam korespondent, w innym artykule²⁷ miał raczej wątpliwości, czy apel de Gaulle’a o większą niezależność (o czym wcześniej była już wzmianka) będzie miał jakieś praktyczne skutki. Odwołał się raz jeszcze do przemówienia de Gaulle’a zwracającego szczególną uwagę na potrzebę wzmocnienia niezależnej postawy przywódców, „żeby czuli się przywódcami niekwestionowanymi, co jest wstępnym warunkiem Polski silnej, ustabilizowanej i uznanej przez wszystkich w swoich granicach. Ze swojej strony gen. de Gaulle dał przykład, zapewniając raz na zawsze, że granica na Odrze i Nysie nie podlega dyskusji”.

W podsumowaniu przez departament do spraw politycznych ministerstwa spraw zagranicznych²⁸ reakcji w Niemczech Zachodnich na deklarację de Gaulle’a odnośnie do granicy na Odrze i Nysie podkreślano, że reakcje te były różne: od krańcowo wrogich do bardziej umiarkowanych. Wśród tych ostatnich zwracano uwagę na potrzebę poparcia wysiłków de Gaulle’a zmierzających do odprężenia i zjednoczenia Niemiec. Wyrażano nadzieję, że dzięki prestiżowi, jakim cieszy się przywódca francuski w krajach Europy wschod-

26. „Le voyage du général de Gaulle aura revigoré l’amitié franco-polonaise”, *Le Monde* z 13 września 1967 r.

27. „Le voyage du général pourrait aider la politique polonaise se débarrasser de ses complexes”, *Le Monde* z 14 września 1967.

28. AMAE, Voyage du Général de Gaulle en Pologne, *op.cit.* Carton 2500.

niej, jego starania mogą przyczynić się do wyjścia z impasu. Gwałtowna jednak krytyka przeciwników wypowiedzi de Gaulle'a okazała się bardziej popularna niż głosy rozsądku.

Dwa dni po powrocie prezydenta Francji do Paryża, na łamach *Le Figaro* ukazało się oświadczenie, jakie Generał złożył na posiedzeniu Rady Ministrów i które zostało następnie podane do prasy przez Georges Gorse'a, ówczesnego ministra informacji. Oświadczenie to redakcja opatrzyła tytułem: „Generał de Gaulle analizuje rezultat swojej podróży do Polski. Wszystkie życzenia Francji zostały spełnione”²⁹. Generał oznajmiał tam, że cel jego podróży, którym było odnowienie przyjaźni Polski z Francją, został osiągnięty w jak najbardziej sprzyjających okolicznościach. Dowodem tego było entuzjastyczne przyjęcie, pełne serdecznej przyjaźni, którą – poprzez jego osobę – Polacy okazywali Francji w całym kraju. W konkluzji rzecznik rządu dodał: „Wszystko to wymaga czasu. Założenie, na jakim opierała się ta podróż do Polski, będzie się rozwijało z wielką korzyścią dla rozszerzonej w przyszłości Europy”.

Kilka tygodni później, w *exposé*, jakie przygotował departament do spraw politycznych francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych, znajduje się podsumowanie podróży de Gaulle'a do Polski³⁰, z częściowo przedstawionym już wyżej celem i rezultatem. Ograniczam się przeto teraz do kilku zdań. Słusznie tam podkreślano, że po raz pierwszy w Polsce Ludowej szef państwa zachodniego nawiązał bezpośredni kontakt z ludnością. Konsekwencje tego będą widoczne stopniowo, bo przecież nie można było oczekiwać, że nastąpi zmiana z dnia na dzień. Ważne jest to, że z okazji tej wizyty wszędzie dowiedziano się o stanowisku, jakie zajmuje Francja w sprawie przyszłości Europy i co też przyczyni się do dyskusji nad sednem zagadnienia. De Gaulle uwydatnił trzy zasady polityki francuskiej: niezależność, pokój i współpraca. Jeśli chodzi o Niemcy, których przyszłość pozostaje ciągle trudnym do rozwiązania problemem, to de Gaulle przypo-

29. „Le général de Gaulle analyse les résultats de son voyage en Pologne. „Tous les souhaits de la France ont été exaucés”, *Le Figaro* z 14 września 1967 r.

30. *Exposé* z 31 października 1967 r. AMAE, Carton 2500.

mniał ich podział i zainstalowanie przez Sowietów korzystnego dla ich sprawy reżimu, „którego Francja nie uznaje, gdyż nie odpowiada kryteriom rządu, politycznie ustabilizowanego i podporządkowanego woli narodu”.

Ambasador Francji w USA, Charles Lucet, wysłał raport, z dnia 21 września 1967, do Maurice Couve de Murville’a, ministra spraw zagranicznych w Paryżu. W tym czterostronicowym raporcie zatytułowanym: „Podróż generała de Gaulle’a do Polski widziana przez prasę amerykańską”³¹, ambasador pisał, że w sumie prasa zbagatelizowała tę podróż. Artykuły redakcyjne były rzadkie, a dzienniki najchętniej pisały o rozczarowaniu prezydenta Francji. Sukcesem była jego popularność, jaką się cieszył. Ale niektórzy korespondenci dali do zrozumienia, że łatwą było rzeczą schlebiać polskiemu romantyzmowi lub też twierdzić, że obecne granice Polski winny zostać bez zmian. Inni z kolei, nawiązując do entuzjastycznego przyjęcia de Gaulle’a, przypominali, że Robert Kennedy przyciągał również w Polsce tłumy ludzi. „Francja nie była przeto jedynym krajem, który wzbudził uczucia nadziei i przywiązania”.

Jeśli chodzi o polityczną analizę wizyty de Gaulle’a, to na ogół dzienniki amerykańskie nawiązywały do schematu, w jakim z góry widziano cele podróży prezydenta Francji: „rozmontować związek wschodnio-europejski, zapoczątkować pojednanie polsko-niemieckie i w ten sposób nadać kierunek budowie pewnej Europy, z której będą wyłączone Związek Sowiecki i Stany Zjednoczone i w której Francja odgrywałaby rolę dominującą”.

Dla wielu dziennikarzy projekt ten został całkowicie unicestwiony przez ostrą odprawę, jaką de Gaulle otrzymał od Gomułki, stąd i niepowodzenie jego podróży. „Generał de Gaulle zawiódł się na Polsce, która nie była tą, jaką poznał w 1920; zawiódł się, jeśli chodzi o rzeczywistą siłę nacjonalizmu na Wschodzie – polskiego bądź rumuńskiego – wierząc, że ideologicznie przyćmi komunizm”. Przeszkodą w zrealizowaniu jego planów było i to, że tak na Wschodzie, jak i na Zachodzie Europy, szczególnie w Polsce, „zdawano

31. AMAE, *op.cit.* Carton 2500.

sobie sprawę z istniejącej równowagi militarnej między Waszyngtonem a Moskwą, i że bardziej dążono do polubownego między nimi uzgodnienia, co do Europy, niż do ich wykluczenia z kontynentu. Pomimo ustępstw na rzecz komunistycznego rządu w Polsce, generał de Gaulle powrócił z pustymi rękami”.

Ambasador Francji w Warszawie, Arnauld Wapler, w raporcie z 14 września 1967 r. pisał, że w sumie, z wizyty de Gaulle’a wszyscy są zadowoleni: komuniści – z ponownego zapewnienia przez Gomułkę o ich wierności dla ZSSR; katolicy – z uzasadnienia ich polityki pojednania z Niemcami; opozycjoniści – z perspektywy, jaką przed nimi otwierała europejska polityka de Gaulle’a; masy – z okazji, jaką mieli, żeby dobrowolnie zamanifestować swoje przywiązanie do Francji. Ale, podkreśla ambasador, najistotniejsze jest to, że „podróż de Gaulle’a, jego oświadczenia, reakcje, jakie one wywołały, pobudziły do cennych refleksji. Polacy instynktownie dziś wyczuwają, że – jak mi to powiedział jeden z nich «jutro nie będzie już takie same, jak było wczoraj»”³². Na to „jutro” trzeba jednak było czekać wiele jeszcze lat.

Rok później, urzędnik francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych, Andréani, w czterostronicowej nocie z 24 października 1968 r., na temat sytuacji w Polsce pisał³³, że po wizycie de Gaulle’a stosunki francusko-polskie weszły w nową fazę. Kontakty ożywiły się we wszystkich dziedzinach, ze szczególnym uwzględnieniem kultury i ekonomii. Miały miejsce wzajemne wizyty różnych osobistości francuskich i polskich, w tym polskiej delegacji parlamentarnej. Zaproszony też został do Paryża Gomułka. Inwazja wojsk paktu warszawskiego, a więc i Polski, w sierpniu 1968 r., na Czechosłowację oziębila stosunki polsko-francuskie, wizyta Gomułki została odwołana.

W 1970 roku ambasador Francji, Arnaud Wapler, powraca do Paryża i z czteroletniego pobytu w Warszawie sporządza raport na 26 stronach³⁴, gdzie pisze, że po czecho-

32. *Supra*.

33. AMAE, Carton 2501, „Relations politiques France-Pologne”.

34. *Supra*.

słowackim doświadczeniu Polacy nie oczekują kryzysu „na górze”, gdyż przyniosłby on jedynie wzmocnienie panowania jakiegoś nowego Breżniewa. „Polacy pokładają swoje nadzieje w nadejściu – tak w Moskwie, jak i w Warszawie – «socjalizmu bardziej ludzkiego», który, jak sądzą, zapewni im rozwój wartości narodowych, uwolni gospodarkę od pęt, w jakie jest uwięziona, i utrwali miejsce Polski w Europie, której nie będą już więcej dzieliły antagonistyczne bloki...”(kropki w tekście).

Następnie ambasador zapytuje: „Który kraj lepiej niż Francja jest w stanie zrozumieć te dążenia, tak dalekie i utopijne, jakby to mogło się dzisiaj wydawać? Naród polski jest tego świadomy – zwłaszcza od czasu wizyty generała de Gaulle’a w Polsce – i ta świadomość zapewnia naszej polityce wschodniej wysoki stopień aprobaty narodu. Nie ulega wątpliwości, że liderzy polscy będą chcieli wykorzystać tę aprobatę ku chwale swojego reżimu. Do Francji – jedyne go potężnego kraju na Zachodzie, którego głos potrafi dotrzeć do Polski – należy mówić językiem, jaki będzie odpowiadał zarówno konkretnym troskom jej szefów, jak i długotrwałej – w oczekiwaniu na poprawę – cierpliwości narodu”. Kilka miesięcy po napisaniu tego raportu w 1970 roku, masakra robotników na Wybrzeżu, powierdziła „troskliwość” liderów komunistycznych o utrzymanie reżimu za wszelką cenę, nawet za cenę niewinnie przelanej krwi.

Pomimo że wizyta de Gaulle’a nie przyniosła żadnych konkretnych rezultatów, to jednak była przydatna narodowi, pozbawionemu wówczas bliższego kontaktu z Zachodem. Tak też czuł i widział to konsul francuski w Krakowie, Patrice de Beauvais, który w cytowanym już raporcie z 18 września 1967 pisał, iż w środowisku ludzi zainteresowanych sprawami politycznymi „wyrażana jest odtąd nadzieja, że Zachód pojawi się znowu w Polsce, że wpływ Francji będzie się stopniowo zwiększał i do pewnego stopnia stanie się przeciwwagą, zmniejszającą presję zbyt napastliwego wschodniego sąsiada”.

Na potrzebę obecności Francji w naszym kraju, w wytworzonej po wojnie sytuacji, zwracał uwagę Christian Fouchet, delegat rządu francuskiego w Polsce na przełomie 1945/46, – o którym była już mowa – pisząc w sprawozdaniu

ze swojej misji: „...trzeba, aby Francja była obecna w Polsce, możliwie jak najszybciej, z licznym, wartościowym personelem i z dużymi zasobami pieniężnymi, ażeby móc być wszędzie, działać wszędzie i we wszystkich dziedzinach duchowych ratować duszę polską. Zachowanie Polski dla Zachodu warte jest kilku miliardów”³⁵. Podobnie jest i dzisiaj, pomimo całkowicie nowego układu Europy: Polska potrzebna jest Zachodowi, a Zachód Polsce. W tym kontekście wspólnych – dawniej i obecnie – potrzeb Francji i Polski wizyta generała de Gaulle’a stanowi warty do zapamiętania epizod.

Tadeusz WYRWA

35. Zob. „Pierwsze lata PRL w raportach dyplomatów francuskich”, *Zeszyty Historyczne* nr 71, Paryż 1985, s. 202 i nast.

Piotr DASZKIEWICZ

PRZYRODNICZA KOLEKCJA KRÓLA AUGUSTA II MOCNEGO

Drezdeńska kolekcja przyrodnicza od dawna wzbudzała zainteresowanie w całej Europie. Duże zainteresowanie zbiorami, jakże często wyrażane przez uczonych odwiedzających w osiemnastym wieku dwór saski, przyczyniło się do przygotowania i wydania najpierw po niemiecku, a następnie po francusku „Description du Cabinet roial de Dresde touchant l’histoire naturelle”¹. Opis ten został sporządzony i wydany

1. Christian Heinrich Eilenburger „Description du Cabinet roial de Dresde touchant l’histoire naturelle”. Dresde, Wyd. Walther, 1755.

na osobiste zalecenie jakże wpływowego także w Rzeczypospolitej hrabiego H. Brühla. Drezdeńskie zbiory przyrodnicze były zresztą kilkakrotnie opisywane m.in. przez wybitnego niemieckiego przyrodnika Christiana Ludwiga Gottlieba. Wspomina o nich w swojej relacji z podróży po Niemczech Keyssler². Opis kolekcji wart jest przypomnienia. Jest to nie tylko przecież jedna z najważniejszych europejskich kolekcji przyrodniczych. Odegrała ona niebagatelną rolę w historii nauki. Warte przypomnienia i podkreślenia są również związki tych zbiorów z Rzeczypospolitą. Związki te nie ograniczają się oczywiście do tego, że jej założycielem był elektor saski i polski król, a co za tym idzie, powstanie tych bogatych i bardzo kosztownych zbiorów finansowane było w znaczącej części przez skarb Rzeczypospolitej. Wiele spośród uznawanych za szczególnie cennych eksponatów pochodziło z naszego kraju i było bezpośrednio związane z polską przyrodą lub historią.

W 1728 roku król August II Mocny przeniósł swój gabinet historii naturalnej do słynnej już wówczas galerii Zwinger. Jedynie niewielką część zbiorów saski elektor i król Polski zdecydował się przekazać uniwersytetowi w Wittenberdze. Pisząc o związkach owych jakże bogatych zbiorów z Rzeczypospolitą należy przypomnieć, iż od samego początku, podkreślano gdańskie³ pochodzenie znacznej części tej kolekcji a „miasto Gdańsk uznać należy za kolebkę gabinetu historii naturalnej. August Wielki nabył tam za pośrednictwem pierwszego lekarza dworu, radcy de Heuchera, znaczącą ilość antyków, obrazów, a zwłaszcza ciekawostek przyrodni-

2. „Johann Georg Keysslers Neueste Reisen durch Deutschland, Böhmen, Ungarn, die Schweiz, Italien und Lothringen: worinnen der Zustand und das Merkwürdigste dieser Länder beschrieben, und vermittelst der natürlichen, gelehrten und politischen Geschichte, der Mechanik, Maler Bau- und Bildhauerkunst, Münzen und Alterthümer, wie auch mit verschiedenen Kupfern erläutert wird”. Hannover: Im Verlage sel. Nicolai Försters und Sohns Erben Hof-Buchhandlung, 1751.

3. Wysłannicy Augusta II Mocnego, a następnie Augusta III, zakupili w Gdańsku m.in. część słynnej kolekcji wybitnego gdańskiego przyrodnika Jakuba Teodora Kleina. W ten sposób do Drezna trafiła bogata kolekcja skamieniałości z terenów Rzeczypospolitej i jedna z największych w Europie kolekcji bursztynów.

czych”. Rola królewskiego lekarza nie ograniczyła się zresztą jedynie do pośrednictwa w zakupach. Heucher porządkował, klasyfikował zbiory i czuwał nad odpowiednią ich prezentacją. O ile królewskie zbiory dreźnieńskie są oczywiście o wiele starsze, o tyle kolekcja przyrodnicza pochodzi praktycznie nieomal w całości z „polskiego okresu” saskich władców, albowiem uprzednio kolekcjonowano prawie wyłącznie broń i dzieła sztuki.

W salach galerii mineralogii zwyczajem tamtej epoki wystawiano zarówno minerały, jak i eksponaty związane z historią metalurgii czy nawet dzieła sztuki, jak choćby weneckie lustra. Na honorowym miejscu ustawiono magnesy. Największe z nich, aby ukazać ich siłę przyciągania, utrzymywały metalowe godło Polski. Zgromadzona kolekcja mineralogiczna miała także świadczyć o bogactwie saskiego dworu. Nic więc dziwnego, że pokazywano bardzo dużą kolekcję złota z różnych części świata, m.in. samorodki z Peru, Arabii, Chin, Sumatry, a także liczne złote eksponaty pochodzące z Syberii, dar carskiego dworu, wspierającego przecież Augusta II w walce o polski tron. Eksponowano także białe złoto z Transylwanii i złoto „roślinne”, jak np. „dwa krzewy winorośli otoczone złotymi nitkami”, według dawnych relacji winorośl tę sprowadzono z Węgier, gdzie rosła ona pokazując złote złoże.

Początek siedemnastego wieku to jeszcze okres wiary w doświadczenia alchemików i możliwość przemiany innych metali w złoto. Wielu władców nadal finansowało owe na wpół magiczne próby alchemików. Należał do nich również saski elektor, a zarazem polski król. W zbiorach na poczesnym miejscu eksponowano więc „srebrną sztabę, jaką słynny baron Boettger⁴ otrzymał przez transmutację miedzi w obecności króla i licznych osób z dworu”. O ile jest możliwe, że zręczny chemik, jakim był bez wątpienia Boettger zdołał wytopić srebro z rudy miedzi, o tyle oczywiście dalsza część wyjaśnień jest rezultatem dość bujnej wyobraźni i naiwności dworu, a nie doświadczenia: „liczne osoby bardzo wysokiej

4. Niektóre źródła jako ortografię nazwiska podają Boettcher, a nie Boettger.

rangi dworskiej widziały, że uczony ten zdołał tego samego dnia zamienić ołów w złoto”. Królewska wiara w możliwość alchemicznej produkcji złota i uzupełnienia w ten sposób skarbcza zaciążyła zresztą bardzo ciężko nad losem dworskiego uczonego. Jan Fryderyk Boettger (1682-1719) w pośpiechu zmuszony był do ucieczki z Berlina, albowiem powszechnie wierzono, iż posiadał umiejętność wytwarzania złota. Przyjęty w Dreźnie przez Augusta i zapytany o ową umiejętność produkcji złota, Boettger uczciwie zaprzeczył jakoby udało mu się otrzymać „kamień filozoficzny” i przemienić metale nieszlachetne w złoto. Król nie dał mu jednak wiary i uczonego uwięziono w twierdzy Königstein, gdzie zorganizowano mu pracownię alchemiczną. Boettger oczywiście nie wyprodukował złota, odkrył za to skład i sekrety produkcji bardzo cennej porcelany, dotychczas sprowadzanej z Chin. Odkrycie Boettgera zapoczątkowało produkcję porcelany najpierw w Dreźnie, a potem w Miśni. Zyski, jakie wpłynęły do saskiego skarbcza, spowodowały nie tylko uwolnienie, ale i nobilitację nieszczęsnego alchemika.

Zbiór mineralogiczny Augusta II świadczy także o królewskim zamiłowaniu do gromadzenia ciekawostek, rzeczy uznawanych za niecodzienne, a których demonstracja zabawiła dworskie towarzystwo. Stąd zapewne w kolekcji mineralogicznej obecność takich eksponatów, jak azbestowa chusteczka, którą na pokazach wrzucano w ogień i wyciągano nietkniętą przez płomień, ku zdziwieniu zaproszonych gości nie znających przecież właściwości azbestu. Bogato prezentowała się również kolekcja skamieniałości. Także w tej części muzealnej kolekcji wiele okazów pochodziło z Rzeczypospolitej „to co najgodniejsze podziwu, to okaz przysłany z Polski przez pana Borlacha, królewskiego radcę kopalń. Okaz ten waży ponad sto funtów i naszym zdaniem jest to bryła *Hippurites*⁵. Nie jest to jednak pewnym, albowiem jeden z wybitnych przyrodników uważa, że ta wspaniała skamienielina może być „pakiem palmy”. Niekiedy kolekcje nie były prezentowane tematycznie, lecz zachowywano ich historyczny charakter „następnie podziwiać można dużą kolekcję muszli

5. Rodzaj małży.

i roślin morskich⁶, jakie świętej pamięci pan de Heucher zebrał w Polsce i na Litwie. Przez szacunek dla pamięci tego wielkiego człowieka, nie chcieliśmy rozdzielać tej kolekcji.” Odrębne miejsce zajmowały wreszcie fałszywe skamienieliny: „odwiedzających uderza zazwyczaj ogromna różnica, jaką zauważa się pomiędzy skamienielinami, jakie omówiono w poprzedniej części, i tymi, jakie wystawione są przy wyjściu z galerii. Różnica ta jest łatwa do wyjaśnienia. Zbiór ten złożony jest z falsyfikatów, jakie spreparowano, aby oszukać dr Beringera”.⁷

W części poświęconej botanice przedmioty traktowane jako „dziwy przyrody” przemieszane są z zupełnie już nowoczesnymi kolekcjami przyrodniczymi, jak zielniki. Wśród owych ciekawostek interesujących gości saskiego dworu zacytować można: parasol zrobiony z palmowego liścia. Parasol ten służył za schronienie dwunastu osobom i był przedtem własnością indyjskiego arystokraty. Wystawiano również brzoskwinie wielkości dziecięcej głowy, ziarno jęczmienia kiełkujące wewnątrz kurzego jaja i wiele tym podobnych okazów bardzo skrzętnie skupowanych i zbieranych przez wysłanników Augusta Mocnego. Z punktu widzenia historii nauki interesującym jest bez wątpienia odnotowanie gabinetu ignorancji w zbiorach z Zwinger. W tej części muzeum umieszczano przedmioty, których pochodzenia nie potrafiiono wytłumaczyć.

6. Za rośliny morskie uznawano także w tamtej epoce koralowce i niektóre inne zwierzęta bezkręgowce.

7. Falszowanie skamieniałości było w Niemczech w tamtej epoce zjawiskiem dość powszechnym. Najbardziej znane „wytwórnice skamienielin” działały w Würzburgu i Öhningen, zazwyczaj fałszerstw dokonywano w pobliżu miejsc znanych z odkryć prawdziwych skamienielin. Sprawa J.A. Beringera (1667-1740) należała do najgłośniejszych historii fałszerstw osiemnastowiecznej Europy. Beringer, powszechnie szanowany uczyony, stał się ofiarą swojej naiwności i studenckiego kawału. Otóż zatrudnieni przez niego pomocnicy wypalali z gliny fałszywe skamieniałości i podrzucali w miejscach prowadzenia wykopalisk. Beringer opisał swoją „unikalną kolekcję” w wydanej w 1726 roku „*Litographiae Wirceburgensis*”. Gdy skandal stosunkowo szybko został wykryty, sprawa skamienielin Beringera stała się głośna w całej Europie. Dzisiaj owe skamienieliny wzbudzają duże zainteresowanie jako świadectwo osiemnastowiecznego oszustwa naukowego, a praca Beringera doczekała się wydania reprintu przez University of California Press.

W osiemnastym wieku dość powszechny był zwyczaj organizowania gabinetów anatomicznych. Często eksponowano w nich spreparowane ludzkie ciała. W swojej kolekcji przyrodniczej August Mocny posiadał także gabinet anatomiczny, bez wątpienia jeden z najbogatszych w ówczesnej Europie. Szczególnym zainteresowaniem cieszyły się „mumie Ruyscha”. Fryderyk Ruysch (1638-1731), profesor anatomii z Amsterdamu, do perfekcji doprowadził bowiem techniki konserwacji ludzkich ciał. Większość spreparowanych poprzez nastrzyknięcia wosku i techniki balsamowania ciał Ruysch przechowywał i wystawiał w gabinecie historii naturalnej, gdzie owe „mumie” i szkielety, ozdobione cytatami i sentencjami łacińskich poetów, pokazywane były wraz z suszonymi kwiatami i muszlami. Sława owego muzeum, jak i jego twórcy daleko przekraczała granice Holandii. W czerwcu 1666 roku w trakcie operacji morskiej floty brytyjskiej skierowanej przeciwko okrętom holenderskim poległ angielski admirał sir Berkeley. Ruysch „preparuje” ciało admirała, praca jest zakończona sukcesem uznawanym za wyjątkowy. Historia nabiera rozgłosu i Wielka Brytania żąda „powrotu” admirała bynajmniej nie aby pochować z honorami jednego z dowódców swojej floty, ale po to, aby zdobyć jeden ze słynnych „okazów Ruyscha”. Jego gabinet jest zresztą odwiedzany nie tylko przez uczonych, ale także przez najważniejsze postacie ówczesnej sceny politycznej. Całość kolekcji anatomicznych Ruyscha zostaje zakupiona przez cara Piotra Wielkiego i przewieziona do Petersburga.

Okazy owych ludzkich ciał spreparowanych przez najśłynniejszego preparatora ówczesnej Europy należą do rzadkości. Niewiele jest kolekcji, poza Amsterdamem i Petersburgiem, mogących pochwalić się ich posiadaniem. W drezdeńskiej kolekcji Augusta Mocnego znajduje się kilka ciał spreparowanych przez Ruyscha m.in. „głowa siedmioletniego chłopca, którą słynny Ruysch, spreparował z tak wielkim talentem iż wydaje się jak żywa”. Saski król jest także właścicielem „narzędzi”, m.in. strzykawek, używanych przez samego Ruyscha. Wywoływały one duże zainteresowanie, uznawano je za „najnowocześniejsze w Europie”. Ich wartość powiększał fakt, że holenderski anatom zabrał do grobu tajemnicę swoich technik pracy.

W anatomicznym gabinecie króla Augusta Mocnego jeszcze jeden obiekt wzbudzał bardzo duże zainteresowanie. Okaz „potwornej *Plica polonica* wydaje się przewyższać wartością wszystko to co zobaczyć można w tej gablocie”. *Plica polonica* to po prostu kołtun.⁸ W opisie drezdeńskiej kolekcji autorzy przypominają opis owego „dziwu natury” zamieszczony przez Gabriela Rzączyńskiego w *Auctuarium Historiae naturalis-curiosae regni Poloniae, Magni Ducatus Lituaniae annearum que provinciarum in puncta duodecim divisum studio*. Kołtun z kolekcji w Zwinger był „szerokości dłoni” i kilkumetrowej długości, jego grubość wynosiła dwa kciuki. Kołtun ten pochodził „z ciała starej Litwinki, lekarz księcia Radziwiłła znalazł go i zakonserwował”. Gromadzono także i wystawiano przedmioty, które wiązano z porażeniami piorunem: „trudno wyjść z podziwu oglądając małą ładownicę z czerwonego aksamitu przymocowaną do złotego łańcucha. Uderzył w nią piorun w 1709 roku, gdy zawieszona była na ciele świętej pamięci wojewody lubelskiego. Aksamit został nadpalony w kilku miejscach, kilka z ogniw złotego łańcucha stopiło się, inne zostały przedziurawione. Pomimo tego ogień nie zapalił ładunków w ładownicy, którą z wielką pieczołowitością przechowujemy na pamiątkę tego wydarzenia”.

W galerii zoologicznej przechowywano poroża, wypchane zwierzęta, ale także niekiedy i dzieła sztuki, jeśli wytworzone zostały np. z rogów. Wśród okazów wzbudzających duże zainteresowanie cytowano m.in. „buławę z kości słoniowej w

8. Władysław Szumowski w swojej „Historii medycyny” pisze o kołtunie, iż „Taki zlepek włosów, nie rozczesywany latami, może dojść do rozmiarów wielkiej czapki, pokrywającej głowę, albo zwisać z głowy na plecach niekiedy aż do pasa.” Kołtunem, którego występowanie i pochodzenie osiemnastowieczni lekarze wiązali z Rzeczypospolitą, bardzo się interesowano. Publikowano bardzo liczne opisy i koncepcje chorób związanych z kołtunem. Powszechnie wierzono, że jest on symptomem ciężkiego schorzenia i że nie należy go ani rozczesywać, ani obcinać. Marcin Bernhardt de Bernitz (ok. 1625-1682), lekarz i bibliotekarz Jana Kazimierza, opublikował rozprawę o ludowej metodzie leczenia kołtuna na Litwie przy pomocy porostów. Kołtun próbowano leczyć także rżnię. Interesujące jest przypomnienie, iż choć choroba ta występowała także w Niemczech i innych krajach europejskich, powszechnie uważano ją za szczególnie pospolitą w Polsce i na Litwie.

stylu polskim". Zbiory drezdeńskie imponowały dużą kolekcją węży, m.in. okazami z Meksyku, Dagestanu, Astrachania, Panamy, Surinamu, Cejlonu i Indii. Nie jest sprecyzowane, w jaki sposób zgromadzono tę bogatą kolekcję. Wiadomo, że dokonał tego de Heucher. Jak już poprzednio podkreślono, większą część okazów zakupił on za pośrednictwem gdańskich kupców i żeglarzy. Jest to zatem wyjątkowo interesujące świadectwo bardzo aktywnego i zróżnicowanego handlu okazami przyrodniczymi w osiemnastowiecznym Gdańsku.

Bogactwo okazów egzotycznych zadziwia zresztą nie tylko w kolekcji węży. Imponująca jest także kolekcja owadów, m.in. motyli z Surinamu, ptaków, a wśród nich wiele gatunków amerykańskich czy też jedna z najbogatszych w ówczesnej Europie kolekcja rajszych ptaków. Przyrodnicy całej Europy podziwiali także bogatą kolekcję małp. J.T. Klein w swojej polemice z Karolem Linneuszem na temat organizacji świata zwierząt pisał, że konieczne jest napisanie nowoczesnego dzieła na temat małp, które pozwoliłoby „poznać rodzaje i gatunki małp znajdujące się w gabinecie polskiego króla w Dreźnie”⁹.

Zbierano także oczywiście okazy fauny rodzimej, stąd znacząca kolekcja owadów niemieckich. Niektóre okazy związane są z niecodzienną historią. Fokę złowiono np. w 1634 roku w Łabie, w odległości zaledwie półtora mili od Drezna. Inne okazy związane są z wyprawami znanych podróżników, jak choćby zbiory przesłane przez Johanna Georga Gmelina (1709-1755) z Rosji. Wiele okazów było darami przesyłanymi królowi. Remiz, a zwłaszcza jego zawieszane na gałęziach gniazda bardzo interesowały osiemnastowiecznych przyrodników. Ptak ten w publikacjach wiązany był wówczas powszechnie z Rzeczypospolitą, stąd pochodziły jego opisy, jak i gniazda przechowywane w europejskich kolekcjach. Filip

9. Klein, Jacob Theodor, „Doutes ou observations de M. Klein, sur la revue des animaux, faite par le premier homme, sur quelques animaux des classes des quadrupedes & amphibies du systeme de la Nature, de M. Linnaeus. Et des remarques sur les crustacés, sur les animaux qui ruminent, & sur la vie de l'homme, comparée avec celle des animaux”. Ouvrage traduit du Latin. Editeur, date Paris, Chez Cl. J.B. Bauche, 1754.

Bnonanni¹⁰, włoski jezuita i przyrodnik w swoim opisie zbiorów *Collegium Romani* pisał: „gniazdo to zostało przesłane z Litwy, zbudowane jest w zadziwiający sposób z miękkiego puchu, ma formę okrągłej torby lub raczej sakiewki zamkniętej z jednej strony. Jest to dzieło małego ptaka, zwanego przez Polaków remizem. Jest to mały ptaszek lecz bardzo zmyślny, albowiem zawiesza swoje gniazdo na końcach gałęzi, chroniąc w ten sposób pisklęta przed węzami”. W drezdeńskich zbiorach gniazda remiza pochodziły z daru, jaki królowi Augustowi przesłał książę Radziwiłł.

Podobnie jak w przypadku fałszywych skamienielin, w galerii zoologicznej wystawiano niekiedy okazy związane z oszustwami kolekcjonerskimi, zazwyczaj wyjaśniając historię ich pochodzenia. Do kategorii tej zaliczyć można róg jednorożca (w rzeczywistości ząb narwala) na złotym łańcuchu, jego wartość szacowano niegdyś na przeszło 1000 ecus. Podobnie bazyliuszki niegdyś tak często kolekcjonowane. W Dreźnie tłumaczono tajniki tego fałszerstwa, albowiem owe małe mityczne smoki były jedynie zręcznie spreparowanymi rybami płaszczkami. W bogatej kolekcji ryb ceniono okazy „odbiegające od normy”, często po prostu chore. Eksponowano i uznawano za szczególnie cennego np. „karpia z narosłą wielkości pięści”. Warto zauważyć, że autorzy opisów kolekcji drezdeńskiej podkreślali, że okaz ten został opisany przez Gabriela Rzączyńskiego. Wielokrotnie czytając opis zbiorów Augusta Mocnego można odnieść wrażenie, że król ten wszedł w posiadanie części kolekcji, jaką zgromadzić musiał Rzączyński lub, że przy zakupach i poszukiwaniach jego wysłannicy szczególnie cenili i starali się uzyskać okazy opisywane przez jezuickiego przyrodnika, a znajdujące się w różnych zbiorach.

Lektura opisu drezdeńskiej kolekcji przypomina także, jak bardzo zmieniała się przyroda nas otaczająca. Opis wspomina np. „że raki są zbyt częste i zbyt dobrze wszystkim znane, aby się nimi zajmować”. Przy opisie bardzo bogatej kolekcji muszli wspomniana jest także kolekcja pereł opatrzona

10. Buonanni, Filippo, „Musaeum Kircherianum; sive, Musaeum a p. Athanasio Kircheri in Collegio romano Societatis Jesu, jam pridem incoeptum nuper restitutum, auctum, descriptum, & iconibus illustratum a p. Philippo Bonanni”. Roma, typis Georgii Plachi, 1709.

komentarzem „Saksonia może poszczycić się obfitą produkcją pereł. Znajduje się je w szczególności w Elsterze, niewielkiej rzece prowincji Vogtland. Wiele z nich dorównuje, zarówno pod względem wielkości, koloru, jak i regularności form, najpiękniejszemu perłom wschodu. W gabinecie prezentowane są obok siebie oba rodzaje pereł. Porównując je łatwo dostrzec, iż perły saskie w niczym nie ustępują perłom wschodnim”. Dzisiaj, gdy skójką perłorodna jest zagrożona wymarciem w całej Europie i praktycznie nigdy nie słyszymy o znajdowaniu pereł w rzekach, trudno uwierzyć, że jeszcze stosunkowo niedawno także i w Rzeczypospolitej znajdowano i wykorzystywano perły. Cytowany już uprzednio Gabriel Rzączyński wymienia perły z Wołynia i z Wileńszczyzny, wspomina także jubiler z Łucka, który corocznie znajdował perły „wielkości grochu” w stawie niedaleko Komarna.

Musze z kolekcji Augusta Mocnego wzbudzały podziw w całej Europie. W opisie kolekcji przeczytać można „zauważmy, że nie ma praktycznie figury lub formy, jaka nie zostałaby odwzorowana przez muszle. Jako przykład można podać te o formie tulipana lub polskiego noża”. Jak widać polski styl i kultura materialna funkcjonowały również w przyrodniczych opisach i porównaniach osiemnastowiecznej Europy. Znaczące miejsce w kolekcji króla Augusta zajmował zbiór bursztynów, w znacznej części zakupionych w Gdańsku. Podziwiano także bursztyn zakupywany we Włoszech, a zwłaszcza dawne rzymskie rzeźby. Szczególne zainteresowanie jak wszędzie w Europie wywoływały inkluzje zwierząt, roślin i minerałów, wśród nich wspomniano np. „wyjątkowy okaz zawierający całą gałązkę z liśćmi, okaz ten bardzo dobrze zachowany został opisany przez słynnego Breyniusa”¹¹. Kolekcja bursztynów doczekała się zresztą bogato ilustrowanego i dość szczegółowego opisu¹².

11. Jan Filip Breynius (1680–1764) znany przyrodnik gdański, syn Jakuba Breyniusa, także kupca i przyrodnika. Autor licznych prac z zakresu botaniki, zoologii i paleontologii. Bez wątpienia jeden z najbardziej znanych europejskich przyrodników osiemnastego wieku. Jego bardzo cenne zbiory przyrodnicze nabyła i przewiozła do Petersburga caryca Katarzyna.

12. Sendel Nathanael, „Historia succinorum corpora aliena involvientum et naturae opere pictorum et caelatorum, ex Regiis Augustorum cimeliis Dresdae conditis aeri insculptorum conscripta, a Nathanaele Sendelio”. Wyd. Lipsiae, apud I.F. Gleditschium, 1742.

Historia *succinorum* była zresztą dość często cytowana przez interesujących się bursztynem przyrodników. Opisy i ilustracje Sendeliusa pozwalają na docenienie rangi owej kolekcji, jednej z najlepszych w Europie. Wśród okazów podkreślano także bardzo poszukiwane przez zbieraczy bursztyny z jaszczurkami.

Zbiór przyrodniczy saskiego elektora i króla polskiego Augusta Mocnego był bez wątpienia jedną z największych kolekcji tego typu w osiemnastowiecznej Europie. Pod względem wielkości, jak i jakości posiadanych okazów porównywać go można z gabinetem historii naturalnej króla Francji. Choć osiemnastowieczna Europa bardzo interesowała się podobnymi zbiorami, zapewne zaledwie kilka z nich konkurować mogłoby z kolekcją z Dreżna. Tym bardziej warto przypomnieć zatem jakże liczne związki tych zbiorów z Rzeczpospolitą i jej historią.

Piotr DASZKIEWICZ

Adam UZIEMBŁO

8 MARCA

W tym, co się mówi o marcu 1968 r., mało zwraca się uwagę na to, co się działo w sferze aparatu władzy, a zwłaszcza w wojsku i bezpieczeństwie. Elementy antysemityzmu w wojsku i bezpieczeństwie rozpoczęły się o wiele wcześniej, aniżeli na ogół przyjęło się sądzić. Mianowicie już od roku 1953, tzn. w momencie pojawienia się w prasie wiadomości o sprawie lekarzy, z bezpieczeństwa zwolniono Zygmunta Baumana z tego powodu, jak mu oznajmiono, że jako Żyd z pochodzenia nie może zajmować tego stanowiska. Co prawda nie zrobiono mu krzywdy, skierowano go do Instytutu Kształcenia Kadr Naukowych, i prawdopodobnie tu był początek jego późniejszej świetnej kariery naukowej. Jednakże był to objaw

antysemityzmu. Również w Wojskowej Akademii Politycznej znany mi jest wypadek, kiedy usiłowano zwolnić jednego z wykładowców i tylko po śmierci Stalina jakoś sprawa ucichła.

W 1956 r. przejawy antysemityzmu wśród elit na szczytach władzy aparatu partyjnego były zupełnie wyraźne. Przecież pamiętamy o tym, po uwagach Chruszczowa, że „jeśli się ma u nas do wyboru pomiędzy Iwanem Iwanowiczem a Lwem Dawidowiczem, to wybieramy Iwana Iwanowicza”, i ostrą reakcję Romany Granas na tę uwagę. Później elementy antysemickie były bardzo wyraźne w postawie tzw. Natolina, w uwagach Nowaka (nie Jana Nowaka-Jeziorańskiego, tylko „tak czy owak Zenon Nowak”). Otóż po Październiku, kiedy zaczęto usuwać ludzi szczególnie skompromitowanych w okresie „błędów i wypaczeń”, zwalniani z Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, które przez pewien czas było obsługiwane przez Zambrowskiego, co prawda dopiero po 54 r., chcieli zrzucić odpowiedzialność za wszystkie swoje niewłaściwe posunięcia na ludzi pochodzenia żydowskiego. Stąd to się przeniosło również i na wojsko. Kiedy zostałem komendantem Wojskowej Akademii Politycznej, to aż wrzało tam od odczytywania taśm z rozmaitych zebrań oficerów bezpieczeństwa skierowanych przeciw Żydom i rewizjonistom. Dochodziły do mnie najrozmaitsze głosy, że w Akademii jest zbyt duża ilość wykładowców Żydów. Oburzano się, że w GZP kierownicy wydziałów – Propagandy i Organizacyjnego, byli też żydowskiego pochodzenia. Ja bardzo ostro występowałem przeciwko antysemityzmowi i to był chyba jeden z powodów, jeden, nie główny może nawet, że zostałem w r. 1958 usunięty ze stanowiska komendanta i później stworzono dla mnie stanowisko sekretarza Rady Wyższego Szkolnictwa Wojskowego. Ta walka była przede wszystkim walką z czynnikami odnowy. Koncentrowała się ona na tych ludziach, których wprowadził Spychalski, a którzy przedtem zostali usunięci z wojska. To byli m.in. dowódca lotnictwa Frey-Bielecki, jego zastępca – Mankiewicz, główny inspektor szkolenia – Duszyński, szef Informacji Wojskowej – Kokoszyn, szef GZP – Zarzycki, no i ja. Oczywiście ja byłem znacznie mniejszy. Jeszcze – dowódca Warszawskiego Okręgu Wojskowego Kuropieska. I ciekawą jest rzeczą, że atakowano nas

koncentrycznie – tak jak w 1958 r. Ja byłem pierwszy, najmniej ważny, ale pierwszy. I wtedy koncentrycznie uderzono na mnie, umiejętnie rozdzielając mnie od Zarzyckiego, który mnie nawet chyba nie bronił. Później dopiero, już w 1960 r.

To jest walka całej ekipy sformowanej w latach 1949-1954, ekipy dogmatycznej, która miała swoją własną doktrynę, jeżeli chodzi o walkę klasową na terenie bezpieczeństwa, swoją własną doktrynę, jeśli chodzi o opanowanie wojska przez Rosjan, swoją własną doktrynę, jeśli chodzi o politykę gospodarczą i kulturalną.

Antysemityzm wcale nieprzypadkowo tu jest dopasowany. Przecież – po pierwsze, Stalin i stalinizm uderzali w dużej mierze w Żydów. Dlaczego? Dlatego, że Żydzi stanowili inteligencję partyjną, Żydzi stanowili element, który walczył o socjalizm z ideowych pobudek, Żydzi pierwsi zaczęli rozumieć wypaczenia czy też odejście, czy też termidorianizm Stalina. I w ogóle w całym świecie w ruchu Żydzi stanowią element liberalny w diasporze. I elementy konserwatyzmu wszędzie – i słusznie – widzą wśród Żydów swoich przeciwników. Stąd połączenie dogmatyzmu, stalinizmu z antysemityzmem nie jest niczym przypadkowym. Stalin już w pracach swoich z okresu konspiracji występował najostrzej przeciw Bundowi i przeciwko autonomii kulturalnej Żydów, w czym zresztą nie bardzo różnił się od Lenina. Na Zachodzie, wszędzie gdzie istnieją reżimy czy państwa konserwatywne, w mniejszym lub większym stopniu występują przeciwko Żydom. Prawda, nie wszędzie ten antysemityzm przybiera tak zoologiczne formy jak u Hitlera, prawda, że ani Mussolini, ani Franco specjalnie przeciwko Żydom nie występowali, ale od czasu sprawy Dreyfussa, wszędzie element konserwatywny, elementy wsteczne łączyły się z antysemityzmem. Jeszcze w Polsce od roku 1953-54 można było wygrywać kartę antysemicką, w ten sposób uprawniając się, czy też podłączając się do nastrojów nacjonalistycznych. Nastroje nacjonalistyczne, skierowane przede wszystkim przeciwko Związkowi Radzieckiemu i Rosjanom, można było, dzięki panującemu, z takich czy innych względów, historycznie, antysemityzmowi – kanalizować w kierunku właśnie dla siebie pomyślnym. A ponieważ już co najmniej od roku 1948 Żydzi na całym świecie zorientowali

się o kierunku działania propagandy stalinowskiej, przeto i to jest prawdą, że wśród tak zwanych rewizjonistów znajduje się i znajdowało się i będzie się znajdować, bardzo dużo ludzi pochodzenia żydowskiego, bo szczególnie oni jasno rozumieli, w jakim stopniu hasła antysemickie i polityka antysemicka jest odstępstwem od jakiegokolwiek bądź rozumienia socjalizmu. Jeżeli chodzi o wojsko – sprawa się tliła przede wszystkim w dołowych elementach aparatu politycznego. Aparat polityczny, dołowe elementy, tzn. ten aktyw, zupełnie nie wyrobiony, robotniczy, z wielką niecierpliwością spoglądał na komunistów, kapepowców, intelektualistów, Żydów, którzy mącili piękną legendę, że „nie matura, a chęć szczerą...”. Było troszeczkę inaczej, dlatego że z pierwszej obsady GZP w r. 1946 – wśród ówczesnych ludzi, było co najmniej kilkunastu profesorów uniwersytetu. Byli tam: prof. Baczko, prof. Grosfeld i szereg innych intelektualistów. Był Kazimierz Rudzki, Leon Kruczkowski, Stanisław Ryszard Dobrowolski. No, sam Grosz – szef GZP był wybitnym dziennikarzem i intelektualistą. A zastępca ministra do spraw politycznych – Spychalski był doskonałym architektem i naprawdę wykształconym humanistą. Tak, że to nie byli „sami swoi”. I wykorzystuje się te elementy antyintelektualistyczne i antysemickie. To jest ta forma nacjonalizmu dozwolonego.

Dlatego od 1957 do 1968 roku toczy się walka konserwy, walka ludzi, którzy byli przekonani do konieczności ślepego posłuszeństwa Związkowi Radzieckiemu, połączona z prymitywnie zabarwionym szowinizmem. I jeżeli się tej walki nie widzi, to w gruncie rzeczy w samym marcu widzi się tylko czubek góry lodowej.

Kiedy więc zacząłem swoją funkcję sekretarza Rady Wyższego Szkolnictwa Wojskowego, chodziło oto, żeby wprowadzić sposób kwalifikowania kadr taki, który by umożliwił ludziom wykształconym zajmowanie stanowisk. Była taka ciekawa rzecz. W 1957 r. podczas największego nasilenia walki przeciwko mnie, Spychalski poradził mi, żebym sporządził listę natolińczyków, dogmatyków, antysemitów – do wyrzucenia z Akademii. Powiedziałem, że to nie jest rzeczą potrzebną. Z chwilą kiedy wprowadzimy elementy sprawdzalne, po prostu elementy wykształcenia faktycznego, nie formalnego,

nie żądanie matury, a egzamin, to po prostu te elementy prawicowe same się wykruszą. I sądzę, że w dużej mierze tak się stało. Po raz pierwszy w r. 1957 zrobiono prawdziwe egzaminy, zarówno przejściowe, jak końcowe. Obcięło się od 10 do 20%. I na ogół to byli natolińczycy.

Od rozwiązania *Po prostu* czułem, że reakcja się wzmacnia, czułem, że ta reakcja niestety ma oparcie w Gomułce. Szczególnie zatrwożyło mnie, kiedy do KC powrócił gazdurka-Witaszewski, Nowak też został wicepremierem. Ale liczyłem, że się odkręci.

W 1960 r. zrobiono atak na Zarząd Polityczny. I to było chyba decydujące dla tej siły, która się podnosiła. Ja nie mam dowodu na to, że to była siła zorganizowana, ale nie sądzę, żeby to była siła niezorganizowana. Mam dowody pośrednie. Mianowicie zwracali się do mnie niektórzy oficerowie, że im proponują przystąpienie do jakichś kółek konspiracyjnych, które mają na celu przywrócenie „prawdziwego socjalizmu” i sojuszu ze Związkiem Radzieckim. Ale nie mogłem z tego uczynić użytku, dlatego, że po prostu nie miałem zbytniego zaufania do oficerów Informacji, a bez Informacji walki podjąć nie było można. Oni przede wszystkim krążyli dookoła łączności. Zarzycki został wykołowany w ten sposób, że, kiedy do GZP przyszła sprawa jakichś wystąpień antysowieckich płk. Szarka, zastępcy zarządu politycznego Okręgu Warszawskiego – został on ukarany naganą. Na żądanie sowieckie sprawa została reasumowana, a Zarzycki – jako odpowiedzialny za to – powrócił na stanowisko prezydenta miasta. I wtedy – rzecz zupełnie zdumiewająca – oto powracają do łask ludzie, którzy się pokazali jako dogmatycy w okresie Października: gen. Jaruzelski, który był jedynym oficerem Inspektoratu, który odmówił poparcia uchwałąm VII Plenum, podobnie jak płk Urbanowicz, który z tą samą sprawą występował w dowództwie lotnictwa, i Jan Hoffman, komendant WAP, który bodajże został wygwizdany na zebraniu pracowników i studentów, kiedy występował również w obronie *ancien regime*’u. Zdaje się, że w pewnym sensie wypłynęła tutaj pozycja Kuropieski, który szukał jakichś kontaktów z usuniętymi.

Adam UZIEMBŁO

Piotr WANDYCZ

NOWE DZIEJE POLSKI

W ostatnich latach ukazało się kilka syntez historii Polski pisanych pod różnymi kątami. Trzy tomy wydane w 2000 r. w stosunkowo niedużym formacie należą do szczególnej kategorii. Są one dziełem badaczy związanych z kręgiem Jerzego Kłoczowskiego, znanego historyka mediewisty z KUL-u, dyrektora Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej w Lublinie, promotora współpracy polsko-białorusko-litewsko-ukraińskiej, *spiritus movens* spotkań i wydawnictw naukowych z tej dziedziny. Do najważniejszych z tych imprez zaliczyć można spotkania uczonych czterech narodowości, które odbyły się w latach 1990-1995 w Rzymie, Trokach, Kamieńcu Podolskim i Grodnie, oraz wydanie dwutomowej „Historii Europy Środkowo-Wschodniej” (Lublin, 2000) pod redakcją Kłoczowskiego – autorami są Natalia Aleksjun, Daniel Beauvois, Marie-Elizabeth Ducreux, Jerzy Kłoczowski, Henryk Samsonowicz i Piotr Wandycz.

Historia Polski, którą chciałbym tu pokrótce omówić, wpisuje się w powyższą działalność naukową. Myślą przewodnią było równoległe opracowanie czterech oddzielnych historii Polski, Litwy, Ukrainy i Białorusi przez historyków związanych z tym co nazwałem powyżej kręgiem Kłoczowskiego.¹

1. Jak dotąd ukazała się w polskim tłumaczeniu dwutomowa „Historia Ukrainy” (Instytut Europy Środkowo-Wschodniej, Lublin 2000); Tom

We wstępie pochodzącym od komitetu redakcyjnego, a więc Anatola Hryckiewicza z Mińska, Jarosława Isajewicza ze Lwowa, Andrzeja Sulimy Kamińskiego z Waszyngtonu, Jerzego Kłoczowskiego z Lublina i Juozasa Tumelisa z Wilna czytamy, iż w czasie licznych spotkań autorów „staraliśmy się zrozumieć różne stanowiska i możliwości ujęcia danego tematu, sporu – w bardzo trudnej przecież historii naszego długiego i niekiedy jakże bliskiego obcowania czterech narodów.” Nie chodziło przy tym o „ujednolicenie poglądów”, ale o „zrozumienie najbliższych sąsiadów, co często jest najtrudniejsze.” Autorzy starali się umieścić w centrum ich zainteresowań „społeczeństwa, ludzi i ich prawa, doświadczenia obywatelskie na wszystkich szczeblach życia społecznego” (s. 5).

Pierwszy tom noszący tytuł „Historia Polski od czasów najdawniejszych do końca XV wieku” napisał Kłoczowski. Na pierwszych osiemdziesięciu kilku stronach przedstawił on w wielkim skrócie okres wczesnego średniowiecza, a następnie skupił się na XIV i XV stuleciu, któremu poświęcił uprzednio prace monograficzne. Wśród uwag autora, na które warto zwrócić uwagę, figuruje przypomnienie faktu, że mamy tu do czynienia z „młodszą Europą”. Istotna jest też krytyka historiografii PRL, w której, głównie ze względów politycznych, podkreślano analogię między granicami średniowiecznymi a granicami po 1945 r. kładąc nacisk na polskość, z pominięciem tematyki litewsko-białorusko-ukraińskiej. Autor uwytkła potrzebę debat ściśle naukowych dotyczących tej tematyki, zwracając m.in. uwagę na konieczność bardziej krytycznego traktowania kroniki Długosza. Jeśli zaś chodzi o kontrowersyjną sprawę narodowości w tym okresie, to Kłoczowski widzi jej źródła w języku i terminologii „swoi” i „obcy”. Autor poświęca sporo miejsca ocenom decyzji podjętych w latach 1385-1386, a więc początkom unii polsko-litewskiej. Przypominając, iż unię ocenia ujemnie historiografia rosyjska (a można by dodać częściowo i czeska), Kłoczowski stwierdza, iż decyzje podejmowane wówczas były niewątpliwie trudne.

pierwszy: „Od czasów najdawniejszych do końca XVIII wieku” napisała Natalia Jakowenko; drugi „Narodziny nowoczesnego narodu 1772-1999” Jarosław Hrycak. Zapowiadane są: historia Białorusi – autorzy Hienadź Sahanowicz i Zahar Szybicka – i Litwy – Adomas Butrimas i Antanas Kulakauskas.

Podczas lektury nasunęły mi się dwie uwagi. *Primo*, czy słusznym jest termin „najazd” na określenie wyprawy Břetyslava na Polskę, bo księciu czeskiemu chodziło chyba o coś więcej niż o grabież? Według niektórych historyków istnieje tendencja szukania pewnej analogii między próbą budowy bloku słowiańskiego przez Chrobrego a zamiarem wzmocnienia Czech i Słowiańszczyzny przeciw dominacji cesarza. *Secundo*, skoro kilkakrotnie mówi się o granicach w średniowieczu, co jest nieuniknione, czy nie należało wspomnieć, iż pojęcie granic linearnych w naszym zrozumieniu jest pojęciem nowoczesnym?

Nie będąc mediewistą trudno mi zgłaszać jakieś zastrzeżenia co do innych ujęć w tekście. Podobnie, jeśli chodzi o bibliografię obejmującą, jak stwierdza autor, tylko „niektóre publikacje, najnowsze i najbardziej podstawowe, do których nawiązuję w zarysie”, nie czuję się kompetentny, aby ocenić jak trafny jest ich wybór.

Tom następny pt. „Historia Rzeczypospolitej wielu narodów 1501-1795: Obywatele, ich państwa, społeczeństwa, kultura” pióra Andrzeja Kamińskiego ma nieco odmienny charakter i styl od „Historii” Kłoczowskiego. *Primo*, już w podtytule autor nie pozostawia czytelnikowi żadnych wątpliwości co do tego, co stanowi rdzeń jego dzieła. *Secundo*, mamy tu do czynienia nie tyle z opracowaniem podręcznikowym, co z błyskotliwie napisanym „republikańskim” esejem, który można przeciwstawić „monarchicznym” dziełom Szkoły Krakowskiej. *Tertio*, na początku wstępu figuruje *expressis verbis*: „do czytelnika: białoruskiego, litewskiego, polskiego i ukraińskiego”.

Autor podkreśla, iż w swej prezentacji dziejów Rzeczypospolitej zwraca „szczególną uwagę na historię społeczeństwa obywatelskiego i jego kultury politycznej. Jest to więc historia przestrzeni obywatelskiej,” która nie była domeną wyłącznie szlachty, ale oddziaływała na mieszczaństwo i Kozaków, a w czasie powstania kościuszkowskiego miała oddźwięk wśród chłopów. Data początkowa to Nihil novi w 1505, a więc jak autor pisze, sięgnięcie po współodpowiedzialność za rządy państwa. Jego zdaniem, system wartości zakodowany w kulturze obywatelskiej był czynnikiem integrującym o wiele bar-

dziej niż wspólny król czy wspólny sejm. W systemie tym osiągnięcia takie, jak budowa parlamentaryzmu, samorządów, praw obywatelskich były realne. Rzeczpospolita potrafiła stworzyć „choć w stanowej formie społeczeństwo obywatelskie” (s. 19). Propagując tę tezę, jest zrozumiałe, iż autor przywiązuje szczególną wagę do Artykułów henrykowskich z 1573 r. i uważa termin „złota wolność” za zjawisko niesłusznie potępiane.

Autor wyjaśnia, dlaczego używa rzadko terminów „Polska i Polacy”, gdyż polskość w sensie XX-wiecznym była przez dziejopisów niesłusznie przenoszona do wieków minionych. Zgadzając się w pełni z tym ujęciem, mam wrażenie, iż autor nie jest konsekwentny, gdy mówi o Ukraińcach i Białorusinach, kiedy słuszniejszym wydałby się termin Ruś. Robi to wrażenie ukłonu pod adresem „politycznej poprawności”, zwłaszcza gdy nieco później czytamy, że Kisiel nie wybierał między Polską a Ukrainą, ale Rzeczpospolitą i Kozactwem (s. 15). Podobnie można by zakwestionować użycie terminu „Czesi” (s. 101) w kontekście Wojny Trzydziestoletniej, gdyż Stany korony czeskiej walczący z Habsburgami to nie etniczni Czesi – wyznacznikiem była tu religia nie narodowość.

Tom składa się z siedmiu rozdziałów z atrakcyjnie dobranymi tytułami: I. Budowa nowożytnego państwa obywatelskiego 1505-1572; II. Ustalanie równowagi władz 1572-1609; III. Sarmacki sen o potędze i pokoju 1609-1648; IV. Obrona wolności i suwerenności 1648-1668; V. Pod władzą rodaków: Nieudana próba narodowej sprawności 1669-1696; VI. Unia polsko-saska 1697-1763; VII. W orbicie Rosji 1764-1795.

W pierwszych dwóch rozdziałach Kamiński w interesujący sposób referuje rozwój gospodarczy, sprawy podatkowe oraz ruch egzekucyjny, krytykując przy tym niezdecydowanie Zygmunta Starego, a wręcz potępiając Zygmunta III. Zamoy-ski natomiast jest przedstawiony pozytywnie, bez uwzględnienia różnych słabych stron jego charakteru i linii politycznej. Przedstawiając problematykę unii lubelskiej, a następnie koncentrując, jakżeż słusznie, swą uwagę na Ukrainie, stwierdza, iż ruch egzekucyjny na tym terenie był paraliżowany przez „królewęta” (*nota bene* tego terminu nie używa) i dopiero poparcie, jakie Chmielnicki uzyskał od drobniejszej szlachty

otworzyło możliwości przemian. Kamiński ubolewa, że wysunięta przez Kozaków idea W.Ks. Kijowskiego została zaprzeczona. Gdzie indziej zaś czytamy, iż tylko Kozacy mogliby zabezpieczyć równość szlachecką – co stanowiło swoisty paradoks – bo mieli siłę po temu. Kamiński widzi tu pewne analogie z ruchem egzekucyjnym, z tym, że Kozacy pragnęli wzmocnienia władzy królewskiej. Tezy autora są niewątpliwie interesujące i dające do myślenia.

Biorąc pod uwagę ogólny charakter książki, nie dziwi nas, że lata 1572-1609 zdają się być dla Kamińskiego złotym wiekiem, choć moim zdaniem równowaga władz, o której mówi, była chyba oparta na dość kruchych fundamentach. Ocena suwerennego sejmu i konfederacji jest jednoznacznie pozytywna. Autor pochwała też sądownictwo i skarb uzależniony od sejmu i sejmików, co jego zdaniem dawało dobre wyniki. Podkreśla rozkwit kultury, ale posuwa się zbyt daleko, mówiąc o zbożu polskim, które karmiło Europę (s. 69). Nie jestem specjalistą w tej dziedzinie, ale opinia, według której rola polskiego zboża była kluczowa w gospodarce europejskiej, jest kwestionowana przez historyków. Mam też inne wątpliwości. Unia brzeska wydaje mi się przedstawiona z niedostatecznym uwzględnieniem tak głównej motywacji, jak i powodu jej załamania. Mam tu na myśli sprawy religijno-teologiczne. Na rozbieżności tego typu między Rzymem a hierarchią ruską w rozumieniu tego, co stanowi unie z papieżem, zwrócił uwagę młody badacz rosyjski Michaił Dimitriew.

Autor ma oczywiście prawo do selekcji wątków i rozłożenia akcentów, ale jeśli jego historia ma służyć też jako podręcznik, to brak mi chociaż jednego zdania na temat wysokiej ceny płaconej podczas powstania Chmielnickiego przez przynajmniej sporą część szlachty, księży i Żydów. O pogromach tych ostatnich dokonywanych na rozkaz carów na Białorusi czytamy w innym miejscu.

Do niezwykle interesujących części rozdziału drugiego zaliczyłbym dyskusję na temat kierunków politycznych reprezentowanych przez konstytucjonalistów, monarchistów i republikanów (demokratów). Pierwsi z nich – *nota bene* termin „konstytucjonałści” został ukuty przez autora i występuje w jego wcześniejszych pracach – dążyli do wzmocnienia

sejmu poprzez reformy, z czym zgadzali się zasadniczo monarchiści, pragnący jednakże wzmocnić senat raczej niż izbę poselską. Republikanie chcieli złamać senat zupełnie i wprowadzić wybór wszystkich urzędników. Różnice między tymi kierunkami komplikowały interesy „klasowe”. I tak arystokraci (temin Kamińskiego) raz stawali na czele rokoszów, aby następnie w zmienionych sytuacjach bronić króla. Szlachta zazwyczaj szła na pasku swych magnackich protektorów, ale w pewnych momentach wracała do egalitarnych haseł. Dla masy narodu politycznego ważny element stanowił stopień zaufania do króla.

Streszczenie też Kamińskiego jest niezmiernie trudne w krótkiej recenzji, a nie chciałbym referować jego koncepcji opacznie. Zakończmy więc tę część rozważań cytując konkluzję autora: „Rokosz Zebrzydowskiego wykazał, że istniejące w Rzeczypospolitej powiązania pomiędzy społeczeństwem a władzą ustawodawczą nie zaspokajały obywatelskiego prawa reprezentacji. Najbardziej politycznie doświadczona szlachta małopolska i wielkopolska swym uczestnictwem w rokoszu wyrażała brak zaufania nie tylko do króla, ale także do izby poselskiej.” Próba taka, jak powołanie ogólnonarodowego zjazdu, nie była możliwa w tak rozległym państwie, a próba wprowadzenia „gminowładczego” nadzoru nad sejmem nie została przyjęta. (s. 94).

Rozdział trzeci obejmujący pierwszą połowę XVII wieku podkreśla zachłystywanie się potęgą i dobrobytem kraju – autor przytacza tu jako ilustrację m.in. panegiryk Łukasza Opalińskiego. Aktywna polityka zagraniczna odnosiła sukcesy, ale jednocześnie wprowadzała Rzeczpospolitą w stan konfliktowy z trzema sąsiednimi mocarstwami. Szlachta łatwo narzucająca całemu krajowi stereotypy i ideały państwa, nie potrafiła wytworzyć lepszej instytucji niż sejm, w którym dużą rolę odgrywał król i senatorzy. Potęga magnatów i nacisk kościoła katolickiego zwiększają się, republikanizm jednakże nie zamiera wśród szlachty. Autor podkreśla ogromne zróżnicowanie stanu szlacheckiego i występuje w obronie mas szlacheckich, niesłusznie jego zdaniem ocenianych jako „ignorantkie tłumy wsteczników”. Nie tylko bowiem broniły one swych obywatelskich praw, ale z ich szeregów „wywodzili się

najbardziej oddani obrońcy zarówno społeczeństwa obywatelskiego, jak i ojczyzny.” (s. 107). Zapewne, jednakże czytając ten ustęp odczuwam silniej niż kiedykolwiek, jak bardzo nastawienie autora i dzień dzisiejszy ciąży nad jego wizją dziejów. Tę opinię zdaje się potwierdzać zdanie z następnego rozdziału: „W oczach autokratów i tyranów wolni obywatele zawsze byli i są także obecnie postrzegani jako anarchiczny motłoch.” (s. 142).

Rozdział czwarty pod znamienym tytułem „Obrona wolności i suwerenności” obejmuje okres spopularyzowany i do pewnego stopnia zniekształcony przez „Trylogię” Sienkiewicza. Dla jej czytelników wiele jest tutaj nowego i nieznanego materiału, m.in. opis najazdu moskiewskiego, fakt oporu mieszkańców W. Ks. Litewskiego i co więcej, charakter wieloletniej okupacji tych obszarów. Raz jeszcze Kamiński podkreśla konieczność patrzenia na Rzeczpospolitą jako na państwo wielu nacji, gdy pisze, że „wydaje się, że do jej najbardziej upornych obrońców należeli luterkańscy mieszcianie Gdańska oraz mieszczaństwo i szlachta litewskiej Białorusi.” (s. 128). Sposób przedstawienia zaś powstania Chmielnickiego i budowy państwa ukraińskiego odbiega od dawnych, uproszczonych prezentacji. Jeśli zaś chodzi o wewnętrzne sprawy, to Kamiński stwierdza, iż forma rządów nazywana *forma mixta* „zamiast ułatwić współdziałanie monarchy, ludu i artystokracji doprowadziła w Rzeczypospolitej końca XVII wieku do jawnego paraliżu władzy.” (s. 145.) Czy oznacza to, że sama *foma mixta* była zjawiskiem przedwczesnym w dziejach parlamentaryzmu? Nie sądzę, aby Kamiński tak uważał.

Epoka saska była tradycyjnie przedstawiana jako doba zupełnego upadku i rozprężenie – „za króla Sasa, jedz, pij i popuszczaj pasa”. Nowsze badania m.in. Jacka Staszewskiego, wprowadzają trochę światła do tego czarnego obrazu. Kamiński wyraźnie uwzględnia te korektury w swej książce, pisząc m.in., iż unia była dużą szansą dla Rzeczypospolitej. W odróżnieniu od bardzo krytycznych ocen Emanuela Rostrowskiego znajdujemy tu bardziej pozytywny obraz Augusta II, choć zdaniem autora królowi brakowało upor i wytrwałości. Dążąc do kilku celów nie umiał nieraz wyzyskać sukcesu dla umocnienia swej pozycji. Wspominając o tzw. tumul-

cie toruńskim, nazywanym przez niechętnym Polsce „krwawą łaźnią” sprawioną protestantom, Kamiński oświadcza, że zakres religijnej tolerancji aż do drugiej połowy XVIII wieku „mógł być przykładem dla wszystkich państw europejskich” (str. 175, podkreślenie – P.W.). Czy zalicza do nich też Holandię i Prusy? Na Węgrzech wolność religijna protestantów została potwierdzona w 1681 r., co było pewnym postępem. W Rzeczypospolitej widzimy proces odwrotny: zamknięcie nobilitacji protestantów w 1673 r., wyrugowanie protestantów z sejmu w 1716 r. i apostazja karana banicją.

August III, narzucony przez Rosję, co nie jest podkreślone, jest przedstawiony jako człowiek dobroduszny, a nie intrygant. Być może, choć czy nie wynikało to raczej z indolencji króla niż z innych pobudek? W rozdziale tym znajdujemy cenny opis ewolucji sporu społeczeństwo–monarchia i stwierdzenie, iż klęska Sapiechów poniesiona z rąk szlachty w bitwie pod Olennikami nie zmieniła zasadniczo stosunków na Litwie. Pisząc o walkach dwóch obozów Kamiński odrzuca schemat „oświecona Familia” *versus* zacofany republikanizm. Jeśli zaś chodzi o „konstytucjonalistów” to propagują oni reformy, ale działanie *via* konfederacja przy królu nie udają się. Walka o utrzymanie *liberum veto* przedstawiona jest w kategoriach zabezpieczenia praw mniejszości, ale czy było to tak skuteczne w praktyce, jeśli pamiętamy *casus liberum veto* Rejtana?

Ostatni rozdział nosi tytuł „W orbicie Rosji”, co może być zrozumiane jako teza, że Rzeczpospolita nie była już w tej orbicie za Sasów. Kamiński jest zbyt dobrym historykiem, aby nie uwzględnić aspektów, które osłabiają jego tezy, ale notując je stoi twardo przy swych poglądach. Z niektórymi z nich trudno się zgodzić. Przecież konfederacja barska, którą autor ocenia pozytywnie, była w końcu wodą na młyn imperializmu Rosji. Konstytucja 3 maja, której aspekty monarchiczne (zniesienie *liberum veto*, wybór dynastii) krytykuje, bo naruszyła równowagę władzy kosztem powiatowych republikanów, została mimo wszystko przez większość sejmików zaaprobowana. Pisał już o tym Rostworowski, a są i nowsze i bardziej szczegółowe opracowania. Stanisław August jest dla Kamińskiego kolaborantem *tout court*, ale nie

wspomina, że do Targowicy przystąpił również Kołłątaj. Kontrowersyjnie brzmi zdanie w posłowie, iż rozbiory „zniszczyły najlepiej (obok Wielkiej Brytanii) rozwijające się społeczeństwo obywatelskie.” (s. 238). Tu dochodzimy to sedna różnic między mną a Kamińskim, którego książkę – powtórzmy to raz jeszcze – oceniam bardzo wysoko.

Starając się nie ulec sugestywnemu przedstawieniu tezy „republikańskiej”, odczytuję ewolucję tych trzech stuleci, jako mimo wszystko pasmo straconych szans. Czy ewolucja od funkcjonującej jako tak *forma mixta* po paraliż państwa wynikała li tylko ze złej woli monarchów i niepowodzeń reformistycznych działań oświeconej szlachty? Pionierskie nieraz idee, po których następowały krótkotrwałe działania załamywały się w ogniu konfliktów wewnętrznych. Czy nie nasuwa to pewnych analogii z Trzecią Rzeczpospolitą? Czy nawet ta chwalona przez autora działalność na szczeblu powiatowym, której naśladownictwo widziałbym w reformie administracyjnej rządu Buzka, dawała i daje tak dobre rezultaty?

Za wolność płaci się wysoką cenę, o czym zapominano zbyt często, a ceną tą było i jest samoograniczenie na rzecz dobra kraju. Wolność jest nie tylko „od” ale i „dla”. Wolność uniemożliwiająca istnienie sprawnej administracji, której mimo wszystko nie było, odmawiająca „stałych i wystarczających” wydatków na obronę (RR Palmer przypomina, że w XVIII w. Polacy i mieszkańcy Virginii płacili najniższe podatki), ponieważ mogły one zwiększać prerogatywy władzy, tolerującej sądownictwo, w którym jakże często działano „prawem i lewym”, nie mogła na długą metę dać dobrych wyników. Ta Anglia, do której autor porównuje Rzeczpospolitą, potrafiła lepiej czy gorzej, ale jednak potrafiła, rozwiązać te trudne dylematy poprzez wzrost gospodarczy i bardziej elastyczną strukturę klasową – m.in. brak poddaństwa i pańszczyzny.

Rzeczypospolita nie mogła nigdy osiągnąć pozycji mocarstwa na skalę europejską ze względu na zacofaną bazę społeczno-gospodarczą. Na eksporcie zboża bogacił się najbardziej Gdańsk; z fortun magnackich i dochodów szlachty pieniądze płynęły na przedmioty luksusu i potrzeby konsumpcyjne, a nie na inwestycje. W swych skądinąd kontrowersyjnych książkach politolog Andrew Janos, badając handel Europy

środkowowschodniej z Zachodem w przeszłości i dzisiaj, podkreśla tradycyjne zacofanie naszego regionu wynikające z niewłaściwego wykorzystywania swych zasobów i możliwości finansowych. Brak akumulacji rodzimych kapitałów i wynikające z tego konsekwencje widzimy dziś w Polsce i jest to jedno chyba z najpoważniejszych zagrożeń demokracji. Niewątpliwie nurt „społeczeństwa obywatelskiego” i jego osiągnięcia zasługują na podkreślenie, co zrobił w swym eseju Andrzej Kamiński, ale nie możemy oddzielać ich od „skrzywionego” rozwoju gospodarczego. W tym wypadku tezy Szkoły Krakowskiej, że dzieje Polski podlegały tym samym „prawom”, co rozwój reszty Europy, a próby własnej drogi kończyły się klęską, są dla mnie wciąż bardziej przekonujące.

Zaletą krótkiej bibliografii w książce Kamińskiego jest podział na źródła i opracowania. Jest to zarówno słuszne, jak i użyteczne, i wyróżnia tę bibliografię od innych, które znajdujemy w poprzednim i następnym dziele.

Przechodząc od tomu Kamińskiego do tomu Hanny Dylągowej przeżywamy pewien wstrząs, porównywalny do wypłynięcia z rwącej rzeki pełnej wirów i skał na spokojne wody. Po pasjonującym esej, który wywołuje różne, nawet emocjonalne reakcje, mamy przed sobą możliwie beznamietnie napisany podręcznik. Składa się on z następujących części: pierwsza obejmująca lata 1795-1864, druga 1864-1918, trzecia 1918-1939, czwarta 1939-1945, piąta 1945-1990. Nowością książki jest potraktowanie w jednym tomie XIX i XX wieku, oraz położenie nacisku na tematykę kościelną i religijną, którą autorka przedstawia w odrębnych rozdziałach. Tematyka ta na ogół traktowana w podręcznikach po macoszemu niewątpliwie zasługuje na szersze omówienie, i znajdujemy tu wiele cennego materiału. Niemniej wydaje mi się, że pewne proporcje w tym opracowaniu zostały nieco zachwiane.

Czy ujęcie podręcznikowe było najszcześliwsze w tomie zawierającym tyle kontrowersyjnej problematyki? Podczas dyskusji na temat trzech tomów historii Polski, która odbyła się w maju br. w Instytucie Historii PAN-u były głosy, że właśnie takie potraktowanie tych dwóch stuleci jest najszlachetniejsze. Tylko wówczas można było uniknąć jednostronnych prezentacji, zwłaszcza że brak nam potrzebnej perspektywy

dla ocen ostatnich dekad. Być może, choć mnie osobiście wydaje się, iż czytelnik – zwłaszcza białoruski, litewski czy ukraiński nie będzie miał po przeczytaniu tego tomu jasnego obrazu związków przyczynowych, istniejących dyskusji i rozbieżności. Mam tu na myśli na przykład kwestię przyczyn powstania listopadowego, czy znaczenia Wielkiej Emigracji, czy roli Lelewela. Z kolei, choć jest oczywiste, że autorka była ograniczona ilością stron, nie powinna była pominąć tak ważnego dla Białorusinów, a chyba i dla Polaków Konstantego Kalinowskiego, wydawcy „Mużyckiej Prawdy”? Rozdziały o gospodarce, kulturze, społeczeństwie, kościołach i życiu religijnym nie nasuwają zastrzeżeń, choć zdumiewa brak nazwiska Norwida!!!

Część druga obejmuje okres od upadku powstania do odrodzenia Rzeczypospolitej. Umieszczenie rewolucji 1905 r. przed analizą ruchów politycznych może utrudnić zrozumienie konfliktów. Szkoda, że autorka przedstawiająca polski socjalizm w szerszych europejskich ramach nie zrobiła tego samego odnośnie nacjonalizmu „integralnego” w wydaniu Dmowskiego, na który niewątpliwie wpływ miały ówczesne prądy ideowe na Zachodzie. Brak jest wyraźnego zarysowania koncepcji Dmowskiego i Piłsudskiego i charakteru tzw. orientacji lat 1914-1918. Autorka zamyka pierwsze dwie części przedstawiając bilans dziejów porozbiorowych. Stwierdza, że: „Z punktu widzenia narodowego, okres niewoli obejmujący 123 lata nie był okresem straconym dla polskości.” (s. 126). Zaznacza jednocześnie, że procesy budzenia się świadomości narodowej Litwinów, Ukraińców i Białorusinów skierowane były przeciw polskości, czego wówczas nie dostrzegano, oraz że powstały zapóźnienia w nauce i gospodarce. Znaczenie kultury i kościoła było natomiast ogromne. Z podsumowaniem tym można się zasadniczo zgodzić.

Dwudziestolecie międzywojenne przedstawiane w czarnych barwach przez historiografię w PRL, a nieco idealizowane w pracach emigracyjnych i postkomunistycznych, jest niezwykle trudne do zreferowania bez uproszczeń. I tu znów forma opisowa nie wyjaśnia dostatecznie czytelnikowi przyczyn i charakteru, na przykład, przewrotu majowego. Czyż nie należało wspomnieć, iż Litwini i Białorusini zbojkotowali

wybory w Litwie Środkowej? Linia Curzona jest wzmiankowana jako proponowana „granica”, co nie jest ścisłe. Nie jestem pewien, czy wciąż należy cytować opinię amb. D. Abernona o 18-ej decydującej bitwie świata jako coś więcej niż osobisty pogląd tego dyplomaty. Powoływanie się na Normana Daviesa (s. 133, 142, 146, 266) – niewątpliwie doskonałego popularyzatora dziejów Polski na Zachodzie jako autorytetu dla okresu międzywojennego i późniejszego, wydaje mi się nieco dziwne. Zwrócono na to zresztą uwagę podczas wspomnianej wyżej dyskusji w Instytucie Historii. Notuję drobne poślizgnięcia Dylągowej: Petlura nie miał tytułu hetmana (s. 132); o wyborze Narutowicza nie zadecydowały głosy mniejszości narodowych (s. 138); Beck nie mógł zawierać w lipcu 1932 r. paktu o nieagresji z ZSRR, ponieważ ministrem spraw zagranicznych został dopiero w listopadzie tegoż roku.

Tzw. traktat gwarancyjny polsko-francuski został podpisany w październiku 1925 podczas konferencji w Locarno (nazwa konferencji *nota bene* nie figuruje u Dylągowej). Nie wiadomo więc, co autorka ma na myśli pisząc o jakiejś umowie polsko-francuskiej mającej miejsce kilka miesięcy wcześniej i potwierdzającej konwencję z 1921 (s. 146). W istocie traktat z 1925 r. konwencję tę osłabiał. Czy cała skomplikowana problematyka polityki zagranicznej Polski w latach 1921-1926 winna była być zredukowana do 19 wierszy z chwilą, gdy podpisanie konkordatu, określonego jako „ważne osiągnięcie” (s. 147) zajmuje 7 wierszy? Nic dziwnego, że zabrakło tu miejsca na nazwiska wybitnych ministrów spraw zagranicznych, jak na przykład Aleksander Skrzyński czy August Zaleski.

Okresowi II wojny (część czwarta) autorka poświęca jedynie kilka stron mniej niż dziejom Polski międzywojennej. Pozwala jej to na szersze potraktowanie różnych aspektów tego okresu. Niemniej chętnie widziałbym jakąś wzmiankę dotyczącą walk KOP-u w 1939 r. i przypomnienie, iż polityka zagłady obejmowała też Cyganów. W tego typu publikacji czyż nie należało powiedzieć choć parę słów o planach federacyjnych Sikorskiego w Europie środkowowschodniej? Nie jest całkiem ścisłe, iż prezydent Raczkiewicz tworzył rząd, raczej „powierzał” jego tworzenie Sikorskiemu, nie mając *nota bene* wielkiego

wyboru (s. 173). Nieco eufemistycznie brzmi zdanie, iż Sikorski musiał w 1941 r. (czyli po kryzysie związanym z paktem z Sowietami) „przeprowadzić zmiany” w gabinecie (s. 174). Wreszcie jeśli chodzi o stosunki międzynarodowe, to pogląd (wyrażony w zdaniu otwierającym tę część), że pakt Ribbentrop-Mołotow chronił Niemcy przed atakiem ze strony Rosji jest dyskusyjny. Czy istotnie Stalin planował taki atak? Istniejące źródła i interpretacje na to chyba nie wskazują. Pakt ten to raczej podział łupów niż posunięcie obronne.

Prezentacja dziejów najnowszych, czyli ostatniego czterdziestopięciolecia (część piąta) nasuwa mi jedynie kilka uwag. Pisząc o referendum 1946 r. warto było wspomnieć o istniejących już opracowaniach wykazujących fałszerstwa nie tylko w okręgu krakowskim. Mówi się nieraz o czynniku prowokacji w 1968 i 1970 r.? Nie wiadomo, czy autorka podziela ten pogląd. Lapidarne sformułowanie, iż w 1968 r. występowała osamotniona inteligencja, a w 1970 r. osamotnieni robotnicy, a następnie KOR, no i oczywiście pierwsza wizyta papieża utorowały drogę do Solidarności, było chyba warte przypomnienia. Jakkolwiek autorka wyjaśniała (w rozmowie ze mną), że nawet w tak krótkim tekście należało umieścić nazwisko Waldemara Chrostowskiego, nie jestem w pełni przekonany, że jest ono ważniejsze niż takie nazwiska, jak Zygmunt Żuławski, Zbigniew Herbert czy ks. Tischner, a nawet zważywszy na jego rolę w 1980-81 r. Zbigniew Brzeziński. Opuszczenie tych nazwisk w tekście jest zaskakujące.

Bibliografia dla XIX i XX wieku jest tak ogromna, że żaden wybór wszystkich nie zadowoli. Autorka starała się, jak pisze, uwzględnić syntezy i podstawowe monografie. Osobiście opuściłbym PAN-owską historię Polski, zastąpił książkę Garlickiego o Piłsudskim przez opracowanie Włodzimierza Sulei (a w każdym razie dodałbym tę pozycję), oraz z dziedziny polityki zagranicznej zasygnalizował istnienie wielotomowej „Historii dyplomacji polskiej” (t. III-V). Ale powtarzam, wybór książek musi z natury rzeczy być arbitralny.

W moich powyższych uwagach przeważa ton krytyczny, chciałbym zatem, aby uniknąć nieporozumień, stwierdzić, iż wiele ustępów książki Dylągowej uważam za interesujące, a rozdziały poświęcone sprawom religii i kościoła za bardzo

cenne. Należy szczególnie podkreślić walory dwustronicowego „Omówienia bibliografii”, które powinno być przeczytane i wzięte pod rozwagę przez czytelników, i to nie tylko tomu Dylągowej. Autorka mówi tu bez ogródek o cenzurze powodującej fałszowanie historii „która stała się dla rządzących narzędziem polityki”, a także o autocenzurze. „Szkody, jakie obie poczyniły w świadomości historycznej społeczeństwa, są niełatwe do odrobienia. Dotąd działają bowiem wzory i nawyki wówczas utrwalone.” Autorka stwierdza, że „Przemilczenia również dokonały spustoszeń w edukacji społeczeństwa” i daje szereg przykładów tego zjawiska. (s. 264). Konkludując zauważa, iż „Brak krytycznego omówienia twórczości lat 1945-1990 jest poważnym mankamentem polskiej historiografii. Publiczne stawianie tego problemu na różnego rodzaju spotkaniach historyków nie cieszy się uznaniem zebranych” (s. 265).

O ile wiem jeden tylko wybitny dziejopis i to taki, którego „grzechy” nie były zbyt ciężkie, miał odwagę ogłoszenia czegoś w rodzaju rachunku sumienia. Wielu innych udaje, że nigdy nie popełnili niczego, czego mogliby się wstydzić, choć sami wiedzą i widzą, że inni wiedzą, że nie jest to prawda. Nie do mnie należy nawoływanie do bicia się w piersi, ale dobrze się stało, iż historyk rangi Hanny Dylągowej o tym napisał. Wdzięczny jej jestem również za uwagi na temat historiografii emigracyjnej, które są pozytywne, choć nie bezkrytyczne.

Trzytomowa historia Polski, której format ułatwia lekturę, czego nie można zawsze powiedzieć o ciężkich jak cegły opasłych tomach różnych syntez, i która zawiera dobre indeksy i mapy jest *summa summarum* bardzo udanym przedsięwzięciem. Zawiera spory ładunek materiału faktograficznego, ale nie jest nim przeciążona. Kontrowersyjne tezy i interpretacje Kamińskiego skłaniają do refleksji i dyskusji. Pewne usterki czy braki, na które kładłem szczególny nacisk w tej recenzji są w jakimś stopniu nieuniknione w syntezie, która ma być pionierską w swych ujęciach. Całość zasługuje niewątpliwie na bardzo uważną lekturę – to chyba najwyższa pochwała, jakiej autor może oczekiwać.

Piotr WANDYCZ

LISTY DO REDAKCJI

Toruń, 6 lipca 2001 r.

Szanowna Redakcjo,

W numerze 136 *Zeszytów Historycznych* ukazała się moja recenzja książki R. Potockiego „Idea restytucji Ukraińskiej Republiki Ludowej (1920-1939”, Lublin 1999. W tekście tej recenzji znalazło się kilka drobnych literowych pomyłek. Ponieważ jednym z zarzutów wobec autora wspomnianej książki jest właśnie mnogość tego rodzaju pomyłek, proszę o sprostowanie tych, na szczęście nielicznych, jakie zakradły się do *Zeszytów Historycznych*. Oto one:

s. 212 – (w nawiasie) nie „Hajdamacczyna”, ale „Hajdamaczczyna”;

s. 213 – nie „B. Lepkiego” i „B. Lepkyj” lecz „B. Łepkiego” i „B. Łepkyj”;

s. 214 – (w nawiasie) zamiast „Słobodzka, Ukraina” - „Słobodzka Ukraina” (bez przecinka);

s. 214 – nie „Jahuszkowo” i „Baha”, ale „Jałtuszkowo” i „Bałta”;

s. 214 – nie „Czermihów”, ale „Czernihów”.

Proszę także o sprostowanie nieścisłości: zamiast „Sprzymierzona Armia Ukrainy” (s. 215) winno być „Sprzymierzona Armia Ukraińska”.

Z poważaniem

Emilian WISZKA



Fort Lauderdale, USA, maj 2001

Szanowny Panie Redaktorze,

W sto trzydziestym czwartym numerze *Zeszytów Historycznych* na stronie 217 ukazał się artykuł: Marka Rudzkiego „Akcja

zmasowanych przekazów książek do Polski w latach 1956-1994". Autor omawia sposób, intensywność, liczby przekazywanych druków oraz osoby, które brały udział w tej szlachetnej, potrzebnej, często niebezpiecznej sprawie. Całością kierował z wielkim zaangażowaniem ojciec Marka pan Adam Rudzki. Ponieważ akcja była nielegalna, wielu jej oddanych „emisariuszy” pozostało nieznanymi i już się o nich nie dowiemy. Nie można jednak pominąć milczeniem tych osób, których nazwiska są znane i należałoby je przypomnieć. Do takich należą: Andrzej Chilecki w Niemczech; Piotr Jegliński redaktor wydawnictwa „Spotkania” w Paryżu; Andrzej Stypułkowski, który prowadził w Londynie „Polonia Book Fund”; Witold Zahorski w Rzymie. Bez wymienionych wyżej, obraz akcji przekazywania książek do Polski byłby niepełny, dlatego uprzejmie proszę o wydrukowanie mego listu, który niech będzie uzupełnieniem artykułu pana Rudzkiego.

Z szacunkiem

Joanna ZAREMBA

SPIS TREŚCI

Małgorzata Ptasińska: <i>Rzymskie lata Instytutu Literackiego</i>	3
Marek Kornat: <i>Wiktor Sukiennicki (1901-1983)</i> . . .	35
Adam Uziembło: <i>Wspomnienia z Ministerstwa Oświaty (Rozmowy z Aleksandrem Leinwandem)</i>	76

DOKUMENTY

Grzegorz Mazur, Adrian Tyszkiewicz: <i>Z dziejów organizacji studenckich na lwowskich wyższych uczelniach w II Rzeczypospolitej</i>	95
Marek Kornat: <i>Józef Beck o stosunkach polsko-niemieckich. (Wystąpienie na konferencji u ministra spraw wewnętrznych 5 czerwca 1935 r.)</i>	116

WSPOMNIENIA

Anna Rudzińska: <i>Wspomnienia lwowskie 1939–1940</i>	127
---	-----

CI, CO ODESZLI

Michał Giedroyc: <i>Przekazanie Litwie odlewów maski pośmiertnej Jerzego Giedroycia (23-25.5.2001)</i> .	169
Piotr Wandycz: <i>Jörg K. Hoensch (1935-2001)</i>	173

OKRUCHY HISTORII

Tadeusz Wyrwa: <i>Wizyta generała de Gaulle'a w Polsce we wrześniu 1967 roku</i>	175
Piotr Daszkiewicz: <i>Przyrodnicza kolekcja Króla Augusta II Mocnego</i>	191
Adam Uziembło: <i>8 marca</i>	201

KSIĄŻKI

Piotr Wandycz: <i>Nowe dzieje Polski</i>	206
--	-----

LISTY DO REDAKCJI

Emilian Wiszka: <i>List do Redakcji</i>	220
Joanna Zaremba: <i>List do Redakcji</i>	220

ACHÈVÉ D'IMPRIMER
LE 27 SEPTEMBRE 2001
SUR LES PRESSES
DE
L'IMPRIMERIE NOUVELLE
16-24, RUE SOUBISE,
93400 SAINT-OUEN
Dépôt légal : 1^{er} trim. 2001
N° d'imprimeur : 6945

€ 16

F 100